INNY ŚWIAT



kwartalnik anarchistyczny nr 2(42)/2014

cena: 9 zł (w tym 5% VAT)

no border camp

radiorakel

permakultura

nikolas asimos

portugalia 1975

konferencje anarchistyczne

żurawlów pokonał chevron!

ukraina zwykłych ludzi

narodowi anarchiści w usa

walki i represje w brazylii

anarchizm i geografia

ISSN 1898-7680

jak anarchiści walczyli przeciwko castro

anarchista w komunistycznej korei



Spis rzeczy:

INNY ŚWIAT

kwartalnik anarchistyczny

www.innyswiat.most.org.pl



Pismo *Inny Świat* nie reprezentuje żadnego określonego kierunku w szerokiej gamie ruchów i idei anarchistycznych. Poglądy prezentowane przez poszczególnych autorów nie muszą być zbieżne z poglądami redakcji.
Pismo ma również charakter nie-komercyjny. Nikt z członków redakcji, ani osób współpracujących, nie odnosi z tego tytułu żadnych korzyści materialnych.

Kontakt z redakcją (propozycje tekstów i innej współpracy przy tworzeniu pisma): innykrawat@wp.pl

Redakcja: Janusz Krawczyk (**redaktor naczelny**) oraz zespół współpracowników

Do powstania tego numeru przyczynili się: *Boro, Freejazz, Ikitos,* Rafał Jakubowski, Jędrek, Aleksander Łaniewski, Waldemar Mazur, *N., Qrde,* Mateusz Pietryka, *Powsinoga*, Lech L. Przychodzki, *Raczek, Seksa, Typ spod Czarnej Gwiazdy, Wila,* J. W., Ludwika Wykurz, Zdzichu, Mateusz Żuk.

Adres redakcji: innykrawat@wp.pl

Wydawca: Oficyna Bractwa *Trojka*, Maciej Hojak, ul. Fredry 5/3a, 61-701 Poznań

Nakład: 330 egz.

Druk: M-DRUK Janusz Muszyński, ul. Konopnickiej 50, 62-100 Wągrowiec

MIEDZY 8. A 11., CZYLI SŁOWO WSTĘPNE...

Witam w kolejnym numerze *Innego Świata*... Jak zwykle, nieco spóźnionego, ale mam nadzieję, wartego oczekiwania naszych Czytelników. Słowa te piszę w kilka dni po wydarzeniach z 8. i 11. listopada. Wszyscy wiemy, co w owe dni (a szczególnie 11.11.) się wydarzyło. Media jęczały nad kolejnym „rozlanym mlekiem", politycy i polityczni komentatorzy (czy raczej klakierzy) znów oświecali nas swymi morałami i „troską o powszechne bezpieczeństwo", POwszechnie panujący prezio III RP po raz kolejny upominał się o założenie społeczeństwu następnego knebla, tłamszącego wolność (zakaz maskowania twarzy w czasie demonstracji). Ale nim przyszedł 11. - mieliśmy 8. listopada i ogólnopolską demonstrację *Razem przeciwko nacjonalizmowi!*. Nie wiem, dlaczego odbyła się ona 8. a nie 9. listopada, czyli w dokładną rocznicę hitlerowskiej *Nocy Kryształowej* - podejrzewam, iż sobota bardziej pasowała organizatorom, myślącym zapewne o frekwencyjnym sukcesie demonstracji. Sam kiedyś optowałem za porzuceniem niekoniecznie udanych blokad 11.11. na rzecz uczczenia ofiar faszyzmu, rasizmu czy nacjonalizmu w dniu 9. listopada - tak jak miało to miejsce wiele lat wcześniej. Jednak „walka z faszyzmem" powinna obywać się każdego dnia, w każdym mieście, w każdym zakładzie pracy, na każdej ulicy, w każdym domu... A nie raz do roku w Warszawie, jak za czasów socjalizmu. Wtedy to zadziała. Demonstracje *Razem przeciwko nacjonalizmowi!* wyróżniła jeszcze jedna specyficzna sprawa, która już wcześniej pojawiała się podczas niektórych akcji środowisk wolnościowych i lewicowych. Chodzi mianowicie o incydent z usunięciem spod bramy Uniwersytetu Warszawskiego kilku osób, które wiedziały, iż nie są tam mile widziane, ale mimo tego przyszły ze swoimi flagami, promującymi państwa o ustrojach totalitarnych i autorytarnych. Jestem pełen podziwu za konsekwencję w postawie tych osób, które nie godzą się na popieranie zarówno prawicowego, jak i lewicowego totalitaryzmu. I naprawdę nie ma to niczego wspólnego z jakimś wyimaginowanym „antykomunizmem" anarchistów (jak chce to widzieć wielu domorosłych „komunistów"). Za to wiele ma wspólnego ze zwykłą poczciwością i uczciwością. Nie należę do zwolenników zrównywania Trzeciej Rzeszy i Związku Radzieckiego. Dla mnie faszyzm nie jest tym samym, co sowiecki komunizm czy azjatycki maoizm. Jest wiele różnic pomiędzy wymienionymi systemami; wszystkie one jednak zasługują na podobne i bezwyjątkowe - potępienie! I niech mi tu taki fan Stalina czy któregoś tam z kolei Kima nie trąbi o tym, że oni też są „antyfaszystami". Historia może nam pokazać bez liku takich zapewnień, gdzie np. „antyfaszyzm" w sowieckim wydaniu strzelał później w plecy swym nie-komunistycznym współtowarzyszom walki lub (w najlepszym wypadku) wysyłał ich na syberyjskie „wczasy". Oczywiście tych kilka osób z flagami ZSRR i Korei Ludowej nie stanowi ŻADNEGO zagrożenia dla naszej wolności. Tym niemniej trzeba im jasno uzmysłowić, iż swymi SZMATAMI mogą co najwyżej pomachać prywatnie, w domu, a nie podczas demonstracji, upamiętniającej ofiary zamordyzmu państwa totalitarnego. Tyle o 8. listopada.

„ILUSTROWANY KURYER CODZIENNY" — Nr. 72. Poniedziałek 12 marca 1928 r.

Strzały anarchistów na zgromadzeniu związku przyjaciół Sowietów.

(Telegram własny „Il. Kuryera Codziennego")

Paryż, 10 marca. *(hl)* W czasie zgromadzenia politycznego **w Lyonie** zorganizowanego przez **związek przyjaciół Rosji sowieckiej** doszło do **krwawych awantur z przybyłemi na zgromadzenie anarchistami.** Po zagajeniu zebrania przez przewodniczącego zgromadzenia już w czasie wyborów assesorów do prezydjum, jeden z obecnych na sali anarchistów wstał i dał **dwa strzały w kierunku trybuny mówców.** Strzały te stały się **sygnałem do dalszych ekscesów.** Z wszystkich stron obecni na zgromadzeniu anarchiści **rozpoczęli ostrzeliwania trybuny mówców. Sześć osób zostało ciężko zranionych.** Policja rozwiązała natychmiast zgromadzenie.

—o—

Przykładowy „antykomunizm" przedwojennych anarchistów...

W zasadzie 11. listopada przeleżałem w chory w łóżku a na dodatek z zepsutym telewizorem... Nie wiedziałem więc kompletnie, co dzieje się w stolicy i jakoś specjalnie mnie to nie interesowało. Byłem szczęśliwy (wysoka gorączka czasami daje takie efekty :). Dopiero kolejnego dnia z internetowych wieści dowiedziałem się, co właściwie działo się w Warszawie. Moje pierwsze odczucia były zapewne podobne do wielu z waszych. Nacjonalistyczno-kibolska hołota z braku jakiegokolwiek wroga (czytaj: blokada antyfaszystów, skłoty po drodze, tęcza, drzewka...) postanowiła zabawić się w kotka i myszkę z gliniarzami, niszcząc dookoła to i owo. Później zacząłem przeglądać różne filmiki w Sieci, wczytywać się w komentarze itd. Mało prawdopodobne jest dla mnie to, iż zamieszki zostały wywołane przez jakichkolwiek agentów - *Antify* czy policji. Niestety, nacjonalistyczna *elyta*, która stoi za organizacją Marszu Niepodległości sama aż prosiła się o to, by to stadionowi chuligani stanowili gros uczestników spędu, niemalże awangardę, potrzebną w razie niespodziewanego ataku *Antify* bądź innych bojowych oddziałów *Michnikowszczyzny*... Owa *elyta* doskonale zdawała sobie sprawę z zagrożenia, jakie stwarza nagromadzenie w jednym miejscu tak licznej grupy zaprawionych w bojach zadymiarzy. Tak jak większości z nich, nie interesują wyniki meczów ich ponoć ukochanych drużyn, tak nie będą ich interesowały skomlenia przez mikrofon jakichś marionetek pokroju Zawiszy czy lalusiów, jak Bosak... Alkohol, dragi i adrenalina - to ich ideologia. A nacjonalizm? No cóż, to dobry pretekst, by dać w mordę „lewakowi" czy „pedałowi". Ale też „idea", która jakoś ich tam scala - szczególnie tego dnia. Dlaczegóż ta a nie inna? Bo jest prosta, odwołuje się do czarno-białego schematu, przedstawiającego kraj i świat, łatwo pokazuje wrogów do bicia i nie zmusza do myślenia. Skoro nie trzeba myśleć - wolno bić! Toteż bili, a że nie było kogo, bili policjantów... Można więc chyba między bajki włożyć teorie o agenturalnych inspiracjach zadym w Święto Niepodległości...

Na wydarzenia z 11.11. środowiska wolnościowe i radykalnie lewicowe zareagowały jakby z lekkim uśmieszkiem, mówiącym: „A nie mówiliśmy". No fakt, to antyfaszyści ostrzegali, iż kolejny spęd nacjonalistów w stolicy, to kolejne straty dla miasta. Jednak nie wszystkie głosy po tej stronie barykady były aż tak zgodne... Poniżej przedstawiam list anonimowego *Anarchisty*, jaki dotarł do mnie poprzez jedną z list dyskusyjnych. Oto jego treść:

„Do anarchistek i anarchistów od jednego anarchisty.

Drogie anarchistki i drodzy anarchiści z niedowierzaniem czytam wasze posty na mediach społecznościowych i różnego rodzaju portalach, dotyczące zadym w Warszawie 11.11. To, że były zadymy i w dużej mierzę kibice atakowali policję, przy okazji rozwalając trochę małej architektury, która owszem jest z publicznych pieniędzy (nie zawsze w wielu przypadkach potrzebna ludziom i czy musi być tak kosztowna).

Tak staje po stronie kiboli, którzy napierdalają się z policją, bo ta ostatnia zachowuje się na co dzień w naszych miejscowościach jak banda skurwieli. Czai się za krzakami na przejściach dla pieszych, by złapać strasznego przestępcę, jakim jest przechodzący na czerwonym, organizuje łapanki na zakapturzoną młodzież w poszukiwaniu trawki, za ubiór czy nadruk na ciuchach dopieprza się, przeszukuje i używa przemocy podszytej prawem. Na dyskotekach i w knajpach jest pełno tajniaków węszących jakieś 'nielegalne'

interesy. Poluje na graffciarzy i pijących piwo na ławce czy w bramie. Ściga babcie 'nielegalnie' handlujące cebulą, do tego za niezłe pieniądze nasze samorządy instalują monitoring, by jakiś wąs nas podpatrywał, wracających do domu. Nie mówiąc już o jawnych morderstwach, biciu, znieważaniu i gwałtach.

Tak, staję po stronie frustracji, staję po stronie frustracji nie mających perspektyw. Stoję po stronie tych, których wrzuca się do śmietnika i tak łatwo oddaje się ich m.in. przez was, przez takie pieprzenie, nacjonalistom i innym, którzy przynajmniej mają trochę oleju w głowie, by ich w chujowy sposób politycznie wykorzystać, zamiast rozwiązywać ich problemy.

Po zadymach 11.11 ledwie mogącymi się równać z tymi antyglobalistycznymi na całym świecie, czy tymi, które przeprowadzali w większości anarchiści w ogarniętej kryzysem Grecji, wy mieniący się anarchistami potępiacie straszną przemoc kiboli, straszne koszta, na jakie narażono miasto (notabene wydające wielokrotnie więcej na promocje czy wyjazdy służbowe miejskich szych niż te kilka zdemolowanych przystanków). Komu chcecie się przypodobać? Drobnomieszczańskiej i wrażliwej na każdy papierek czy kupę psa na chodniku estetyce? Za chwilę jej klakierzy głosować będą w wyborach samorządowych na liberałów. Fanom silnego prawa i porządku, chcących zaostrzenia kar oraz żądających wprowadzenia ograniczenia swobód protestowania, które uderzą właśnie w was. Będziecie mówić, że przecież wy to nie szukający rozróby kibole, bo ci lepsi o coś przecież walczący, kiedy menda wyciągnie pałę, by was przepędzić? Klasie bogatych, która bogaci się m.in. na spekulacjach gruntami, na których stoją nasze domy. Problemie aż nazbyt widocznym w Warszawie, gdzie ci wspaniali inwestorzy, tak uwielbiający spokój i czystość, najchętniej by te wasze skłoty rozpierdolili w drobny maczek.

Jakie wy macie moralne do tego prawo? Dyskredytujecie anarchizm i wartości, które za nim stoją, a może raczej dla mnie za nim stoją, bo nic od was nie chcę i nie wymagam. Pierdolcie się, po prostu pierdolcie się pierdoleni hipokryci. Hipokryci, którzy podniecają się zadymami w Grecji zza klawiatury komputera, puszczający filmy o akcjach antyglobalistycznych, nadęcie małpujący styl czarnego bloku na własnych akcjach. Hipokryci, których rajcują ostre walki z policją górników w Hiszpanii, jęczący jak policja zwinie kogoś na kolejnej blokadzie eksmisji.

Nie kręci mnie zadyma dla zadymy i bez przekazu czy kontekstu, nie jestem internetowym wojownikiem wzywającym do zadym jednak każdego dnia idąc po tych samych ulicach, co wy, co kibole, uważam że dla wolnej jednostki i wolnego społeczeństwa które staram się w trudach tworzyć, każdy policjant to prowokacja. Znacie to uczucie, gdy niesie was fala, smak i zapach benzyny, mokre ubranie od salwy z armatki wodnej, gaz w każdym waszym wydechu, kamień rozwalający witrynę banku, reklamę jakiegoś serwowanego gówna, kamień dosięgający pierdolonego pałkarza...

Mam gdzieś tą fałszywą drobnomieszczańską estetykę, wychodzę w nocy na miasto, czuję jego puls, i sprejem wywalam napis:

Anarchia matką porządku

A może dziś na którymś ze skłotów napiszę:

Pierdolcie się hipokryci!

Chyba się to niby swojskie towarzystwo pogubiło, chyba coś tutaj nie gra. Naprawdę wstyd mi i już nic więcej.

Nadchodzi noc...

Pomimo waszego pierdolenia, pomieszania i niezrozumienia i moich gorących emocji."

Być może list ten nie jest jakimś wyszukanym w słowach manifestem, z pewnością jest natomiast pełnym autentyczności głosem z ulicy. Jest to też zapewne nie jedyny głos, upominający się o większy radykalizm polskich anarchistów! Na tle ruchów anarchistycznych w Europie czy innych krajach na świecie, polski ruch (czy może bardziej środowisko?) anarchistyczny wydaje się być ostoją spokoju i wszechmocnego pacyfizmu. Ktoś sobie może przypomina, kiedy padł ostatni kamień w czasie anarchistycznej demonstracji lub innej akcji? O butelce z benzyną nie pomnę... Nie żebym usilnie chciał tu nagle wszystkich namawiać do nagłego wyjścia na ulice i wyładowania w ten czy inny sposób swego gniewu i wyrażenia emocji. Nie o to chodzi. **U nas nawet nie wolno mówić o przemocy, ruch uległ własnej samokrytyce i samocenzurze. Poza swój nawias wystawia wszystkich, którzy próbują wyłamać się z tego schematu.** Dlatego tak łatwo u nas o krytykanctwo przemocy ze strony rozwydrzonych kiboli, przy jednoczesnej akceptacji - czasem nawet uwielbieniu - przemocy stosowanej przez anarchistów, gdzieś daleko... Byleby nie na naszym podwórku. Jednak powyższy list *Anarchisty* podejmuje jeszcze jeden dość istotny problem, goszczący już kiedyś w publicystyce i dyskusjach dotyczących 11. listopada... Są to sami kibice i ich pozycja społeczna... *Anarchista* pisze o „frustracjach, nie mających perspektyw". Zapewne nigdy nie dowiemy się, jaki procent zadymiarzy z 11.11.14 pochodzi z nizin społecznych, jest nową klasą prekariatu czy częścią starego proletariatu? Ciężko nawet oszacować takie dane wśród nie tylko zadymiarzy, ale i reszty sympatyków ruchu nacjonalistycznego. Nie zawsze chęć zrobienia dymu musi oznaczać brak perspektyw czy frustrację, spowodowaną brakiem perspektyw, pracy itp. Sam często mam do czynienia z ludźmi bez perspektyw i rzadko kiedy widzę u nich chęć zrobienia czegokolwiek - o rzucaniu kamieniami już nie mówiąc... Nie wiem, jak bardzo musi być wkurwiony polski młody bezrobotny czy pracujący na czarno bądź umowie śmieciowej, by wyjść na ulicę i wyszumieć na niej swe frustracje. Nie chce mi się wierzyć, iż choć ułamek walczących z policją w Warszawie 11.11. stanowili tacy właśnie ludzie. Prędzej uwierzę w bandę podchmielonych albo naćpanych stadionowych wyjadaczy, którzy znaleźli sobie dobre miejsce do swoich porachunków z glinami. I tak, jak nie cieszył mnie byle nazista, walczący z ukraińskimi gliniarzami na kijowskim Majdanie, tak nie będzie cieszył mnie byle kibol, walczący z nimi w Warszawie. Co z nacjonalistycznych obrońców Majdanu wyrosło doskonale dziś wiemy - obyśmy nie doczekali się kiedyś takiej powtórki u nas...

Skoro o Majdan już zahaczyłem - to o Ukrainie słów kilka, bo i jej poświęcone zostały tym razem łamy naszego pisma. Sporo w Internecie można znaleźć spostrzeżeń i analiz ciągle zmieniającej się sytuacji u naszego wschodniego sąsiada. Kto będzie chciał, znajdzie też tam te, pisane z radykalnie lewicowej oraz anarchistycznej perspektywy (chyba najlepiej tym tematem zajmuje się portal ***161crew.bzzz.net***, publikujący sporo tłumaczeń tekstów z Ukrainy, Rosji czy Białorusi). Nie chcieliśmy więc powtarzać tu wielu z dostępnych już tekstów, bo i celem naszej publicystyki było pokazanie problemów Ukrainy - czy raczej Ukraińców i Ukrainek - z nieco innej perspektywy. O Ukrainie pisali i ciągle piszą wszyscy. Media głównego nurtu, nie wychodzące poza utarty schemat europejskości, z lekka podszyty strachem przed Rosją cara Putnia. Każda z politycznych orientacji ma swój głos w sprawie polityki wschodniej - na skrajnej prawicy doszło nawet w tym przypadku do rozdwojenia jaźni, gdzie jedni chcą - wzorem swego „bohatera" Romana D. - iść w opiekę cara, a inni wolą krzyczeć „Sława Ukrainie!". Wielu jest takich, co robi za „pożytecznych idiotów" Moskwy. Inni za również „idiotów", lecz Brukseli i Waszyngtonu. O Ukrainie i tym, co się tam dzieje, radzą nacjonaliści, niepodległościowcy, socjaldemokraci, komuniści, socjaliści czy anarchiści... Mało jednak kto chce się wsłuchać w głos zwykłych ludzi. Mało kogo obchodzą losy osób wyganianych z własnych domów, czy to zwykłym strachem o życie, kolbami kałachów czy lecącymi z nieba bombami... Mało kogo obchodzi egzystencja w kraju, gdzie obok wojny domowej szaleje również groźny nacjonalizm i szowinizm, godzący w każdego o innej narodowości czy wyznawanej religii. Nam udało się zebrać kilka takich głosów - głosów zwykłych ludzi z Ukrainy. Z pewnością jest to niewielki ułamek prawd, jakie mają do opowiedzenia zwykli ludzie, ale zawsze będzie to opinia tych, których wojna na wschodzi dotyka najbardziej. Uzupełnieniem będą tu inne teksty, poświęcone wydarzeniom na Ukrainie - mam nadzieje, że również ciekawe.

Poza Ukrainą piszemy też o wielu innych walkach społecznych, toczących się w Polsce i na świecie (wiemy, że nie o wszystkich i być może nie o tych najważniejszych) jak i innych problemach, z jakimi boryka się szeroko pojęty ruch anarchistyczny. Zapraszamy do lektury...

JKK

Wydarzenia...

NAUKOWCY O ANARCHIZMIE - DRUGA ODSŁONA

Relacja z drugiej Konferencji Naukowej „Z dziejów anarchizmu" w 200-lecie urodzin Michaiła Bakunina

Typ spod Czarnej Gwiazdy

Naukowcom i miłośnikom historii ruchu anarchistycznego przyszło czekać cztery lata na drugą edycję konferencji *Z dziejów anarchizmu*. Poprzednia, zorganizowana przez Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego w 2010 r. w Pobierowie, wytyczyła, nie bójmy się użyć tego słowa, nowy rozdział w polskiej historiografii ruchu anarchistycznego. Pokazała bowiem, na jakim etapie znajduje się stan badań nad rodzimym anarchizmem oraz jakim dysponuje potencjałem naukowym. Tegoroczna konferencja, zorganizowana w Szczecinie pomiędzy 29. a 31. maja 2014 r. przez ten sam ośrodek naukowy, poświęcona została nie tylko zagadnieniom polskiego anarchizmu. Okazała się na swój sposób symboliczna, ze względu na upływającą w tym roku 200. rocznicę urodzin Michaiła Bakunina, postać-ikonę międzynarodowego ruchu anarchistycznego. Nie może tedy dziwić fakt, iż nurtem przewodnim obrad były myśl, życiorys i ideologia rosyjskiego rewolucjonisty. Tematyka większości referatów przybyłych na konferencję naukowców i pasjonatów historii oscylowała wokół tej właśnie problematyki. Poza analizą spuścizny M. Bakunina, organizatorzy konferencji przygotowali także blok tematyczny, dotyczący innych aspektów dziejów anarchizmu. Tematyka poszczególnych referatów zostanie omówiona poniżej.

W trakcie przygotowań do konferencji pojawiły się, niestety, niespodziewane problemy. Z przyczyn niezależnych, praktycznie w ostatniej chwili organizatorzy musieli zmienić miejsce spotkania. Nowa przestrzeń, gmach Muzeum Narodowego w Szczecinie oraz należące do niego Muzeum Sztuki Współczesnej, okazały się gościnne tak dla prelegentów jak i zgromadzonej publiczności. Jego sale zapewniały odpowiedni komfort dla obrad i dyskusji. Na zaproszenie szczecińskich historyków przybyło liczne grono znawców dziejów anarchizmu, nie tylko z polskich, ale także z rosyjskich i szwedzkich ośrodków naukowych. Konferencja miała także charakter interdyscyplinarny, gdyż pojawili się podczas niej nie tylko historycy, ale także filozofowie, politolodzy i socjolodzy. Cieszy niezmiernie, że anarchizm jako przedmiot badań, przyciąga uwagę badaczy, zajmujących się tak różnorodnymi dyscyplinami naukowymi.

Pierwszy dzień konferencji został zainaugurowany wykładem wprowadzającym pt. *O aktualności myśli Michaiła Bakunina. Kilka spostrzeżeń w związku z 200-leciem jego urodzin*, wygłoszonym przez dr Antoniego Kamińskiego (Wyższa Szkoła Bankowa we Wrocławiu), uznanego polskiego biografa rosyjskiego rewolucjonisty. W swojej wypowiedzi wrocławski naukowiec skupił się przede wszystkim na tegorocznych obchodach rocznicowych urodzin M. Bakunina. Organizowane były one w wielu zakątkach świata, począwszy od Rosji (konferencje w Moskwie i Twerze oraz planowana na lipiec 2014 r. sesja w jego rodzinnym Priamuchinie), Ukrainy, Francji, Włoszech - na Brazylii kończąc. Obchody rocznicowe stały się także okazją do druku nowych prac na temat M. Bakunina. W Polsce, oprócz szczecińskiej konferencji, anarchistyczna oficyna wydawnicza *Bractwo Trojka* opublikowała zbiór myśli Rosjanina. Zdaniem dr A. Kamińskiego, ilość i różnorodność form uczczenia jego urodzin dowodziły aktualności myśli i idei autora *Państwowości i anarchii*. Jest ona obecna we współczesnym świecie, gdzie dalej istnieje potrzeba na kreatywny bunt, tak bliski rosyjskiemu anarchiście.

Kolejny referat, wygłoszony przez dr hab. Piotra Laskowskiego (Uniwersytet Warszawski, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych), zatytułowany: *Jedyny wybitny polski bakuninowiec. Notatki na marginesie historii pewnego nieporozumienia,* dotyczył postaci Waleriana Mroczkowskiego. Prelegent pokrótce przedstawił życiorys jedynego Polaka w najbliższym otoczeniu M. Bakunina, zwracając uwagę na skomplikowane relacje, jakie łączyły go z „ojcem" anarchizmu. W. Mroczkowski - początkowo patriota, uczestnik Powstania Styczniowego, bojownik „za wolność waszą i naszą", był bardziej działaczem niż ideologiem. Uchodził za bardzo bliskiego współpracownika M. Bakunina. Z czasem jednak zerwał z nim kontakty, oskarżany przez rosyjskiego rewolucjonistę o przymierze z wrogimi mu marksistami. Biografia „polskiego bakuninowca" zdaniem P. Laskowskiego, wymaga dalszych pogłębionych badań, prowadzonych jednak z bardziej obiektywnej niż dotychczasowa, perspektywy.

Pierwszym zagranicznym badaczem, który zaprezentował na szczecińskiej konferencji wyniki swoich prac, był Rosjanin, dr Paweł Talierow (Narodowy Uniwersytet Badawczy *Wyższa Szkoła Ekonomii*, Sankt-Petersburg). Występując z tekstem zatytułowanym *Burżuazyjni liberałowie przeciwko anarchizmowi M. Bakunina (analiza liberalno-*

II Konferencja Naukowa
Z dziejów anarchizmu
w dwustuleciu urodzin Michaiła Bakunina

burżuazyjnej krytyki T. G. Masaryka i I. Berlina wobec poglądów anarchistycznych M. A. Bakunina), nakreślił stosunek tych filozofów do rosyjskiego ideologa anarchistycznego. Nie wchodząc w szczegóły, zarówno prezydent Czechosłowacji T. Masaryk, jak i filozof I. Berlin byli do niego nastawieni zdecydowanie negatywnie. Uznawali go za niebezpiecznego fantastę, piewcę chaosu. Autor wystąpienia podkreślał fakt, że na ocenę poglądów M. Bakunina niebagatelny wpływ miały liberalne poglądy obydwu filozofów.

Pierwszy dzień konferencji zakończyła Katarzyna Duda, (studentka Wydziału Prawa i Administracji/ Instytutu Politologii Uniwersytetu Opolskiego), referatem *Żelazne prawo oligarchizacji w doktrynie Michaiła Bakunina.* Zdaniem prelegentki, rosyjski rewolucjonista bardzo krytycznie odnosił się do różnego rodzaju elit społecznych i politycznych, zarzucając im utratę kontaktu ze swoimi zwolennikami. Dotyczyło to zwłaszcza liderów politycznych, będących reprezentantami władzy, krępującej wolność obywateli. W swojej krytyce szedł dalej, uważając elity społeczne za rodzaj oligarchii, czyli kasty zdegenerowanej i pasożytniczej. Konkludując, autorka referatu skonstatowała, iż dla M. Bakunina w ustroju kapitalistycznym tworzenie się elit jest procesem nieuniknionym.

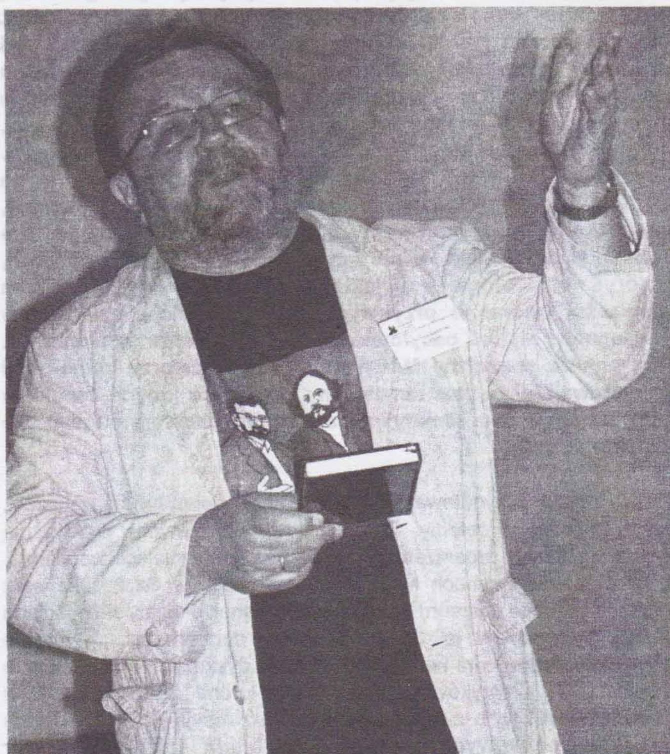
Po prezentacji referatów, rozpoczęła się krótka dyskusja. Dotyczyła ona głównie postaci W. Mroczkowskiego. Co charakterystyczne, przykład biografii tego działacza pokazuje, jak bezradna jest polska historiografia w obliczu badań nad postaciami, których poglądy i działalność wymykają się prostej narracji prawicowo-patriotycznej albo marksistowskiej. Zdaniem dr P. Laskowskiego, problem dotyczy nie tylko anarchistów, lecz także np. osób homoseksualnych. Potrzeba, jak widać, polskiej nauce historycznej nowego spojrzenia na biografie, wymykające się utartym schematom poznawczym.

W drugim dniu obrad blok tematyczny, związany z postacią M. Bakunina rozpoczął Marek al Sofij Han Ardabili, (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Instytut Filozofii). Podczas wystąpienia, zatytułowanego *Bakunin i insurekcjonizm,* prelegent zaproponował spojrzenie na ideologię współczesnego anarchizmu powstańczego przez pryzmat twórczości rosyjskiego rewolucjonisty. Dowodził, że zarówno w teorii i praktyce insurekcjonistycznej, jak i ideologii Bakunina - można dopatrzeć się pewnych podobieństw. Punktami stycznymi może tu być bakuninowska koncepcja buntu jako postawy, prowadzącej jednostkę ludzką do wyzwolenia. Kolejnym podobieństwem jest filozofia negacji, czyli radykalna krytyka niesprawiedliwego porządku społecznego, jaką można utożsamić z niektórymi postulatami nihilistów. Insurekcjoniści wchodząc na drogę zbrojnego obalenia kapitalistycznego systemu społeczno-politycznego, w istocie więc manifestują bakuninowskie pojęcia ideowe. Czy jednak aktualną działalność *FAI* i *KKO* można uznać za pełną rewitalizację anarchizmu M. Bakunina? To pytanie należy pozostawić jako otwarte.

Problematykę polską w twórczości rosyjskiego anarchisty, przedstawiła dr Irina Kislicyna (Narodowy Państwowy Uniwersytet Kultury, Sportu i Zdrowia im. P. F. Lesgafta) w referacie: *Stosunek M. A. Bakunina do polskiego ruchu wyzwoleńczego w aspekcie podstawowych zasad teorii rewolucyjnego anarchizmu.* Autorka dowodziła, iż kwestia polskich aspiracji niepodległościowych znalazła w M. Bakuninie zdecydowanego zwolennika. Prawo do uzyskania suwerenności narodu polskiego niewątpliwie mieściło się w jego wizji wolności, z zastrzeżeniem, że odrodzenie się wolnej Polski powinno dokonać się na drodze rewolucji socjalnej. Polak był dla rosyjskiego anarchisty wręcz synonimem walki o wolność Ojczyzny. Polacy mieli być nacją buntowniczą, manifestowali wszakże także postawę w stosunku do carskiego zaborcy. Co ciekawe, według I. Kislicyny, pojmowanie buntowniczości i etyki rewolucyjnej, było podobne do katalogu pojęć naszego wieszcza Adama Mickiewicza. Pomimo swojej życzliwości, Bakunin dostrzegał w polskiej świadomości narodowej również cechy negatywne. W oczach rosyjskiego rewolucjonisty byliśmy narodem zbyt przywiązanym do szlacheckiej tradycji, wyrosłej na ucisku chłopów. Zauważał również, że dla wąsko pojmowanego interesu narodowego poświęcaliśmy tak cenną z anarchistycznego punktu widzenia wolność jednostki. Związani katolickim dogmatyzmem i narodowym mesjanizmem, zdaniem M. Bakunina, nie byliśmy zdolni do osiągnięcia pełni wyzwolenia społecznego.

Następnym prelegentem był współorganizator konferencji, Michał Przyborowski (Szczecin), który wygłosił referat pt. *Bakunin jako punkt odniesienia w działalności przedwojennych polskich anarchistów.* Zgodnie z tytułem wystąpienia, prelegent stwierdził, że choć idee Bakunina były obecne w istniejącym w II Rzeczypospolitej ruchu anarchistycznym, głównie wśród działaczy *Anarchistycznej Federacji Polski*, to na jego temat pisano niewiele. Jedynymi osobami, które zajęły się popularyzacją biografii i ideologii rosyjskiego rewolucjonisty, byli Maria Orsetti, Konrad Świerczyński i Wiesław Protschke. Ten ostatni wsławił się opublikowaniem artykułu biograficznego na temat M. Bakunina w prasie, należącej do ówcześnie prorządowej, syndykalistycznej centrali zawodowej *Związku Związków Zawodowych.* Przy obecnym stanie badań trudno jest jednak określić, jak przebiegała recepcja przesłania M. Bakunina wśród rodzimych wolnościowców.

Problematykę stosunku polskich syndykalistów Polski międzywojennej do M. Bakunina przedstawił dr Tomasz Romanowicz (Łódź) w referacie pt. *Skrajny liberał, bojownik wolności. Postać Michała Bakunina w publicystyce syndykalistycznej w okresie II Rzeczypospolitej na przykładzie twórczości Kazimierza Zakrzewskiego i Wiesława Protschke.* W swoim wystąpieniu autor przedstawił opinie, dotyczące biografii i spuścizny rosyjskiego anarchisty, występujące w publicystyce tych dwóch znaczących działaczy ZZZ. Kazimierz Zakrzewski, historyk, czołowy ideolog ówczesnego polskiego syndykalizmu oraz W. Protschke, prawnik, jeden z liderów frakcji anarchistycznej w omawianym związku, prezentowali przeciwstawne oceny postaci M. Bakunina. Pierwszy z nich, będąc zdeklarowanym patriotą, odnosił się do czołowego ideologa anarchizmu nieufnie, uważając go za liberała. Z kolei W. Protschke, dając wyraz swojego szacunku dla autora *Boga i państwa,* opublikował w 1936 r. poświęcony mu artykuł na łamach *Frontu Robotniczego*, głównego organu prasowego *ZZZ*. W związku z tą publikacją wywiązała się w niewybrednej formie polemika pomiędzy publicystami *Frontu...* a redaktorami pism prawicowych. Doprowadziła ona nawet do rękoczynów i procesu sądowego. Podsumowując swoje badania, prelegent stwierdził, że sam fakt publikacji w legalnym piśmie związkowym pozytywnego artykułu na temat M. Bakunina dowodził istnienia w łonie ZZZ aktywnej grupy anarchistycznej.



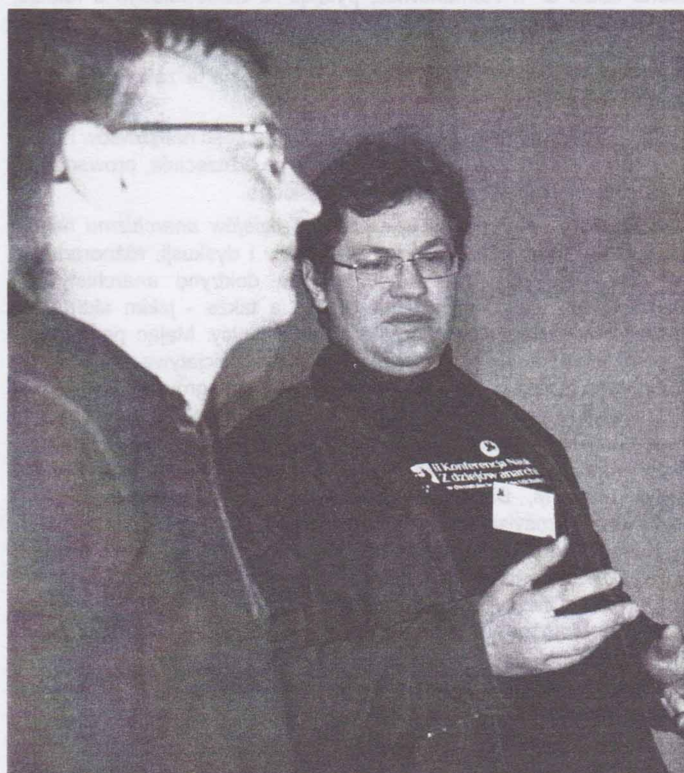
Dr Antoni Kamiński rozpoczyna konferencję w Szczecinie

Następny referat pt. *Bakunin w wersji soft, czyli, kto, jak i po co zasłania się Bakuninem,* wygłosił nestor polskich badań nad anarchizmem, prof. Daniel Grinberg (Uniwersytet w Białymstoku, Instytut Historii i Nauk Politycznych). Treść wystąpienia profesora dotyczyła aktualności myśli M. Bakunina we współczesnej humanistyce. D. Grinberg zauważył, że o ile ideologia rosyjskiego anarchisty nie funkcjonuje w głównym nurcie dyskusji filozoficznej i politycznej, to można odnaleźć w niej pewne problemy, które dostrzegł on jako jeden z pierwszych. Dotyczyło to zwłaszcza pojęcia teologii politycznej. M. Bakunin pioniersko zwrócił uwagę na fakt, że polityka i filozofia nie mogą wyzwolić się z okowów religii. Reasumując, niektóre zagadnienia istniejące w twórczości rewolucjonisty wyprzedzały swój czas.

Kolejnym prelegentem okazał się rosyjski naukowiec dr Iwan Aładyszkin (Sankt-Petersburski Państwowy Uniwersytet Politechniczny), prezentujący referat pt. *O łudzących oczywistościach: M. Stirner i M. Bakunin.* Zdaniem autora, na podstawie analizy twórczości obydwu ideologów, trudno jest jednoznacznie określić ich miejsce w mozaice nurtów ideowych anarchizmu. Jeżeli bowiem wgłębić się w zasady teoretyczne M. Stirnera, widać w nich wyraźną apoteozę buntu przeciwko państwu i kapitalistycznemu społeczeństwu, zasady tak bardzo charakterystycznej dla idei M. Bakunina. Co ważne, dla

rosyjskiego anarchisty, znanego z kolektywistycznych zapatrywań, wolność osobista jednostki była niezbędna dla zachowania ideału organizacji przyszłego społeczeństwa. Wzajemne przenikanie się stirnerowskich i bakuninowskich projektów ideowych stanowi nadal problematykę, wymagającą gruntownych badań źródłowych.

Wystąpienie dr Aładyszkina zakończyło blok „bakuninowski" szczecińskiej konferencji. W następnym zaprezentowali się badacze, zajmujący się różnymi zagadnieniami z dziejów anarchizmu. Jako pierwszy w tej części wystąpił dr Radosław Antonów (Uniwersytet Wrocławski, Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii) z referatem pt. *Przestępstwa anarchistyczne na przełomie XIX i XX wieku. Wybrane zagadnienia prawne.* Prelegent skoncentrował się na istniejącym w austriackim prawie karnym pojęciu „przestępstwa anarchistycznego". Jego zapisy wynikały z wprowadzonej ówcześnie tzw. Ustawy dynamitowej, mającej przeciwdziałać zamachom anarchistycznym. Ten rodzaj przestępstw klasyfikowano jako kryminalne, oskarżeni o nie byli uznawani za więźniów politycznych. Zauważył także, że w austriackim prawie karnym anarchiści byli z definicji uważani za przestępców, gdyż uważano ich za nihilistów, dążących jedynie do zniszczenia porządku społecznego. Kary za ten rodzaj przestępstwa były surowe, od długoletniego więzienia aż po egzekucję. Autor referatu przedstawił bogaty katalog naruszeń prawa, rozpatrywanych jako anarchistyczne, zawierający zarówno przestępstwa przeciwko życiu jak i własności. Nawet słowna propaganda mogła dla anarchisty oznaczać poważne konsekwencje prawne. Tak skonstruowane przepisy, stały się skutecznym narzędziem represji w stosunku do austriackiego ruchu wolnościowego.



Aleksander Łaniewski i Dmitrij Rublow

Ostatnim rosyjskim naukowcem, prezentującym wyniki swoich badań, był dr Dimitrij Rublow (Rosyjski Państwowy Uniwersytet Rolniczy), z referatem pt. *Ruch anarchistyczny w okresie I wojny światowej: strategie antywojennej walki.* Rozpoczęcie walk tej jednej z największych hekatomb XX w. doprowadziło do rozłamu w europejskim ruchu anarchistycznym, jak się wydawało - do tej pory antymilitarystycznym. Dość powiedzieć, że wybuch wojny poparli działacze tej miary, co Piotr Kropotkin. Dyskusja na ten temat wywiązała się również wśród rosyjskich anarchistów. Dr D. Rublow skoncentrował się na taktyce tamtejszych wolnościowców z rosyjską machiną wojenną. Należy bowiem pamiętać, iż walka z militaryzmem była (i jest) *de facto* walką z aparatem państwowym. Referent obszernie przedstawił antymilitarystyczne strategie rosyjskich działaczy - zarówno tych, którzy próbowali się uchylać od obowiązku służby wojskowej, jak również anarchistów zmobilizowanych do walki, próbujących w trudnych warunkach prowadzić antywojenną propagandę.

Do sytuacji ruchu anarchistycznego w Rosji tego okresu, nawiązywało wystąpienie dr Dariusza Wierzchosia (Archiwum Akt Nowych, Warszawa) pt. *Działalność polskich anarchistów w Rosji podczas rewolucji i wojny domowej.* Autor zaprezentował szereg krótkich biografii Polaków, zaangażowanych w rosyjski ruch anarchistyczny. W galerii postaci znaleźli się ideolog, antyintelektualista Jan Machajski; przyjaciele i bojownicy oddziałów Nestora Machno: Piotr Jagodziński, Witold Bżostek, Kazimierz Cieślarz; uczestnik rewolucji 1917 r. Konrad Świerczyński oraz inni, praktycznie nieznani dotąd, działacze. Niestety, szczegóły ich życia i działalności wymagają jeszcze pogłębionej kwerendy źródłowej.

Kolejnym prelegentem okazał się Aleksander Łaniewski (Uniwersytet Jagielloński), prezentujący referat pt. *Najwierniejsza z wiernych - życie i poglądy Izy Zielińskiej (1863-1934).* Krakowski historyk rodem z Białorusi, przybliżył zarys biografii żony jednego z najważniejszych polskich emigracyjnych ideologów i aktywistów anarchosyndykalistycznych - Józefa Zielińskiego. W dotychczasowej literaturze rzadko wspominana, wyraźnie stała w cieniu swojego męża, niemniej jednak aktywnie uczestniczyła w życiu politycznym polskiej emigracji w Paryżu, organizując robotnicze instytucje oświatowe. Podobnie jak mąż, przeszła ideową metamorfozę. Z czynnej anarchistki stała się aktywną działaczką *Polskiej Partii Socjalistycznej*, awansując bardzo wysoko w hierarchii organizacyjnej. Wszak po powrocie do Polski w 1920 r. weszła do *Centralnego Sądu Partyjnego PPS.* Izie Zielińskiej nieobca była także walka o prawa kobiet w II Rzeczypospolitej oraz działalność oświatowa wśród robotników. Dała się poznać także jako aktywna członkini masonerii. Z wypowiedzi A. Łaniewskiego, urozmaiconej pokazem multimedialnym wynikało, że była „człowiekiem-instytucją", równorzędną partnerką swojego męża w życiu ideowym i osobistym.

Interesujący referat pt. *Anarchiści - ludzie zniewoleni wolnością,* wygłosił dr Paweł Malendowicz (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy). Ukazał w nim zaskakujący paradoks, związany z podstawowymi zasadami anarchizmu. Tak akcentowana przez anarchistów wolność, może być w efekcie krępująca dla funkcjonowania anarchizmu w przestrzeni społecznej. Jest to poważny problem dla ruchu wolnościowego. Anarchizm powinien bowiem dawać jednostce ludzkiej maksimum wolności, lecz jeżeli w pragmatycznej walce zrezygnuje chociaż z jej cząstki na rzecz doraźnych celów, wtedy nie może być prawdziwym anarchizmem. Jest to istotny dylemat ideowy, z jakim anarchiści powinni się zmierzyć. Co ciekawe, dr P. Malendowicz określił anarchistów jako „zboczeńców nadnormalnych (!)". Nie jest to bynajmniej obelga, lecz naukowe pojęcie, uzasadniające intensywność, z jaką działacze wolnościowi bezinteresownie chcą walczyć o wyzwolenie całej ludzkości.

Problematykę przemian w ideach i taktyce współczesnego anarchizmu podjął dr Grzegorz Piotrowski (Sodertorns Hogskola, Huddinge, Szwecja) w wystąpieniu pt. *Od post-anarchizmu do pop-anarchizmu.* Autor, przyglądając się ideologii wolnościowej z perspektywy socjologicznej, próbował zadać pytanie o istotę dzisiejszego anarchizmu. Na ile bowiem idea ta dała się zmodyfikować obecnym warunkom społeczno-politycznym i przemianom kulturowym? Zdaniem dr G. Piotrowskiego, dzisiejsze formy działalności anarchistycznej zasadniczo różnią się od strategii walki aktywistów z okresu drugiej połowy XIX i pierwszych dekad XX w. Katastrofa II wojny światowej doprowadziła praktycznie do likwidacji zorganizowanego ruchu wolnościowego, odrodził się on dopiero w latach 60.-70. XX w. na fali rozwoju młodzieżowych ruchów kontestacyjnych. Odkrywany na nowo, poddany został także kolejnym interpretacjom. Tendencja ta uwidoczniła się zwłaszcza w poszerzeniu pola walki o kwestie kulturowe, takie jak przeciwstawianie się seksizmowi, walka o prawa gejów i przeciwko rasistowskim postawom itp. Tak dotychczasowa ideologia stała się neoanarchizmem, a nawet post-anarchizmem,

postulującym m.in. odwrót od walki społecznej w kierunku sfery prywatnej, czyli tzw. „anarchizm stylu życia". Takie spojrzenie na ideologię anarchistyczną stało się atrakcyjne dla nowych ruchów społecznych, które przejęły pewne cechy działalności wolnościowej. Przejawiają się one w próbie odseparowania się od systemu lub zmianach ledwie kosmetycznych, choćby przez ruch *guerilla gardening*. W związku z tymi przemianami istnieje jednak zagrożenie banalizacji anarchizmu, zamieniające go w bezpieczny dla władzy substytut - pop-anarchizm. Prelegent stwierdził także, iż przemiany w interpretacjach założeń ideologicznych anarchizmu są nadal dynamiczne.

Swe wystąpienie, zatytułowane *Anarchistyczna grupa Internacjonał - duch niszczenia jest duchem twórczym,* Adrian Sekura (Łódź) poświęcił początkom zorganizowanego ruchu anarchistycznego na ziemiach polskich. Organizacja, o której opowiadał autor, powstała w 1905 r., działając na terenie Warszawy i Łodzi. Ideowo nawiązująca do anarchokomunizmu, posługująca się taktyką terrorystycznej „propagandy czynem", należała do najbardziej radykalnych grup lewicowych w okresie Rewolucji 1905 r. W swoich odezwach wzywała klasę robotniczą do strajku generalnego, zbrojnego oporu przeciwko rosyjskiemu zaborcy a także zniesienia państwa na drodze rewolucyjnego zrywu i ustanowienia ustroju anarchistycznego. W praktyce działacze *Internacjonału* zajmowali się głównie pozyskiwaniem funduszy na działalność, szantażując bogatych żydowskich kupców groźbą zamachów bombowych. Ugrupowanie dosyć szybko zostało rozbite falą aresztowań, znaczna część działaczy została zesłana na Syberię lub zabita w egzekucjach. Organizacji nie pomógł nawet przyjazd belgijskiego działacza Augusta Waterloo (Johannesa Holzmana), mającego za zadanie rekonstrukcję jej struktur. Ostatecznie, zdaniem A. Sekury, kres *Internacjonału* nastąpił w 1909 r., kiedy to na ławie oskarżonych zasiedli ostatni członkowie ugrupowania.

Kolejnym wystąpieniem, poświeconym zagadnieniom ściśle ideologicznym, był referat Andrzeja Grzybowskiego (Instytut Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa) pt. *Tymczasowa Strefa Autonomiczna na politycznej mapie*. Prelegent, analizując koncepcję ideową autorstwa kontrowersyjnego ideologa anarchistycznego Petera Lambrona Wilsona, znanego jako Hakim Bey, próbował umiejscowić ją w mozaice anarchistycznych nurtów ideologicznych. *TSA*, jako projekt tymczasowy, obliczony na uzyskanie maksymalnej wolności w określonych warunkach społecznych, zdaniem A. Grzybowskiego można porównać z kooperatyzmem Edwarda Abramowskiego. Pewne paralele są możliwe do uchwycenia także w krytyce społecznej anarchistycznego reformatora edukacji, Ivana Illicha. Wydaje się więc zaskakującym, że projekt lokalnych „oaz" wolności można porównać z o wiele bardziej egalitarnymi ideami anarchistycznymi.

Ostatni referat konferencyjny pt. *Polskie badania nad anarchizmem - pendant,* wygłosił krakowski bibliofil Wojciech Goslar. W swoim wystąpieniu podjął się on zadania uzupełnienia obszernej bibliografii polskiej literatury naukowej na temat anarchizmu, skompletowanej przez dr A. Kamińskiego, zaprezentowanej na I Konferencji *Z dziejów anarchizmu* w 2010 r. W. Goslar skoncentrował się na omówieniu i recenzji prac, które ukazały się na polskim rynku wydawniczym w okresie 2010 - 2014. Przybliżył także postaci zwolenników ideologii wolnościowej, które nie znalazły się w wykazie dr A. Kamińskiego. Jednym z najciekawszych był Arnold Gahlber, przemyski anarchista, członek lokalnej bohemy artystycznej. Osobowość zapomniana - dość powiedzieć, iż dotychczas znany był jedynie w wąskim kręgu literaturoznawców, jako tłumacz dzieł Juliusza Słowackiego na język niemiecki. Przy okazji tego wystąpienia, trudno nie oprzeć się refleksji, ilu jeszcze nie odkrytych adeptów ideologii anarchistycznej kryje się wśród polskich naukowców i ludzi kultury.

Obfity we wrażenia intelektualne dzień zwieńczyła dyskusja. Główną osią debaty stał się referat dr G. Piotrowskiego. Zabierając głos, dr hab. P. Laskowski i dr P. Malendowicz stwierdzili, że o ile współcześnie widoczne są konsekwencje mariażu anarchizmu z nowymi ruchami społecznymi, to jednak jako *lifestyle* - anarchizm i pop-anarchizm nie wszędzie są popularne. Doskonały tego przykład stanowią Niemcy, gdzie anarchizm jest nadal rozumiany jako aktywistyczna idea, służąca egalitarnym zmianom społecznym. Głos zabrał także dr T. Romanowicz, pytając A. Łaniewskiego o relacje, panujące w związku Zielińskich. Łódzki badacz zasugerował także A. Grzybowskiemu wykorzystanie w kontekście badań nad *TSA* „idejek" *Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego*. Dyskusja ta zakończyła drugi i ostatni dzień konferencji.

Warto wspomnieć, iż w sobotę 31. maja część naukowców i gości konferencyjnych wzięła udział wycieczce po Szczecinie, prowadzonej przez profesjonalnego przewodnika miejskiego.

Przebieg II Konferencji Naukowej *Z dziejów anarchizmu* należy uznać za bardzo udany. Poziom referatów i dyskusji, różnorodność tematyki oraz, co ważne, spojrzeń na doktrynę anarchistyczną pokazują, jak interesujące są jej dzieje a także - jakim aktualnym problemom muszą stawiać czoła jej zwolennicy. Mając porównanie z poprzednią edycją Konferencji widać, że inicjatywa się rozwija, środowisko naukowe staje się coraz bardziej zintegrowane, co miejmy nadzieję zaowocuje nowymi projektami badawczymi. Konferencja była także nie tylko możliwością zapoznania się z aktualnym stanem polskich badań nad dziejami anarchizmu. W Szczecinie można było również nabyć *Myśli* M. Bakunina, publikację zwierającą wybór cytatów i aforyzmów rosyjskiego ojca anarchizmu, zredagowaną przez dr A. Kamińskiego. To rocznicowe, okolicznościowe wydanie, cieszyło w trakcie konferencji dużą popularnością. Wydawnictwo było dostępne na stoisku Oficyny *Bractwo Trojka*, gdzie podczas specjalnego kiermaszu można było zaopatrzyć w literaturę anarchistyczną i kontrkulturową.

Organizatorom wydarzenia należą się ogromne gratulacje za doskonałe przygotowanie Konferencji. Należą się on tym bardziej, gdy weźmie się pod uwagę, ile pracy w nią włożyli oraz jakie trudności musieli pokonać, aby w ogóle doszła do skutku. Warto także docenić wysiłek A. Łaniewskiego, który bezinteresownie podjął się tłumaczenia referatów badaczy rosyjskich na język polski. Pozostaje mieć nadzieję, że konferencja stanie się cyklicznym wydarzeniem naukowym, organizowanym z większą częstotliwością. Podobno kolejna jej edycja ma odbyć się niedługo. Nie zapeszajmy więc…



Uczestnicy szczecińskiej konferencji

NACJONALIZM NIE WZIĄŁ SIĘ ZNIKĄD

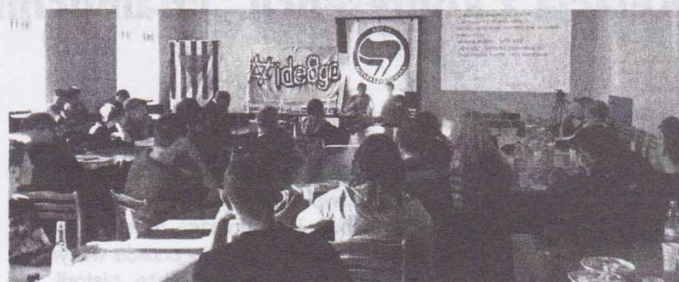
29. września br. w lokalu Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, odbyła się w Warszawie konferencja *Nacjonalizm nie wziął się znikąd*, zorganizowana przez antyfaszystowskie stowarzyszenie *Wszyscy Razem* przy pomocy grupy *Antyfaszystowska Warszawa*. Celem wydarzenia było rozpoczęcie nowego rozdziału w dyskusji na temat odrodzenia polskiego nacjonalizmu, odnalezienia jego powiązań z systemem edukacji, codziennymi praktykami państwa i systemem ekonomicznym, a także dyskusja nad sposobami przeciwdziałania narodowemu radykalizmowi. We wszystkich prelekcjach wzięło udział w sumie ok. 250 osób.

Konferencja rozpoczęła się od wystąpienia dr Oskara Szwabowskiego (Uniwersytet Szczeciński), zatytułowanego *Korupcja gniewu. (Anty)systemowość ruchu nacjonalistycznego*. Dr Szwabowski próbował dociec, czy nacjonalistyczny bunt rzeczywiście ma potencjał zakwestionowania „systemu" czy też jest z nim mocno związany i działa na jego korzyść. Prelegent analizował wymiar emancypacyjny ruchów narodowych, dochodząc do wniosku, że w dzisiejszych czasach są one użytecznym narzędziem w rękach neoliberalizmu, elementem nowoczesnego porządku, opartego na niesprawiedliwości i wyzysku. Dzięki nieustannemu wskazywaniu na postać fikcyjnego „innego" (jako wroga), elity są w stanie odciągać uwagę od destrukcyjnej postaci implementowanego systemu. Drogą do zwalczenia nacjonalizmu miałoby być zniesienie warunków społecznych, które umożliwiają jego istnienie.

Druga w kolejności wystąpiła por. Hanna Szelewicz, kombatantka I Armii Wojska Polskiego. Rozmowę z nią prowadził Kamil Majchrzak z niemieckiej organizacji *VVN*, zajmującej się pomocą ofiarom nazizmu. Pani Szelewicz opowiedziała historię swojego życia, od lat przedwojennych po ostatnie dni II wojny światowej. Jako nastolatka została zesłana na Sybir, a w 1944 roku wstąpiła do I Armii Wojska Polskiego, do oddziału artylerii. Walcząc na pierwszej linii frontu w mieszanym oddziale kobiet i mężczyzn, brała udział w wyzwalaniu spod hitlerowskiej okupacji swego kraju - w tym obozów koncentracyjnych - i zdobywaniu Berlina. Na szczególną uwagę zasługują opowieści o okrucieństwach wojny, a także historie o *Narodowych Siłach Zbrojnych*, które strzelały do polskich wojsk, a dziś są czczone jako formacja bohaterów. Rozmowa została nagrodzona dwukrotnymi gromkimi brawami, a wyraźnie zadowolona prelegentka wyraziła chęć dalszej współpracy.

Następna prelekcja należała do Christiana Schwartza, niemieckiego antyfaszysty z organizacji *North East Antifascists / Berlin*. Szwartz przedstawił analizę związków kryzysu kapitalizmu z odrodzeniem ruchów skrajnie prawicowych w Europie. Na podstawie niemieckich grup nacjonalistycznych i neofaszystowskich, omówił najważniejsze cechy ich ideologii i jej związki z tradycyjnym faszyzmem. W kontekście podobieństw z takimi ruchami w Polsce, warto wspomnieć o stosowaniu strategii podziału społeczeństwa na „lud" i „elity", przy czym do „elit" zawsze rzekomo należą przeciwnicy polityczni prawicy. Drugim istotnym punktem jest odwoływanie się do ideologii „antykomunizmu", pacyfikującej zarówno analizę procesów kapitalistycznych, jak i sprzeciw wobec nich. Po wykładzie odbyła się krótka dyskusja z publicznością.

Finałowym punktem konferencji była debata *Nacjonalizm 2014: Geneza, Paradoksy, Prognozy*. Wzięli w niej udział dr Monika Bobako (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza), dr Maciej Gdula (Uniwersytet Warszawski), dr Jacek Kochanowski (Uniwersytet Warszawski) oraz Łukasz Ługowski (dyrektor Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii *Kąt*). Dyskusję poprowadziła działaczka stowarzyszenia *Wszyscy Razem*. Uczestnicy rozpoczęli rozmowę od próby ogólnej oceny tego, co doprowadziło do dzisiejszej popularności nacjonalizmu, wskazując na zachodzące od dawna zmiany w polskiej polityce, których *Ruch Narodowy* jest tylko pokłosiem. Następnie omawiali paradoks „walki z komunizmem" w dobie zaawansowanego kapitalizmu, by przejść do



pojęcia *backlashu*. Wszyscy stwierdzili zgodnie, iż stosowanie tego sformułowania odnośnie odrodzenia nacjonalizmu jest niefortunne, gdyż sugeruje, że przed nim sytuacja była pozytywna, choć nie ma w tym wiele prawdy. Na koniec uczestnicy debaty debatowali nad sposobami przeciwstawiania się nacjonalizmowi. Wskazywano na takie kwestie, jak brak zgody na dopuszczanie liderów skrajnej prawicy do debaty publicznej, potrzebę trafienia z przekazem do klasy średniej lub konieczność budowania oddolnego ruchu społecznego, zamiast opierania się na państwowych represjach (które działają w obie strony). Po debacie odbyła się krótka dyskusja z publicznością, pozostawiając spory niedosyt z powodu niewielkiej ilości czasu, pozostałego pod debacie. To dla nas znak, iż istnieje potrzeba dyskusji i inspiracja do kolejnych działań!

Wobec dużego zainteresowania konferencją i pozytywnego jej odbioru, planujemy kontynuację debaty nad nacjonalizmem. Zachęcamy także do codziennej aktywności w lokalnych społecznościach na rzecz powstrzymania fali nacjonalistycznej przemocy.

KONFERENCJA SPOŁECZNA

NACJONALIZM NIE WZIĄŁ SIĘ ZNIKĄD

I SAM NIE ZNIKNIE

DR OSKAR SZWABOWSKI 12.30-13.30
(Uniwersytet Szczeciński)
Korupcja gniewu. (Anty)systemowość nacjonalizmu.

POR. HANNA SZELEWICZ 13.30-14.30
(2 Warszawska DP im. Henryka Dąbrowskiego, 1 Armia WP)
Syberia-Majdanek-Berlin. Zapomniane wyzwolicielki. Rozmawia Kamil Majchrzak (VVN-BdA).

CHRISTIAN SCHWARTZ 15.00-16.00
(North East Antifascists | Berlin)
Skrajnie prawicowy populizm a kryzys kapitalizmu.

DR MONIKA BOBAKO, DR MACIEJ GDULA, 16.00-18.00
DR HAB. JACEK KOCHANOWSKI, ŁUKASZ ŁUGOWSKI
(Panel dyskusyjny)
Nacjonalizm 2014: Geneza, paradoksy, prognozy.

www.antynacjonalizm.pl

27 WRZEŚNIA 2014, SIEDZIBA OPZZ,
UL. KOPERNIKA 36/40,
AULA NA PIĘTRZE, WARSZAWA

Organizator: Wszyscy Razem

Patronat: Le Monde diplomatique, Codziennik Feministyczny, Info Cafe, Stop Nacjonalizmowi wordpress.com, praktyka teoretyczna, Przegląd

W OJCZYŹNIE BAKUNINA

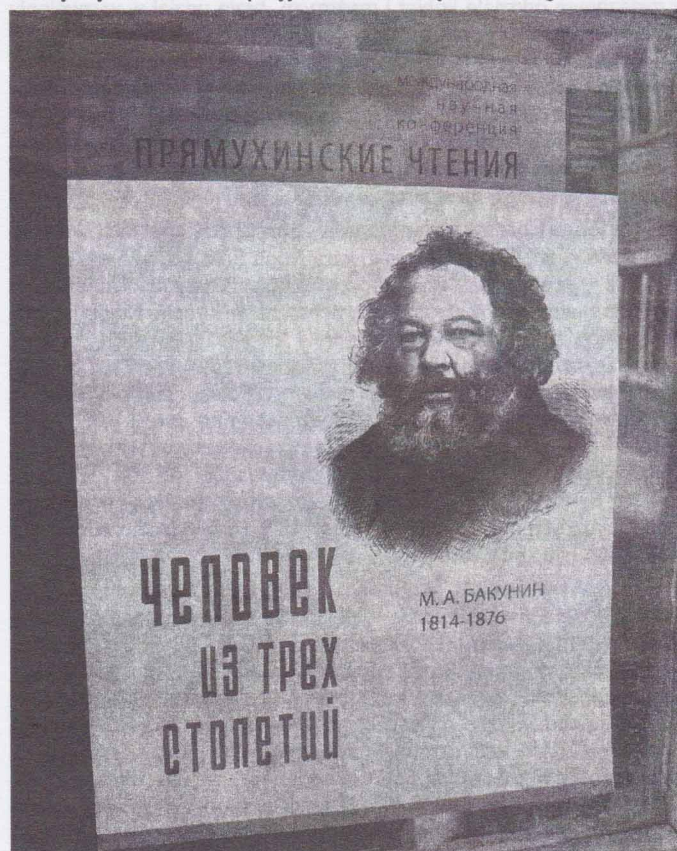
Relacja z konferencji „Priamuchinskije Cztienija 2014"

Aleksander Łaniewski

Już 14. raz z rzędu w dniach 12.-13. lipca w Priamuchinie odbyła się coroczna konferencja międzynarodowa. Tematyka konferencji obejmuje zazwyczaj historię rodziny Bakuninów i ich gniazda rodzinnego oraz życie i działalność członków tej znakomitej familii - przede wszystkim Michaiła Bakunina. Dużo uwagi poświęca się także historii idei anarchistycznych i problematyce ich współczesnej realizacji. W nakładzie około 200 egzemplarzy ukazują się również zbiory materiałów pokonferencyjnych, które dostępne są również w Sieci (1). Tym razem impreza naukowa poświęcona była 200. rocznicy urodzin Michaiła Bakunina (2) i zebrała ok. 50 osób z całego świata - zarówno badaczy anarchizmu, jak też aktywistów społecznych, sympatyków oraz osób nieobojętnych wobec kwestii wolnościowych i dziedzictwa rosyjskiego anarchisty. Wśród uczestników, oprócz Rosjan, znaleźli się przedstawiciele Belgii, Izraela, Włoch, USA, Ukrainy, Japonii, Polski i Białorusi (w mojej osobie), a nawet para anarchistów brazylijskich. Trzeba podkreślić, że nie byłem pierwszą osobą z Polski, uczestniczącą w *Cztienijach*. Priamuchino odkrył dla Polski niezrównany znawca Bakunina, popularny zarówno w środowisku naukowym, jak też i anarchistycznym, wrocławski badacz - Antoni Kamiński. Żadna z priamuchińskich konferencji nie odbywa się bez przypomnienia tego wybitnego polskiego znawcy anarchizmu. Jak widać wydarzenie, jakim było świętowanie urodzin jednego z „ojców anarchizmu", przebiegało w lepszych tradycjach *Międzynarodówki* - był to niewątpliwy sukces konferencji. Dla mnie to była trzecia - i mam nadzieję, że nie ostatnia - wizyta w tym miejscu. Pierwszy raz Priamuchino odwiedziłem w 2010 r. Przygotowałem wówczas wystąpienie o historii anarchizmu w Polsce. Z kolei podczas konferencji w 2012 r. podjąłem problematykę pamięci w ruchu anarchistycznym. Tegoroczny temat był naturalną kontynuacją badań nad pamięcią w ruchach anarchistycznych Polski i Rosji, dotyczył zaś miejsca M. Bakunina w świadomości i pamięci współczesnych polskich wolnościowców.

W tym roku do Priamuchina jechałem z Petersburga razem z Pawłem Talierowem, znanym badaczem anarchizmu w Rosji oraz wybitnym znawcą jidysz-anarchizmu Mosze Gonczarokiem, jego przyjaciółką oraz aktywistą ruchu anarchistycznego z Petersburga. Do miasta „trzech rewolucji" wybrałem się przy okazji imprezy w Priamuchinie. Oprócz kwerendy archiwalnej udało mi się spotkać ze znajomymi badaczami anarchizmu oraz moim przyjacielem, znanym również w Polsce anarchistą z Grodna, Stasem Poczobutem - liderem legendarnego białoruskiego zespołu anarcho-punkowego *Deviation*. Właśnie od niego dowiedziałem się, jak sytuacja na Ukrainie podzieliła ruch anarchistyczny w Rosji. Pomyślałem, że nic się nie zmienia od lat. Tragiczne wydarzenia natury geopolitycznej, do których należą wojny, zawsze tworzyły podziały w ruchu. Wystarczy wspomnieć stanowisko Kropotkina, namawiającego do walki z Niemcami w czasie I wojny światowej. Jeżeli to może być pocieszeniem, to wojna stworzyła również podziały w środowisku skrajnej prawicy w Rosji. Stas opowiedział o statystykach, jakie jaskrawo obrazują ilość i przynależność rosyjskich neonazistów, walczących na wschodzie Ukrainy (3). Te wszystkie wiadomości oraz przerażająca euforia hurra-patriotyzmu, wyrażały się we wszechobecnych wstążkach gieorgijewskich, propagandzie w telewizji, a przede wszystkim w opiniach mieszkańców Petersburga, z którymi miałem okazję porozmawiać. Wspomnę tylko o jednej osobie, z jaką rozmawiałem dwukrotnie. Mężczyzna w wieku ok. 35 lat, jakiś biznesman, „ukryty oligarcha", jak go nazwał mój przyjaciel, u którego zatrzymałem się w północnej stolicy Rosji. Święta wiara w Putina, w zagrożenie, idące od przeklętych banderowców, co nie dają spokoju pokojowo nastawionym Rosjanom, w zły Zachód, w tym również w Polskę. Ten „oligarcha", kiedy dowiedział się, że jestem z Polski, sam zaczął rozmowę. Nie ma sensu przekazywać całej dyskusji, ale kiedy okazało się, że mój przyjaciel (barman) ma przy sobie jeden z moich artykułów po rosyjsku, chwycił go i zaczął dokładnie studiować. Po lekturze oświadczył, iż w tekście nie ma nic przeciwko Rosji, jak on myślał, i że pisać o rewolucjonistach trzeba, gdyż to ciekawy temat. Po dalszej rozmowie jednak, kiedy okazało się, iż jestem „polskim nacjonalistą", a „w Rosji nie ma biednych" zrozumiałem, że nie ma sensu prowadzić dalszej rozmowy, gdyż... nie ma o czym rozmawiać. Przykra sytuacja, kiedy osoba wykształcona - a miał nawet doktorat z geografii (być może go kupił?) - z kulturalnej stolicy Rosji, operuje takimi hasłami. Pomyślałem - co się dzieje z osobami, które nie zdobyły wykształcenia, nie mają dostępu do Internetu, mieszkają na prowincji, we wsiach i miasteczkach? Poczułem skalę zagrożenia, jakie potencjalnie niesie za sobą społeczeństwo rosyjskie. Na całe szczęście w Priamuchinie panowały zupełnie inne nastroje, radykalnie odmienne zdania. Była to ta część społeczeństwa rosyjskiego, dzięki której nie utraciłem ostatecznej wiary w dobroć i duszę prostego rosyjskiego człowieka. Na całe szczęście podobnych osób w Rosji jest więcej, zarówno wśród otwarcie sprzeciwiających się agresywnej polityce Putina postaci publicznych, jak też uczestników odbywających się w Rosji demonstracji antywojennych.

W Twerze po godzinie czekania zabrał nas wynajęty przez organizatorów autokar, który klasycznie odwozi i przywozi uczestników konferencji z Moskwy do Priamuchina i z powrotem. W wypełnionym ludźmi autokarze spotkałem mnóstwo starych przyjaciół i towarzyszy oraz kolegów-historyków, dlatego nie zauważyłem, jak podczas rozmów minęła kilkugodzinna droga do „matecznika" współczesnego rosyjskiego anarchizmu. Wśród niezmordowanych organizatorów należy wymienić moich przyjaciół z Moskwy: literata Igora Sidorowa



i jego syna, programistę Sławę Sidorowa. W autokarze odbywa się również tradycyjna zbiórka pieniędzy (ok. 40 zł) na wynajęcie tegoż pojazdu oraz posiłki podczas konferencji.

Do ojczyzny Bakunina nie jest łatwo trafić. Priamuchino to wieś w rejonie kuwszynowskim województwa twerskiego. Zlokalizowana jest w odległości 30 km na zachód od miasta Torżok w drodze na Ostaszków oraz 8 km na południe od szosy. Miejscowość rozciąga się nad rzeką Osuga. Niestety w tym roku uczestnicy byli pozbawieni stałej atrakcji *Cztienij* - kąpieli w Osudze. Przyczyną było mocne zanieczyszczenie rzeki odpadami przemysłowymi, które miało miejsce w maju. W tej sprawie wszczęto nawet dochodzenie.

Obecnie Priamuchino to typowa prowincjonalna wieś. Jedyne ważne wydarzenia zachodzą podczas *Priamuchinskich Cztienij* oraz *Bakuninskije Cztienij*, które mają diametralnie inny wydźwięk ideowy. *Bakuninskije Cztienija* organizowane są przez *Charytatywną Fundację im. Siostry Miłosierdzia Jekatieriny Bakuninoj* (kuzynki anarchisty) przy wsparciu grantowym rządu województwa twerskiego oraz współudziale władz rejony kuwszynowskiego.

W Priamuchinie znajdował się majątek, należący od 1779 r. do hrabiostwa Szyszkowych. Po tym okresie, dzięki rodzinie Bakuninów majątek zaczął rozwijać się gospodarczo i rozrastać. Tutaj lata swego dzieciństwa spędził przyszły piewca myśli antypaństwowej. Wśród gości odwiedzających majątek w ciągu XIX wieku można wymienić cały szereg znanych osób, m.in. Mikołaja Stankiewicza, Wissariona Bielinskiego, Iwana Turgieniewa, Lwa Tołstoja, Maksyma Gorkiego. Niestety do naszych czasów majątek się nie zachował. Pozostały tylko resztki skrzydła budynku oraz niewielka cerkiew (z 1826 r.). Oprócz samej konferencji, anarchiści jako wolontariusze - od 1995 r. angażują się również w minimalną konserwację domu Bakuninów oraz sprzątanie parku priamuchińskiego. Oprócz prac w parku, uczestnicy tego swobodnego stowarzyszenia organizują wspólne dyskusje, wykłady i warsztaty (4).

Pomimo tego, iż majątek i niegdyś olbrzymi, ładny park, gdzie można odnaleźć przeróżne rośliny, jest historyczno-przyrodniczym rezerwatem - nie ma środków, żeby odrestaurować skrzydło majątku oraz uporządkować zarośnięty park. W tym miejscu mogę dodać, iż **państwo rosyjskie nie przeznaczyło na 200. rocznicę urodzin jednego z bardziej znanych w historii Rosjan ani grosza.** Jednocześnie na obchody 700. rocznicy urodzin świętego Sergiusza z Radoneża wydzielono miliardy rubli. Wspomniał o tym badacz Jan Prusski, walczący od lat o odnowienie Muzeum P. Kropotkina w Dmitrowie (5). To jaskrawo świadczy, jak władza traktuje część historii, związanej z anarchizmem. Pamięć anarchistów wchodzi w konflikt z pamięcią państwową. Interesujące, że w Priamuchinie nie było nawet Muzeum Bakuninów. Z kolei w czasach radzieckich w 1978 r. w miejscowej szkole utworzono muzeum, poświęcone pamięci partyzanta Mikołaja Goriaczewa, a w 1983 r. szkoła uzyskała jego imię. W roku 2003 r. na szkole zamontowano tablicę, upamiętniającą Goriaczewa. W tym samym roku w szkole zostało otwarte małe muzeum Bakuninów.

W bieżącym roku uczestnicy ludowego zgromadzenia w Priamuchinie zagłosowali za tym, by w 200. rocznicę urodzin swego rodaka - główną ulicę nazwać jego imieniem. Z kolei władze, ignorując wolę mieszkańców, dążą do nadania ulicy nazwy „rodziny hrabiów Bakuninów". Szerzą się też pogłoski, iż niektórzy z mieszkańców mogą samowolnie na własnych domach zamontować szyldy z nazwą „ulica Michaiła Bakunina". Wynika z tego, że Priamuchino, ta „wyspa wolności" - jak go określił jeden z najwybitniejszych współczesnych teoretyków i praktyków anarchizmu Piotr Riabow (6) - rzeczywiście jest bastionem oraz „miejscem pamięci" rosyjskich anarchistów. Jako ciekawostkę można dodać, iż wszędzie dookoła rośnie groźna roślina - barszcz Sosnowskiego (ros. *borszczewik*). Te duże rośliny (od 1 do 4 metrów wysokości) mają silne działanie toksyczne i alergizujące, mogą wywołać zapalenie skóry, błon śluzowych oraz trudno gojące się rany. Wracając wieczorem do domku, gdzie nocowałem z innymi gośćmi, badacz z Włoch - Franco Bunčuga - błyskotliwie zażartował, że barszcz Sosnowskiego to bolszewik, który je barszcz (w języku rosyjskim jest to gra słów - *bolszewik*, który je *barszcz*, czyli *borszczewik*). Pomyślałem, iż anarchistyczne Priamuchino jest ignorowane nie tylko ze strony władz, ale też atakowane przez groźnych agentów bolszewizmu, w postaci *borszczewików*.

Sama konferencja odbywała się w dużej sali miejscowej szkoły. Organizatorzy zadbali o tłumaczenie prawie wszystkich referatów na język angielski i odwrotnie. Tłumaczenia prezentowano z rzutnika, ponadto na sali były osoby, tłumaczące niektóre wystąpienia oraz dyskusje symultaniczne, co bardzo ułatwiało prace konferencji.

W programie znalazło się 21 referatów, jednak nie wszyscy prelegenci dojechali. Wśród nieobecnych byli: Japończyk Yamamoto Kenzo z referatem *M. A. Bakunin jako „paradoksalny" teoretyk żółtego niebezpieczeństwa*. Jego referat miał zostać odczytany, ale niestety nie starczyło na to czasu. Nie dojechał również Serb, Milorad Doković, z wystąpieniem *Aktualność myśli Bakunina o wzmocnieniu państwa oraz o Nowym Porządku Świata*. Wśród rosyjskich badaczy z programu był nieobecny Michaił Martynow z referatem *„Radość niszczenia jest radością tworzenia". Teksty M. A. Bakunina jako źródło precedensu w rosyjskim anarchizmie*. Z kolei obecny na imprezie Mosze Gonczarok sam zrezygnował z wystąpienia pt. *Rudolf Rocker i publikacje o M. A. Bakuninie w czasopiśmie „Germinal" (Londyn)*. Za to niezaplanowane wystąpienie o archiwaliach, dotyczących anarchisty Iwana Siergiejewicza Kniżnika-Wietrowa miał wspomniany wyżej Paweł Talierow.

Na wystąpienie każdego z prelegentów wyznaczono 15-minutowy limit czasowy oraz kilka minut na pytanie i dyskusję, ale jak to często bywa na konferencjach - nie każdemu to się udawało. Wśród gości była też belgijska potomkini jednego z braci anarchisty - Tatiana Bakunina. Po wstępnym słowie Siergieja Korniłowa wygłosiła ona mowę *Kim dla mnie jest Michaił Bakunin.* Warto odnotować jej słowa: „Anarchizm nie jest dla mnie doktryną, jest utopią: celem lub ideałem, do którego należy dążyć. Jest to sposób na życie, postawa filozoficzna, jaką każdy przeżywa i realizuje na swój własny sposób".

Filozof Piotr Riabow, zresztą również organizator *Cztienij* oraz aktywista-weteran ruchu anarchistycznego z Moskwy, omówił zagadnienie pt. *Michaił Aleksandrowicz Bakunin i filozofia XX wieku.* Stwierdził, iż idee Bakunina wpłynęły na rozwój konstrukcji filozoficznych XX wieku, m.in. szkoły frankfurckiej, „anarchizmu epistemologicznego" Paula Feyerabenda, filozofii życia Henri Bergsona, egzystencjalizmu i filozofii buntu Alberta Camusa. Konkludował, że pomimo tego, iż myśl Bakunina pozostaje w cieniu „sporo z intuicji i idei Bakunina jest jeszcze niedocenianych i niedostatecznie przeanalizowanych nawet przez anarchistów".

Anarchista Giulio Spiazzi z włoskiej Werony w referacie *Bakunin i „wychowanie do buntu"* opowiedział o roli idei Bakunina w doświadczeniu i tradycjach szkoły libertariańskiej. Zwrócił uwagę na integralny charakter wychowania u Bakunina, podstawą którego jest „rozwijanie wszystkich stron ludzkiej osobowości". W edukacji integralnej aspekt poznawczy nie dominuje nad praktycznym, racjonalność nad wrażliwością, nie rozwija wyłącznie jednej zdolności człowieka, gdyż każda osoba jest złożona i zróżnicowana. Taka edukacja posiada nie tylko wskazówki do pracy fizycznej czy umysłowej, ale zależy do procesu socjalizacji. Dlatego ten proces wymaga otoczenia, funkcjonującego na zasadach równości w autonomicznych, zdecentralizowanych i spółdzielczych społecznościach.

Włoch Franco Bunčuga w wystąpieniu *Bakunin i sztuka* udowadniał, że dla Bakunina sztuka jest połączona z prawami rozwoju cywilizacji i w zależności od sytuacji może zwiększyć swój rewolucyjny potencjał lub go odrzucić. Z kolei w XX w. różnorodne i wszechobecne praktyki awangardowe pozwalają stwierdzić, iż sztuka sama w sobie jest anarchistyczna i eksperymentalna, choć i nie zawsze twórcy przyznają się do tego. Artysta w wizji Bakunina, odchodząc od roli producenta, staje się archetypem wolnego człowieka, który poprzez uwalnianie się od różnorodnych czerpie radość z budowy nowego społeczeństwa.

Japończyk Tanaka Hikaru z uniwersytetu Kyoiku w Osace w wystąpieniu *Bakunin i japońscy anarchiści* mówił o percepcji myśli Bakunina w poglądach znanego japońskiego anarchisty Ôsugi Sakae (1885-1923). Ciekawe, że imię anarchisty z Kraju Wschodzącego

Słońca jest podobne do nazwy rzeki w Priamuchunie. Ôsugi studiował Bakunina, m.in. szukając doświadczeń w walce z japońskimi marksistami. Prelegent wyraził opinie, iż powstałe w ostatnich latach ruchy protestu potrzebują zaplecza filozoficznego i postaw życiowych, zainicjowanych przez Bakunina.

Amerykanin z uniwersytetu na Florydzie, James Goodwin, w referacie *Rozmowy z Bakuninem: dorobek Grigorija Maksimowa w bakuninologii* zaprezentował emigracyjną działalność badawczą i popularyzatorską innego rosyjskiego anarchisty. W czasie stalinowskiej cenzury Grigorij Maksimow poprzez swoisty dialog z Bakuninem, rozwijał jego myśli i wypełniał tę pustkę, która w rosyjskim anarchizmie powstała w końcu lat 20. XX w., przywracając do życia dzieła Bakunina.

Ostatnim prelegentem pierwszego dnia był Andriej Lewandowskij z Uniwersytetu Moskiewskiego - *A. A. Korniłow - biograf M. A. Bakunina.* Aleksander Korniłow to rosyjski liberał, który zajmował się historią Bakuninów. Zgromadził olbrzymią ilość materiału źródłowego, ale nie zdążył go opracować i odpowiednio usystematyzować. Mimo to, nadal aktualne i ważne pozostaje dzieło Korniłowa z 1915 r. *Молодые годы Михаила Бакунина. Из истории русского романтизма*, do którego stale nawiązują kolejni badacze.

Drugiego dnia w swoim wystąpieniu *Bakunin - od federalizmu do anarchizmu* Wadim Damier z Moskwy mówił, że Bakunin razem z całym ówczesnym ruchem anarchistycznym przechodził ewolucję, konsekwentnie radykalizując swoje socjalistyczne poglądy, krocząc od federalizmu i ograniczenia państwa do anarchistycznej federacji komun i rewolucyjnego kosmopolityzmu. Damier zaznaczył, iż pierwszy raz w tekście-projekcie *Międzynarodowe braterstwo* (1868) tłumaczy się, w jaki sposób „organizować anarchię", czyli na co zamienić państwo. Stosunek Bakunina do państwowości był jednym z przyczyn stałych konfliktów z marksistami. Kilka lat po śmierci Bakunina anarchiści (*Federacja Włoska*) przeszli do zasad komunizmu anarchistycznego, a proces formowania się klasycznego anarchizmu skończył się w 1880 r. na kongresie w Sheu de Founeu, kiedy to samo zrobiła *Federacja Jurajska.*

Siergiej Korniłow w referacie *Mity o Bakuninie* mówił o szeregu związanych z osobowością Bakunina mitów, krążących dotychczas nawet w pracach naukowych - m.in. o donosicielstwie, impotencji, autorstwie *Rewolucyjnego katechizmu*, antysemityzmie i panslawizmie głównego bohatera konferencji.

„Nowa «gwiazda» francuskiej bakuninologii" - jak go nazwał Antoni Kamiński, Francuz Jean-Christophe Angaut, wystąpiła z obszernym, ale niezwykle interesującym referatem *Bakunin o rewolucyjnej roli elementów zdeklasowanych* (7). Nacisk Bakunina na rewolucyjne tendencje wykształconej młodzieży, lumpen-proletariatu i chłopstwa, stanowi poważne wyzwanie dla schematu marksistowskiego, który mówi o strukturach społeczeństwa klasowego, gdzie walka klasowa jest motorem rozwoju historycznego. Poglądy Bakunina na elementy zdeklasowane są aktualne i dzisiaj, gdyż sporo bezrobotnych osób wykształconych jest potężną siłą rewolucji (np. *Arabska Wiosna*). To sprawia, iż analizy te są zbieżne z analizami Bakunina i zostały one zaproponowane w 1960 roku przez Marcusego czy sytuacjonistów. Proces przechodzenia części proletariatu do klasy burżuazji wiąże się z akceptacją mechanizmów politycznych, odchodząc przy tym od kwestii społecznych. Oznacza to akceptację reguł gry demokracji burżuazyjnej. Czynnikiem zaiste rewolucyjnym pozostaje element bez pracy, nie uczestniczący w negocjacjach politycznych, wyborach - a zajęty poszukiwaniem źródła utrzymania.

Dmitrij Rublow z Rosyjskiego Państwowego Uniwersytetu Rolniczego w Moskwie podjął dość ciekawy temat, nawiązujący poniekąd do poglądów znanego Polaka-rewolucjonisty, Jana Wacława Machajskiego. W referacie *„Uprzywilejowany stan naukowo-polityczny". Bakunin o roli inteligencji w socjalno-politycznym rozwoju społeczeństwa* prelegent przypomniał, że Bakunin stawiał życie nad myślą, czyli nauka operuje nie rzeczywistością, ale tylko wyobrażeniem o niej. Dlatego dogmatyzm naukowców, w tym marksistów, hamuje rozwój. Nauka powinna być twórcza, zaś naukowcy powinni upodabniać się do artystów i pisarzy. Człowiek nie jest materiałem do politycznych i ekonomicznych eksperymentów. Nauka nie ma prawa dominować nad społeczeństwem, ale być dostępną dla każdego.

Iwan Zadorożniuk z Moskwy w wystąpieniu *200. jubileusz trzech konsekwentnych bojowników z autokracją: Lermontowa, Szewczenki, Bakunina* nakreślił podobieństwo sylwetek i poglądów na pierwszy rzut oka tak różnych postaci. Był to dość symboliczny występ, gdyż w obecnej sytuacji politycznej walka z autorytarną władzą nie straciła na aktualności ani na Ukrainie ani w Rosji.

Wiaczesław Dołżykow z Ałtajskiego Uniwersytetu Państwowego w Barnaule w referacie *Tendencja „pojednawcza" w działalności politycznej M. A. Bakunina w latach 1830-1860* starał się udowodnić pojednawczą rolę rewolucjonisty rosyjskiego, łączącego w sobie projekt „ruskiej idei", której - mimo stale radykalizujących się wątków - kompromisowy charakter łagodził kontrowersje między różnymi obozami inteligencji rosyjskiej, w tym *zapadnikami* i *słowianofilami.* Zarówno dorobek teoretyczny, jak też doświadczenie rewolucyjne czy szlacheckie pochodzenie pozwalało na zakwalifikowanie Bakunina do każdego z ugrupowań.

Wiaczesław Wojciechowicz z Państwowego Uniwersytetu w Twerze mówił o poglądach Bakunina z punktu widzenia synegregtyki. Zwracając na tak ważne dla anarchizmu kwestii jak samoorganizacja czy też społeczeństwo sieciowe - którego członkowie nie konkurują, a współdziałają. Teoria kolektywnego zachowania, wzajemnych oddziaływań na siebie chaosu i porządku, zdaniem badacza, ma sporo wspólnych wątków z ideami, głoszonymi przez Bakunina.

Ostatni prelegent - Oleg Safonow z Woroneża omówił poglądy Bakunina na rozwój historyczny ludzkości. Według autora referatu *Kwestie historii społeczeństwa prehistorycznego w interpretacji M. A. Bakunina* - dla Bakunina człowiek od stanu zwierzęcości rozwijał się poprzez realizację „społecznej i prywatnej gospodarki", konkretyzowanej przez naukową i duchową twórczość myśl, a następnie przez realizujący się w dążeniu do wolności bunt.

Jak widać tematyka i ramy chronologiczne wystąpień były nadzwyczaj różnorodne, a jednak motywem przewodnim pozostawała osobowość Bakunina, określanego przez uczestników konferencji „człowiekiem trzech stuleci". Historia, filozofia, teoria, praktyka, współczesność - zestaw tych dziedzin w małej rosyjskiej wsi udało się, przynajmniej przez dwa dni, połączyć aktywistom ruchu libertarnego oraz badaczom z różnych stron świata. Niewątpliwym pozostaje jedno - Bakunin jest nadal aktualny, nadal potrzebny; jego doświadczenie praktyczne i teoretyczne pozostaje ważnym elementem, który nie tylko inspiruje do działalności anarchistycznej dziś, ale też pozwala na wydeptywanie nowych, nieraz zawiłych i radykalnych ścieżek, jakimi kroczy obecny ruch anarchistyczny na całym świecie.

Wydaje się, iż owa konferencja jest swoistym spoiwem i ma na celu - czego brakuje w Polsce - połączenie badań historyczno-empirycznych z anarchizmem praktycznym, wykładowców akademickich z praktykami libertarianizmu, osób starszych i weteranów ruchu z młodzieżą. Ta konfrontacja, a może dyskusja teorii i praktyki, ten pstrokaty dialog pokoleń zasługuje na uwagę i budzi sporo ciekawych refleksji. Warto dodać, że w Rosji miały miejsce również inne wydarzenia, związane z rocznicą urodzin anarchisty. 27. maja w Moskwie odbyła się organizowane przez Instytut Filozofii Rosyjskiej Akademii Nauk konferencja *Anarchizm M. Bakunina i myśl społeczna XX wieku*, 17.-18. maja w Uniwersytecie Państwowym w Twerze konferencja *M. A. Bakunin - filozof, socjolog, rewolucjonista. W 200. rocznicę urodzin.* Ponadto 30. maja w moskiewskim domu-muzeum Hercena zorganizowano wieczór *Bakunin i współczesność.*

Organizatorzy *Priamuchińskich Cztienij*, jak co roku zarejestrowali na nośnikach audio odczyty referatów i dyskusji. Podczas konferencji odbyły się również prezentacje nowych publikacji, związanych z anarchizmem. Anarchiści rozłożyli również *distro* z książkami i czasopismami anarchistycznym, wśród których były najstarsza współczesna gazeta anarchistyczna *Воля* (red. Wład Tupikin), *Автоном* (organizacji *Działanie Autonomiczne*), *Прямое Действие* (organizacji *Konfederacja Rosyjskich Anarchosyndykalistów - Sekcja Rosyjska Międzynarodowego Stowarzyszenie Robotników*) i inne. Jako

niespodziankę - dla każdego uczestnika konferencji - przygotowali organizatorzy w postaci herbaty ziołowej *Priamuchińska Harmonia* (zioła były zbierane w Priamuchinie) oraz przypinki z wizerunkiem Bakunina. Przez cały czas można było wesprzeć finansowo moskiewski *Anarchistyczny Czarny Krzyż*, m.in. kupując kubki z portretem i cytatami Bakunina. Trzeba pamiętać, iż w chwili obecnej w Rosji za kratami znajduje się szereg anarchistów i antyfaszystów. Są to: były chimkiński zakładnik Alieksiej Gaskarow, Aleksiej *Sokrat* Sutuga, „więźniowie placu Bołotnego" Stiepan Zimin i Alieksiej Polichnowicz, Alieksiej Raschodczikow z Murmańska, weteran ruchu anarchistycznego Ilja Romanow, Igor Charczenko, krymski aktywista Aleksander Kolczenko.

Obiady i śniadania odbywały się w szkolnej stołówce, z kolei uroczysty obiad w belwederze na działce Siergieja Korniłowa. U niego również nocował szereg aktywistów (w stodole, na ławach, łóżkach i w śpiworach). Tam też przed domem wieczorami odbywały się biesiady, pogawędki oraz spożycie trunków produkcji miejscowej i nie tylko. Oprócz tego, bardziej wymagający uczestnicy i uczestniczki konferencji mogli za niewielką opłatą przenocować w internacie, który znajduje się przy wspomnianej już szkole. Reszta, w tym autor tych słów, nocowała u Miszy Cowmy, w chatce położonej w odległości ok. 1,5 km od punktu obrad. Misza Cowma - kolejny priamuchiński entuzjasta, weteran ruchu anarchistycznego w Rosji, pracuje jako dziennikarz we Francji, kilka lat temu kupił stary domek w ojczyźnie Bakunina, żeby być bliżej „korzeni". Władający językami angielskim i francuskim, opiekował się on podczas konferencji obcokrajowcami. Nocleg w starych wiejskich chatach rosyjskich dla mnie, prostego kresowego chłopaka, który każde lato spędzał na wsi, nie był niczym zadziwiającym czy odrażającym. Chciałbym jednak podkreślić, iż dla gości z Zachodu, nocujących w tych samych warunkach, było to przeżycie nieco egzotyczne, ale nikt się nie żalił. Nawet zupełnie odwrotnie - dla większości był to pierwszy raz w Rosji i spotkanie z Rosją Turgieniewa i Niekrasowa. Spanie w stodole na sianie, na poddaszu, w towarzystwie anarcho-punków i komarów przy jednoczesnym braku wygórowanych warunków sanitarnych, obradowanie w auli, siedzenie na długich, niewygodnych ławach, do których nie przyzwyczajona jest „inteligencja naukowa" podczas swoich kongresów - to wszystko tworzyło atmosferę rosyjskich gospodarstw chłopskich XIX wieku oraz pomagało spojrzeć na świat globalnego industrialnego kapitalizmu z ubocza.

Opis wieczorów, podczas których odbywały się nieformalne dyskusje (osobiście długo rozmawiałem z Aleksandrem, studentem II roku informatyki, uczestnikiem charkowskiego *Związku Autonomicznego*) nie byłby pełny bez wzmianki o śpiewaniu piosenek rewolucyjnych w różnych językach pod gitarę i *a capella*. Niezrównanym mistrzem w tym pozostaje profesor-anarchista Wadim Damier.

Następnego dnia o 8:30 tradycyjnie odbyła się wycieczka po parku, którą w tym roku poprowadził anarchista Mikołaj. W swoich interesujących opowieściach - uzupełnionych cytatami oraz zdjęciami - o rodzinie Bakuninów, historii majątku, ciekawostkach i anegdotkach, dotyczących związanych z Priamuchinem osób, Mikołaj nakreślił ogólny wizerunek Priamuchina, czym ułatwił nie tylko zrozumienie, ale przede wszystkim wprowadził w atmosferę tego malowniczego miejsca, gdzie dorastał wielki rosyjski buntownik. Wśród obecnych na wycieczce osób była też dziewczyna o imieniu Ira, która odwiedziła Priamuchuno, będąc przykutą do wózka inwalidzkiego. Mimo pagórków i innych przeszkód podczas spaceru po parku, międzynarodowy kolektyw ani na moment nie zostawiał jej samej, pomagając w pokonywaniu naturalnych przeszkód.

Finałem *Cztienij* stał się uroczysty obiad z tradycyjnym pilawem (w wersji wegetariańskiej i klasycznej) - w belwederze u Siergieja i Ałły Korniłowych, rodziny, która jest duszą i koordynatorem całej imprezy. Po zrobieniu wspólnego zdjęcia uczestników konferencji, nasz autokar (gdzie rozmowy i dyskusje były aktywnie kontynuowane) odjechał. W ten sposób z ojczyzny jednego z „ojców anarchizmu", z atmosfery *Priamuchińskiej Harmonii* wyruszyliśmy w kierunku Moskwy, miasta bezprawia i morderstw politycznych.

Przypisy:

(1) Wszystkie materiały są dostępne na stronie nieistniejącej *Fundacji Bakuninowskiej*: http://bakunin-fund.hut2.ru/reader.utf.html ;

(2) Oficjalny blog tegorocznej konferencji http://bakunin2014.wordpress.com/ ;

(3) Zob. np. П. Никулин, *Дело правое. За кого воюют российские неонацисты на Донбассе*, http://www.snob.ru/selected/entry/80241 (dostęp 30. VIII 2014); И. Зисельс, *На востоке Украины воюют русские неонацисты*, http://hadashot.kiev.ua/content/na-vostoke-voyuyut-russkie-neonacisty (dostęp 20. IX 2014);

(4) В. Колотилов, *Анархисты наводят порядок*, http://www.mn.ru/society_civil/20130723/351994899.html (dostęp10 X 2013);

(5) Otwarcie Muzeum Kropotkina w Dmitrowie odbyło się 6. września 2014 r. *Открытие музея Кропоткина*, https://www.youtube.com/watch?v=Ic1_129A1rk (dostęp 7. IX 2014); *Открытие Дома-музея Кропоткина*, http://www.aitrus.info/node/3918 (dostęp10. IX 2014);

(6) П. Рябов, *Остров революции*, http://bakunin-fund.hut2.ru/island.utf.html ;

(7) J. F. Angant prowadzi poświęcony Bakuninowi i innym anarchizmu i ciekawy blog, na którym m.in. znalazła się obszerna relacja z konferencji oraz tekst referatu: http://atelierdecreationlibertaire.com/blogs/bakounine.



Uczestnicy i uczestniczki konferencji w Priamuchinie

Ludzie przeciwko korporacjom...



ŻURAWLÓW
NIE SPOCZNIEMY NA LAURACH

Po 400 dniach protestu koncern *Chevron* poddał się i opuścił teren, gdzie planował poszukiwanie gazu łupkowego. Nie udało się w USA, nie udało się w Australii, w Argentynie czy Anglii. Udało się za to w Żurawlowie, małej wiosce na Ziemi Zamojskiej!

Był to najdłużej trwający protest w powojennej Polsce. Przez 13 miesięcy mieszkańcy wsi Żurawlów fizycznie blokowali wjazd na pola gigantowi energetycznemu, jakim jest *Chevron*. Postawili namiot polowy, ustalili dyżury, zaczęli się organizować. W międzyczasie wzięli udział w dziesiątkach mniejszych i większych pikiet, *happeningów* i demonstracji. Wykorzystali wszelkie dostępne drogi prawne. Byli w Sejmie i Parlamencie Europejskim. Zebrali tysiące podpisów pod petycjami. W geście solidarności odwiedziły ich setki osób z Polski i całego świata. Niejednokrotnie sami przepychali się z pracownikami *Chevronu*. Byli zastraszani, inwigilowani, represjonowani... Do tej pory trwa kilkanaście spraw w sądzie. Nie odpuścili. Opłaciło się. *Zwyciężyliśmy!* - mówią.

O początkach protestu i planach na przyszłość opowiadają Emil, Basia i Andrzej.

Emil

Potrzebowaliśmy wsparcia. Dostaliśmy je od różnych ludzi z różnych miejscowości. Należą się wam wszystkim podziękowania, ponieważ każdy w tym łańcuszku odegrał jakąś rolę. My, jako zwykli rolnicy od pługa, nawet nie zdawaliśmy sobie sprawy na początku, z czym mamy do czynienia. Wszystko się rozwijało błyskawicznie. Mieliśmy tam na proteście bardzo dobrych przeciwników, którzy próbowali nas bardzo szybko zdyskwalifikować.

Już w pierwszych dniach protestu otrzymaliśmy wezwania na posterunek i skierowano sprawy do sądu. Od razu starano się nas podzielić i zastraszyć. Dopiero teraz, po tak długim czasie dowiadujemy się, jakie działania były przeciwko nam prowadzone. Byliśmy inwigilowani. Całe rodziny. Z góry wiedzieli nasi przeciwnicy, z kim mają walczyć. Chodziło o nas. Nie mogli nas złamać, bo nie mieli na nas haków. Mieliśmy podsłuchy, mieliśmy inwigilację, nasyłali na nas kontrole...

To, czym chcieli nas podzielić, to nas zaczęło łączyć. To stało się naszą wspólną sprawą. I tutaj, w wytrwałości ponad 400 dni w walce z tą firmą, było naprawdę ciężko i różnie u każdego w domu. Są chwile i załamania i podniesienia. Moja rodzina - jesteśmy oskarżeni jako cztery osoby z jednego domu. Ja z żoną i dwóch synów dorosłych. Tu chodziło o to, aby uderzyć w konkretne osoby, te, które już wcześniej zaznaczyły się, o których wiedziano, że będą z nimi problemy dla tej firmy.

Mamy po kilkanaście filmów w niektórych sprawach, gdzie sąd jako dowody ogląda filmy. I siedzimy 6-7 godzin w sądzie, oglądamy te dowody, na których sąd już widzi, że to była fikcja i prowokacja ze strony Chevronu. Przykre w tej sprawie jest to, iż tak, jak się ogląda te filmy, to jest cześć ludzi, którzy wszędzie widzą swój interes i po prostu potrafią zdradzić. Ten człowiek był z nami, a później za 5 złotych na godzinę przeszedł na drugą stronę.

Przyjeżdżali do nas ludzie z różnych stron Polski, z różnych stron świata. Odwiedzili nas ludzie z bardzo wielu krajów. Zawieszaliśmy flagi tych państw, z których mieliśmy delegacje, tam na miejscu. Wszystko staraliśmy się wykorzystywać i utrzymywać znajomości. Zasięgaliśmy języka i staraliśmy się pogłębiać wiedzę o gazie łupkowym. Przeszliśmy taki mały kurs jako rolnicy, że czasami już więcej wiemy na temat wydobycia gazu łupkowego, jak o własnych gospodarstwach.

Przez 400 dni na miejscu ktoś zawsze był. Prace polowe niestety też potrzebowały naszych rąk. Jak widać - nikt nie odpuścił i teraz wiemy, iż warto było to zrobić. Przekonaliśmy się, jak działa nasza władza. Co zwykły człowiek ma do powiedzenia. Jak zachowują się urzędnicy. Stara się nam wmawiać, że nie znamy prawa, że nic nie wiemy na ten temat...

W międzyczasie Andrzej pokazuje zdjęcia z przebiegu protestu.

Tutaj, jak widzimy, to jest marszałek Hetman. Też starał się nam pomóc, ale nie odezwał się od dnia wizyty. Potrzebował półtora tygodnia, żeby odnieść się do naszej sprawy. Już minęło półtora roku i go nie ma. Zawędrował gdzie indziej, do Brukseli...

Tutaj jest też dzięki wam zorganizowana demonstracja w Sitnie. Wykorzystaliśmy większą imprezę w regionie, gdzie można było zademonstrować nasz sprzeciw i to nam się bardzo udało wtedy. ***Jeden poseł tak się przestraszył, że przez okno uciekał.***

Tutaj koledzy w parlamencie europejskim zabierali głos. My żeśmy tam na polu, w laptopie słuchali na bieżąco. Tutaj Lech Kowalski. Dodam jeszcze, że jak zabrał mnie do Anglii na trzy dni, w trzech miejscowościach organizowaliśmy spotkania na temat gazu łupkowego. Po moim spotkaniu i wyjeździe stamtąd rozpoczął się duży protest w Balcombe. Tak ich tam nastawiłem, iż sami zaczęli działać (śmiech). Później delegacja z Balcombe do nas przyjechała.

Tutaj jest nasza delegacja w Warszawie na Szczycie Klimatycznym. Tutaj nasza delegacja w Berlinie. O, a tutaj już nasz teren na wiosnę. Już uciekli samochodem. Tak jak przyszli w nocy, tak i uciekli w nocy...

To była demonstracja na wsi. Mieliśmy takiego przychylnego eurodeputowanego, który nam zrobił w Zamościu kontr-manifestację. Sześć osób tam stało i on się wypowiadał. Wprowadził w błąd telewizję. Nie przyjechała do nas, tylko do Zamościa.

A tu nasze pierwsze święto, piknik w Żurawlowie. Też to wszystko dzięki ludziom z Polski zorganizowane zostało.

A tak wyglądało pobojowisko po opuszczeniu przez Chevron o czwartej nad ranem. A to już kilka dni temu, sprzątaliśmy tutaj nasze pola. Będzie to dowód w sprawie, że firma Chevron całkowicie odeszła z tego miejsca.

Chciałem jeszcze raz podziękować wszystkim i wam tutaj, bo na pewno każdy coś od siebie zrobił, przyczynił się i rozsławił nas na cały świat.

Basia

Wygraliśmy z firmą Chevron. Firma usunęła się z pól dzierżawionych i z trzech koncesji. Jest jeszcze na jednej koncesji, to koncesja „Zwierzyniec", która w większości leży na terenie parku - Roztoczańskiego Parku Narodowego. W tej chwili firma Chevron wraz z firmę PGNiG szykują się do odwiertów w Suśćcu.



Nauczyliśmy się przez te półtora roku bardzo dużo. Nasz protest był organizowany garstką, ale faktycznie był skuteczny. **Jest to ewenement na skalę światową, ponieważ do tej pory nikomu nie udało się skutecznie odeprzeć firmy.** Ale nie chcemy spocząć na laurach. Nasza świadomość nie pozwala nam spać spokojnie, więc próbujemy zawalczyć o Susiec. Wiemy, że nie możemy walczyć o całą Polskę, bo jesteśmy za mali i nie mamy tyle energii, by to zrobić.

Chcemy zawalczyć o Susiec z dwóch powodów. Pierwszy powód to jest to, że jest on naszą perełką Roztocza, tutaj na Ziemi Lubelskiej. Drugi powód, bardzo ważny - Susiec leży na tym samym zbiorniku wód podziemnych, na którym leży Żurawlów. Jeżeli dla nas głównym i podstawowym warunkiem był fakt, że firma Chevron nie może rozpocząć żadnych inwestycji ze względu na główny zbiornik wód podziemnych, to ta sama sprawa dotyczy też Suśćca.

Założyliśmy Stowarzyszenie „Zielony Żurawlów", które pozwala nam w tej chwili walczyć w sposób prawny. Nie musimy w Suśćcu stać, tworzyć blokad, barykad - tak jak to zrobiliśmy w Żurawlowie. Możemy ten proces zatrzymać w sposób prawny. Nauczyliśmy się tego wszystkiego przez 400 dni i teraz wykorzystujemy tę broń.

Na dzień dzisiejszy, właśnie przedwczoraj przyszła korespondencja od Wójta Gminy Tomaszów, który ma wydać decyzję środowiskową dla firmy PGNiG po to, żeby mogli zrobić odwiert w Suśćcu. Wójt przyjął nas jako Stowarzyszenie do postępowania. Od tej chwili będziemy mogli brać udział we wszystkich procedurach prawnych. Będziemy wiedzieć o wszystkich dokumentach, zezwoleniach, decyzjach, opiniach, o które występuje PGNiG. Do niektórych będziemy się mogli włączyć, by to skutecznie zablokować. Cieszymy się, że zostaliśmy włączeni do postępowania, gdyż już opóźniamy cały proces. Na tym nam najbardziej zależy. Małymi kroczkami, tyle, co można, opóźnić...

Firma Chevron też czeka na decyzję środowiskową, którą ma wydać Wójt Gminy Susiec. Tam też włączyliśmy się do postępowania. Czekamy na decyzję, czy będziemy jego stroną. Jeżeli nie, to odwołamy się do Samorządowego Kolegium Odwoławczego. W tym momencie wójt też nie będzie mógł wydać takiej decyzji, więc to też wszystko wyciąga się w czasie.

Firmie Chevron kończą się trzy koncesje w grudniu tego roku. Nasza koncesja została w zeszłym roku przedłużona do 2015, więc my musimy w dalszym ciągu, że tak powiem, trzymać rękę na pulsie. Firma Chevron definitywnie już wycofała się z naszej koncesji. Powiadomiła wójta Gminy Grabowiec i Starostwo w Zamościu, że wycofają się z całego powiatu zamojskiego. W tej chwili czekamy. Myślę, że to będzie grudzień, może styczeń, kiedy dowiemy się, iż firma Chevron oficjalnie wyszła z Polski. Wtedy już naprawdę zaczniemy świętować.

Sprawa wydobycia gazu łupkowego to nie jest tylko firma Chevron. To są też nasze polskie firmy. Zostało niewiele firm zagranicznych. Obserwujemy cały czas wszystkie strony, na których te informacje się pojawiają. Parę dni temu sprawdzaliśmy stronę Ministerstwa Środowiska. Na dzień dzisiejszy wykonanych jest 66 odwiertów, 68 koncesji jest w rekach koncesjonariuszy. Nasz Minister Środowiska zapowiada, że do końca roku wykonanych będzie 80 odwiertów. Tylko 4 firmy jednak planują wykonanie odwiertów do końca roku, z czego dwie zablokowaliśmy w tej chwili skutecznie. Przynajmniej taka satysfakcja.

Jest nadzieja, że w końcu sprawa gazu łupkowego pęknie, jak ta bańka mydlana. Jeżeli rozmawiamy z hydrologami, geofizykami, geologami, to dowiadujemy się, iż tego gazu w Polsce nie ma. Gaz jest na o wiele większych głębokościach niż w Stanach. Koszty wydobycia są o wiele większe. Gaz w Polsce jest bardzo zanieczyszczony. Samo oczyszczenie gazu jest droższe niż szczelinowanie. Gaz w Stanach Zjednoczonych jest zanieczyszczony do 6%, nasz zanieczyszczony jest do 50%. To jest między innymi przyczyna, że flary, które są na Pomorzu zapalane, czy ta, która była w Zwierzyńcu zapalana, nie palą się - ponieważ gaz jest zanieczyszczony azotem.

Właściwie tak do końca nie rozumiemy, dlaczego w Polsce wykonuje się tyle badań, wydaje się tyle pieniędzy z naszego budżetu, gdzie to są nasze wspólne pieniądze, a naukowcy nie wierzą, że ten gaz w Polsce jest w takiej ilości, by mógł być eksploatowany.

Andrzej

W tej chwili z naszego budżetu dla polskich firm jest zaplanowane 5 miliardów złotych na wydatki, związane z poszukiwaniem gazu łupkowego. Nasz rząd osiągnął niesamowity sukces propagandowy. 85% ludzi w ogóle nie wie, o co chodzi. Pytanie było - czy chcesz mieć niezależność energetyczną w Polsce? No, chcę! To było całe clou tej propagandy!!!

Basia

Wrócę jeszcze do naszej blokady. Nikt z nas nie spodziewał się, że po pierwsze będzie trwało to tak długo. Wydawało nam się, iż to będzie jeden dzień, no, góra dwa, trzy i wystarczy. Później sądziliśmy, że wystarczy powiadomić odpowiednie urzędy, ponieważ kiedy weszła do nas firma 3. czerwca 2013 roku, nie miała ważnej koncesji. Wydawało nam się, iż jeżeli dotrzemy do odpowiednich urzędów i poinformujemy, że ta firma nie ma ważnej koncesji, to sprawa jest rozwiązana. Po okresie półtora tygodnia zorientowaliśmy się, że nie. Wszystkich informowaliśmy do samej góry i okazało się, iż nikt nie próbuje nam w żaden sposób pomóc. **Stwierdziliśmy, że nie dość, iż walczymy z firmą Chevron, to walczymy też z całym polskim rządem.**

Nasze zwycięstwo cały czas się odsuwało w czasie. Później te sprawy w sądzie, które sprawiły, że nasze szeregi zostały zdziesiątkowane. Niektórzy ludzie się po prostu przestraszyli. Natomiast trzon ekipy został. To my dostaliśmy najwięcej spraw w sądzie. To my dostaliśmy najwięcej kontroli z urzędów skarbowych, z agencji rolniczych, Sanepidu... Tak jak Wiesiek przyszedł do nas któregoś dnia i powiedział - „Ja już nie mam nic do stracenia, bo mogą mi zabrać wszystko i teraz to, co mogę uratować, to właśnie ta ziemia".

Oprócz tego, co tam się wydarzyło, my po prostu bardzo żeśmy się przybliżyli do siebie. Przyjeżdżała do nas młodzież, za co jesteśmy bardzo wdzięczni. Ja prawdę mówiąc w pewnym momencie stwierdziłam, że dla młodzieży w Polsce nie ma miejsca. Moi synowie zresztą też są za granicą. Wydawało mi się, iż tutaj, w Polsce, zostali sami emeryci, renciści i osoby, które nie potrafią sobie w życiu poradzić.



Z chwilą, kiedy przyjechały do nas osoby z „Syreny" w pierwszym tygodniu, stwierdziłam, że dla tej młodzieży, która tam się pojawiła u mnie na tarasie - warto poświęcić swój czas. To był nasz czas, poświęcony maksymalnie. Spędzaliśmy tam przecież całe doby.

Jest tutaj z nami Bożenka, która przez trzy pierwsze dni protestu w domu była tylko kilka minut. Spaliśmy w samochodach. Przez pierwsze dni padał deszcz. Dopiero trzeciego dnia postawiony został namiot, ponieważ stwierdziliśmy, że to jednak troszeczkę dłużej potrwa. Nikt z nas się nie spodziewał, iż to będzie trwało tak długo. Spędziliśmy tam między innymi Święta Bożego Narodzenia. Razem śpiewaliśmy przez Skype'a kolędy z naszymi zaprzyjaźnionymi ludźmi. Naprawdę stworzyliśmy taką rodzinę Okupajów, jak my to nazywaliśmy. I to zostało.

Chcemy teraz wykorzystać tę energię, którą stworzyliśmy po to, żeby zwalczyć Chevron, aby stworzyć cos naprawdę dobrego. Greenpeace niedawno ogłosił konkurs na mikroelektrownię słoneczną. Dwa dni temu dowiedzieliśmy się, że ten konkurs wygraliśmy. Elektrownia zostanie zamontowana na dachu remizy w Żurawlowie.

Myślę, że to jest taki pierwszy promyk, który jak gdyby pozwala nam uwierzyć, iż to, co zrobiliśmy, doceniło wielu internautów i doceniła taka duża organizacja jak Greenpeace. ***W końcu nie będziemy szkalowani przez oficjalne media, które sugerowały, że jesteśmy finansowani przez Rosję, nazywając nas putinologami.*** *W tej chwili odcinamy się od tego. Moje nazwisko również funkcjonowało w mediach, w gazetach. W tym momencie już mnie to nawet nie boli. Jestem ponad to.*

Stowarzyszenie, które założyliśmy, będzie takim miejscem, gdzie będziemy mogli udzielać innym informacji, wsparcia... Miejscem, gdzie będzie można się dowiedzieć, jak można się obronić. Będziemy dalej mówić o tym, że gaz łupkowy wydobywany metodą szczelinowania nie jest dobrym rozwiązaniem. Chcemy stworzyć w Żurawlowie taką wizytówkę. Spróbujemy oprzeć się na energii odnawialnej. Spróbujemy pokazać, iż w Polsce bez gazu łupkowego, bez takiego inwestora, jakim był Chevron, też można funkcjonować. Być może uda nam się zadziałać, aby przy instalacjach energii odnawialnej były też miejsca pracy. ***Nie musimy korzystać z tych potężnych koncernów, które przyjeżdżają tutaj tylko po, to żeby wyssać to, co najlepsze, a my jako niewolnicy musimy dla nich pracować. Zróbmy to sami!***

Andrzej

Dzięki Kasi postawiliśmy Internet w szczerym polu. Dużą zasługę miała „Syrena", która między innymi postawiła nam stronę internetową. My nie znaliśmy się na tym. My nie wiemy jak to robić. Oni nam pomogli. Potem wyście się pojawili, mówię o „Tekturze". Tak, że wielu ludzi przyczyniło się do tego, iż to poszło w świat.

To, że informacja istnieje, nie tylko w Polsce ale i w świecie, chroniło nas przed pacyfikacją policyjną. Drugi temat, który nas chronił przed policją, w sensie, że nas nie zgarnęli, było to, iż ustawiliśmy się w takim miejscu, którym była prywatna działka. Czyli byliśmy na prywatnym terenie. Namiot postawiony na prywatnym polu za akceptacją właściciela. Nie do ruszenia. Ciągniki, które blokowały dojazd do działki Chevronu, stały na drodze, która była własnością rolników. Ta droga nie ma statusu drogi publicznej. W związku z tym policja nie mogła usunąć tych ciągników. Czyli Chevron był zablokowany i nie mógł wjechać. Druga droga polna też była zablokowana kostkami słomy. Potem ustawiliśmy sobie kamerę internetową na żywo i obraz z laptopa poszedł w świat. To nas chroniło przed siłowym rozwiązaniem.

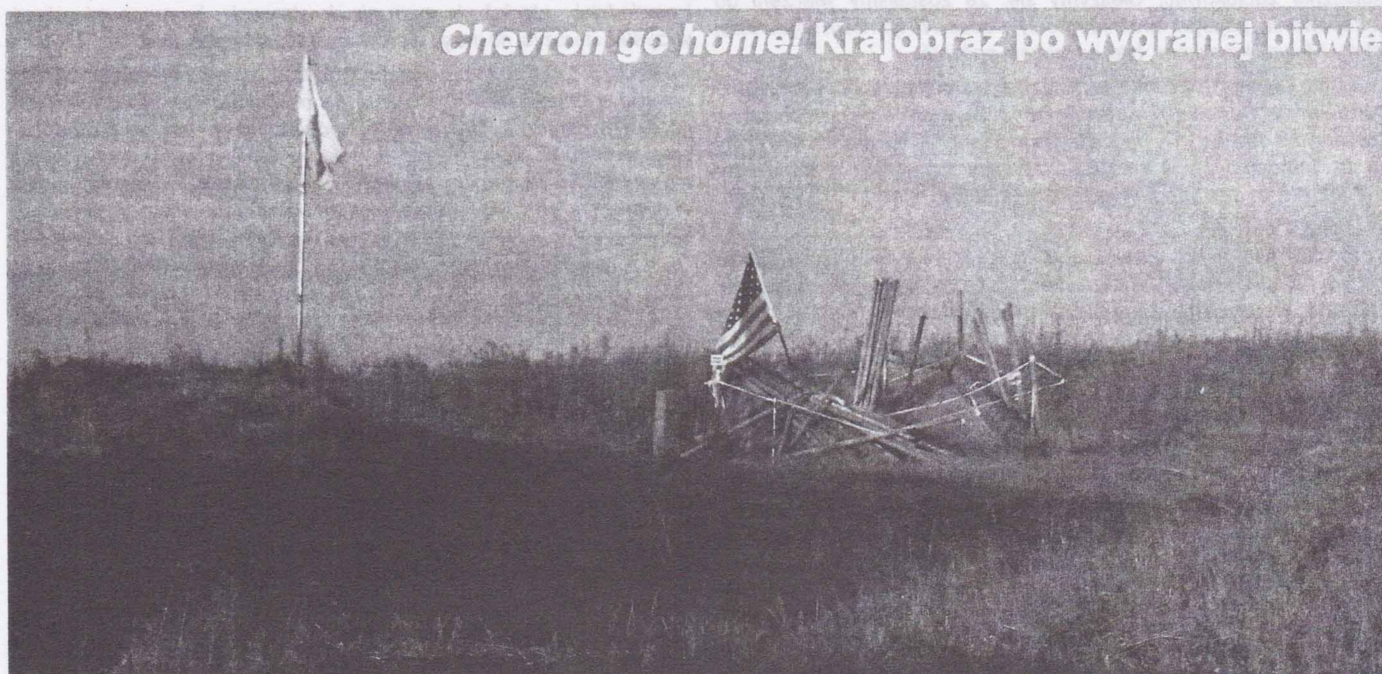
Chevron w tej chwili w Suśću zastosował taką metodę, że wydzierżawił od bodajże jedenastu rolników z jednej wioseczki w sumie osiem hektarów ziemi. Chociaż na teren wiertni potrzebuje w granicach dwa i pół do trzech. Ale wydzierżawił osiem i kupił sobie przychylność co najmniej 11 rolników z rodzinami plus jeszcze tych, którzy są dookoła dzierżawiących. Czyli praktycznie kupił sobie wioskę. W tej miejscowości nikt już nie będzie protestował.

Mówicie o organizacji. Trudno mówić o organizacji, ponieważ to w zasadzie od początku wszystko było spontaniczne. To nie było zorganizowane. Każdy robił swoje. My normalnie pracowaliśmy w tym czasie. Przecież to jest ponad rok czasu. Każdy miał swoje zajęcia. My nie jesteśmy, jak to się mówi, typowymi aktywistami. Jesteśmy normalnymi ludźmi, których sytuacja zmusiła do takiego działania.

Wczoraj próbowałem się dodzwonić do Basi. Złapała mnie amerykańska poczta głosowa. Basia została zaproszona do Pensylwanii w USA, aby opowiadać tamtejszym społecznościom, w jaki sposób udało się wygrać walkę z międzynarodowym koncernem i zablokować wydobycie gazu łupkowego w Żurawlowie. Gdy widzieliśmy się ostatnio, to śmiała się, że rok temu do głowy by jej nie przyszło, że ona ze wsi na końcu świata będzie zapraszana do Stanów.

Na zakończenie ja również chciałem na łamach *Innego Świata* pogratulować żurawlowiakom sukcesu w walce z *Chevronem*, za siłę i determinację. Niech staną się przykładem dla innych.

Rozmowy zostały zarejestrowane podczas spotkania z mieszkańcami Żurawlowa w Lublinie 13.09.2014 r. w Autonomicznym Centrum Społecznym „Cicha 4".
Wysłuchał, spisał i zredagował: ***Raczek***
Zdjęcia przy tekście: ***Andrzej Bąk***


Chevron go home! Krajobraz po wygranej bitwie

ROŞIA MONTANĂ:

NIERÓWNA WALKA O ŻYCIE I... ZŁOTO

Boro

W rumuńskich Karpatach, w niewielkiej miejscowości Roşia Montană, od kilku lat lokalna społeczność, wspomagana przez aktywistów z różnych stron świata, toczy nierówną walkę z międzynarodową korporacją oraz rumuńskim rządem o ziemię, na której od lat żyją i z której się utrzymują. A gra jest o dużą stawkę. Zniszczone wioski i tradycyjny styl życia w zamian za tony złotego kruszcu...

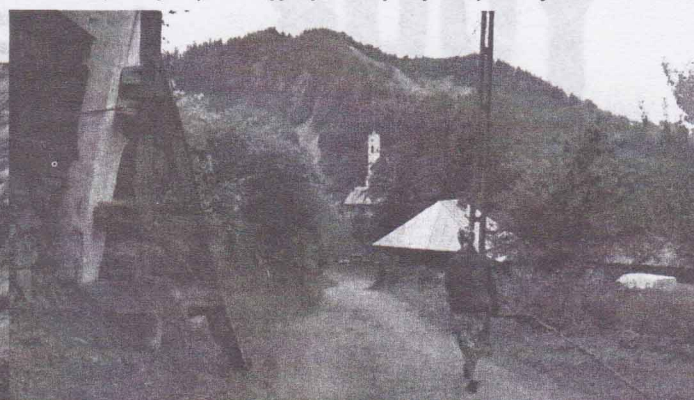
Roşia Montană to mała wioska, położona w zachodniej części Karpat, w rumuńskiej Transylwanii, w rejonie miasta Cluj Napoca. Już ponad 2 tysiące lat temu odnaleziono w tamtejszych górach ogromne pokłady złota i srebra. Od tego też czasu trwa ich eksploatacja. Na małą skalę wydobyciem zajmowali się od początku lokalni mieszkańcy, wspierając i rozwijając swoje najbliższe otoczenie. Złoża metali szlachetnych pod górami w najbliższych okolicach Roşia Montană fachowcy szacują na około 340 ton złota oraz 1600 ton srebra - najwięcej w Europie i prawdopodobnie również na świecie. Po 1918 roku prywatne dotychczas ziemie i tereny niewielkich kopalni zostały znacjonalizowanie. Po II wojnie światowej państwo w ramach odbudowy i jedynie słusznej drogi rozwoju - komunizmu - rozpoczęło wydobywanie złota na większą skalę a od roku 2000 zaproszono do interesu wielkie korporacje wydobywcze. Proces eksploatacji na masową skalę wyglądać ma następująco: zamiast drążenia tuneli siłą ludzkich mięśni (jak to miało miejsce dotychczas), planuje się zużywanie około 60 ton dynamitu dziennie w celu rozkruszenia skał, następnie rozdrobnienie ich do postaci mniej więcej mąki, aby po dodaniu wody i chemikaliów (takich jak np. cyjanek potasu) otrzymać łatwo wytrącające się związki złota i srebra. Toksyczne odpady w stanie ciekłym (około 100 milionów ton) mają być składowane w dziurach w ziemi (wielkości dolin), w które to zamienią się wysadzane góry. Planuje się budowę systemu tam, zalewając szlamem wysiedlane wioski. Zagrożone są hektary pól, okoliczni mieszkańcy oraz podziemne zbiorniki wodne, zaopatrujące cały region. Skala zmian w krajobrazie i ekosystemie będzie porównywalna z tą, która towarzyszy wydobyciu ropy z piasków bitumicznych w Kanadzie i gazu z łupków w USA.

Mimo istnienia kopalni złota, Roşia Montană jest jednym z najuboższych regionów Rumunii. Ludność zamieszkująca tam od pokoleń zajmuje się głównie hodowlą bydła i jest silnie przywiązana do swojej ziemi oraz spokojnego, góralsko-wiejskiego trybu życia, w którym niewiele się zmienia od lat.

Kanadyjska firma *Roşia Montană Gold Corporation* twierdzi, że robi, co może, aby „żyć w zgodzie z lokalną ludnością". Działania Kanadyjczyków polegają między innymi na korumpowaniu urzędników i rządu Rumunii (aktualnie zmieniane są przepisy, dotyczące wydobycia złóż - oczywiście na korzyść korporacji), opłacaniu szkół dla dzieci czy skłócaniu sąsiadów. Dodatkowo, całe rodziny przesiedlanie są do „lepszych miejsc", takich jak wioska przesiedleńcza Recea. Jest ona położona kilka kilometrów od miejsc wydobycia, a każda rodzina w zamian za swoją skrywającą złoto ziemię, otrzyma od koncernu spory, umeblowany dom (niczym odbity od szablonu, znany z amerykańskich przedmieść), wyposażony w bieżącą wodę, elektryczność i gaz - czyli warunki daleko odbiegające od tych, w jakich żyły poprzednie i obecne pokolenia lokalnych mieszkańców. Część ludności daje się złapać w tę pułapkę kapitalizmu, oddaje swoje terytoria w zamian za pieniądze i obietnice „lepszego" życia w bardziej „cywilizowanych" warunkach i „możliwości" rozwoju, jakie ofiarowuje im system. Zwykle nie jest to trudne, gdyż rumuńskiej wsi perspektyw raczej brak...

W takiej sytuacji pojawił się oddolnie zorganizowany ruch oporu. Wychodzi on głównie z inicjatywy starszych ludzi, którzy nie zgadzają się na wydobycie złóż na skalę masową oraz wysiedlenia ich z ziem, gdzie żyli spokojnie od pokoleń. Są zdeterminowani, aby zostać i bronić do końca swojej ziemi. Jak sami mówią - są gotowi na wszystko. Od kilku lat organizowany jest w Roşia Montană *FanFest*, święto koncertowo-warsztatowe. Ma ono na celu przybliżenie większej ilości osób problemów, z jakimi boryka się to miejsce oraz nagłośnienie problemu planowanych kopalni złota. Wydawana jest też gazeta z informacjami na temat metod eksploatacji złóż. Korporacja kopiuje i wykorzystuje te działania na swój użytek, gdyż widzi, że przynosi to skutek w postaci zwiększenia świadomości ludzi. Oczywiście *mainstreamowe* media (za firmowe pieniądze) mówią jedynie o tym, jakie potencjalne możliwości





i bogactwa leżą ukryte pod ziemią (wystarczy tylko je wydobyć!). Nic o konsekwencjach, zatruciu środowiska, przesiedleniach, oporze... Ot, standardowe metody działania żarłocznych koncernów, znane nam między innymi z podzamojskiego Żurawlowa (www.occupychevron.tumblr.com).

Rząd Rumunii mówi o kryzysie, a jednocześnie oddaje tony złota zagranicznym firmom. Obecny prezydent, Traian Băsescu, otwarcie wspiera wydobycie złota oraz stara się wprowadzić korzystne dla korporacji reformy ustawy o górnictwie, co mieszkańcy Roșia Montană nazywają „zmianą reguł w trakcie gry". Wiele z propozycji jest niezgodnych z rumuńską konstytucją. Na podobne poparcie koncerny mogą liczyć ze strony władz lokalnych - w końcu dają im pieniądze i obietnice „lepszego" życia.

Nie do końca można być pewnym, w jakim kierunku rozwinie się sytuacja w Roșia Montană. Aktywiści starają się o wpisanie tych terenów na listę dziedzictwa UNESCO, między innymi z uwagi na jedyne na świecie przedromańskie (czyli mające ponad 2 tysięcy lat) systemy tuneli wydobywczych. Władze przeciwdziałają temu na wszelkie możliwe sposoby. Najbardziej skutecznym jest skłócanie sąsiadów i niszczenie solidarności międzyludzkiej, poprzez tworzenie różnic ekonomicznych przy pomocy korporacyjnych dolarów. Odrestaurowują też opuszczone centrum wioski, które docelowo ma być oddane za darmo do użytku i zamieszkania przez cały czas trwania procesu pozyskiwania złota. Znajduje się ono 100 metrów od strefy wydobycia, ale kto chciałby żyć w takiej odległości od kopalni złota, w której dziennie będzie się używać dziesiątki ton dynamitu?

Sytuację w Roșia Montană można śledzić na :
http://www.rosiamontana.org/en/
Kontakt z autorem (podobno nawet na pytania odpowiada):
jaqbjaqb@o2.pl

RYTMY OPORU W ROȘIA MONTANĂ

W ostatni weekend sierpnia 2014 roku, w Roșia Montană odbył się coroczny, międzynarodowy zjazd aktywistów, skupionych w sieci *Rhythms of Resistance* (*Rytmy Oporu*). Data została wybrana nieprzypadkowo, zaraz po zakończeniu wspomnianego *FanFestu*, podczas którego odbyła się, wsparta przez sambę, demonstracja mająca na celu ukazanie problemu wydobycia złota przez zagraniczne koncerny.

Co do samej grupy *RoR*, jest to bezhierarchiczna, zdecentralizowania struktura, używająca muzyki zainspirowanej brazylijską sambą do nagłaśniania wszelakich *eventów* wolnościowo-antykapitalistycznych. W większości dużych miast europejskich grupy te spotykają się zwykle raz w tygodniu, wspólnie grając na brazylijskich bębnach, próbując i ćwicząc przed demonstracjami. W większości przypadków mają charakter otwarty, dołączyć może każdy - warunkiem jest chęć uczestnictwa, nie poczucie rytmu czy słuch muzyczny. Do Roșia Montană zjechało około 150 osób z całego kontynentu, nie zabrakło oczywiście zwartej, kilkunastoosobowej „reprezentacji" Polszy, między innymi z Lublina, Poznania i Krakowa.

Zjazd odbył się na prywatnej posesji jednej z rodzin, udostępnionej za darmo na tę okoliczność. Ogarnięcie infrastruktury zajęło grupie organizacyjnej kilka tygodni, wszystko po to, aby umożliwić spotkanie i wymianę doświadczeń licznej gromadzie sambistów i sambistek. Przez 4 dni działo się wiele - od warsztatów, dyskusji, wspólnego grania i nauki do mniej formalnych rozmów w tzw. kuluarach... Była to niepowtarzalna okazja do bezpośredniego zapoznania się z bieżącą sytuacją w Roșia Montană, rozmów z bardzo otwartymi i świadomymi lokalsami, a także do założenia nowej grupy *RoR* w mieście Cluj, oddalonym o kilkadziesiąt kilometrów od planowanych kopalni złota. Nie można nie wspomnieć o produkowanej na miejscu palince oraz doskonałym wegańskim jedzeniu, przygotowywanym między innymi przez lokalny kolektyw kuchenny z Cluj Napoca. Termin ten pokrył się także z *Międzynarodowym Tygodniem Solidarności z Aresztowanymi Anarchistami*, co upamiętniliśmy w możliwy nam sposób.



Więcej o *Rytmach Oporu* : **https://www.rhythms-of-resistance.org/**

__Ruch anarchistyczny...__

RadiOrakel

RadiOrakel to kobiece radio, nadające w stolicy Norwegii oraz w Internecie (http://stream.radionova.no/fm993.mp3). Siedziba znajduje się w _Aksjon Kvinne Kultur Senter_, czyli na przytulnym strychu centrum społecznego _Blitz_, gdzie oprócz nadawania audycji, załoga _(O)Rakel_ prowadzi «queerową biblioteczkę», otwartą od poniedziałku do piątku czytelnię i wypożyczalnię książek oraz zinów. Od początku swego istnienia (rok 1982) - to bodaj najstarsze na świecie radio kobiet sympatyzuje z anarchistycznym feminizmem, ruchem _squaterskim_ i grupami _LGBT_ - w audycjach i codziennym działaniu promuje postawy antyrasistowskie i emancypacyjne.

Początki radia wiążą się z otwarciem lokalnej rozgłośni w Oslo przez grupę, skrzykniętą na festiwalu kultury kobiet. Pierwszą redaktorką naczelną radia była Rita Westvik. Od tego czasu wciąż co najmniej 2/3 załogi stanowią kobiety, a ponad połowa muzyki - to utwory z żeńskiej części sceny. Taka «linia polityczna», podobnie jak organizowanie szkoleń z pracy w radiu dla kobiet (wg. danych stacji, _RadiOrakel_ przeszkoliło dotąd aż 1500 osób), ma na celu danie przeciwwagi dla męskiej dominacji w _mainstreamowych_ mediach i zapewnienie możliwości startu kobietom, chcącym pracować w środkach masowego przekazu. Dzięki temu też program stacji zyskuje na krytycznej treści. Oprócz muzyki można tu znaleźć nieco publicystyki, komentarze do bieżących wydarzeń, rozmowy o kulturze i sprawach społecznych. Część audycji prowadzonych jest w języku angielskim, a jedną, _Sounds of Kali_, prowadzi emigrantka z Polski, Olga _DJ Hellgi 23_. Jest to inicjatywa _mass_-medialna z pewnością mogąca zaciekawić osoby zainteresowane feminizmem, jak i możliwościami wykorzystania fal eteru do czegoś więcej niż nadawanie hitów.

LOVE YOUR RADIO

radiorakel fm 99.3

Wywiad z Marianne Achsnes - redaktor naczelną RadiOrakel

Co robisz w *RadiOrakel*?

Praktycznie rzecz biorąc, nadzoruję. Tak, aby nie było konfliktów i aby wszystko szło jak trzeba. Muszę tu być codziennie.

Od jak dawna?

Zaczęłam dopiero w zeszłą niedzielę, tak oficjalnie... Jestem jeszcze całkiem zielona. Gdybym była owocem, byłabym właśnie zielona.

***RadiOrakel* nazywa siebie radiem kobiet. Co to znaczy w praktyce?**

Naszym celem jest promocja kobiet w muzyce oraz zachęcanie kobiet, by zostawały dziennikarkami, pracowniczkami technicznymi, aby pracowały w radiu... Co nie znaczy, że wykluczamy. Nie wykluczamy mężczyzn, nie wykluczamy transów. Chcemy być inkluzywne, na ile to możliwe. Ale też chcemy mieć świadomość tego, iż istnieje przepaść, jeśli chodzi o media głównego nurtu w Norwegii. Chcemy to zmienić, promując kobiety.

Czyli w *mainstreamowych* mediach kobiety mają mniej perspektyw niż mężczyźni?

Tak - i są mniej widoczne. Ogólnie rzecz biorąc, w *mass*-mediach kobiety mają mniej perspektyw. Często umykają uwadze. Jeśli się jest kobietą w mediach, to jest presja na to, byś była seksowna, byś była taka a nie inna. A kobieta powinna móc być taka, jaką chce być. Więc my mówimy: możesz być taka, jak chcesz, nie musisz ulegać presji bycia kimś, kim nie chcesz, aby osiągnąć swoje. Mówimy: możesz osiągnąć swoje - będąc sobą.

To jakie, przykładowo macie audycje?

Teraz leci audycja polityczna, dotycząca najnowszych wydarzeń i traktująca o subkulturze. Chodzi o przedstawienie szerszego kontekstu pewnych spraw. Mamy programy publicystyczne, audycje z różnorodną muzyką, od *jazzu* do *hardcore punka*. Obecnie mamy mnóstwo audycji muzycznych, ale również polityczne - o tym, co dzieje się w naszym mieście.

A co się dzieje w waszym mieście?

Ostatnio dużo się mówi o eksmisji *Brækkers* (zasquatowanego placu z wagonami na Starym Mieście) i to jest bardzo ważne dla ludzi z tego środowiska. Wiele naszych audycji skupia na tym uwagę.



Mówimy dużo o *squatingu*, o ekologii w mieście. Cokolwiek się dzieje, a co dotyczy subkultury, albo ludzi z naszego środowiska, skupia naszą uwagę. Ale staramy się mówić o wszystkim. To są rzeczy ciekawe, ale rzadko nagłaśniane. Sprawa *Brækkers* została w mediach głównonurtowych i debatach ograniczona do tego, co o niej sądzą policjanci i politycy. Według nas, było to bardzo jednostronne, czyli niedobre dziennikarstwo. W odpowiedzi udzieliłyśmy głosu osobom, które tam były: eksmitowanym i ich sąsiadom. To tylko jeden z przykładów.

Jak wygląda organizacja *RadiOrakel*?

Jesteśmy sporą organizacją, dużo robimy. Naszym głównym celem jest edukowanie, przede wszystkim kobiet, tak, aby mogły pracować jako dziennikarki i pracowniczki techniczne i aby mogły prowadzić własne audycje. Dlatego prowadzimy kursy, kilkakrotnie w ciągu roku, przygotowując nowe pracowniczki i gospodynie audycji. Następnie staramy się, aby zostawały dziennikarkami. To się dzieje już w ramach kursów. Zostają, jeśli chcą. Próbujemy zatrzymać je na stałe (*śmiech*).

Skoro jesteście radiem bliskim anarchofeminizmowi, jak to się odbija na funkcjonowaniu radia?

Jeden z wymogów pracy w naszym radiu jest zgoda na utożsamienie z profilem politycznym radia. Nie wiem, czy koniecznie anarchofeminizm, ale żeby nie być seksistą czy rasistą, to podstawa. To się odbija w tym, jakie audycje czy jakie materiały promujemy. A co do decyzji - wszystkie ważniejsze postanowienia zapadają na zebraniach. Ja nie podejmuję istotniejszych decyzji sama. Podejmujemy je wspólnie.

A jak wygląda historia radia? Jest już dość stare, prawda?

Tak, zostało uruchomione w 1982 roku. Wcześniej mówiło się o nim od trzech lat, ale tak naprawdę wystartowało wtedy, gdy nadawcom niezależnym od państwa zezwolono na uruchamianie własnych radiostacji. Wtedy to ruszyło bardzo szybko. Od początku było związane z Oslo, a pewnie jeszcze bardziej z troską o sprawiedliwość społeczną. Tak naprawdę istnieje wiele historii tego radia. Myślę, iż każdy, kto tu przychodzi, ma swoją. Oficjalna wersja, to to, że zaczęło się w miejscowości niedaleko stąd, ale przez większość czasu prowadzimy stację z domu *Blitz*. Jesteśmy właściwie w tym samym wieku, co dom *Blitz*. Nasza współpraca trwa już długo, jest bardzo ciekawa i sprawia nam dużo frajdy. Dla mnie to jak rodzina. Historia naszego radia polega na tym, że zaczęłyśmy od prostego pomysłu na własne radio i tego pomysłu wciąż się trzymamy. Nie jesteśmy radiem komercyjnym, nie zarabiamy. Wszelka praca tu wykonywana ma charakter wolontaryjny. Otrzymujemy dużo miłości i dużo zainteresowania.

Ostatnie moje pytanie dotyczy technicznej strony nadawania. Jak to wszystko działa?

Dzielimy czestotliwość (FM 99,3) ze studenckim radiem *Nova*. Nasze studio połączone jest ze skrzynką na strychu, skad idzie sygnał do takiej samej skrzynki w rozgłośni studentów i to oni nas nadają. Dzielenie się częstotliwością stanowi jeden ze sposobów na redukcję kosztów, jakie ponosi *RadiOrakel*.

Jako radio niekomercyjne, pokrywamy koszty głównie z dofinansowań. Otrzymujemy fundusze, produkując reportaże i cykle radiowe. Organizujemy też dużo innych rzeczy, jak pchle targi czy kursy dziennikarstwa oraz pracy technicznej.

Dziękuję za wywiad. Powodzenia w dalszym nadawaniu!

Wywiad przeprowadził ***Q.Rde***. Strona internetowa radia znajduje się pod adresem: ***radiorakel.no***.

MILITARYZACJA ŻYCIA CODZIENNEGO

Wywiad z aktywistami ACK Brazylia

Tuż przed mistrzostwami świata w piłce nożnej, które odbyły się w 2014 r. w Brazylii, odwiedziło Europę kilkoro aktywistów z tamtejszego *Anarchistycznego Czarnego Krzyża*. Na spotkaniu we Wrocławiu, które odbyło się w *Café Utopia* (Centrum Reanimacji Kultury), goście pokazali film *Dystopia 021* oraz opowiadali o Powstaniu 2013 i masowych protestach, działaniach policji w *favelach*, ruchu anarchistycznym, walce z gentryfikacją, dyskryminacją i rasizmem. Oto wywiad z nimi, przeprowadzony drogą korespondencyjną.

Czy moglibyście się przedstawić i opowiedzieć, jaki był cel Waszego przyjazdu do Europy na krótko przed mistrzostwami świata w piłce nożnej?

Nazywamy się Luciana i Diego, jesteśmy aktywistami *Anarchistycznego Czarnego Krzyża* z Rio de Janeiro w Brazylii. Zdecydowaliśmy się odbyć *info tour* po Europie tuż przed mistrzostwami, ponieważ zauważyliśmy, że represje przeciwko ruchom społecznym w Brazylii nasiliły się i prawdopodobnie będą się zaostrzać w czasie samego mundialu. Mamy wiele powodów by uważać, iż na przykład brazylijski rząd przeforsował specjalną ustawę „ochronną” o nazwie *Lei Geral da Copa* (*Prawo Generalne, dotyczące Mistrzostw Świata*), aby użyć jej w czasie trwania imprezy. Rząd złożył również oświadczenia w FIFA, aby blokować i neutralizować wszelkie demonstracje w okolicach stadionów piłkarskich. Celem naszej *Europejskiej Trasy Przeciwko Mistrzostwom Świata* było ukazanie wzrostu tych represji oraz zbiórka pieniędzy na pomoc ludziom, aresztowanym w czasie tego mega-wydarzenia. Ostatecznie owa pomoc była bardzo ważna, ponieważ wiele osób zostało wtedy aresztowanych.

Nie jest tajemnicą, że futbol jest wyjątkowym sportem dla Brazylijczyków, jednak „futbolowa fiesta” - jak to się zwykle nazywa - ma wielu przeciwników w Waszym kraju. Czy moglibyście wymienić główne argumenty oponentów?

Z całą pewnością futbol jest najpopularniejszym sportem w Brazylii, jest to rodzaj pasji. Z jednej strony ta pasja jest tworzona lub zmanipulowana przez korporacje medialne, ale z drugiej rzeczywiście futbol jest częścią czegoś, co moglibyśmy nazwać „kulturą brazylijską”. Kiedy byliśmy młodzi, ludzie dekorowali całe swoje ulice w czasie mistrzostw, sąsiedzi wspólnie zbierali pieniądze na farby czy inne materiały i wszystko robili sami. Dla naszego pokolenia to pierwszy raz, kiedy możemy zobaczyć mistrzostwa świata w Brazylii i potrafimy sobie wyobrazić, jak wielka to impreza. Jednak ostatnio na ulicach Rio pojawiło się więcej *grafitti* przeciwko mundialowi niż tych „udekorowanych ulic”. Większość ulic, udekorowanych na to wydarzenie, dostało finansowe wsparcie z miasta, ludzie nie robili tego sami, tak jak kiedyś. To jeden z wielu przykładów jak futbol został zawłaszczony przez wielki biznes, a ludzie zaczęli się od niego dystansować. Biedniejsza część społeczeństwa brazylijskiego wiedziała, że nie dostanie biletu na chociażby jeden mecz. Wszystko było tak sztuczne i napompowane, tak spektakularne, iż **lud wiedział, że te mistrzostwa są robione dla bogatych Brazylijczyków i dla bogatych turystów.**

W rzeczywistości proletariat i ludzie biedniejsi zdali sobie sprawę, iż za sprawą mistrzostw staną się jeszcze bardziej wykluczeni ze społeczeństwa. Wysiedlono tysiące ludzi, ponieważ rząd zadecydował, aby „trochę wyczyścić” miasta z *faveli*, lub zbudować infrastrukturę sportową akurat w tych miejscach, gdzie mieszkała wielkomiejska biedota. W całym kraju ok. 250 000 ludzi zostało wyrzuconych z własnych domów w ramach „projektu”, dotyczącego mistrzostw świata. Inne biedne dzielnice były okupowane przez wojsko. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiono w Rio, było stworzenie specjalnych oddziałów policji kontrolujących *favele*, oddziałów o nazwie *UPP* (*Pacyfikacyjne Oddziały Policji*). Przez ostatnie sześć lat oddziały te militarnie kontrolowały codzienne życie mieszkańców *faveli*. Trzy miesiące przed mistrzostwami armia posunęła się do okupacji największych kompleksów *faveli* w Rio, znajdujących się przy drogach, łączących lotnisko międzynarodowe z centrum miasta. Kontrole wszczęto po to, aby mieszkańcy nie powodowali „problemów”. Biedota (a jest to większość tej społeczności) miała wiele powodów do niezadowolenia z organizacji mistrzostw świata. Nawet klasa średnia narzekała na korupcję w związku z tym wielkim projektem.

Międzynarodowe media przed mistrzostwami pokazywały drastyczne obrazy policyjnych morderstw z *faveli* w Rio de Janeiro. Sceny, które przypominały te z filmu *Elitarni*, stały się codziennością w Brazylii. Czy przemoc policyjna była skutkiem bieżących wydarzeń czy była to wcześniej zaplanowana akcja kontrolowania życia biedoty, tylko po to, aby móc pokazać „piękniejszą twarz” Rio?

Policja w Rio posiada długą historię, związaną z przemocą i dyskryminacją. Burżuazja i tzw. opinia publiczna wykreowały sobie wewnętrznego wroga, którym jest diler, kryminalista. Ten kryminalista ma twarz: to młody, czarnoskóry człowiek, zamieszkujący *favele*. Nie jest ważne, co robisz i kim jesteś naprawdę - jeśli jesteś młody, czarnoskóry, biedny i mieszkasz w *favelach*, twoje życie jest w niebezpieczeństwie. Policja codziennie zabija ludzi w slumsach. Kiedy ktoś tam ginie, media zawsze mówią, iż to był jakiś kryminalista, najpewniej diler narkotyków. Czasami policja zabija również dzieci, co nie przeszkadza mediom mówić w ten sam sposób i o dzieciach. Życie młodego, biednego, czarnego człowieka w Brazylii nie ma żadnego znaczenia. Kiedy umiera ktoś z *faveli*, ona lub on stają się kolejnym numerem w statystykach. Kiedy umiera biały człowiek z burżuazji, wtedy mamy do czynienia z wielkim skandalem, jej/jego imię będzie zapamiętane. W takim układzie życie ma wartość zależną od pieniędzy, które posiadasz oraz koloru twojej skóry. Policja w Rio nie ma więc problemów z zabijaniem biedaków w *favelach*, to się dzieje cały czas. Różnica między „normalnymi” okresami a okresem takiego wydarzenia, jakim są mistrzostwa jest taka, że policyjne zabójstwa zdarzają się częściej. Wtedy właśnie policja dokonuje częstych nalotów i zabija dużo więcej ludzi, tylko po to by „dać przykład”, aby pokazać, „kto tu ma władzę” oraz po to by uspokoić turystów, co tam zjadą. To jest raczej

Liberdade a todos os presos!!!



powszechna taktyka, że przy tak wielkich imprezach policja kontroluje *favele* w dużo ostrzejszy sposób niż zwykle.

To wszystko oczywiście działo się przy okazji mistrzostw, jednak przy okazji wprowadzenia tego nowego prawa, policyjne kontrole poszły dalej. Od jakichś sześciu lat wprowadzano do *faveli* regularnie oddziały *UPP*. Wprowadzenie *UPP* oznacza, że każda rzecz, związana z codziennym życiem mieszkańców będzie kontrolowana przez policję - my nazywamy to „militaryzacją życia codziennego". Tę politykę zaczęto stosować pod pretekstem walki z dilerami narkotyków i przestępczością, aby dać poczucie bezpieczeństwa białej klasie średniej oraz turystom. Po sześciu latach wyraźnie widać, że rynek narkotykowy nie zmniejszył się, a zszedł jeszcze bardziej do podziemia lecz *Pacyfikacyjne Oddziały Policji* kontynuują zabijanie ludzi w *favelach*, bez względu na to, kto to jest. W niektórych slumsach wzrósł odsetek włamań i gwałtów. Policja nie tylko zabija ludzi, ostatnio dowiedzieliśmy się, że trzech policyjnych oficerów jest zamieszanych w zbiorowy gwałt.

2013 był szczególne „gorącym" rokiem w brazylijskich miastach. Organizowano wiele protestów, m.in. przez nauczycieli czy bezdomnych, ale także przez obywateli z klasy średniej i drobnomieszczan, oburzonych wzrostem podatków, cenami komunikacji miejskiej oraz powszechnym wśród politycznej elity łapówkarstwem. Jaką rolę w tych protestach odegrali anarchiści? Czy ich uczestnictwo i wsparcie było widoczne?

Powstanie z 2013 roku było wyjątkowym momentem w brazylijskiej historii. Odbyły się największe demonstracje w historii całej Ameryki Południowej. Oczywiście ruch ten rozpoczął się bardzo spontanicznie, jednak czynnikami, które je wywołały, były m.in. wymienione przez ciebie problemy. Ludzie byli wkurzeni sytuacją polityczną w kraju, szczególnie ludzie biedni w wielkich miastach, ci, co poczuli się z dnia na dzień coraz bardziej wykluczani w związku z polityką, prowadzoną przez rząd odnośnie mistrzostw świata w piłce nożnej w 2014 roku oraz olimpiadą w 2016 roku. Ruch rzeczywiście zaczął się od protestów przeciwko podwyżkom w komunikacji miejskiej, także *MPL* (*Ruch Na Rzecz Darmowych Przejazdów*) był bardzo ważny na samym początku. *MPL* nie jest anarchistycznym ruchem, ale ruchem naprawdę niezależnym, który jest zorganizowany w sposób autonomiczny i horyzontalny.

W każdym mieście wyglądało to inaczej. W Rio anarchiści mieli duży i dobry wpływ na Powstanie 2013. Niektóre grupy anarchistyczne bezpośrednio uczestniczyły lub pomagały organizować demonstracje. *FIP* (*Niezależny Front Ludowy*) został stworzony jako wielki amalgamat, aby zorganizować ruch po czerwcu 2013 roku, zaś anarchiści byli ważną siłą tego frontu. Coś zmieniło się w politycznym myśleniu ludzi po 2013 roku. Zwykły, szary obywatel Brazylii przed 2013 rokiem raczej nie wiedział wcześniej, czym jest anarchizm. Po czerwcu mogliśmy usłyszeć w rozmowach słowo „anarchizm" z ust wielu ludzi, a także w przeróżnych mediach. Oczywiście wielkie koncerny medialne próbowały określać anarchistów jako „organizatorów" całego ruchu, lub przynajmniej zrzucały winę na anarchistów - jako winnych „przemocy" w czasie demonstracji. Próbowano kreować obraz anarchisty jako „wandala", ale w rzeczywistości nikt w to nie wierzył, gdyż każdy czuł, że ta przemoc w czasie demonstracji była bardzo spontaniczna; była reakcją na lata przemocy i opresji ze strony Państwa. Ludzie po prostu zwracali tę przemoc, jaką dostawali na co dzień od władzy.

Po protestach przeciwko mistrzostwom - 26 osób zostało aresztowanych. Oskarżono je o stosowanie przemocy w czasie demonstracji. Rząd oraz media próbowały określać anarchistów jako organizację kryminalną. Wielu z aresztowanych aktywistów to anarchiści. Słowo „anarchizm" pojawia się teraz w mediach jako synonim zbrodni. Jest to wielka, złożona strategia, aby uderzyć w rozrastający się ruch społeczny i popularność niektórych anarchistycznych pomysłów - takich jak „horyzontalna" organizacja, ahierarhiczność i niezależność od partii politycznych. Można odnieść wrażenie, że pomysły anarchistyczne znów stają się niebezpieczne.

Nawet polskie media odnotowały udział *Anarchistycznego Czarnego Bloku* w tamtych protestach. Czy widzicie podobieństwa z Rewolucją Egipską, gdzie *Czarny Blok* był wspierany także przez ludzi, nie związanych ze środowiskiem anarchistycznym? Jak taktyki *Czarnego Bloku* były odbierane przez brazylijskie media i społeczeństwo?

Czarny Blok w Brazylii nie jest anarchistyczny. Z pewnością wiele ich taktyk zostało przejętych od anarchistów lub z podobnych historycznych doświadczeń w Europie lub ostatnich wydarzeń w Grecji, Turcji czy Egipcie. W Brazylii *Czarny Blok* powstał w sposób spontaniczny. Ludzie musieli się nauczyć, jak się bronić przed policyjną przemocą, więc zaczęli używać technik *Czarnego Bloku*. Wielu z tych, co używało podobnych technik, to po prostu biedni ludzi, wkurzeni na system, na całą tę historię z policją w *favelach*, opresję itd. Mix tych ludzi oraz ruchów politycznych był mieszanką wybuchową spontanicznej wściekłości i pewnego rodzaju zorganizowanych ruchów. To spowodowało, że techniki *Czarnego Bloku* były tak silne; wielu ludzi, którzy nie znali się wzajemnie wymieniało między sobą taktyki, aby chronić się nawzajem i walczyć w czasie demonstracji. *Czarny Blok* to nie jest jakaś „organizacja"; może być większy lub mniejszy, w zależności od sytuacji lub demonstracji. To, co było jego siłą napędową w Brazylii, to wściekłość ludu.

Czy moglibyście powiedzieć coś o współczesnym ruchu anarchistycznym w Brazylii? Jakie istnieją tam ruchy, grupy, inicjatywy, odłamy, związki..?

W Rio de Janeiro jest wiele różnych grup anarchistycznych. Niektóre z nich istnieją od lat jak *Federacja Anarchistyczna*, działają już długo, pracując z organizacjami ludowymi, szczególnie małymi kooperatywami czy grupami wymiany *fair-trade*. Mamy również silny ruch skłoterski, który mocno walczy od ostatnich, mniej więcej, dziesięciu lat. Wiele anarchistycznych i niezależnych grup jest częścią tego ruchu, odgrywając bardzo ważną rolę wspierając skłoting. Inne grupy powstały współcześnie, w przeciągu ostatnich kilku lat, tak jak *OATL* (*Organizacja Anarchistyczna Ziemia i Wolność*), która właśnie była wskazywana przez media i rząd jako „głównodowodząca" grupa anarchistyczna w czasie Powstania 2013, szczególnie w Rio. W rzeczywistości *OATL* zrobiła wiele dobrego, wprowadzając wolnościową edukację w biednych dzielnicach Rio. Po czerwcu 2013 powstało też wiele nowych grup anarchistycznych, jak nasz *Anarchistyczny Czarny Krzyż*, który stworzyliśmy, aby wspierać towarzyszy, aresztowanych w czasie protestów lub inne ofiary, wykluczone przez państwo i społeczeństwo. Wiele innych grup powstało niezależnie po czerwcu, są to grupy nie tylko anarchistyczne. Maoiści także odegrali ważną rolę w trakcie protestów społecznych. Wszyscy byli częścią wspomnianego *Niezależnego Frontu Ludowego*, wraz z anarchistami oraz innymi grupami niezależnymi i nieformalnymi. Partie polityczne nie uczestniczyły w ruchu. Od 2013 roku niezależny, horyzontalny, ahierarchiczny i autonomiczny ruch - bardzo się wzmocnił. Politycy z partii nie są mile widziani ani nie są zapraszani na dema czy spotkania, co pokazuje, jak bardzo ludzie są rozczarowani do demokracji parlamentarnej.



CRUZ NEGRA ANARQUISTA

Żaden człowiek nie jest nielegalny...

PONADGRANICZNY TANIEC WOLNOŚCI



Ikitos

Relacja z obozów antygranicznych w Strasbourgu, Brukseli i Eisenhuttenstadt

Czy można w wieku 24 lat uciec z najdalszych kręgów piekła, przemierzając je w odwrotnym do Dantego kierunku, znaleźć z niego wyjście, ujrzeć kawałek lepszego (a przynajmniej spokojniejszego świata), by po szybkim spotkaniu z jego umundurowanymi przedstawicielami i często niechętnymi - bądź co najwyżej obojętnymi - tubylcami, myśleć o powrocie? Czy można być na tyle zmęczonym i zdesperowanym stanem zawieszenia pomiędzy oboma światami, by domagając się od decydentów minimum szacunku dla własnych praw i wsłuchania się w swoją historię, zdecydować się na samopodpalenie? Czy można przemierzyć pół świata, uciekając przed wojnami, skrajną biedą i brakiem jakichkolwiek perspektyw, trafić do miejsca, które pozbawia nawet tych resztek złudzeń, jakie potrafiły utrzymywać przy życiu w aresztach i salach tortur całego świata, które tliły się nawet wtedy, kiedy leżało się stłoczonym w małej łodzi czy ciężarówce, widząc obok siebie umierających ludzi, bądź wtedy, gdy z przyłożoną do skroni bronią oczekiwało się najgorszego z ręki pierwszego lepszego bandyty, stojącego na szlaku do „lepszego świata"? Czy można po tych wszystkich doświadczeniach stracić resztki złudzeń i oczekiwać już tylko kolejnego dnia, bez żadnej nadziei na zmianę swojej sytuacji?

Czy można jeszcze znaleźć w sobie odwagę, siłę i determinację, by przeciwstawiać się tym, od których zależy nasz los? A przede wszystkim - czy po tym wszystkim można być nadal szczęśliwym, radosnym i cieszącym się pełnią życia człowiekiem?

Obozy antygraniczne pokazują, że można...

Przepełnieni trudnymi historiami Uchodźcy oraz wspierający ich my wszyscy (również często przepełnieni trudnymi historiami) w drugiej połowie maja br. przyjechaliśmy do Strasbourga na przejście przez pierwszą granicę na trasie ***Marszu dla wolności***, co właśnie tam rozpoczynał swoją permanentną manifestację, której długość wyniosła ponad 500 km, przechodziła przez kilka granic i kończyła się równo miesiąc później „tygodniem akcji" w Brukseli, dokładnie w dniach, kiedy europejscy politykierzy rozstrzygali kolejne paragrafy, mające zaostrzyć postępowanie wobec „ludzi bez papierów" i uszczelnić granicę przed tymi, którzy uciekając przed prawdziwymi efektami współczesnego neokolonializmu wojenno-ekonomiczno-politycznego, narażają się na śmierć, byle tylko wydostać się ze swoich piekieł...

Marsz wyruszył z inicjatywy kilkunastu grup i kolektywów z całego świata, wśród których najbardziej widoczną i aktywną była grupa *We are here*, stworzoną przez samych uchodźców, którzy swoimi działaniami starają się zwrócić uwagę na sytuację tych, co przez lata pozostają bez dokumentów, bez możliwości pracy i często bez miejsca do życia. Na sytuację ludzi, pozostających w stanie zawieszenia pomiędzy krajami pobytu, krajami ich pierwszego "odrzucenia" (czyli pierwszymi europejskimi krajami, do jakich dotarli i gdzie złożyli, odrzucane niemal „z automatu", swoje wnioski o azyl), a groźbą deportacji do krajów, gdzie trwają, czasem tzw. pełzające, ale zawsze krwawe i bezlitosne konflikty i gdzie grozi im niebezpieczeństwo więzienia, tortur, czasem również „niewyjaśnionych śmierci". *Marsz dla wolności* zwracał również uwagę na fakt, że nieposiadanie „pozwoleń" na pobyt czyni z nich ludzi „niższej kategorii", odczłowiecza w kontakcie z aparatem państwa, naraża na niebezpieczeństwo natychmiastowego aresztowania, zamknięcia (mimo nie popełnienia żadnego przestępstwa!) w ośrodkach niewiele różniących się od klasycznych więzień, a później, często z użyciem przemocy, deportuje się ich do krajów pochodzenia, nawet tych, ogarniętych wojnami. Zwykle odbywa się to po wręcz zwyczajowym zastraszaniu, psychicznym gnębieniu czy też klasycznym torturowaniu w ośrodkach dla uchodźców. Właściwie wszystkie te metody są stosowane w każdym z europejskich krajów, ale z opowieści wielu Uchodźców oraz z dokumentacji filmowych, fotograficznych czy innych relacji wynika, iż przodującymi w biciu, poniżaniu i wymuszaniu „zgody" na wyjazdy są celnicy, policjanci i inne mundurowe twory na Cyprze (dla wielu *boatpeople*, ląd ratujący życie i jednocześnie koszmarne więzienie na długie miesiące, a czasem lata), we Włoszech, Grecji, Hiszpanii (także w Maroko), Francji, Szwajcarii, Belgii, Austrii, Holandii, Niemczech i... Polsce.

Niezgoda na jakąkolwiek kategoryzację i dyskryminację ludzi - także, a właściwie przede wszystkim - ze względu na ich pochodzenie i papierową „nielegalność" pobytu w Europie, była mianownikiem, który przyciągnął do Brukseli kilkaset osób, gotowych do walki o zmianę systemu i coraz bardziej opresyjnych praw, stanowionych przez europejskich (i nie tylko) politykierów. Zarówno sam marsz, jak i ponad tygodniowy „tydzień akcji" w Brukseli, był również manifestacją tolerancji, otwartości i radości ze wspólnego przebywania, poznawania się i budowy wielokulturowej (również wieloświatopoglądowej) wspólnoty, opartej na wzajemnym szacunku i dobrowolności.

Obozowisko - niczym cygański tabor, który urzędował dokładnie w tym samym miejscu noc wcześniej, a później, mniej więcej w połowie trwania obozu rozłożył się nieopodal - rozbiliśmy w parku dużego osiedla, położonego na obrzeżach centrum Brukseli. W szczytowym momencie „tygodnia" przebywało nas tam kilkaset osób z całego świata, choć wśród grup Uchodźców dominowali Afrykańczycy, właściwie z każdego zakątka tego kontynentu. Z kolei wśród aktywistów najliczniejsza była grupa berlińska oraz moi amsterdamczycy.

Czas pomiędzy akcjami, pracą w obozie i odpoczynkiem, mijał na paleniu ogromnych ilości tytoniu (dobrego, naturalnego i całkiem taniego *Sauvage* - czasem z domieszką czegoś zdrowszego), jedzeniu jak zwykle fantastycznego żarełka, które tym razem organizowali ludzie z Antwerpii i oczywiście na rozmowach. Różnych. Nie tylko politycznych, choć siłą rzeczy było ich wiele, ale też zwykłego dzielenia się sobą, swoimi doświadczeniami, poglądami. Na wzajemnym poznawaniu i pozytywnym uwalnianiu własnych ekspresji.

To chyba równie ważne, a czasem może nawet ważniejsze efekty tego typu obozów i spotkań. Ale oczywiście główna energia - przynajmniej początkowo - skierowana była na działania, a właściwie codzienne manifestowanie ulicami miasta i raczej krótkotrwałe pikietowanie wybranych budynków (przede wszystkim ambasad). Każdy marsz zataczał pętle i wracał (raz nawet metrem - *sic!*) do obozu. Taki był plan organizatorów i mimo uczucia niedosytu wśród pewnej części aktywistów, nie chcąc narażać całego obozu na konsekwencje po bardziej radykalnych działaniach, właściwie na tym stanęło. Czy to dobrze czy źle - to oddzielny temat, ale na pewno wydarzyło się w Brukseli kilka sytuacji, o których warto wspomnieć choćby dla wyciągnięcia z nich wniosków, a czynię to właściwie tymi samymi słowami, jakie padały w naszych dyskusjach tam, na miejscu.

Niestety sytuacje, o jakich będzie mowa, dość poważnie zachwiały morale części aktywnych od początku obozu ludzi.

Do pierwszego poważnego zgrzytu doszło już drugiego lub trzeciego dnia, podczas demonstracji, która planowo miała skończyć się pod kwaterą *NATO*. W pewnym momencie okazało się, że szliśmy w złym kierunku (*sic!*) i doszło wtedy do kilku dość ostrych w przebiegu wewnątrzgrupowych dyskusji (nt. co robić dalej?!), jakie na oczach przechodniów i rozbawionej całą sytuacją policji nie wystawiły dobrego świadectwa naszym sposobom rozwiązywania trudnych sytuacji i radzenia sobie z konfliktami, ani tym bardziej umiejętnościom sprawnego podejmowania decyzji w chwilach mocno zapalnych. Ciekawostką jest fakt, że większość z niebezpiecznych dla grupy sytuacji ogniskowała się wokół kilku zaledwie postaci, wśród których prym wiódł jeden, na oko 20-kilkuletni młodzieniec z Berlina. Pod koniec „tygodnia" spotkał się on z ostracyzmem uczestników. Tyle tylko, że było to już właściwie „po obozie"...

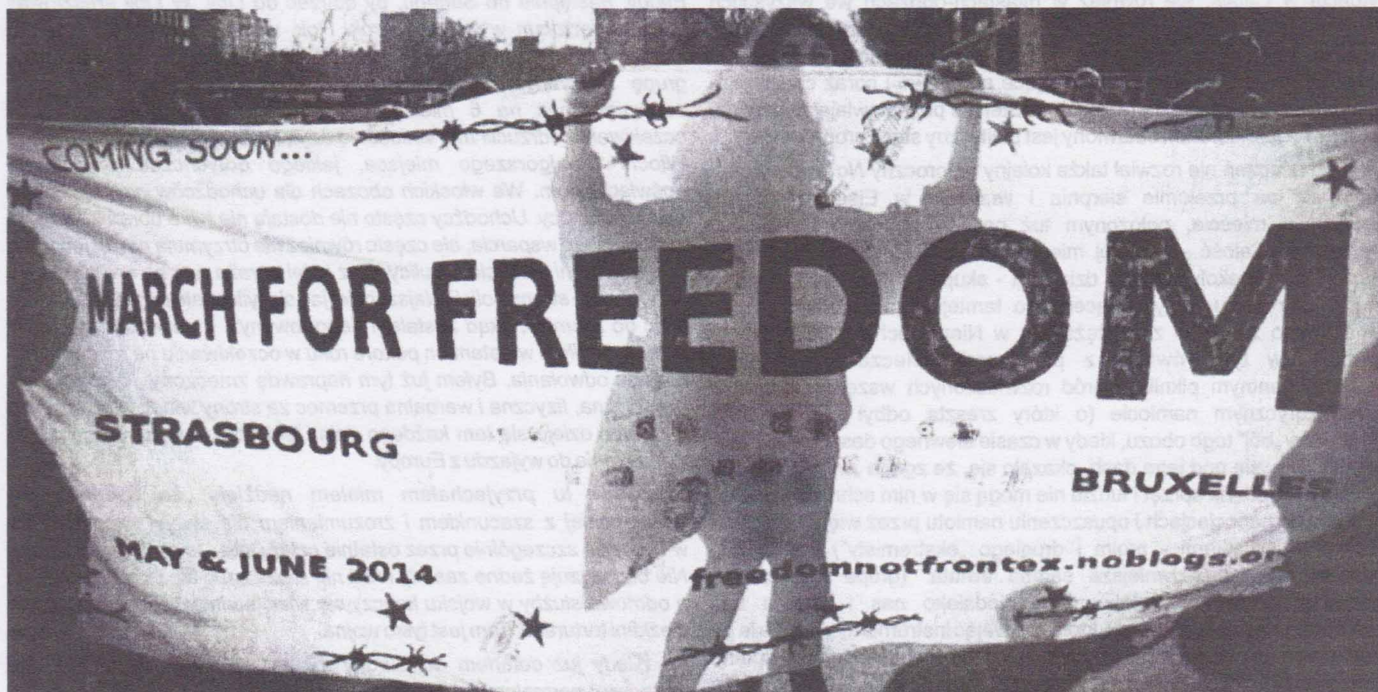
Kolejna, tym razem naprawdę skandaliczna sytuacja, wydarzyła się następnego dnia, kiedy zmotywowana - przez wyżej napomkniętego osobnika - do podjęcia samodzielnej akcji pod ambasadą niemiecką grupa osób (w tym samym czasie rozpoczęła się w Berlinie ewikcja szkoły, okupowanej przez Uchodźców), została tam aresztowana. Niewiele wiem o jej rzeczywistym przebiegu (poza tym, że 2 czy 3 osoby z tej grupy za wszelką cenę chciały wejść do ambasady i wręczyć list protestacyjny), ale nie uważam za dobrze przemyślaną akcję, z oczywistą groźbą aresztowania (jeśli determinacja w wejściu do budynku była wcześniej uzgodniona), na którą zabiera się osoby niepełnoletnie, a przede wszystkim dwie osoby, jakim w przypadku aresztowania - do czego doszło - grozi zamknięcie w *detention center*.

Ale prawdziwa jazda zaczęła się wieczorem, kiedy dotarliśmy (nielicznie - większość ludzi pozostała w obozie i nie chciała dołączyć do pikiety, głównie z powodu sporych wątpliwości, dotyczących samego sposobu zorganizowania tego „wypadu") pod komisariat i dołączyliśmy do manifestacji solidarnościowej z zatrzymanymi. Okazało się, że przez cały dzień (aresztowano ich rano) nie udało się zapewnić żadnej (!) pomocy prawnej dla osób wewnątrz. Obóz nie miał żadnego zabezpieczenia prawnego, a numery obozowego *leagal teamu* dawały jedynie możliwość poprowadzenia sobie monologu z francuskojęzyczną pocztą głosową.

Jak dla mnie - niedopuszczalna sprawa! Albo rozdajemy numery sprawdzone, pod którymi rzeczywiście ktoś dyżuruje, albo nie rozdajemy ich wcale i uczciwie informujemy o braku prawników w zespole. To szczególnie ważne, w sytuacji, kiedy na manifestacji czy w obozie znajduje się mnóstwo osób, zagrożonych deportacją czy dłuższym aresztowaniem za swoją działalność.

Koniec końców w areszcie na noc zostały cztery osoby - dwie z powodu niepełnoletności i dwie za brak dokumentów. Te dwie ostatnie zostały następnego dnia przewiezione do najbliższego *detention centre*...

Po tym wszystkim już chyba tylko jako „ciekawostkę" mogę opisać sytuację, kiedy dopiero po 3 dniach okazało się, że dosłownie 50 metrów od obozowiska jest budynek, gdzie znajduje się coś na wzór biura imigracyjnego. Tam właśnie codziennie kilkadziesiąt osób było przesłuchiwanych, a niektórzy z nich aresztowani i przewożeni bezpośrednio do *detention center*. Kiedy już udało nam się „zdobyć" tę informację, rozpoczęła się permanentna pikieta i blokada budynku oraz chyba najzabawniejsza i - moim zdaniem - najskuteczniejsza akcja „tygodnia akcji w Brukseli", kiedy wejście do biurowca zostało potraktowane dwoma kubłami, wyjętymi prosto z nieodległych toalet obozowych, co dość skutecznie utrudniło funkcjonowanie tego biura. Przynajmniej na czas trwania naszego obozu...



Brukselski tydzień działań kończył się całkiem dużą demonstracją (1500-2000 osób). Ona również nie odbyła się bez żenujących sytuacji, jak m.in. partyjne i związkowe flagi, które w zorganizowany sposób „przyjechały" dzień przed i w dniu manifestacji i wizualnie, jeśli nie zdominowały, to na pewno dla przechodniów mogły stwarzać wrażenie siły sprawczej całości. Na marginesie jeszcze dodam, że demo odbyło się w przeddzień (*sic!*) przyjazdu do miasta polityków, którzy debatowali dopiero następnego dnia.

Dla mnie jednak prawdziwym - niestety dramatycznym zakończeniem brukselskiego *No border campu* była próba

samospalenia, którą podjął podczas podsumowującego spotkania w obozie jeden z Uchodźców. Mimo szybkiej reakcji zgromadzonych wokół osób, człowiek doznał poważnych poparzeń i został odwieziony do szpitala. Dramatyzm tego zdarzenia uciszył wszelkie dotychczasowe dyskusje o przebiegu obozu, co było symbolicznym (i dla mnie faktycznym) jego końcem...

Końcem obozu i... marszu, jaki był najważniejszym elementem tej kampanii. Ze Strasbourga do Brukseli całą trasę przeszło w sumie około kilkudziesięciu osób. Na poszczególnych odcinkach dołączali i odłączali się kolejni piechurzy. Na trasie *Marszu dla wolności* znalazły się takie miasta-symbole jak Schengen czy Luksemburg oraz miejscowości, gdzie znajdują się obozy dla uchodźców. W każdym z tych miejsc marsz zatrzymywał się i organizował demonstracje bądź symboliczne akcje solidarnościowe. Sam marsz nie natknął się na żadne większe trudności czy represje, z wyjątkiem manifestacji w Luksemburgu, gdzie aresztowano kilka osób za udział w „nielegalnym" zgromadzeniu. Po kilku godzinach jednak wszyscy zostali wypuszczeni bez żadnych zarzutów i konsekwencji.

Skończył się marsz, ale nie skończyły się działania. Ludzie z kampanii *We are here* oraz sieci *No border* mają ręce pełne pracy. Odbywające się raz za razem próby ewikcji budynków, w tym kościołów (niedawno w Hadze), okupowanych przez Uchodźców, zaogniająca się sytuacja w Calais, ale również w miastach-obozach we wszystkich krajach granicznych UE (także w Polsce), coraz powszechniejsze „lotne kontrole graniczne" czy codzienne legitymowanie osób „podejrzenie" wyglądających, a w końcu zaostrzające się prawo i coraz ciaśniejsze zasieki na zewnętrznych granicach, raczej nie pozostawiają złudzeń co do tego, na jaki kierunek ustawiony jest polityczny ster Europy.

Tych złudzeń nie rozwiał także kolejny tegoroczny *No border*, który odbył się na przełomie sierpnia i września w Eisenhuttenstadt, niemieckim mieście, położonym tuż nad Odrą (około 30 km od Frankfurtu). Całość - w dużej mierze w wyniku braku zgody „władz i policji" na jakiekolwiek inne działania - skupiła się na całodniowych okupacjach parku, przylegającego do tamtejszego *detention centre* (uważanego za jedno z najcięższych w Niemczech), organizowaniu spotkań (w tym również z politykami), wieczorze filmowym i... permanentnym pikniku wśród rozwieszonych wszędzie banerów i prowizorycznym namiocie (o który zresztą odbył się z policją największy „bój" tego obozu, kiedy w czasie ulewnego deszczu wszyscy schowaliśmy się pod jego dach, okazało się, że zgoda „władz" dotyczy jedynie namiotu na sprzęt i ludzie nie mogą się w nim schronić - *sic!* Po nieudanych negocjacjach i opuszczeniu namiotu przez większość ludzi (z dwoma wyjątkami - moim i drugiego „ekstremisty") z odsieczą przyszła nam „najdziwniejsza samba świata" (grupa klasycznych muzyków i śpiewaków, obozująca niedaleko nas i raczyła nas dwukrotnie swoim koncertem), która chowając instrumenty zaczęła je po prostu tam w miarę możliwości rozkładać, rozpoczynając wspólne śpiewy, co na tyle skutecznie zagłuszyło argumenty policjantów, że żadne już próby „ewikcji" namiotu nie mogły okazać się skuteczne.

Główną i jedyną akcją poza tym terenem była manifestacja pierwszego dnia we Frankfurcie a. Oder. Pozostały czas to po prostu rozmowy, radość ze wspólnego spotkania, fantastyczna zabawa i próby włączenia we wszystko osób z *detention center*. Próby, które mimo zastraszania przez policję i nadzorców więziennych, przyniosły efekty. Wspólne tańce oraz śpiewy ostatniego wieczoru były największym zwycięstwem tego obozu. Zwycięstwem nad strachem, niewiarą, beznadzieją i podziałami. Zwycięstwem nad smutkiem, bijącym od więzienia oraz nad znudzoną frustracją „dyżurujących" przy nas policjantów. Po raz kolejny wolność zatańczyła na oczach gnębiących ją funkcjonariuszy...

Czy obozy, marsze, tygodnie akcji mają realny wpływ na codzienne życie Uchodźców? Czy tego rodzaju walka o zmianę świadomości społeczeństwa ma szansę powodzenia i może przynieść rzeczywiste efekty? - na to pytanie niech każdy odpowie sobie sam. Moja odpowiedź jest taka, że nawet jeśli nie (lub nie teraz), to warto „przynajmniej próbować", bo zawsze możemy być pewni, iż spotkamy tam innych wolnych i szczęśliwych „pomimo wszystko" ludzi...

Ludzi, przepełnionych gorzkimi doświadczeniami i trudnymi historiami, taka jak ta, opowiedziana mi w Brukseli przez pewnego Somalijczyka, który dotarł do Europy właściwie pieszo...

Pierwszy wieczór po rozbiciu obozowiska w Brukseli. Siedzimy przed namiotem, kończymy kolację, pijemy herbatę. Ja, Vredy (kumpel, który spontanicznie zdecydował się na dołączenie do marszu i przeszedł całą drogę ze Strasbourga do Brukseli) oraz kilku Somalijczyków, którzy przyjechali z Berlina, gdzie mieszkają w obozie dla uchodźców. Rozmawiamy o jedzeniu, zwyczajach, drodze... i w końcu Sahali zaczyna swoją opowieść.

S. jest 24-letnim Somalijczykiem, który uciekł przed wcieleniem do wojska. W Somalii trwa wojna domowa, z której zyski czerpią światowe koncerny oraz ekonomiczno-polityczni giganci. Samym Somalijczykom pozostają jedynie ofiary, bieda, zdegradowane środowisko, skorumpowani politycy i urzędnicy. W efekcie nie mają żadnego wyboru...

Uciekałem z kraju dwukrotnie. Raz zostałem oszukany już przez pierwszego urzędnika, co najzwyczajniej w świecie ukradł łapówkę, której wręczenie było właściwie jedynym sposobem na ucieczkę. Za drugim razem miałem więcej „szczęścia" i przedostałem się pieszo do Etiopii, następnie do Sudanu, by dotrzeć do Libii. W Libii aresztowali mnie i spędziłem w więzieniu rok. Rok, w czasie którego właściwie każdego dnia byliśmy bici i poniżani. Po tym czasie wypuścili całą naszą grupę i „słynnymi" łodziami przedostaliśmy się na Maltę, gdzie zamknięto nas na 6 miesięcy w detention centre. Po pół roku oczekiwania odrzucili mój wniosek o azyl. Później przedostałem się do Włoch - najgorszego miejsca, jakiego dotychczas w Europie doświadczyłem. We włoskich obozach dla uchodźców nie ma żadnej opieki i pomocy. Uchodźcy często nie dostają nie tylko ubrań i żadnego materialnego wsparcia, ale często również nie otrzymują nawet jedzenia i są zmuszeni do życia na ulicy, co z kolei naraża nas na aresztowania i szykany ze strony policji. Najszybciej jak się tylko dało przedostałem się więc do Niemiec, skąd zostałem deportowany... z powrotem na Maltę i tam spędziłem w detention półtora roku w oczekiwaniu na rozpatrzenie mojego odwołania. Byłem już tym naprawdę zmęczony. Rygor, presja psychiczna, fizyczna i werbalna przemoc ze strony władz więzienia - to wszystko dzieje się tam każdego dnia i jest obliczone na wymęczenie i zmuszenie do wyjazdu z Europy.

Kiedy tu przyjechałem miałem nadzieję, że spotkam się przynajmniej z szacunkiem i zrozumieniem dla swojej historii. Życie w Somalii - szczególnie przez ostatnie cztery lata - to prawdziwe piekło. Nie obowiązują żadne zasady i nikt nie może czuć się tam bezpieczny, a odmowa służby w wojsku kończy się wieloletnim więzieniem i często ciężkimi torturami. Tam jest tylko wojna.

Kiedy już dotarłem do Europy miałem nadzieję, że uda mi się zbudować normalne, bezpieczne życie, ale po tym wszystkim czego tu doświadczam, muszę powiedzieć, iż życie tutaj jest momentami gorsze niż w Somalii. Tam przynajmniej mam rodzinę i swoją wolność, której nawet szalejąca wojna nie jest w stanie mi odebrać. Tutaj najgorsza jest niepewność. Właściwie każdego dnia mogą przyjść i próbować mnie deportować - najpierw do Libii, a potem już do Somalii.

Co zrobię, jeśli mnie deportują? Ucieknę. Tylko jeszcze nie wiem, dokąd.

...A jednak ludzi, przepełnionych też chęcią działania i coraz częściej zdeterminowanych do walki o swoje prawa. Uchodźcy przestają już chyłkiem przemykać ulicami europejskich miast. Mieszanka rozpaczy, gniewu, poczucia niesprawiedliwości i coraz marniejszych perspektyw na przyszłość wywołuje głośny krzyk - *We are here! And we'll fight for freedom of movement and everybody rights!*

I choć z perspektywy anarchisty nie zawsze rozumiemy walkę i jej cele w ten sam sposób, to wspólny „marsz dla wolności" trwa. Pomimo wszystko!

Przeciwko faszyzmowi...

nowa odsłona skrajnej prawicy?

narodowi anarchiści w usa

Alexander Reid Ross

Pojawienie się narodowych anarchistów

W 2009 roku, *Southern Poverty Law Center* oraz *Political Research Associates* (1) uznały, że narodowy anarchizm „może okazać się nowym obliczem skrajnej prawicy" w USA.

Anarchistyczny nacjonalizm, łącząc subkulturowe anarchistyczne maniery z ogólnikowymi poglądami społecznymi, opartymi o rasowy separatyzm i atawistyczne zachowania plemienne, wykazuje niepokojącą reakcyjną tendencję do wpływania na masy za pomocą radykalnych narracji.

O ile narodowy anarchizm w samych Stanach Zjednoczonych dał się utrzymać w ryzach, o tyle w pozostałych częściach świata rośnie w siłę jako negatywny, paradoksalny efekt aktywności antyfaszystowskiej, zyskując coraz szersze zainteresowanie wśród środowisk alternatywnych (2).

W wywiadzie dla faszystowskiego holenderskiego pisma *Zielony Nacjonalista* (*Groene Natonalisten*), przywódca *Porozumienia Grup Narodowo-Anarchistycznych* (*National Anarchist Tribal Alliance - NATA*), Craig Fitzgerald, dumnie stwierdził, że *NATA* „w dalszym ciągu współpracuje z takimi organizacjami i inicjatywami, jak: *We Are Change*, *Occupy Wall Street*, *Earth First*, *Libertarian Party* oraz innymi".

Samo *NATA* zdaje się uskuteczniać długofalową strategię entryzmu, który przez *SPLC* definiowany jest jako „proces wstępowania w szeregi i infiltrowania zdeklarowanych organizacji, instytucji czy partii politycznych celem zdobywania w nich wpływów, a w końcu przejęcia kontroli nad ich działalnością dla potrzeb realizowania własnych zamiarów" (3). Brytyjski narodowy anarchista Troy Southgate, w swoim pamflecie, zatytułowanym *Zadanie narodowo-anarchistycznego entryzmu*, pisze, że narodowi anarchiści powinni przyłączać się do grup politycznych, a następnie „sabotować lub zakłócać ich działalność dla realizacji własnych celów, albo też przeciągać część ich członków na swoją stronę".

Choć aktywiści *Earth First!* (*EF!*) zaprzeczają jakiejkolwiek współpracy z anarcho-nacjonalistami, to zarówno oni jak i działacze ruchu *Occupy Wall Street* spotykali się z próbami wykorzystywania ruchów lewicowych i ekologicznych przez rasistowskie grupy, odwołujące się do ideologii *white power*, z zamiarem wdrażania i realizowania przez nie własnych planów, stanowiących *de facto* zagrożenie dla prób szerszego oddolnego samoorganizowania się. Aktywiści *white power* usiłowali przeniknąć do *OWS* w czasach dyskusji, dotyczących potencjału libertariańskich poglądów Rona Paula (4) oraz ich związków z ideą decentralizacji i anty-etatyzmu. Z kolei *EF!* brało czynny udział w akcjach przeciwko nieżyjącemu już J. T. Ready'emu (5), szeryfowi Arpaio (6) i jego policyjnemu gangowi, *Ku Klux Klanowi* itd. Wraz ze wzrastającymi napięciami na tle rasowym oraz ekonomiczną stagnacją w USA, zarysowuje się wyraźna potrzeba integralności walki z rasizmem i - ogólnie rzecz biorąc - dyskryminacją, w obrębie wszystkich ruchów społecznych.

White power - anarchizm?

W ostatnim czasie portal *whitepower.us*, pośród rozlicznych artykułów, sławiących rozwój faszyzmu na Ukrainie, opublikował tekst pt. *Ron Paul, libertarianizm i powiązania z anarchizmem*. Artykuł, entuzjastycznie nakreślając kuriozalną wizję połączenia myśli Murray'a Bookchin'a (7) z poglądami Karla Hessa (8), na którym wzorował się Barry Goldwater (9), rozprawia o anarchistycznej walce jednostki z instytucją. Ron Paul i jego narracja przedstawione są z kolei jako punkt wyjścia dla tendencji nacjonalistycznej, ukrytej pod płaszczykiem libertariańskiej perspektywy wolności.

„Z pewnością przemilczana zostanie tu kwestia ewentualnego otwarcia się machiny propagandowej Rona Paula na rzeczywistą lewicowość, przejawianą choćby przez ruch OCCUPY…

Propaganda ta kreuje natomiast wizję nowomodnego ruchu, opartego na libertariańskich zasadach: pryncypialnie, ale nowocześnie, ze zmodernizowanym programem i czymś chwytliwym, oczywistym, z czym wszyscy mogą się zgodzić. Tego typu polityka może wzmocnić pewne tendencje społeczne, zwłaszcza w obliczu narastającego i coraz silniejszego ograniczania swobód obywatelskich."

W przeciwieństwie do polityków *Frontu Narodowego*, narodowym anarchistom bardzo pasuje taka retoryka. Rzecznik *NATA* wyjaśnia dalej: „Szeroko pojmowany internacjonalizm wypacza relacje międzyludzkie i międzypokoleniowe oraz stosunek człowieka to kraju, z którego pochodzi, stojąc tym samym w sprzeczności z koncepcją *Krwi i Ziemi*". *Krew i Ziemia* (*Blut und Boden*) - niemiecki ruch ultranacjonalistów-romantyków, propagujący ludobójczą nienawiść do Żydów - jest swego rodzaju ideowym natchnieniem dla niemieckich faszystów. W szerokim ujęciu, etniczna narracja, dotycząca pojęcia narodu, tak charakterystyczna dla *NATA*, jest bardzo bliska poglądom narodowym, jakie głosił Hitler, według którego naród to „organizm żywy - nacja".

Co do kwestii integracji rasowej, *NATA* wypowiada się następująco: „Nieuchronną konsekwencją realiów, w jakich żyjemy i postawy, jaką przyjmujemy, jest przekonanie, iż integracja rasowa jest produktem internacjonalistycznych ideologii, tworzonych tak przez kapitalistów, jak i przez marksistów, zaś lojalność wobec rasy, narodu, kraju, kultury i tradycji stanowi naturalną barierę dla imperialistycznych i globalistycznych tendencji, toteż jako taka winna być propagowana i podtrzymywana, nie zaś niszczona".

Biała supremacja w tradycyjnym wydaniu

Podejmując próbę „ideowego zjednoczenia tak różnorodnie podzielonych anarchistów ze sobą" poprzez stworzenie jeszcze jednego kryterium ich podziału, Fitzgerald głosi, że: „[narodowy anarchizm] może iść w parze z planowaną ekonomią komunistyczną, wolnorynkowym indywidualizmem, religijnym bądź rasowym separatyzmem, środowiskowym prymitywizmem czy czymkolwiek innym". Zdumiewające jest, jak ogromna dwuznaczność może być ukryta za faszystowskimi poglądami.



Craig Fitzgerald (z lewej) z *NATA* i flaga z symbolem *National Anarchist Movement*

Zupełnie tak, jak miało to miejsce w przypadku kolonializmu, istotą faszyzmu jest łączenie fundamentalnie rozumianych pojęć, takich jak rasa, rodzina, plemię, religia, kultura i tradycja - z na wpół mistyczną ideą nacji. Takie atawistyczne rozumowanie daje anarcho-nacjonalistom możliwość tworzenia wspólnych więzi z osobami i organizacjami o prymitywnych poglądach i programach w sposób tak dowolny, by każdy mógł się z nimi identyfikować, odnajdując w ich polityce coś „swojego". Próby łączenia ze sobą poglądów ugrupowań głoszących wyższość białej rasy pod hasłami nacjonalizmu, stały się powodem, dla którego teksty i postulaty narodowych anarchistów są tak szeroko publikowane na łamach *stormfront.org*, największego na świecie forum białego rasizmu.

Strategia działań, mająca na celu alienację jednych i zjednywanie sobie innych radykalnych grup, jak również zdobywanie wpływów i przejmowanie kontroli nad populistycznymi ruchami przy użyciu rasistowskich i nacjonalistycznych ideologii, jest stosowana również przez prawicowych koniunkturalistów na Ukrainie i w Grecji, tak wielbionych i wychwalanych przez publicystów *whitepower.us*, *stormfront.org* itp. Sławiąca wyczyny Stefana Bandery - dokonującego pogromów na niezliczonej ilości Żydów oraz co najmniej 50 tysiącach Polaków-katolików (10) - ukraińska faszystowska partia polityczna *Swoboda*, posługuje się nazistowskim symbolem *Wolfsangel* i jest powiązana z paramilitarną formacją o nazwie *Prawy Sektor*, znaną z silnej animozji do Unii Europejskiej i Rosji, jak również do imigrantów i Żydów. Ugrupowania te współpracują z licznymi organizacjami nacjonalistycznymi z całej Europy, w tym antysemickimi i anty-imigranckimi: *British National Party* i węgierskim *Jobbikiem*.

W zeszłym roku ukazał się artykuł, w którym Panagioti Tsolkas wyróżnia trend entryzmu, jaki uskutecznia grecka neonazistowska partia *Złoty Świt*, posługując się odniesieniami do ekologicznych organizacji faszystowskich, działających w USA (*Złoty Świt* używa nawet własnej wersji symbolu zielonej pięści). Panagioti pisze: „Wydaje się, że w czasach społecznego upodlenia, skrajnie prawicowe elementy zindustrializowanego imperium będą się jawiły jako antysystemowe tendencje, mając na celu zjednywanie sobie praworządnie oburzonych i - zwykle - przerażająco nieuświadomionych ludzi, określających się <klasą średnią>, grając na ich potrzebie wyzwolenia i poczucia bezpieczeństwa". Z taką sytuacją zaczynamy mieć do czynienia w Stanach Zjednoczonych.

Craig Fitzgerald, stając po stronie greckiej partii nacjonalistycznej *Złoty Świt*, zaprzecza, jakoby była to organizacja faszystowska, pomimo wszelkich dowodów (w tym głośnego incydentu wznoszenia przez jej członków okrzyków „Heil Hitler" w parlamencie), że jest zupełnie odwrotnie. Faktem jest, iż powiązania i podobieństwa między *NATA* oraz tego typu faszystowskimi ugrupowaniami są znacznie bardziej rozległe.

Anarcho-Nacjonaliści z Bay Area (*The Bay Area National Anarchists*) to grupa, powołująca się na ideowe i organizacyjne powinowactwo z paramilitarną konfederacką formacją o nazwie *Quantrill's Raiders* oraz popierająca organizacje neo-konfederatów, takie jak choćby *Liga Południa* (*League of the South*). Aktywiści tego ugrupowania zawarli również alians z grupą *skinheadów - American Front*, angażując się w zbiórkę pieniędzy na rzecz uwięzionego członka paramilitarnej rasistowskiej grupy *The Order*.

Liderem anarcho-nacjonalistycznego ugrupowania o nazwie *Folk and Faith*, z siedzibą w Idaho Falls, jest Joe Hadenuff (prawdziwe nazwisko: Jeremy T. Wilcox), niegdysiejszy *skinhead*, który stanął przed sądem wojskowym za uczestnictwo w zlocie *Ku Klux Klanu* w roku 2000. Hadenuff zwykł pouczać młodych i niewtajemniczonych anarcho-narodowców: „Popatrzcie na *ex-skinheadów*, którzy dorośli i założyli rodziny, popatrzcie na tych, którzy niegdyś będąc reakcyjnymi rasistami, stali się idealistami, czułymi na potrzeby ludu, popatrzcie na dawnych NS-ów [narodowych socjalistów], którzy jeszcze niedawno używali symbolu <88> [akronim od 'Heil Hitler'] i robili sobie zdjęcia, heilując... Tacy jak oni nieustannie poszukują rozwiązań społecznych problemów".

Publiczne oblicze eko-faszyzmu

W przestrzeni publicznej *NATA* twierdzi, że nie ma niczego wspólnego z faszyzmem, co argumentuje tym, iż wśród jej członków znajdują się Żydzi oraz osoby o innym niż biały kolorze skóry. I nie figurują oni tam wyłącznie na zasadzie kolegów po fachu, jak ci, których opisuje „szlachetny rasista" David Duke (11) w elaboratach typu *Talmudyczne korzenie żydowskiej supremacji*. Jednym z założycieli *NATA* jest niejaki Miguel Peralta, który nie jest osobą o białym kolorze skóry - co z tego, skoro razem z innymi pionierami ruchu anarcho-narodowego pomagał w zorganizowaniu pewnego wydarzenia na rzecz Davida Irvinga (12), który zwykł zaprzeczać, jakoby *Holocaust* kiedykolwiek miał miejsce. Swego czasu Peralta został usunięty z grupy *Kolorowych Anarchistów* (*Anarchist People of Color's*) na *Facebooku*, zaś w jego niechlubnym dorobku mieści się też zorganizowanie publicznego pokazu najnowszego filmu dokumentalnego Mumii Abu-Jamala pt. *Długofalowa rewolucja* wbrew woli jego dystrybutora (który nie chciał być kojarzony z *NATA*).

Założyciel grupy *Narodowych Anarchistów z Bay Area*, Andrew Yeoman, żali się: „Pewnego razu w Detroit miało miejsce słynne spotkanie *Kolorowych Anarchistów*, na które nie wpuszczono białych. Było to postrzegane jako coś postępowego - zakazać wstępu osobom białym, by móc realizować swój czarny program czy coś w tym stylu. Dla mnie był to wyraz porażającej hipokryzji. Takiego zachowania mógłbym się spodziewać po kimś innym, ale nie po ludziach, wywodzących się z tego samego środowiska, co ja". Zarówno Yeoman, jak i *NATA*, nie przyjmują do wiadomości faktu, iż wielowiekowa i wszechstronna

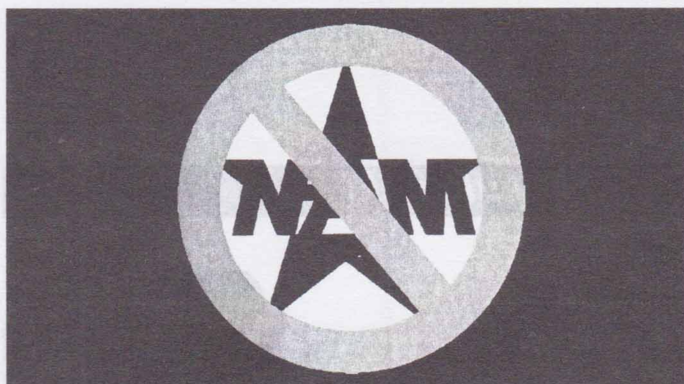


Troy Southgate, wieloletni działacz brytyjskiej skrajnej prawicy, dziś czołowy ideolog narodowego anarchizmu

obecność przywilejów dla białych wywołała z jednej strony radykalizację zachowań ludzi nie-białych, zaś z drugiej strony nasiliła ekskluzywne poczucie naturalnej hegemonii osób o białym kolorze skóry. Poprzez kładzenie nacisku na rasową separację białych organizacji i alienację nie-białych, samo *NATA* promuje i utrwala zasadę idei *white power*.

Aktywiści *NATA* próbują zjednywać sobie „kolorowych" obietnicami wskrzeszenia ideałów stworzonej przez Freda Hamptona (13) koalicji, złożonej z grup takich jak: *Młodzi Lordowie*, *Czarne Pantery* i *Młodzi Patrioci* (14); jednak więcej jest w tym przewrotności, mającej na celu generowanie siły białej prawicy dla realizacji jej własnych zamiarów, niż rzeczywistego motywowania do grupowego organizowania się. Nie dziwi fakt, że anarchiści z całej Ameryki Północnej piętnują i odcinają się od *NATA*. W regionie Bay Area zrobili z nimi porządek antyfaszyści, po tym, jak członkowie organizacji wzięli udział w ksenofobicznym *Minutemen March* (choć nie był to jedyny powód), zaś ludzie z ich nowojorskiego oddziału zostali powyrzucani z większości - jeśli nie ze wszystkich - lokalnych miejsc alternatywnych. Swego czasu, odwołujący się do Yeomana Fitzgerald próbował zdobyć wpływy w *ABC NoRio* - ostatnim bastionie skłoterskiej sceny alternatywnej - jednak jego również zignorowano. Samo *NATA* zwykło podkreślać swój anty-antyfaszystowski charakter, określając antyfaszyzm jako „autorytatywne polowanie na czarownice".

W celu uwiarygodnienia swojego „radykalnego" programu, *NATA* propaguje znane od dawna poglądy i rozwiązania ekologiczne. „Jak



tylko jest to możliwe, staramy się promować i angażować w rozwój małych rodzinnych gospodarstw rolnych i wspólnotowych przedsiębiorstw", stwierdza Fitzgerald. „Świadomi tego, jak wielka jest rola środowiska naturalnego w całym naszym życiu, uważamy, że powinno być ono centralnym punktem działań lokalnych w zdecentralizowanym świecie. Jeśli pojedyncze wspólnoty nauczą się, jak w sposób ekologiczny chronić i pielęgnować swoją ziemię, to dla całej planety przyniesie to korzyść znacznie większą aniżeli pozostawianie sprawy 'ochrony środowiska' w gestii rządów i dużych NGO's-ów, zwłaszcza tych, które są w różny sposób powiązane z korporacjami, odpowiadającymi za zanieczyszczenia. Poza tym, do życia potrzebujemy przecież jedzenia, a ono bierze się z ziemi. Powinniśmy uprawiać ziemię jednak nie tylko po to, by przeżyć, ale również, by odnowić harmonijne relacje, jakie zwykły łączyć ludzkość i zamieszkiwaną przez nią planetę."

Używając takiej i innych narracji o rzekomej historycznej harmonii pomiędzy białym człowiekiem i ziemią, *NATA* usiłuje uskuteczniać właściwy sobie entryzm poprzez podłączanie się pod działania grupy *Marcellus Shale Earth First!*, polegające na zwalczaniu metody szczelinowania hydraulicznego za pomocą akcji bezpośrednich. Jak by na to nie patrzeć, oczywiste jest, iż cały ten narodowy anarchizm to swego rodzaju pomost, wykorzystywany przez szeroko pojęty ruch białej supremacji jako element opisywanego już wyżej entryzmu. Faszyści liczą na to, że w USA zajdą jakieś zmiany, które odmienią nieco oblicze i taktykę ruchu *Occupy*, zaś *NATA* stanie się łącznikiem pomiędzy lewicą i prawicą - dzięki czemu biała supremacja i czarny nacjonalizm zaczną działać przeciwko państwu, tworząc swoiste „autonomiczne strefy narodowe", które staną się polem rozkwitu „naturalnego porządku" rasowego.

Rok 2012 był rekordowy, jeśli chodzi o odnotowaną ilość anty-rządowych grup białych „patriotów". Jednocześnie liczba grup nienawiści i dyskryminacji pozostawała przy wartości zbliżonej do tysiąca, uzyskując na przestrzeni minionych 12 lat niespełna dwukrotny wzrost. Ponadto, przeprowadzona ostatnio przez *AP* ankieta wykazała wyraźny wzrost nastrojów anty-czarnoskórych i anty-latynoamerykańskich wśród białej ludności USA. Faktem jest, iż biali nacjonaliści zaangażowani w radykalne ruchy mogą doprowadzać jedynie do rozłamów i rozproszenia, przynosząc organizacjom społecznym tragiczne w skutkach konsekwencje - zupełnie tak, jak miało to niedawno miejsce na Ukrainie. Prawdziwie radykalna walka musi przełamywać ramy szerzących się za przyczyną ograniczania wolności, narzucania porządku utrwalanego przemocą oraz zjawiska gentryfikacji, uprzedzeń i ksenofobii. Nie może ona też idealizować kwestii „rasowych enklaw" czy raczej *ghett*. Usiłując w sposób oczywisty realizować się poprzez łączenie radykalnych tendencji emancypacyjnych z rosnącą rasistowską reakcją, narodowi anarchiści zdają się być niezmiennie bardzo daleko od istoty radykalnej walki jako takiej.

Alexander Reid Ross współpracuje z *Earth First! Newswire*. Jest autorem *Grabbing Back: Essays Against the Global Land Grab* (AK Press 2014) oraz współautorem *Life During Wartime* (AK Press 2013). Powyższy artykuł został opublikowany na: **earthfirstjournal.org/newswire.**

Przypisy redakcji:

(1) *Southern Poverty Law Center*, *Political Research Associates* - amerykańskie organizacje *non-profit*, zajmujące się monitorowaniem działalności grup oraz ruchów skrajnie prawicowych, ochroną prawną osób poszkodowanych przez nie, edukacją społeczną na rzecz tolerancji itp.;

(2) Narodowy anarchizm w Europie cieszy się niewielką popularnością, szczególnie w Anglii, skąd pochodzi główny teoretyk tej idei, Troy Southgate. Natomiast szczególną popularność w kręgach skrajnej prawicy odnosi tzw. autonomiczny nacjonalizm;

(3) Entryzm bywał i nadal bywa szeroko stosowany również na skrajnej lewicy. Dominują w tym głównie ugrupowania trockistowskie;

(4) Ron Paul (ur. 1935) - amerykański lekarz oraz polityk *Partii Republikańskiej* o poglądach paleolibertariańskich, łączących klasyczny liberalizm z umiarkowanym konserwatyzmem. Przeciwnik kary śmierci, aborcji, podatków i militarnych interwencji USA;

(5) Jason Todd Ready (1973-2012) - były żołnierz (*U.S. Marine*), członek *National Socialist Movement* i założyciel milicji, pilnujących granicy USA-Meksyk. W 2012 r. zastrzelił w swoim domu w Gilbert (Arizona) swoja rodzinę (cztery osoby) i siebie;

(6) Joseph M. „Joe" Arpaio (ur. 1932) - długoletni szeryf Maricopa Country w stanie Arizona, znany ze swych skrajnie prawicowych i kontrowersyjnych poglądów;

(7) Murray Bookchin (1921-2006) - amerykański anarchista społeczny, teoretyk ekologii społecznej, założyciel *Instytutu Ekologii Społecznej* w Plainfield w USA;

(8) Karl Hess (1923-1994) - amerykański pisarz, dziennikarz, filozof polityki i współtwórca anarchokapitalizmu;

(9) Barry Goldwater (1909-1998) - republikański polityk z Arizony o skrajnie konserwatywnych poglądach;

(10) W Polsce liczbę ofiar terroru ukraińskich nacjonalistów w latach 1943-44 ujmuje się w granicach 100 tysięcy osób;

(11) David Duke (ur. 1950) - amerykański skrajnie prawicowy polityk, pisarz, biały nacjonalista, rasista, członek *Ku Klux Klanu*;

(12) David Irving (ur. 1938) - brytyjski pisarz i publicysta, autor wielu książek historycznych - szczególnie dotyczących III Rzeszy. Jeden z bardziej znanych negacjonalistów *Holocaustu*;

(13) Fred Hampton (1948-1969) - afroamerykański działacz społeczny i członek *Partii Czarnych Panter* w Illinois. W 1969 r. udało mu się zawrzeć rozejm pomiędzy walczącymi ze sobą gangami na ulicach Chicago. Zginął od policyjnych kul w czasie nalotu na siedzibą *Panter*;

(14) *Young Lords* - powstały w latach 60. ub. wieku gang portorykański, który później przerodził się w ruch społeczny i na rzecz praw człowieka, skupiający głównie ludność z Porto Rico; *Black Panther Party* - radykalna organizacja o marksistowskim zacięciu, broniąca ludności kolorowej i organizująca pomoc społeczną. Jej działalność w latach 60. i 70. skupiła na sobie represje ze strony władz; *Young Patriots Organization* - lewicowa grupa, działająca na przełomie lat 60. i 70. XX w., która zajmowała się pomocą dla ubogiej białej młodzieży. Wszystkie trzy ugrupowania zawarły w 1969 r. ugodę o współpracy, znaną jako *Rainbow Coalition*.

Wiatr ze Wschodu...

UKRAINY NIKT NIE URATUJE

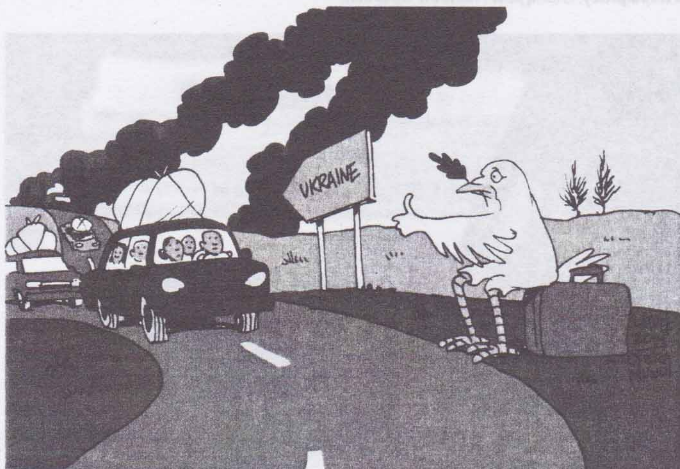
Rafał Jakubowski

Od roku 1991 państwa zachodnie wywołały bezpośrednio (pod własnymi sztandarami) lub pośrednio (wykorzystując ekstremistów lub najemników) czternaście wojen, w tym pięć w Europie.

Wszystkie te wojny przygotowywano według podobnego scenariusza działań informacyjnych. W stosunku do państwa - które miało stać się przedmiotem agresji - co najmniej przez rok, a czasami przez kilka lat, kształtowano medialny wizerunek, będący typowym przykładem czarnego *public relations*. Czyli 95% informacji o danym państwie, jego kulturze, społeczeństwie etc. stanowią informacje negatywne. Pozostałe 5% to informacje neutralne. Do tego często wykorzystywano przygotowane wcześniej grubsze manipulacje, preteksty, mające uzasadnić agresję. Były to obozy koncentracyjne w Bośni, czystki etniczne w Kosovie, wspieranie Al Khaidy przez rząd afgański, posiadanie przez Irak broni masowego rażenia. Najczęściej po paru latach, a czasami już w trakcie działań wojennych, informacje te okazywały się zwykłym *humbugiem*.

Interesującymi są jednak reakcje społeczne na ten festiwal propagandy. Na to, że świat Zachodu walczy z tyranem Husseinem w 1991 roku dali się nabrać niemal wszyscy (podobnie, jak na spektakularne zwycięstwo sił zachodnich nad iracką armią). (Od red.: Poważna dyskusja o tym, czy trzeba umierać za Kuwejt, odbyła się tylko na łamach *Tygodnika Współczesnego*) Przy bombardowaniu Jugosławii w 1999 r., opinia publiczna na świecie i w Polsce była już podzielona. Choć pamiętam, jak część środowisk alternatywnych w Polsce pochwalało naloty samolotów natowskich. Równie mieszane uczucia budziła agresja na Afganistan. Za to w przypadku ataku na Irak w 2003 r. niemal nikt już nie miał wątpliwości, że posiadanie przez Irak broni masowego rażenia jest zwykłym kłamstwem. Napaść Izraela na Liban w 2006 r. przeszedł niemal bez echa, natomiast klika agresji tego państwa na Palestynę nie pozostało bez reakcji oburzenia. Podobnie było w przypadku obalenia rządów Kadafiego w Libii, choć w tym przypadku akcję przeprowadzono tak szybko, iż światowa opinia publiczna nie zdążyła mocniej zareagować. Część opinii publicznej do dziś ufa, że to opozycja syryjska, a nie najemnicy, walczą z reżimem B. Assada - nie z państwem syryjskim. A jak się sytuacja ma w przypadku wojny na Ukrainie?

Odpowiedź na to pytanie należałoby zacząć od wniosku, że im staranniej przygotowana propaganda, tym osiąga ona lepszy rezultat. Niestety, jak widać od czasów Goebbelsa niewiele się zmieniło, mimo tak osławionej kultury informacyjnej, mającej rzekomo łamać cenzurę i nieść wolność słowa.





Na Ukrainie powtórzono skrupulatnie scenariusz jugosłowiański. W chwili, gdy władze państwowe odrzuciły układ zależności gospodarczej od Zachodu, bardzo szybko doszło do wybuchu niezadowolenia społecznego i wojny domowej. Różnica między Jugosławią a Ukrainą polega na tym, że o interesy wpływów na Ukrainie walczy zarówno Zachód jak też Wschód. Co szczególne, a przemilczane w polskich czy zachodnich mediach, w walce tej nie chcą brać udziału sami Ukraińcy. Być może nie dali się zwieść propagandzie, być może nie chcą rozpadu własnego kraju, a może po prostu po obu stronach barykady mają swoje rodziny, bliskich, przyjaciół. W każdym razie skutek jest taki, iż po czterech mobilizacjach armia ukraińska jest w stanie wystawić niecałe 50 tysięcy wojskowych. Z czego tak na prawdę żołnierzy armii regularnej jest tam niewiele ponad 15 tysięcy. Pozostałe siły to w nieznacznej ilości oddziały pograniczników, sił wewnętrznych, w większej ilości najemnicy zagraniczni, a w dwóch trzecich ochotnicy faszystowskiego *Prawego Sektora*. Dzieje się tak mimo tego, że już po pierwszej mobilizacji armia ukraińska powinna mieć pod bronią kilkadziesiąt razy więcej żołnierzy. Jednak poborowi unikają poborów, ci, którzy są wcielani do wojska często poddają się lub dezerterują całymi batalionami. Świadczy to jednoznacznie o tym, iż Ukraińcy nie chcą walczyć między sobą, nie chcą rozgrywać interesów, w wyniku których dochodzi do rozbioru ich państwa. Na placu boju pozostają najemnicy, faszyści i „pożyteczni idioci". Na podsycaniu wojny zależy obu największym graczom - USA i jej wasalom oraz Rosji.

Niestety, Ukrainy i tak to nie uratuje, czy może jednak uratować Polskę? **Nie sądzę. Polska została już rozgrabiona i w pełni skolonizowana, co rzecz jasna nie oznacza, że nie może być gorzej.**

Możemy jednak zadbać o naszą świadomość, w końcu od czegoś trzeba zacząć. Sądząc po aktywności na różnych forach, większość Polaków ulega jednak propagandzie. Nawet, jeśli przyjąć, iż znaczna część wpisów czy publikacji czyniona jest przez tzw. „huby sieciowe" krypto-agentów, podających się za osoby prywatne - to znaczna część społeczeństwa wydaje się ulegać presji *mass-mediów*. Cóż więc pozostaje? Wnikliwość, niezłomność, cierpliwość i współczucie...

„PUTIN - CHUJŁO!"

WRAŻENIA Z SIERPNIOWEGO POBYTU NA UKRAINIE

N.

Na początku sierpnia, jak prawie co roku, pojechałem ze swoją towarzyszką życia na Ukrainę. Byłem niezwykle ciekaw, jak obecnie wygląda sytuacja społeczna w objętym wojną kraju, zwłaszcza, że jechaliśmy do Odessy - miasta, które jest znane nie tylko ze swojej wielokulturowości, ale także z - nazwijmy to - „prorosyjskiego elementu społecznego". Często można usłyszeć, iż „Odessa - rosyjskie miasto". Nawet kontrowersyjny polityk i biznesman Wadim Cziornyj, jeden z liderów anarchokapitalistycznej partii *Związek Anarchistów Ukrainy* wywiesił w mieście duży banner: „Odessa - Ukraina rozmawia po rosyjsku". To prawda, większość mieszkańców miasta rozmawia po rosyjsku, ale banner został zamalowany przez nieznanych sprawców. W Odessie mieszka rodzina mojej towarzyszki, mam tam przyjaciół i znajomych, dlatego los miasta, zresztą jednej ze „stolic anarchizmu w Imperium Rosyjskim" na początku XX w., nie jest mi obojętny. Myślę, iż jeżeli Ukraina straci Donbass i Ługańsk, następna będzie Odessa i bardzo możliwie, że Charków. Naddniestrze jest pod całkowitym wpływem Rosji i chętnie pomoże połączyć się przez Odessę z Krymem. Rozmawiając przez *Skype'a* ze znajomymi widać było



wszechogarniającą obawę i trwogę - chciałem zobaczyć to na własne oczy. Tym bardziej byłem ciekaw sytuacji, że miałem przyjemność zobaczyć *Euromajdan* na własne oczy w grudniu ub. r. Wtedy mój kolega powiedział, iż za samoorganizację *Euromajdan* dostaje ocenę bardzo dobrą, ale z ideologii nie zdaje egzaminu (nacjonalistyczne flagi i hasła, plakaty, mnóstwo neonazistowskich vlepek itd.). Wówczas w Kijowie wszystko wrzało. Widziałem tych ludzi, słyszałem ich rozmowy, patrzyłem im w oczy. Trwała prawdziwa rewolta, aczkolwiek było widać, że większość protestujących jest w stanie niepewności. Co dalej? Niewątpliwie był potrzebny krok naprzód. Taki krok w lutym zrobił reżim Janukowicza, później była *Niebiańska setka*, ucieczka byłego prezydenta, aneksja Krymu, krwawe wydarzenia w Odessie 2. maja br., wybory nowej władzy, wojna na Wschodzie...

Podróż do Odessy z Krakowa nie jest zbyt wygodna, gdyż już od paru dobrych lat nie ma bezpośredniego połączenia kolejowego. Dlatego trzeba robić kilka przesiadek, jadąc pociągami, busami oraz idąc na piechotę. Właśnie w taki sposób w Szeginiach przekraczaliśmy rubieże Unii Europejskiej, do której tak się rwie Ukraina, a którą Ukraina wcale nie obchodzi. Obchodzi tylko w słowach - hipokryzja europejskich polityków przekracza wszelkie granice. O samej granicy pisać nie będę istnieje wiele świadectw i dokumentów na to, co się tam dzieje, sytuacja nie zmienia się od lat. Mrówki, kolejki, przekleństwa, kontrabanda, dzikie tłumy agresywnych Polaków i Ukraińców, rozcieńczone niewielkimi grupkami turystów. Wschodnią granicę Polski przekraczam przez całe życie regularnie. Zawsze z niepokojem, zawsze przygotowany na problemy z władzą. Tym razem pani z polskiej Straży Granicznej zabłysnęła swoim intelektem, pytając się, a nawet krzycząc przez całą salę do swojej koleżanki, „A co, białorusińskie paszporty są wydawane na 20 lat?" Jakież to piękne, kresowe słówko „białorusińskie". Nie skomentowałem. Białoruskie paszporty nie są wydawane na 20 lat, tylko na 10 (od 2012 r.). Jednak nie ten moment był najciekawszym podczas spaceru z Polski na Ukrainę. Kiedy ukraiński pogranicznik zobaczył mój paszport, to od razu zadzwonił do przełożonego, a mnie poprosił, bym zaczekał na boku. Moja towarzyszka dołączyła do mnie. Po 10 minutach przeszedł kolejny pogranicznik i zaprowadził nas do kierownika zmiany na rozmowę. Tam czekaliśmy jeszcze pół godziny, gdyż zmianowy przesłuchiwał Ukraińca z włoskim obywatelstwem, który nie dopełnił jakichś formalności. Zawołał mnie, usiadłem, zaczęliśmy rozmawiać. Wziął mój paszport, przestudiował go, zaczął pytać: kim jestem, skąd pochodzę, gdzie mieszkam, pracuję, dokąd i po co jadę, skąd jadę i jak często byłem na Ukrainie, kiedy się urodziłem, kiedy byłem na Ukrainie ostatni raz itd. Zawołał A., zadawał jej podobne pytania, w jakich relacjach jesteśmy... Ze mną rozmawiał po rosyjsku, chociaż po ukraińsku wszytko rozumiem, a nawet trochę rozmawiam. Kiedy zwrócił się do A. po rosyjsku, niespodziewanie usłyszał odpowiedź w języku ukraińskim. Przyjemnie zdziwiony przeszedł na ukraiński. Po 15 minutach pytań, zaczął dzwonić do przełożonego, wojska, *SBU*... Z 5 minut wyjaśniał, kim jesteśmy itd. Tłumaczył, że „No... młody doktor... rokujący duże nadzieje... z narzeczoną..., od lat jeżdżą do rodziców..., no... trzeba wpuścić, dobra para...". Po tym zawołał kolejną pracownicę straży granicznej, która przyszła z dużym dziennikiem-notesem, gdzie zapisała dokładne nasze dane i coś tam jeszcze. Kierownik zmiany powiedział, że gdybym jechał sam, to miałbym problemy, nie wpuszczono by mnie. Oświadczył, iż sprawdzają każda osobę z Białorusi i Rosji, zwłaszcza mężczyzn, gdyż trwa wojna, a sytuacja jest niestabilna. A to, że Białoruś trzyma z Rosją i ją popiera, powoduje organizowanie tych czynności, w których właśnie uczestniczymy. Ogólnie rzecz biorąc, był kulturalny, kilka razy przeprosił, iż zabrano nam tyle czasu. Na szczęście pociąg ze Lwowa do Odessy mieliśmy wieczorem tak, że na czasie nam nie zależało. Po spisaniu danych i złożeniu nam życzeń, przyszedł pogranicznik i odprowadził nas z powrotem na kontrolę paszportów.

Jesteśmy na Ukrainie. Idziemy na przystanek, skąd odchodził bus do Lwowa. Czekając w busie na odjazd, byliśmy świadkami pewnej sytuacji. W momencie, gdy kierowca liczył pieniądze za bilety, jakiś mężczyzna zapytał się, o której odjeżdża. Nie doczekawszy odpowiedzi, zapytał po raz wtóry. I wtedy połowa osób siedzących w busie wybuchła gniewem. Zaczęto krzyczeć na mężczyznę, przezywać go itp. Jedna starsza pani rzuciła hasło: „Ksywę (dokumenty) na automat i do Ługandonu!" (Jest to połączenie słów „Ługańsk" i „gondon" (po rosyjsku kondom). Ta sytuacja na pozór nieznacząca dała mi do zrozumienia, że w powietrzu Ukrainy wisi stałe napięcie. Nerwowość Ukraińców, niepewność, co do jutra powszechnie dawała się w znaki.

We Lwowie zostawiliśmy na dworcu rzeczy i wyruszyliśmy na miasto. Miasto jak miasto, byłem tam wielokrotnie. Tym razem jednak nie było tylu turystów, w ogóle jakoś mało ludzi na ulicach. Widzieliśmy nie tylko antyrosyjskie vlepki (jak na przykład zdjęcia bohaterów *Niebiańskiej setki*) czy proukraińskie plakaty, ale też anarchistyczne graffiti oraz głoszące antypartyjne i prospołeczne hasła plakaty dość aktywnych autonomicznych nacjonalistów z *Autonomicznego Oporu* (1). W samym centrum miasta, niedaleko budynku opery, natrafiliśmy na duży wojskowy namiot, gdzie grupa osób zbierała pieniądze na pomoc żołnierzom i ich rodzinom. Już będąc w Odessie, dowiedziałem się

o „podatku na wojnę", wprowadzonym przez rząd 3. sierpnia. Ów podatek, który politycy określili jako „podatek na rzecz pokoju", wynosi 1,5 % od dochodów osób fizycznych oraz wygranych na loterii. Przewiduje się, że podatek będzie ważny do 1. stycznia 2015 r. Przy tym wszystkim, słyszałem z ukraińskich wiadomości o przynajmniej kilku aferach finansowych, związanych z Ministerstwem Obrony Ukrainy, o korupcji i o gigantycznym braku broni i amunicji, przede wszystkim kamizelek kuloodpornych. W wywiadach, jakie czytałem w Sieci **niektórzy z żołnierzy mówili wprost, żeby wszystkie datki oraz amunicję ludzie przekazywali nie przez Ministerstwo Obrony, a bezpośrednio przez wolontariuszy, gdyż od Ministerstwa praktycznie żadnej pomocy nie dostają. Jeżeli chcesz iść na wojnę, sam musisz wydać ok. 2 tysięcy dolarów na ekwipunek żołnierski.** Nie są to pogłoski, to są fakty. Od kuzynki A. dowiedziałem się, że w ich miejscowości (mieszka na wsi w Zachodniej Ukrainie) po tym, jak część chłopaków trafili podczas przymusowej branki, to pieniądze na amunicję zbierała dla nich cała wieś! Powiedziano im, żeby byli przygotowani do odjazdu na front w każdej chwili - w nocy, w łazience itp. Słyszałem też, iż ten, kto ma pieniądze - raczej jest w stanie wykupić się od wojska, na front trafiają osoby z małych miejscowości i niższych warstw, których nie stać na łapówkę. Mąż koleżanki A. z miasteczka pod Odessą przeprowadził się do specjalnie wynajętego mieszkania, byle nie iść do wojska. Nie chce umierać, tym bardziej bez automatu. Znajomi z Białej Cerkwi (60 km od Kijowa) opowiadali o tym, że u nich grupę rekrutów wywieźli na Wschód, nie mówiąc gdzie i po co, bez amunicji, bez konkretnego planu działań, bez wyższego dowództwa. Wywieźli w niewiadomą. Kiedy po przewróceniu łączności skontaktowali się z dowództwem, to usłyszeli zadziwiającą odpowiedź: „Jeszcze was nie zabito?". To, co dzieje się ze zwykłymi chłopkami, ma jaskrawe odzwierciedlenie w polityce. Za porażki, brak przemyślanych działań, setki ofiar i skandale korupcyjne w wojsku ukraińskie społeczeństwo oskarża wyższe dowództwo sił zbrojnych. Kilka dni temu prokuratura wszczęła sprawy kryminalne przeciwko wszystkim ministrom obrony, zasiadającym na tym stanowisku od 1996 r., a było ich 8. Do tego dochodzi kwestia handlu bronią przez Ministerstwo Obrony. Powstało pytanie - kto jest winny zamrożenia ponad 100 mln hrywien, zebranych przez Ukraińców na wojsko, ale nie wydanych na amunicję oraz leki? Rzecz jasna, iż pojawiają się liczni oszuści, którzy wykorzystując sytuacje, zarabiają na przykład na sprzedaży bransoletek lub zbierają kasę na amunicję, a później sprzedają tę amunicję wojsku. Na tym zyskują też niektórzy politycy, wśród których prym ma znany populista, lider *Partii Radykalnej*, Oleg Liaszko. **Osoby, z którymi rozmawiałem, nie ufają politykom, a tym bardziej dowództwu wojskowemu.** Niezależnie od tego, prawie wszyscy znajomi głosowali w wyborach prezydenckich na Poroszenkę.

W Odessie, pomimo stale wzrastających cen i ogólnokrajowego kryzysu gospodarczego, nie ma problemu z produktami żywnościowymi. Wzrastająca inflacja i rekordowy spadek ukraińskiej hrywny podczas naszego pobytu były oczywiście czymś naturalnym. Miasto żyje swoim życiem, jednak od razu rzuca się do oczu znikoma ilość rosyjskich turystów, których w Odessie zawsze było wielu. Nie widać prawie w ogóle samochodów z rosyjską rejestracją.

Na temat zaistniałej sytuacji starałem się rozmawiać z każdym, nie jest to trudne, gdyż sami mieszkańcy „perły nad Morzem Czarnym" rozmawiają o tym wszędzie: w sklepach, autobusach, na ulicy. Jedziemy busem z miasteczka pod Odessą, obok siedzi grupa chłopaków w wieku ok. 30 lat, trochę podpita. Głośno dyskutują. Jedna pani robi im uwagę i zaczyna się rozmowa. Oczywiście na temat wojny. Kobieta proponuje im jechać do strefy *ATO* (antyterrorystycznej operacji). Jeden z chłopaków mówi, że nie chce wojny, nie pójdzie do wojska, nie będzie bronił jakiegoś tam Donbassu. Uważa, że sytuacji są winni politycy, a on - prosty robol - chce spokoju, chce mieszkać u siebie z rodziną. Będzie bronił tylko swej rodziny, swego domu, Odessy. Przysłuchuję się tej i innym rozmowom. Szkicuję sobie wizerunek społeczności odesskiej.

Rozmawiam z ojcem A. Nazwijmy go S. Jest w podeszłym wieku, mimo to wciąż aktywny kulturalnie i społecznie, zaangażowany w działalność odesskiej Polonii. Tak *a propos* jego działalności mogę dodać, że jako działaczem polonijnym „opiekuje się" nim *SBU* (*Służba Bezpieczeństwa Ukrainy*). Czyli czasami przychodzą, by porozmawiać o tym i owym. Kilka lat temu zapytano go o mnie. Powiedzieli, że jestem „groźnym anarchistą", „uczestniczę w akcjach w Europie", „zagrażam nie tylko państwu, ale przede wszystkim jego córce i jego rodzinie". Pomyślałem, iż nareszcie moja działalność została doceniona na skalę międzynarodową. Wydaje się, że dzięki białoruskiemu *KGB*, chociaż w tej sytuacji trudno jednoznacznie powiedzieć. Może i „demokratyczna" Polska odegrała w tym jakąś rolę? S. stara się zawsze mówić to, co myśli. W tym wieku nawet miał fizyczną konfrontację z odesskimi stalinistami, kiedy podczas jednej z uroczystości miejskich poprosił ich o schowanie flagi. Uważa się za ukraińskiego patriotę. Nie kupuje żadnych towarów rosyjskich. Ma dobre poczucie humoru, często uśmiecha się i śpiewa antyrosyjski hymn *Putin-Chujło* (znaczy to mnie więcej, że Putin jest wielkim chujem), który zrobił się niezwykle popularnym po tym, jak na jednym z marszów w Charkowie zaśpiewali go - bodajże pierwszy raz - w marcu ultrasi drużyn *Metalist Charków* oraz *Szachtar Donieck*. S. mówi, że Putin wykonał bardzo pożyteczną robotę





- zjednoczył pierwszy raz od lat wszystkich Ukraińców. Zjednoczył w obronie niepodzielnej Ukrainy, w walce z rosyjską agresją wojskową. Pewna prawda w tym jest. Mnóstwo rosyjskojęzycznych osób na Ukrainie nie chce przyłączenia się do Rosji. Pomimo używania na co dzień języka rosyjskiego, czują się Ukraińcami. Można nawet mówić o tendencji rosyjskojęzycznego nacjonalizmu ukraińskiego.

Przypadkowo dowiedzieliśmy się, że białoruski zespół rockowy *Lapis Trubieckoj* będzie grał koncert w Odessie. Grupa istnieje już 25 lat, przeżyła ewolucję, której podstawowym czynnikiem był jej lider, przyznający się do poglądów anarchistycznych - Siergiej Michałok. Od komercyjnego *pop-rocka* ewoluowali w stronę *ska*, *punka*, a nawet *hardcore*. Teksty ostatnich płyt, które są dostępne w Sieci, mają wydźwięk mocno antykapitalistyczny i wolnościowy, a jednocześnie krzyżują się z wątkami patriotyczno-wyzwoleńczymi. Właśnie ich piosenka *Воины света* (pol. *Wojownicy światła*) stała się nieoficjalnym hymnem *Euromajdanu* i walk ulicznych w Kijowie. 1. września zespół ten przestał istnieć, dlatego w sierpniu odbyły się ostatnie koncerty w Rosji, Litwie i Ukrainie, gdyż na Białorusi zespół jest zabroniony. Kiedy przyszliśmy pod klub, zobaczyliśmy kilkusetosobową kolejkę. Organizatorzy nie poradzili sobie z taką ilością osób, ale nie to było najważniejsze. W tej kolejce do klubu była przeważnie rosyjskojęzyczna młodzież. Niemniej jednak powiewały ukraińskie flagi, sporo ich było też na samym koncercie. Kilkakrotnie z kolejki ktoś wykrzykiwał: *Слава героям!* (*Chwała bohaterom!*) i od razu roznosiła się głośna masowa odpowiedź *Героям слава!* (*Bohaterom chwała!*). Jeżeli ktoś powie, że to hasło jest banderowskim okrzykiem, to roześmieję się mu w twarz. Kiedy rosyjskojęzyczne osoby o poglądach liberalnych solidarnie odpowiadają po ukraińsku, to tym bardziej kłamliwe wydają się wszystkie te straszące banderowskimi bojówkami pogłoski propagandowe - w mediach rosyjskich, ale też i w polskich. Sam koncert odwiedziło kilka tysięcy osób, oprócz ukraińskich powiewały też białoruskie - biało-czerwono-białe - sztandary. Trzeba podkreślić, że żółto-niebieska (a nie pod żadnym pozorem nacjonalistyczna czarno-czerwona) flaga ukraińska stała się ważnym symbolem nie tylko solidarności Ukraińców i z Ukraińcami, ale też elementem walki. Elementem symbolicznym, często artystycznym, ale jednak niezbędnym spoiwem w tak skomplikowanej sytuacji. Oprócz tego, że w całej Ukrainie demontują pomniki Lenina, te pomniki malują też na kolory narodowe. Malują mosty, stele na wjazdach do miast, m.in. w Rydze i Moskwie. W stolicy Rosji pomalowano nawet bruk na placu Czerwonym, a najbardziej brawurową akcja stało się pomalowanie sowieckiej gwiazdy na dachu jednego z „wieżowców Stalina" przy ul. Kotielniczeskoj w Moskwie.

Rozmawiam z Wanią, jest to niespełna 30-latek, rosyjskojęzyczny, basista zespołu rockowego. Pytam o jego zdanie na temat wojny. Odpowiada, że nie chce do wojska, że nie wie dokładnie, co dzieje się na Wschodzie Ukrainy, ale czuje, iż Rosja jest zamieszana w tę awanturę. Nie chce podziału Ukrainy, ale przy tym nie popiera *Prawego Sektora*. Dziwi się, czemu wszyscy straszą tymi nacjonalistami. On nigdy ich nie spotkał, nie akceptuje działań radykalnych. Dodał też, że lider ich zespołu jest prorosyjskim aktywistą. I nic. Grają dalej w jednym zespole, stale dyskutując na temat wojny.

Jedziemy z A. i S. Trolejbusem. S. nadepnął nieumyślnie komuś na nogę. Natychmiast zrobiono mu uwagę i z niczego zawiązuje się rozmowa o Rosji, wojnie, patriotyzmie. S. rozmawia po ukraińsku, reszta pasażerów po rosyjsku. S. oskarża Moskwę o aneksję Krymu, o prowadzenie wojny przeciwko Ukrainie... Krzyczą na niego, obrażają, oskarżają o poparcie dla imperialnych Stanów Zjednoczonych. Pytają - za kim jest? On na to, że jest za wolną, stabilną i pokojową Ukrainą, a nie za Rosją czy USA i UE. Oskarżają go o przynależność do Żydów. (W Odessie to bynajmniej nie zarzut). Mówią, że Stany chcą podporządkować Ukrainę, na co S. sprytnie odpiera: no tak, Stany dopiero to planują, a Rosja już to robi. Podchodzi facet w wieku ok. 35 lat, z małym pieskiem w rękach i mówi, żeby S. zaśpiewał hymn Ukrainy (a S. zna go, zna mnóstwo piosenek). Mężczyzna obraża S. i omal nie dochodzi do rękoczynu. W sytuację zaangażowany jest prawie cały trolejbus. Obserwuję i nie wtrącam się, nie jest to moja bitwa. Oczywiście, gdyby doszło do bijatyki stanąłbym po stronie S. W tym momencie do S. podchodzi inny mężczyzna, wygląda na inteligentnego. Mówi: „Jest Pan prawdziwym patriotą Ukrainy, tacy ludzie są potrzebni naszemu krajowi" i uściska mu dłoń. Wysiadamy. Myślę, że atmosfera w tym trolejbusie unaocznia sytuację w całym mieście, a może w całym kraju?

Jak zaznaczyłem wcześniej, „element prorosyjski" w Odessie jest dość silny. Wspominając tragedię w Odessie z 2. maja, trudno uwierzyć, że w tym mieście jeszcze nie doszło do poważniejszych zamieszek i konfliktu zbrojnego. Jest to ogromna zasługa mieszkańców Odessy. Spacerujemy po centrum. Jesteśmy na Polu Kulikowym, miejscu znanym z tragedii. Warto przypomnieć tę niejednoznaczną sytuację. W ten dzień, przed meczem drużyn piłkarskich odbył się *Marsz Jedności Ukrainy* kibiców zaprzyjaźnionych klubów *Czornomoreć Odessa* i *Metalist Charków* przez najsłynniejszą ulicę miasta, Deribasowską, do stadionu. Wówczas doszło do siłowej konfrontacji pomiędzy uczestnikami marszu a aktywistami miasteczka namiotowego *Antymajdanu* przed Pałacem Związków Zawodowych. Doszło też do użycia broni palnej, podpalenia Pałacu i dziesiątek śmiertelnych ofiar. Śledztwo w tej sprawie jeszcze trwa i szukają winnych. A wina leży po obydwu stronach oraz po stronie władz oraz skorumpowanej, biernej i tchórzliwej milicji. Widzimy przed pałacem kwiaty, wiersze, grupę stale dyżurujących tam aktywistów byłego *Antymajdanu* oraz kilku milicjantów. Podchodzimy, robimy zdjęcia, słyszymy agresywne rozmowy i krytykę banderowców. Ogrodzony i pusty budynek stoi po pożarze czarny i ponury.

Rozmawiam z koleżanką W., jest ona dobrze usytuowaną rosyjskojęzyczną kobietą w wieku ok. 30 lat. Deklaruje swojej poparcie dla Poroszenki i dla niepodzielnej Ukrainy. Uważa, iż Rosja jest winna całemu konfliktowi, że zabrała Krym, że separatyści powinni być zlikwidowani. Pytam - jaki ma stosunek do naszych wspólnych znajomych z Ukrainy, którzy latem wyjechali pracować do Moskwy. Są filmowcami, a nie gastarbeiterami, taka dobra średnia klasa. Mają pieniądze, ale pomimo nagonki na Kreml i Putina - pojechali tam pracować. W. odpowiada, iż jeżeli nie miałaby wyboru, to też by wybrała się zarabiać do Rosji. Przeczę, że oni mieli wybór oraz nie są w trudnej sytuacji finansowej, tym bardziej rozumieją całą sytuację geopolityczną. Na to W. odpowiada, że ona nie jest aż tak kategoryczna, nie ma aż tak mocnych zasad i poglądów, jakie mam ja. Dziwię się tym ludziom, nie rozumiem ich postawy. Hipokryzja, gra pozorów? Nie wiem. Ubolewają nad Krymem, ale i tak obcy kapitał zwycięża rodzime uczucia narodowe.



Pałac Związków Zawodowych w Odessie

Co do Krymu, to mało o nim się mówiło w Odessie. Odniosłem wrażenie, iż wszyscy już się pogodzili z jego utratą. Rozmowy dotyczyły raczej strefy *ATO* i Rosji, nawet o Zachodzie i Unii Europejskiej mało się mówiło. Przynajmniej w tych kręgach, w których się obracałem. Będąc w Odessie, czytałem na portalach lewicowych kontrowersyjne reportaże i wiadomości na temat Krymu, opinie w ruchu nieautorytarnej lewicy uległy podziałom. Doszła do tego widomość, że znana rosyjska radykalna lewicowa grupa artystyczna *Vojna*, która obecnie ukrywa się przed reżimem Putina we Włoszech, miała konflikt z anarchistami na skłocie w Wenecji. Są informacje, że jedna z przyczyn dotyczyła poparcia i radości z powodu „przyłączenia ruskiego Krymu" do Federacji Rosyjskiej ze strony uczestników *Vojny* (2). *Vojna* opowiedziała się za wojną. Stanowisko tej grupy odzwierciedliło tylko całą tendencję w rosyjskim ruchu wolnościowym. A co na to ukraińscy anarchiści? Ano różnie. Wśród najbardziej znanych i aktywnych ugrupowań anarchistycznych na Ukrainie można wyróżnić anarchokapitalistyczną partię polityczną *Związek Anarchistów Ukrainy* (3), oficjalnie już nieistniejącą *Rewolucyjną Konfederację Anarchosyndykalistów im. N. Machno*, *Autonomiczny Związek Pracowników* (4) oraz studencki związek zawodowy *Akcja Bezpośrednia* (5). Wydaje się, iż większość ukraińskich anarchistów, wydając oświadczenia i robiąc antywojenne demonstracje, zajęła pozycję antymilitarną, nie popierając żadnej ze stron. Nadzieje na rewolucję społeczną pozostały, niestety, tylko w strefie teorii. Pomimo podziału na zwolenników *Euromajdanu* i jego przeciwników, anarchiści zdają sobie sprawę z liberalno-nacjonalistycznej władzy w Kijowie oraz imperialno-szowinistycznej agresji ze strony Moskwy. Nie jest to ich wojna.

Są też jednak osoby, które mają bardzo pozytywny stosunek do Rosji, przy tym krytykują tzw. separatystów. Rozmawiam z sąsiadką rodziców A., nazwijmy ją T. - jej syn od lat pracuje w *SBU*, nie przeszkadza to jej jednak wychwalać Putina i Rosji, krytykując jednocześnie złych separatystów. Winą za konflikt T. obarcza „kijowską juntę" i banderowców. Uważa, że Krym rzeczywiście zawsze był rosyjskim. Rodzina pani T. z rodziną mojej towarzyszki A. zna się od dawna, są sąsiadami, mają bardzo ciepłe i przyjazne stosunki, często mają wspólne obiady itd. Niemniej jednak żadnego spożywania posiłków nie odbyło się bez słownej konfrontacji na temat wojny. Starają się jednak o tym nie mówić, gdyż relacje budowane przez lata mogą zostać zniszczone w jedną chwilę. Takich znajomych, a nawet rodzin w Odessie i całej Ukrainie jest więcej.

Zdaję sobie sprawę, że te wszystkie subiektywne uwagi i zarysy nie oddają całej atmosfery panującej w Odessie. Ogrom wydarzeń i wiadomości, radykalnie różniących się opinie na temat wojny (latem byłem również w Rosji - w telewizji rosyjskiej te same informacje, co i w ukraińskiej, tylko z innej strony barykady) świadczy o kłamliwej propagandzie z obydwu obozów państwowych. Rzetelnych informacji trzeba szukać w Internecie samemu, po różnych niezależnych stronach i blogach oraz w różnych językach. Trzeba być tam, żeby co nieco orientować się w sytuacji, dlatego wszystkie komentarze o dyktaturze banderowców, czy o nowym wspaniałym rządzie Ukrainy, czy też o działaniach ze strony antyfaszystowskiej Rosji trzeba puszczać przez własne wolnościowe filtry. Ani imperialna agresja Rosji, ani liberalno-oligarchiczny rząd w Kijowie, ani radykalizm *Prawego Sektora*, ani etykietki separatystów-antyfaszystów - nie powinny łudzić ruchu anarchistycznego, który w Polsce niestety także podzielił się na różne obozy wobec kwestii ukraińskiej. Anarchistów powinien obchodzić los prostych ludzi, dotkniętych obrzydliwą rzeczą, jaka jest wojna. Pomimo, że uważam, iż imperialna agresja Rosji jest naturalnie większym złem, myślę, że anarchiści muszą mieć duży dystans do „prawa do samostanowienia Donbassu i Ługańska". Jest to iluzja i farsa. Szkoda, iż takie światowe osoby publiczne, jaka np. deklarujący się jako anarchista, znany bojownik mieszanych sztuk walk (*MMA*) Jeff Monson, bezkrytycznie podkreśla swoje sympatie do Rosji, wychodzi na ring przy hymnie Donbassu, popiera walkę separatystów na Wschodzie Ukrainy. Niewątpliwie uległ rosyjskiej propagandzie, tak aktywnie wykorzystującej retorykę antyfaszystowską. Niestety.

Odjeżdżając z Odessy pociągiem, myślałem, co z tym krajem będzie dalej, co będzie z Odessą... Kraj jest w kryzysie, UE prowadzi politykę podwójnych, czy nawet potrójnych standardów, Kreml nie odstępuje, ukraińskie społeczeństwo jest zmęczone szeregiem tragicznych wydarzeń z ostatniego roku. Tak ważny, żywiołowy i oryginalny bunt czy też rewolta, jakim był tzw. *Euromajdan*, nie przekształcił się w coś głębszego, prospołecznego, oddolnego i jakościowo nowego programu pozytywnego. Nie wywołał masowego ruchu wolnościowego, doprowadzając jedynie do niepotrzebnego konfliktu zbrojnego. Czyż jesteśmy skazani wyłącznie na pozostające dominującymi w świadomości większości ludzi protesty narodowo-burżuazyjne? Nie wiem, ale przez okno odjeżdżającego z Odessy pociąga zaśpiewałem do S.:„Putin-Chujło! La-la-la-la-la-la-la..."

Przypisy:

(1) Strona organizacji: http://opir.info/ ;

(2) Что на самом деле произошло с Войной в Венеции, http://poslezavtra.be/declaration/2014/07/30/chto-na-samom-dele-proizoshlo-s-voynoy-v-venecii.html (dostęp 03 VIII 2014) ;

(3) http://s-a-u.org/ ;

(4) http://avtonomia.net/ ;

(5) http://vk.com/direct_action .



UKRAINA ZWYKŁYCH LUDZI...

Najpierw był Majdan... czy raczej *Euromajdan*, a wraz z nim pojawiające się gdzieniegdzie *Antymajdany*. Rysa na ukraińskim społeczeństwie pękała coraz bardziej. Aneksja Krymu przez Federację Rosyjską i konflikt we wschodniej części Ukrainy dopełniły czarę goryczy. W Polsce spotkać się można było (i nadal spotyka) z wieloma wypowiedziami, dotyczącymi genezy i przyczyn konfliktu ukraińskiego. Padały one z ust polityków wszelkiej maści, komentujących sytuacje politologów, historyków, ekonomistów. Prasa pękała od takowych analiz, nie wspominając już o Internecie, gdzie o Ukrainie mógł wypowiedzieć się każdy, choć nie zawsze z sensem... Nie było, nie ma i pewnie nie będzie jednego głosu w sprawie przyczyn konfliktu, jak i szans na jego zakończenie. Jednak w całej tej burzy opinii, brakuje zazwyczaj opowieści tych, których bezpośrednio dotykają zmiany, zachodzących u wschodniego sąsiada... Brakuje głosu zwykłych ludzi...

Poprosiłem kilka osób z Ukrainy o podzielenie się z czytelnikami *Innego Świata* własnymi opiniami i odczuciami, dotyczącymi tego, co dzieje się na Ukrainie. Są to osoby żyjące na terenach objętych działaniami wojennymi lub mające tam rodziny. Ich wypowiedzi nabrały różnych form. Raz będzie to wywiad, innym razem luźne pogaduszki. Poniższe opinie zabrane zostały w sierpniu i wrześniu br. Są one również tylko częścią materiału dotychczas zebranego i wciąż uzupełnianego poprzez wypowiedzi kolejnych osób. Mam nadzieję, iż w niedługiej przyszłości już uda się opublikować wszystkie spisane opinie w zwartej publikacji.

„WINNA JEST OJCZYZNA, KTÓRA ZDRADZIŁA SWOICH OBYWATELI..."

J. Z. - urodzona w Odessie na Ukrainie w rodzinie o polskich korzeniach. Obecnie mieszka w Krakowie.

Przypuszczam, że większość Ukraińców, a w szczególności mieszkańcy terenów objętych działaniami wojennymi, pragnie zakończenia konfliktu. Jakie rozwiązania pokojowe są możliwe do zaakceptowania przez Ukraińców? Czy są one zgodne z aspiracjami władz w Kijowie?

Trudno mówić o pokojowym rozwiązaniu konfliktu w sytuacji, gdy nawet po zawarciu porozumienia o zawieszeniu broni i przerwaniu ognia we wschodniej części Ukrainy prowadzone są ostrzały ze strony separatystów, którym dostarcza się broń i sprzęt wojskowy w tzw. konwoju humanitarnym ze strony Rosji. Dla każdego społeczeństwa wojna jest tragedią. Tym większą, kiedy agresorem jest „starszy brat", który od 20 lat sukcesywnie niszczył system obronny Ukrainy. Przy obecnym stanie ukraińskich sił zbrojnych, doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że pozycja Ukrainy w obecnym konflikcie jest stracona. Chęć wyzwolenia się z rąk uzurpatora, przywrócenie poczucia bezpieczeństwa i pokoju zjednoczyła naród. Ludzie są gotowi dobrowolnie stanąć do walki o swoją przyszłość. Rezygnacja z pokojowego zażegnania sporu prowadzi do rozlewu krwi i niszczenia ukraińskiej ludności. Terytorium, gdzie żyje ludność, to podstawowy element składniowy kraju, dlatego należy przyjąć takie rozwiązanie, które by zapewniło integralność terenów i bezpieczeństwo jego mieszkańców. Szukając rozwiązań zakończenia konfliktu warto pamiętać o tym, iż najwyższą wartością jest życie ludzkie, którego znaczenie jest całkowicie pomijane przez władze ukraińskie i rosyjskie. Potrzebna jest solidarność i sprzeciw wobec działań wojennym. Jest to konieczne, by powstrzymać ludobójstwo i poświęcanie życia ludzkiego w zamian za korzyści ekonomiczne i polityczne elit rządzących. Musimy stanowczo stawiać opór przemocy z każdej strony.



Francja dostarcza okręty wojenne Rosji. Niemieckie firmy dostarczały sprzęt wojskowy i szkoliły rosyjskich żołnierzy. Równocześnie, Francja i Niemcy deklarują solidarność z Ukrainą. UE nie wprowadza embarga na broń dla Rosji, ale jest przeciwna dozbrojeniu Ukrainy. Czego mieszkańcy terenów, objętych konfliktem, oczekują od innych państw? Jak odbierają zachowanie innych krajów w odniesieniu do konfliktu?

Na żadne wsparcie ze strony państw Unii Europejskiej Ukraina nie może liczyć, ponieważ **każde ich działanie jest pozorowane i nie dąży do tego, by na Ukrainie przewrócono pokój**. Żadne sankcje nie są w stanie zburzyć przemyślanych planów Putina. Każda minuta rokowań na szczycie zabiera kolejne życie, więc o jakim wsparciu możemy mówić, jeżeli te demokratyczne kraje dopuszczają do rozlewu krwi? Ukraina jest zdana sama na siebie w bolesnej walce o niepodległość, dlatego od władz ukraińskich oczekuje się okazania stanowczej decyzyjności w celu obrony swoich obywateli.

Czy wielokulturowość Krymu zależy od jego przynależności do struktur państwowych, w jakich może się znajdować (Ukraina, Rosja, autonomia lub niepodległe państwo)? Czy Krym może stać się homogeniczny/jednolity narodowo?

Wielokulturowość Krymu zależy głównie od polityki, dotyczącej migracji i mniejszości narodowych, w związku z tym przynależność do konkretnego państwa będzie warunkowała pozycję mniejszości narodowych i etnicznych w społeczeństwie obywatelskim. Historycznie tereny Półwyspu Krymskiego były zamieszkiwane przez różne narodowości, w XXI w. etniczną przewagę mają już Rosjanie, oprócz nich mieszkają tu również Ukraińcy, Tatarzy Krymscy i inne narodowości. Obecny konflikt wojenny może spowodować wzrost napięcia pomiędzy różnymi narodowościami i doprowadzić do wzajemnej nienawiści etnicznej. Pierwsze kroki ku temu zostały zrealizowane przez władze rosyjskie, które przyjęły postanowienie w sprawie procedury przesiedlenia Tatarów Krymskich, stanowiących rzekomo zagrożenie dla obywateli Federacji Rosyjskiej, ponieważ wyrażają niechęć do wejścia Krymu w skład Federacji Rosyjskiej. Rosja jest idealnym przykładem państwa, gdzie nagminnie łamane są podstawowe prawa człowieka i obywatela. W związku z tym zajmowanie się sprawami mniejszości narodowych oraz opracowanie zespołu norm prawnych, regulujących podstawowe zagadnienia,dotyczące społeczeństwa obywatelskiego, utrzymania pokoju i stabilności, zachowania tożsamości różnych kultur narodowych oraz zapewnienie integracji międzykulturowej - stanowi dla przedstawicieli władz rosyjskich marginalny punkt zainteresowań.

Co Twoim zdaniem skłaniało żołnierzy ukraińskich do przechodzenia na stronę separatystów podczas wydarzeń na Krymie?

Fakt przejęcia Krymu przez Rosję wstrząsnął całą społecznością międzynarodową, jednak najbardziej dotkniętymi tą sytuacją stali się mieszkańcy Krymu, a w szczególności ukraińscy żołnierze, pełniący służbę wojskową na zaanektowanych terenach, ludzie porzuceni na „pastwę losu". To głównie oni musieli się zmierzyć z podjęciem trudnej decyzji, godzącej w ich własny system wartości i wymuszającej na nich dokonanie wyboru pomiędzy tym, czy pełniąc czynną służbę wojskową w składzie Ukraińskich Sił Zbrojnych muszą pozostać wierni przysiędze, złożonej narodowi ukraińskiemu i swojemu obowiązkowi wojskowemu, czy z kolei mają zapewnić bezpieczeństwo i dobrobyt swojej najbliższej rodzinie. W chwili przejęcia Krymu wojskowym zaproponowano: albo pozostaną na Krymie i wstąpią do wojska rosyjskiego, albo opuszczą Krym i pozostaną w składzie wojska ukraińskiego. Mogli wreszcie wypowiedzieć stosunek służbowy zawodowej służby wojskowej. W sytuacji, kiedy konieczne było szybkie i stanowcze zareagowanie na działania separatystyczne i powstrzymanie wkroczenia wojsk rosyjskich na terytorium Krymu, główne dowództwo nie podjęło żadnych odpowiedzialnych decyzji i nie wykorzystało gotowości korpusu osobowego* do obrony własnego terytorium. To mogło się przyczynić do przejścia ukraińskich żołnierzy na stronę separatystów. Zawiedzeni i sfrustrowani żołnierze, przeżywający kryzys tożsamości, mogli się skłonić ku temu również dlatego, iż ich cała rodzina mieszkała na Krymie i pozostanie w składzie wojska ukraińskiego mogło oznaczać zerwanie kontaktów z rodziną, opuszczenie własnego domu i udanie się w nieznaną przyszłość. Strona rosyjska zapewniała również podwyżkę płac dla żołnierzy, przechodzących do składu ich wojska, co mogło być dla nich kuszące. Trudno jest stwierdzić, czy te działania należy uznać za „zdradę narodową", czy jednak winna jest ojczyzna, która zdradziła swoich obywateli i pozostawiła ich w rękach zaborcy?

** Korpus osobowy to określenie ogółu żołnierzy, przynależących do konkretnego rodzaju wojsk*



„TRZEBA BY MIEĆ KOGOŚ TAKIEGO, JAK MACHNO"

Andrij - mieszkający we Lwowie lekarz z 10-letnim stażem

Jak postrzegasz ten konflikt? Co czujesz? Co chciałbyś przekazać?

Nie jestem po stronie władzy - władzy jako urzędników i parlamentarzystów. Wojsko jako takie nie istnieje na Ukrainie i dlatego, że Putin o tym wiedział, rozpętał ten konflikt.

Można powiedzieć, iż Ukraina była poglądami podzielona na trzy części. Na Krymie większość obywateli chciała, by „przyszedł do nich Putin". Takie miałem wrażenie, gdy zimą 2013 roku odwiedzałem tam rodzinę. Konflikt inaczej widzą wschodni Ukraińcy, inaczej zachodni. Nie wiem czy oni [przypis red.: *mieszkańcy wschodniej Ukrainy*] uważają się za mniejszość rosyjską, ale chcą zakończenia wojny i pokoju.

Czy możesz odnieść się do poniższego komentarza: „Bierność mieszkańców wschodniej Ukrainy, względem działań militarnych mogła być podyktowana względami ekonomicznymi. Pojawienie się <<obcych wojsk>> traktowane było jako zwykła <<zmiana u steru władzy>>. Bierne przyzwolenie wiązało się z nadziejami, na poprawienie poziomu życia, nadziejami, że może będzie lepiej za innej władzy, nieistotne czy będzie ona rosyjska czy ukraińska."

Na wschodniej Ukrainie można powiedzieć, że tak. Było to podyktowane przekonaniem, iż w Rosji żyje się lepiej, lepsze są zarobki, lepszy poziom życia. Myślę, że obywatele, na wschodzie i zachodzie [przypis red.: *Ukrainy*] wiedzą, iż ta władza [przypis red.: *w Kijowie*] nie jest potrzebna, nie jest przyjęta, nie jest dla ludzi, żyje dla siebie...

Na Ukrainie mieszka dużo Rosjan, to jednak nie znaczy, że są oni pro-rosyjsko nastawieni. **Rosjanie mieszkający na Ukrainie nie są tacy sami jak Rosjanie w Rosji.** Zresztą pro-rosyjskość nie zawsze oznacza pro-putninowskość. Rodziny się podzieliły po tym konflikcie. Część mieszkająca w Rosji z tą mieszkającą na Ukrainie... Ja też mam rodzinę w Petersburgu... w Rosji! Nie mogę powiedzieć, żebyśmy się tam jakoś podzielili, ale nieraz słyszałem:

- Uciekaj! Tam bandyci, banderowcy, bieda! U nas nie jest aż tak dobrze, ale damy Ci coś jeść, jakiś pokój...

- Skąd uciekać?, U nas nie jest tak, jak Wam mówią - oni nie mogli uwierzyć, że to nie jest tak do końca.

Tak samo traktowani są przez obywateli mieszkających we wschodniej części obywatele zachodniej Ukrainy. Już 10 lat temu zauważyłem *billboardy*, szczególnie w Doniecku i Ługańsku, *billboardy* prorosyjskie, straszące banderowcami na zachodzie Ukrainy, że jak tam przyjedziesz, to Cię zabiją... Władza na to patrzyła, pokazywali w mediach, iż to okropne rzeczy, jak tak może być, ale nikt za to nie został ukarany.

Pamiętasz, kiedyś był Brieżniew, całkiem czynnościowo niesprawny facet, chory po prostu, po urazach, po zawałach... W czym to życie się jeszcze trzymało? I tak samo było, gdy był Juszczenko. Może nie aż tak chory, ale całkiem czynnościowo niesprawny... Wtedy też była ostatnia nadzieja, iż coś się zmieni, bez rozlewu krwi, wtedy była ta *Pomarańczowa Rewolucja*.

Jeszcze rok temu, gdy z końcem września 2013 byłem w Jałcie na Krymie, widziałem tam kaplicę z godłem rosyjskim. Rok wcześniej tego jeszcze nie było, byłem przerażony... Rosjanie nie pozwalali, by godło innego kraju było w miejscach pamięci w Rosji, a tu można się wszędzie spotkać z symboliką rosyjską.

Tak to było na Krymie, dlatego łatwo było go odkroić. Żołnierze nie odbierali Rosjan jako wroga, dlatego nie było żadnej walki... [*po chwili zastanowienia*] Jednak tam trzeba było zacząć strzelać, wtedy by nie było już tego w Doniecku. **Ale było i tak, że np. ja jestem żołnierzem strony rosyjskiej, ty jesteś żołnierzem strony ukraińskiej i mieszkamy w jednym bloku... Spotykamy się, a tu nagle trzeba strzelać. Nie do przyjęcia to jest. Dlatego walki tam nie było.**

Czy uważasz, że jest szansa, iż w najbliższym czasie ten konflikt się zakończy?

Kto to wie? Nie wiem. Może by się już dawno skończył, gdyby nie było tego ostatniego rzutu, gdy Putin uznał, że trzeba regularne wojsko wprowadzić na Ukrainę. Jeśli by tego nie było, to dodusili by tych najemników. Nie było ich tam aż tak dużo, troszeczkę podszkoleni... żołnierze... armia nie była zorganizowana... nic, nic, nic...

Najpierw trzeba było porozumieć się z obywatelami na tych terenach. Tam rządził Achmetow i przedstawiciele byłego prezydenta.

Dla mnie najbardziej przerażające jest to, jak zachowuje się władza, tj. władze ukraińskie, względem tego konfliktu. Nie podejmowanie działań dla mnie jest rażące. Rząd się zachowuje,



jakby nic się nie stało. To, co opowiadają żołnierze - ja im ufam - co oni tam mówią, co tam się dzieje, jak tam zachowują się te ich kierowniki, nie kierowniki... parkietowe generały. Obywatele starają się walczyć, a władza jest wyalienowana od obywateli, oligarchowie starają się uniknąć kontaktu z obywatelami, obywatele są dla nich środkiem do zarabiania pieniędzy...

Wojsko zaniedbane, zaniechane przez władze, co te władze zrobiły? To-teraz jest wynikiem wszystkiego... **Wojska nie ma, generałom gdzieś tam żołnierze „karmią świnie"*, broni nie widzieli, żołnierze wszystko sami kupują - buty, ubrania, kamizelki kuloodporne...**

Nie to, że ktoś nie chce walczyć, nie ma czym walczyć z regularną armią rosyjską. Oni mają broń dużo lepszą, a ukraińska armia - wyposażenie sprzed 50 lat.

Jak chce się walczyć z takim agresorem, jakim jest Rosja, trzeba mieć broń, taką broń, z którą trzeba się liczyć, to znaczy nuklearną, chemiczną i nie patrząc na wszystkie porozumienia - trzeba by taką broń mieć. Nie żeby zastosować, ale żeby mieć! Ani Ameryka, ani Brytyjczycy, ani Niemcy nie chcą pomagać... **Ale generałowie nie będą walczyć, władza z Kijowa też nie będzie walczyć, ona tylko gada... Obywatele muszą liczyć tylko na siebie...**

Czy jacyś oligarchowie przeszli na stronę rosyjską?

Takich oligarchów chyba nie było. Po co mieli by przechodzić z jednej strony na drugą, jeśli nie wiadomo, gdzie będą mieli te lepsze warunki? Kołomojski teraz siedzi w Nowopietrowsku. Achmetow z Doniecka w Kijowie. Zwolennicy byłego prezydenta też zostali w Kijowie.

Co by jednak dało dozbrojenie armii, jeżeli generałowie i elity władzy nie są zainteresowani obroną obywateli ukraińskich?

Może by się znaleźli jacyś dowódcy... Jeżeli by był taki dowódca wojskowy, jak Machno, to bardzo dobrze. Z tego, co wiem, to nie był on aż takim... Czasy bardzo podobne, jak teraz. Jednak władze rosyjskie zniszczyły tę Machnowszczyznę. Było ich tysiące, dużo ich było... On właśnie działał na Krymie. A dowodził bardzo sprawnie... choć później dogadał się z bolszewikami, którzy go zdradzili. Nie ma takiego *bat'ki* Machno!

Czy ktoś inny? Tak! Trzeba by mieć kogoś innego, żeby coś zmienić. Nie ufam kolejnemu naszemu rządowi w Kijowie, za to, co zrobili, bo niewiele zrobili. Tak, żeby był jakiś *bat'ko* Machno! Musi być! Myślałem, że to będzie Kłyczko**. W pewnym momencie, jak zaczęli tam strzelać, zaczął się bać... A to trzeba takiego jak Machno... Jak zaczynają strzelać i zabijać każdy ma prawo się bać, ale dowódcy tego nie wolno, dlatego Kłyczko stracił zaufanie... Trzeba by mieć kogoś takiego jak Machno. Żadnemu nie ufam... A Julkę Putin ma od zawsze na haczyku...

**Dotyczy to nieoficjalnej praktyki wykorzystywania żołnierzy do prac, związanych z prywatnymi interesami dowódców.*

***Bokser, u nas znany jako Kliczko.*

„LUDZIE MUSZĄ ZMĄDRZEĆ PRZESTAĆ WIERZYĆ WŁADZOM"

Lew - uciekinier z Krymu, gdzie zarabiał na targowisku. Obecnie mieszka w Doniecku, pracując dorywczo na czarno.

Byli tacy, którzy nie chcieli nigdzie jechać, albo nie mieli gdzie. Chcieli po prostu dalej żyć na Krymie, bo tam minęło im całe życie. To nie jest przecież nic złego. Inni zostawali na Krymie z powodu pracy, bo gdzieś indziej jej nie znajdą.

Ale też niektórzy cieszyli się, że inni ludzie wyjeżdżają, bo chcieli na tym coś zyskać. Ludzie bardzo się podzielili. Żołnierze i urzędnicy... Jedni przeszli na stronę rosyjską, przyjęli obywatelstwo, to była dla nich szansa na karierę, nie tylko na pracę, ale na awans. Byli tacy, co musieli wyjechać, zostawić wszystko to, czego nie dało się spakować.

Znam ludzi, którzy - tak jak ja - mieli rodzinę i w Rosji i na zachodzie Ukrainy, i na Białorusi, i na Kaukazie, i... ich krew niczym od mojej się nie różni. Pomieszana bardzo. I nikt nigdy na to nie patrzył. Różniliśmy się paszportami. A gdy się zamieszanie zaczęło, to w ludziach - czasem z przypadku - poczucie narodowe się obudziło. To poczucie - to po prostu pieniądze. Na targowisku mniejsza konkurencja - to i dla tych, co zostali, lepsze zarobki. **Konflikty narodowe to pretekst do wzajemnych oskarżeń, wyniszczania, a tak naprawdę chodzi jedynie o pieniądze!**

Sąsiedzi wcześniej spotykali się towarzysko, w święta i rodzinne okazje. Teraz udają, że się nie znają. Nie dlatego, iż się znienawidzili, ale że jedni obawiają się, iż ta znajomość może zaszkodzić! Stracą szansę na dobrze płatną pracę. Mnie się wydaje, że ci wszyscy ludzie czują, iż to nie jest takie prawdziwie, czują wielki żal do siebie, do innych, do tego, że idą na kompromisy, niezgodne z sumieniem. Tkwią w tym i oszukują samych siebie. **Czują się manipulowani, ale godzą się na to...**

Czy jest szansa na pokój? Zawsze jest, ale ani Zachodowi, ani Putinowi, ani ukraińskim oligarchom to się nie na rękę. **Oni wszyscy razem są wrogiem, handlują ludźmi, ich życiem...** Bardzo dużo nieskrywanej hipokryzji, dużo bogactwa i przepychu, takim ludziom się nie wierzy. Ja im nie wierzę!

W Doniecku czy Ługańsku też nie jest łatwo. Kto się tu narodowością przejmował? Byli tacy, ale na to nikt tak nie patrzył tak, jak teraz. Rodzony brat do brata strzela i obaj głupio umierają. Ludzie muszą zmądrzeć i przestać wierzyć władzom, czyje by one nie były.

Zabrał i opracował: Jędrek



SYTUACJA GOSPODARCZA UKRAINY

Rafał Jakubowski

Po rozpadzie ZSRR, Ukraina z pewnością była jednym z bardziej rozwiniętych obszarów byłego imperium sowieckiego, posiadała bowiem znaczny potencjał gospodarzy: rolnictwo, dysponujące najlepszymi ziemiami w Europie oraz rozwinięte technologicznie liczne dziedziny gospodarki (przemysł wydobywczy, hutniczy, lotniczy, maszynowy, zbrojeniowy). Największe sektory gospodarcze na Ukrainie przez długi okres czasu pozostawały w rękach państwowych. Dotyczy to między innymi jednego z największych na świecie ośrodków przemysłu metalurgicznego (Donbass, obwody: Dniepropietrowski i Zaporoski). W roku 1991 ukraiński Produkt Krajowy Brutto (PKB) był trzykrotnie wyższy od polskiego. Sytuacja dość szybko zaczęła się zmieniać w związku z utratą znaczącej części rynków zbytu, znajdujących się dotąd na terenie państw byłego ZSRR. Wzrosła inflacja, spadła produkcja i PKB. W przedsiębiorstwach państwowych nie zwalniano pracowników, w wielu firmach zaprzestano jednak wypłacania wynagrodzeń. Była to forma obrony przed pogorszeniem się sytuacji gospodarczej i oczekiwanie na poprawę koniunktury. Zaowocowało to utajonym bezrobociem i wzrostem obszaru szarej strefy. Rozrósł się natomiast sektor małych i średnich przedsiębiorstw - do 1998 r. pracowało w nim już 37,2% ogółu zatrudnionych w gospodarce narodowej.

W latach 1995-2002 zaczęto realizować działania, prowadzące do zmniejszenia inflacji, która w roku 1993 osiągnęła poziom 4735%. Szczególne jest to, że skala inflacji była siedem razy wyższa niż w Polsce na początku transformacji systemowej, mimo tego nie zastosowano (jak w naszym kraju) „terapii szokowej". Ekonomistom ukraińskim udało się w ciągu paru lat opanować hiperinflację i doprowadzić do znaczącej poprawy wyników gospodarki w latach 1999-2006. Poważne przetasowania w realizacji polityki gospodarczej miały miejsce po *Pomarańczowej Rewolucji* w okresie od 2004 do 2005 roku. Zmiany na stanowiskach politycznych, do jakich wówczas doszło, zmierzały do przekierunkowania polityki gospodarczej pod dyktando „ekspertów" zachodnich i ponadnarodowych organizacji finansowych. W ramach zaleceń Międzynarodowego Funduszu Walutowego zaczęto z wolna liberalizować rynek ekonomiczno-gospodarczy. W ramach tego procesu zlikwidowano część barier celnych, co przyniosło zalanie rynku ukraińskiego towarami importowanymi i jednocześnie spadek opłacalności lokalnej produkcji. Rozpoczęła się również prywatyzacja sektora bankowego i części przemysłu oraz handlu. Zamrożono poziom wynagrodzeń i zaczęto dokonywać cięć w wydatkach socjalnych. Bardzo szybko uległ pogorszeniu poziom życia społeczeństwa.

Proces, jaki miał miejsce po wdrożeniu pro-zachodnich reform, zaczął skutkować po roku 2006. Można go zaobserwować na przykładzie zmian poszczególnych wskaźników makroekonomicznych.

W latach 2005-2012 PKB wzrósł dwukrotnie (z 80 do 165 miliardów dolarów). Było to jednak wynikiem wzrostu wymiany handlowej i gospodarczej, jaką na Ukrainie zaczęły prowadzić zagraniczne przedsiębiorstwa. Mimo wzrostu PKB - spadała produkcja ukraińskich przedsiębiorstw. Szczególnie dotkliwy regres miał miejsce w latach 2008-2012. Zwiększyła się natomiast oficjalna stopa bezrobocia z 7,4% (w 2004 r.) do 11,4% (w 2012 r.). Skutkiem ograniczenia barier handlowych i wzrostu importu, załamaniu uległ też bilans handlowy. Z dodatniego w latach 2000-2003 - zaczął uzyskiwać wartości ujemne. W roku 2012 osiągnął poziom 14,7 mld USD. Między rokiem 2003 a 2006 dochody do budżetu państwa zwiększyły się z 14 do 34 mld USD. Następnie, do roku 2012, dochody budżetu wzrosły do wielkości 44 mld USD, jednak w tym samym czasie siła nabywcza waluty ukraińskiej spadła 3-4-krotnie (1). **W rezultacie rzeczywista wielkość budżetu tego państwa była niższa niż w roku 2003.** Zwiększył się znacząco deficyt budżetowy, w roku 2012 osiągnął poziom 68% wielkości dochodów budżetowych. Przewaga wydatków nad dochodami stanowi o konieczności zaciągania kredytów i zadłużania się państwa na rzecz pokrycia tego deficytu. Jeśli państwo nie realizuje żadnych znaczących inwestycji, deficyt świadczy również o słabości finansów i gospodarki. Dług publiczny Ukrainy wzrósł z 13 do16 mld USD w latach 2000-2004, a potem do 62 mld USD w roku 2012. Często przytaczanym w analizach ekonomicznych wskaźnikiem jest poziom inflacji. Zazwyczaj przyjmuje się, że im niższa inflacja tym lepiej, jak jednak wynika z klasycznych teorii ekonomicznych wyższa inflacja sprzyja eksportowi i rozwojowi gospodarczemu. Najlepsze wyniki gospodarka ukraińska notowała w okresie dość zróżnicowanie inflacji od 0,8% do 28%. Kryzys ekonomiczny nastąpił natomiast w chwili gwałtownego spadku inflacji (po roku 2006) z 22% do 0,3%.

Omawiana sytuacja, dokonująca się w obszarze gospodarki, ma znaczący wpływ na poziom życia Ukraińców. Biorąc pod uwagę wzrost cen towarów i usług, przy równoczesnym zamrażaniu wynagrodzeń, poziom życia ulega stałemu pogorszeniu. Za tragiczną należy uznać sytuację na rynku pracy. Podobnie, jak w przypadku omawianej sytuacji w Polsce, stopa bezrobocia ilustruje jedynie drobną część niedoborów tego rynku. Poza 11,4% bezrobociem na Ukrainie funkcjonuje znaczący obszar szarej strefy (znacznie przewyższający ten w Polsce, wynoszący około 30%). Według Ministerstwa Rozwoju Gospodarczego i Handlu, udział szarej strefy w gospodarce Ukrainy w roku 2012 wyniósł 34% PKB. Z kolei Państwowa Służba Podatkowa Ukrainy wielkość tę określa na około 40% PKB. **Natomiast według danych Banku Światowego, już w roku 2007 wielkość szarej strefy wynosiła tam 58,1%.** Stan rynku pracy dopełnia wielkość emigracji zarobkowej - według danych ukraińskich sięga ona 4,5 miliona osób. Z pewnością ich część wliczana jest również w obszar szarej strefy. Sumując niedobory rynku pracy na Ukrainie, można szacować je na grubo ponad połowę liczby osób, zdolnych do pracy.

Wynikałoby z tego, iż niedobory popytu na rynku pracy Ukrainy sięgają od 10,2 do 16,3 milionów miejsc pracy, czyli nie ma pracy dla 50-80% Ukraińców w przedziale wiekowym aktywności zawodowej.

Kolejne rządy na Ukrainie prowadziły rygorystyczną politykę podatkową, co w rezultacie ograniczyło wpływy podatkowe do budżetu państwa, ponieważ znaczna część przedsiębiorczych obywateli uciekała przez fiskalnymi obciążeniami w szarą strefę. Słaba kondycja rynku pracy jest wynikiem znaczącego klina podatkowego, czyli obciążeń, spoczywających na drobnych przedsiębiorcach. W Polsce obciążenia te oficjalnie szacuje się na 43-45%, na Ukrainie do roku 2011, był to rząd 40,5-53,6%. W roku 2011 przeprowadzono reformy podatkowe, mające na celu zmniejszenie obciążeń podatkowych, a tym samym stymulację sektora MSP. W sektorze tym w latach 2004-2009 powstawała znacząca liczba nowych miejsc pracy. Jednak głównie w wyniku klina podatkowego oraz rosnącej konkurencji ze strony firm zagranicznych, sytuacja ta w następnych latach zaczęła ulegać znacznemu pogorszeniu. O ile w roku 2006 w sektorze tym powstało 300 tysięcy miejsc pracy, to w roku 2013 już tylko 80 tysięcy.

Podsumowując i jednocześnie porównując sytuację gospodarczą Ukrainy i Polski, wydaje się ona bynajmniej nie tak jednoznaczna, jak przedstawiają to *mass*-media. Mówiąc o potencjale gospodarczym Ukrainy warto zauważyć, że obwodami, w których przedsiębiorczość była najbardziej rozwinięta, stały się te z południowej i wschodniej części kraju. Z kolei największe niedobory rynku pracy mają miejsce w obwodach zachodnich i północnych. Podział ten wydaje się niezwykle istotny z perspektywy sytuacji politycznej, jaka rozwinęła się na Ukrainie na przełomie 2013/2014 roku. Plan stowarzyszenia z Unią Europejską poparli mieszkańcy centralnej, północnej i zachodniej Ukrainy. Najlepiej rozwinięta przemysłowo i przedsiębiorczo część państwa pozostała niechętna zbliżeniu z Zachodem. Trudno się temu dziwić, bowiem dalsza (a właściwie całkowita) liberalizacja Ukrainy w ramach zbliżenia,

a następnie wejścia do UE - oznaczałyby prywatyzację przedsiębiorstw wschodniej Ukrainy i wzrost bezrobocia. Z pewnością czynnik gospodarczy był jednym z ważniejszych, które spowodowały próby oderwania się południowych i wschodnich obszarów od pozostałej części Ukrainy.

Ukraina po uzyskaniu niepodległości posiadała znaczące możliwości rozwoju. Jednak niejednoznaczna postawa kolejnych rządów spychała państwo w izolację gospodarczą. Wynikało to zarówno z niechęci w stosunkach z Rosją, jak też z Zachodem. Istotnym jest tu zaznaczenie, iż tworzenie relacji z obu siłami nie powinno polegać na uzależnieniu się od tych podmiotów, co w sumie ma miejsce obecnie. Jednak politycy ukraińscy nie wypracowali odpowiedniej strategii działań, która jednocześnie w odpowiedni sposób przekonywałaby do ich poczynań społeczeństwo. Zmasowana akcja wizerunkowa miała miejsce dopiero w momencie zainicjowania *Pomarańczowej Rewolucji*, przy czym był to wizerunek, który bardzo mocno odbiegał od rzeczywistości. **Ukraińcy szybko przekonali się, że rządy Juszczenki i Tymoszenko są odległe od wcześniejszych obietnic, a właściwie prowadzą do gospodarczej zapaści państwa.**

Interesujące jest to, że w roku 2006, biorąc pod uwagę różnice siły nabywczej pieniądza - budżet Ukrainy był wyższy od polskiego. Również



gospodarka ukraińska posiadała większy potencjał (własne rolnictwo, strategiczne gałęzie gospodarki). **Nie świadczy to jednak o dobrej kondycji gospodarki ukraińskiej, a raczej o fatalnej kondycji gospodarki polskiej.** Liberalizacja, mająca miejsce od czasu rządów Juszczenki i Tymoszenko, szybko doprowadziła system gospodarczy do załamania.

Nie trudno przewidzieć dalszy rozwój sytuacji gospodarczej na Ukrainie. Bez względu na to, jaka przyszłość czeka wschodnie obwody Ukrainy, na terenie których toczy się wojna domowa, z pewnością Ukraina poddana zostanie całkowitej liberalizacji. W ramach prywatyzacji, deregulacji i restrukturyzacji, zwiększy się import towarów oraz wzrośnie ilość bezpośrednich inwestycji zagranicznych. Ograniczeniu ulegnie realna wielkość wpływów budżetowych, wzrastać będzie zadłużenie publiczne, będące wynikiem utrzymującego się deficytu budżetowego oraz wzrostu znaczenia kredytu bankowego w życiu obywateli. Tanie kredyty, udzielane przez zagraniczny sektor finansowy, zwiększą konsumpcję społeczeństwa (przez co podniesie się poziom PKB). Można spodziewać się zmiany kierunku emigracji zarobkowej (z Rosji w stronę państw UE, w tym Polski). Za sprawą zwiększonego samozatrudnienia, wzrośnie liczba drobnych firm, tym samym może ulec częściowemu zmniejszeniu obszar szarej strefy. Zapewne z życia gospodarczego zniknie mafia, która wraz z oligarchami stanie na czele przemian gospodarczych i wspólnie z nimi przerodzi się rodzącą się klasę kapitalistycznych posiadaczy. **Podobnie jak w Polsce, decydentami będą tu oligarchowie, związani z byłymi służbami z czasów „realnego socjalizmu", zaś dalsze przemiany liberalne spowodują ograniczenie samowystarczalności państwa i utratę jego suwerenności.**

Z pewnością, więc kolejne przemiany polityczne na Ukrainie w sposób decydujący będą miały wpływ na jej przeobrażenia ekonomiczno-gospodarcze. Obecna sytuacja państwa, będąca konsekwencją ingerencji zarówno zachodniego układu sił ekonomiczno-gopsodarczo-politycznych z jednej i Rosji z drugiej strony - wydaje się być ostatnim akcentem upadku Ukrainy, również w obszarze ekonomiczno-gospodarczym. **Z pewnością Ukraina nie tyle się dzieli, co jest dzielona. W takim ujęciu jedynym i największym poszkodowanym są Ukraińcy.**

Przypis:

(1) Przykładowo w roku 2006, za jednego dolara na Ukrainie można było nabyć dwa litry benzyny lub ponad pięć bochenków chleba, w tym samym czasie w Polsce za tę samą kwotę można było uzyskać niespełna dwa bochenki chleba i 0,7 litra benzyny. Ceny te uległy wyrównaniu.

ANEKS o wskaźnikach makroekonomicznych

Należy tu zaznaczyć, że w *mass-mediach* najczęściej przedstawia się wskaźniki, które nie odnoszą się do sytuacji gospodarczej i ekonomicznej państwa a tym bardziej poziomu życia społeczeństwa. Takie wskaźniki jak wielkość PKB i poziom inflacji informują w pierwszym przypadku o obrotach handlowych wewnątrz danego kraju. W chwili, gdy jest on zdominowany przez import i zagraniczne inwestycje, wskaźnik ten mówi głównie o dynamice wymiany realizowanej w dużej mierze przez te podmioty. Dla zobrazowania sytuacji gospodarczo-ekonomicznej państwa najistotniejszymi wskaźnikami są: dochody budżetu państwa, deficyt budżetowy, bilans handlowy, wielkość zadłużenia, siła nabywcza pieniądza, realna siła rynku pracy (liczba pracujących wśród wszystkich zdolnych do pracy). O sile rynku pracy mówią między innymi jej ograniczenia w postaci wielkości stopy bezrobocia, szarej strefy i emigracji zarobkowej. Skala osób, funkcjonujących poza rynkiem pracy, to jednocześnie skala niedoborów budżetowych państwa (brak wpływów podatkowych). Przykładem jest sytuacja z załamaniem rynku emerytalnego, który nie jest (wbrew temu, co się twierdzi w *mass-mediach*) wynikiem regresu demograficznego lecz braku wpływów finansowych z opłat ZUS od osób pracujących. Liczba osób niepracujących (nie płacących ZUS) jest kilkakrotnie razy wyższa od niedoboru obywateli w wyniku regresu demograficznego. Wracając do relacji PKB i siły gospodarczo-ekonomicznej państwa - w krajach rozwijających się, PKB zasila budżet państwa (kilka kilkanaście %), w dużo niższej skali niż w przypadku państw wysokorozwiniętych (kilkadziesiąt %). Z kolei taki wskaźnik jak poziom inflacji mówi o sytuacji na rynku walutowym i kredytowym. Najczęściej neoliberalni eksperci podkreślają walor niskiej inflacji, przynoszącej wyższą opłacalność importu oraz kredytowania (zaciągania długu przez państwo i społeczeństwo).

Od red.: Obszerną bibliografię dotyczącą powyższego tekstu można uzyskać od autora. Kontakt przez redakcję.

TO NIE NASZA REWOLUCJA!

SYTUACJA NA UKRAINIE Z PERSPEKTYWY ANARCHISTYCZNEJ

Bohdan pochodzi z Ukrainy, na stałe mieszka w Kijowie. Jest anarchistą, antyfaszystowskim *skinheadem*, współzałożycielem i uczestnikiem kijowskiej grupy *United Left Front*, kibicem *Arsenału Kijów*. Podczas spotkania, które miało miejsce w październiku 2014 w Lublinie, rozmawiałem z nim o ukraińskich anarchistach, problemie skrajnej prawicy, rozłamie we wschodnioeuropejskim ruchu antyfaszystowskim, wydarzeniach *Majdanu* oraz wszystkim tym, co przez ostatni rok działo się i w dalszym ciągu dzieje na Ukrainie...

Na początek, powiedz coś o środowiskach i ruchu anarchistycznym na Ukrainie. Czy są tam jakieś mniej lub bardziej nieformalne grupy anarchistyczne? Czym się zajmują? W jakich ośrodkach działają? Jak wiele ludzi skupia się wokół nich?

Na Ukrainie część anarchistów skupia się w mniejszych albo większych grupach anarchistycznych, część zaś to tzw. wolni strzelcy, tworzący szeroko pojęte środowisko wolnościowe. Mogę wyróżnić dwie większe, bardziej „znane" organizacje anarchistyczne. Pierwsza z nich to *Autonomiczny Związek Pracowników*, w skład którego wchodzą anarchiści oraz innego rodzaju lewicowcy, zajmujący się głównie sprawami pracowniczymi; wspieraniem związków zawodowych, współorganizowaniem protestów pracowniczych itp. Grupa ta ma swoje sekcje w większości ukraińskich dużych miast, jak np. w Kijowie, Charkowie, Lwowie, jednak w poszczególnych ośrodkach nie liczy ona wielu członków czy członkiń. Przykładowo w Kijowie jest to kilka-kilkanaście osób. Drugą grupą jest *United Left Front*, w którym działam i który jest nastawiony na nieco bardziej radykalną konfrontację. Mam tu na myśli zwłaszcza antyfaszyzm. *ULF* działa w Kijowie i we Lwowie, skupiając po około trzydzieści osób. Wolnościowcy są poza tym aktywni również w kolektywach, skupiających się przy autonomicznych centrach społeczno-kulturowych czy *squatach*, jak np. ma to miejsce w Charkowie czy Lwowie.

Powiedz coś więcej na temat samego *ULF*...

ULF czyli *United Left Front* to w istocie sieć grup, działających na terenie krajów byłego ZSRR. Najbardziej zaangażowane i największe ekipy *ULF* są w Rosji. Poza tym, aktywne są też sekcje białoruskie, nieco mniej ukraińskie. Wszystkie one działają w porozumieniu i koordynacji, od początku stawiając sobie za cel przede wszystkim eliminację faszyzmu z przestrzeni publicznej na różne sposoby. Kijowska grupa *ULF* powstała około dwa lata temu i przez długi czas przenikała się z antyfaszystowskimi kibicami *Arsenału Kijów*, zwalczając skrajną prawicę na ulicach, stadionach i nie tylko. Aktywność *ULF* na Ukrainie jest ostatnio w swego rodzaju impasie, ze względu na skomplikowaną sytuację polityczną i społeczną, której ofiarą w pewnym sensie padł również ruch antyfaszystowski.

Określasz się jako kibic *Arsenału Kijów*. W Polsce ten klub był i jest kojarzony z antyfaszystowskim klimatem, jednak w ostatnim czasie rzekomo zaszły tam jakieś zmiany... Jak wyglądała i jak obecnie wygląda sytuacja na trybunach *Arsenału*?

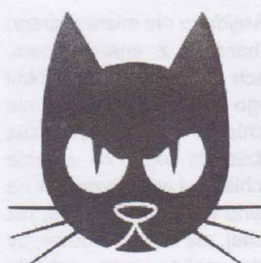
Antyfaszystowskie oblicze *Arsenału Kijów* to historia trwająca już prawie dziesięć lat. Kibice tego klubu przez długi czas stanowili silną przeciwwagę do nafaszerowanych naziolami grup kibicowskich innych drużyn piłkarskich, w tym choćby kijowskiego *Dynama*. Ultrasi *Arsenału* angażowali się nie tylko w stadionową walką z rasizmem. Byli aktywni też na ulicach, stając ramię w ramię z anarchistami i antyfaszystowskimi nie-kibicami. Utrzymywali kontakty z podobnie zorientowanymi ekipami, takimi jak choćby *St. Pauli* czy *Partizan Mieńsk*. Antyfaszystowski młyn *Arsenału* skupiał ponad dwieście osób. Również aktywiści *ULF* mieli tam swoje miejsce. Od kilku miesięcy jednak, na wielu niegdysiejszych antyfaszystach, w tym niestety zwłaszcza tych kojarzonych z trybunami, piętno swe odciska ogarniająca cały kraj sytuacja polityczna, która generuje wszechobecną wrogość wobec Rosji i Rosjan. I tak, atmosfera na *Arsenału* w sporej mierze przesiąkła skrytą bądź jawną rusofobią, zaś większość kibiców stała się bardziej „patriotyczna". Obecnie sporą wagę przywiązuje się tam do kwestii zagrożenia i obrony sprawy narodu ukraińskiego niż do rzeczywistego antyfaszyzmu. No chyba, że rzekomy „antyfaszyzm" zaczęto teraz pojmować zupełnie inaczej niż jeszcze rok temu... W każdym razie, aktywistom *ULF*, którzy przez cały czas podkreślają, że nie każdy Rosjanin jest zły i że „być Rosjaninem" to nie znaczy „popierać kremlowskiego cara", zagrożono pogonieniem z trybun w razie nie zmienienia swojego stanowiska w tej kwestii. W chwili obecnej na *Arsenale* siedzi jedynie kilku antyfaszystów o niezmienionych poglądach. Być może ktoś inny widzi tę sprawę inaczej, ale ja uważam, że realnie antyfaszystowski *Arsenał Kijów* zawisł w próżni, o ile nie przeminął w ogóle.

Ostatnio słyszy się o swego rodzaju rozłamie wewnątrz ruchu antyfaszystowskiego w Europie Wschodniej. Czy możesz powiedzieć coś na ten temat?

Faktycznie, wschodnioeuropejski antyfaszyzm przeżywa w ostatnim czasie swoisty kryzys, który oczywiście jest konsekwencją napiętej sytuacji politycznej, przekładającej się na konflikt międzynarodowy, dotyczący zwłaszcza Rosjan i Ukraińców. Dotychczas było tak, że przez całe lata, antyfaszyści i anarchiści z Rosji, Ukrainy czy Białorusi praktycznie stanowili jedność - odbywały się wspólne akcje, działania były skoordynowane (jak choćby w przypadku *ULF*), zawsze można było liczyć na zagraniczne wyrazy i gesty solidarności czy wsparcia dla własnych spraw, jak np. miało to miejsce wielokrotnie w przypadku represji politycznych... Niestety jednak w pewnym momencie doszło do tego, że wrzenie na linii międzypaństwowej Rosja-Ukraina i będąca jego następstwem wrogość Ukraińców wobec państwa rosyjskiego oraz wyrażana mniej lub bardziej dobitnie niechęć do Rosjan, udzieliła się również i tym środowiskom. Pojawiły się niezgodności interpersonalne, skrywane bądź ujawniane niechęci i wzajemne zarzuty, wynikające choćby z problemu w zdefiniowaniu postawy antyfaszystowskiej - czy ma się ona wyrażać w walce przeciwko ukraińskim nacjonalistom, skądinąd licznie udzielającym się w działaniach wojennych na wschodzie Ukrainy, czy raczej ma to być aktywność, wymierzona przeciwko zakusom rosyjskich imperialistów - kto jest w tej sytuacji faszystą, a kto antyfaszystą? Mimo wszystko







АВТОНОМНА СПІЛКА ТРУДЯЩИХ



jednak, antyfaszyści z Rosji - często niesprawiedliwie oceniani przez swoich dawnych ukraińskich towarzyszy - co jakiś czas organizują w swoich miastach akcje czy demonstracje antywojenne i antyrasistowskie, domagając się zaprzestania działań militarnych we wschodniej części Ukrainy. Z kolei nasze środowisko również dąży do zahamowania rozsiewu międzynarodowej nienawiści, jednak na gruncie ukraińskim jesteśmy coraz mniej rozumiani, często z tego powodu dyskryminowani czy wręcz szykanowani. Rozłam w ruchu nie ma bowiem wymiaru wyłącznie „międzynarodowego". Na Ukrainie, wśród znacznej części tzw. antyfaszystów zaczęło się upowszechniać coś na kształt postawy „patriotycznej", wyrażanej troską o sprawę narodu ukraińskiego i wspieraniem go w jego „jedynie słusznej" walce z rosyjskimi agresorami. Doszło nawet do tego, że część z osób, określających się swego czasu „antyfaszystami", zajmuje obecnie stanowisko, wręcz prawicowe, niektórzy nawet skrajnie prawicowe. Wielu wstąpiło w szeregi ochotniczych oddziałów i udało się na wschód, by walczyć w obronie kraju. Znaleźli się też tacy, którzy próbując łączyć ogień z wodą, uskuteczniają obecnie coś, co sami nazywają „anarcho-nacjonalizmem". To taka hybryda, której istotą jest łączenie idei wolnościowych z tendencjami narodowo-radykalnymi - tak jakby „anarchizm, ale tylko dla naszego narodu" [*sic!*]. Jakby tego było mało, również pośród przedstawicieli różnorodnych subkultur, kojarzonych niegdyś z klimatami anarchistycznymi, upowszechniają się teraz poglądy i postawy nacjonalistyczne czy wręcz nazistowskie. Dla przykładu wielu mniej lub bardziej zaangażowanych w scenę niezależną punkowców to obecnie narodowcy, niejednokrotnie pozdrawiający się wzajemnie heilowaniem... Aktualnie sporo jest na Ukrainie podobnych sprzeczności, paradoksów i paranoi.

Ostatnie wydarzenia na Ukrainie przyczyniły się do wzrostu znaczenia i siły tamtejszej skrajnej prawicy. Jak obecnie wygląda ten problem? Jak poważne zagrożenie stanowią dla Was nacjonaliści?

W ukraińskim społeczeństwie skręt w prawo jest wyraźnie dostrzegalny od kilku lat. Wzrost nastrojów prawicowych przejawia się choćby faktem, że odwołująca się do ideowej spuścizny Stefana Bandery nacjonalistyczna partia *Swoboda* zyskała przez ten czas poparcie na tyle duże (zwłaszcza w zachodniej części kraju), iż stała się liczącą się siłą polityczną w ukraińskim parlamencie. Coraz więcej osób utożsamia się z poglądami narodowymi, zaś „patriotyzm" wielu mieszkańców Ukrainy przybiera coraz bardziej radykalne formy. Coraz częściej w przestrzeni publicznej pojawia się też nacjonalistyczna symbolika, jak np. banderowskie flagi. Na fali szerzącej się ksenofobii (ostatnio zwłaszcza anty-rosyjskiej) w siłę rosną prawicowi ekstremiści... Wydarzenia, jakie w przeciągu ostatniego roku miały miejsce na Ukrainie, przyczyniły się do znacznego zaostrzenia tego typu tendencji. Na kijowskim *Majdanie* wypłynął niesławny *Prawy Sektor*, w szeregach którego znajdują się obecnie już nie setki czy tysiące, ale dziesiątki tysięcy osób - w tym bezwzględnych i uzbrojonych bojówkarzy, zdolnych nawet zabić. Doszło do tego, że ugrupowanie, będące początkowo paramilitarną uliczną formacją, przekształciło się w ciągu kilku miesięcy w regularne, umundurowane i dobrze uzbrojone grupy bojowe. Sprzęt, którego używają patrolując ulice i organizując swoje akcje, to wyposażenie warte tysiące dolarów. Można by się zastanawiać skąd go mają i kto ich zbroi, jednak w obliczu tego, że jawnie i oficjalnie współpracują ze służbami państwowymi, uczestnicząc choćby w policyjnych nalotach na *squaty* - jak np. miało to miejsce ponad miesiąc temu w Charkowie, pod pretekstem walki z lewicowym czy rzekomo prorosyjskim ekstremizmem - fakt ten przestaje dziwić. Obecnie wielu ukraińskich narodowców wchodzi również w skład ochotniczych jednostek wojskowych, toczących boje na wschodzie Ukrainy.

Niestety, zagrożenie jakie na Ukrainie stanowią nacjonaliści, jest coraz większe i coraz bardziej poważne. Działacze *Prawego Sektora* już nieraz grozili nam, że nas wyłapią i pozabijają. Prawda jest taka, iż ich siłą jest przede wszystkim liczebność oraz względny brak reakcji społeczeństwa, przeniknietego z jednej strony strachem, a z drugiej mocnymi przecież nastrojami skrajnie prawicowymi. Osobiście natknąłem się kilka razy na bojówkarzy *Prawego Sektora*. W warunkach ulicznych zawsze atakują oni całą grupą, napadając nawet pojedyncze osoby. Nigdy jednak nie spotkałem się z sytuacją, żeby podejmowali tego rodzaju walkę, będąc w liczbie mniejszej niż czterech ludzi. Często też zdarzało im się zostawiać osamotnionych kumpli w „opałach" i uciekać. Tacy to *gieroje*...

Trwające obecnie na Ukrainie wrzenie społeczno-polityczne miało swój praktyczny początek na kijowskim *Majdanie*. W tamtejszych wydarzeniach uczestniczyli również anarchiści. Jak







Ty postrzegałeś to, co się tam działo? Jak wyglądał udział anarchistów w wydarzeniach *Majdanu*?

To, co działo się w Kijowie na *Majdanie* niespełna rok temu, było w istocie elementem szeroko zakrojonej rozgrywki politycznej pomiędzy z jednej strony opcją prawicową i pro-europejską, z drugiej zaś prorządową i pro-rosyjską. Po anty-rządowej stronie barykady dominowali zwolennicy partii politycznych: *Batkiwszczyna*, *UDAR* i *Swoboda*, żywo wspomagani przez bojówki *Prawego Sektora*. Strona rządowa była reprezentowana w głównej mierze przez umundurowane służby państwowe, takie jak choćby *Berkut*. W praktyce nie była to bynajmniej walka o rzeczywistą wolność ani o niczyją niepodległość, tylko o zmianę przynależności imperialnej, która polegałaby na odrzuceniu „starego" i oddaniu się w łaskę i niełaskę „nowego" ciemiężyciela, jakim w tym przypadku byłby Zachód, reprezentowany przez Unię Europejską i pokrewne jej organizacje ponadpaństwowe. Wobec takiego stanu rzeczy, byliśmy świadomi, że nie mamy tam czego szukać, bo ta walka nie prowadziła do niczego - jej celem nie było wyzwolenie ludzi. Ludzie pełnili tam rolę instrumentalną - ich masowość stanowiła środek do osiągnięcia parszywego celu, co czyniło całą sytuację tym bardziej obrzydliwą. Wielu anarchistów zdawało sobie z tego sprawę. Podkreślaliśmy, że to nie była „nasza" rewolucja. Mimo tego, klimat ulicznych zamieszek, towarzysząca mu narracja jakiegoś tam „wyzwolenia" i unoszący się nad *Majdanem* duch nieposkromienia, skłoniły część środowisk wolnościowych do wzięcia udziału w tamtych zajściach. Ze zrozumiałych względów, skrajnie prawicowi aktywiści nie akceptowali obecności anarchistów i antyfaszystów na placu. Nacjonalistyczni bojówkarze usiłowali ich przeganiać, straszyć pobiciem czy nawet śmiercią. Poszczególnym osobom mówili, że wiedzą kim są i że bez problemu znajdą je i „załatwią", gdy to wszystko się skończy. Zdarzało się, że narodowcy kierowali swoją grupową agresję nie tylko przeciwko policji, ale - korzystając z sytuacji - również wobec grup lewicowych. Przykładowo, w czasie trwania zamieszek na *Majdanie* wdarli się, zdemolowali i splądrowali siedzibę pewnej lewicowej organizacji, która mieściła się niedaleko placu. W pewnym momencie jednak, gdy siła przeciwników Janukowycza słabła pod naporem coraz bardziej bezwzględnej i brutalnej policji, prawicowcy zaczęli się skłaniać do włączenia - czy raczej wykorzystania - bojowo nastawionych działaczy antyfaszystowskich dla potrzeb prowadzonych działań. Nieoficjalne rozmowy pomiędzy poszczególnymi aktywistami doprowadziły do osiągnięcia namiastki „porozumienia", które opierało się na bardzo naciąganym „wspólnym mianowniku", jakim miała być walka o dobro Ukraińców. Walczący na *Majdanie* anarchiści i antyfaszyści utworzyli swój „oddział", któremu nadano nazwę *Czarna Sotnia*. W skład *Czarnej Sotni* wchodziło sto kilkadziesiąt osób. Odgrywający znaczącą rolę w walkach narodowcy, wpływali wszakże na strategię działań w taki sposób, by anarchiści, antyfaszyści i cała obecna na *Majdanie* lewica była skoncentrowana na najcięższych odcinkach wymiany ognia, a tym samym najbardziej narażona na policyjną przemoc i późniejsze represje. Przedstawiciele środowisk anarchistycznych byli obecni na placu praktycznie do momentu zakończenia całej, toczącej się tam zadymy.

Osobiście uważam, że istota wydarzeń *Majdanu* nie miała niczego wspólnego z realną wolnością ani tym bardziej z anarchizmem. Wielokrotnie podkreślałem to w rozmowach z moimi przyjaciółmi i towarzyszami. Część z nich była podobnego zdania, inni z kolei nie rozumieli tego na mój sposób. Wielu anarchistów dało się wówczas ponieść emocjom. Niejednokrotnie dochodziło do tego, że właśnie emocje sprowadzały dotychczasowych anarchistów i antyfaszystów na pozycje narodowe i prawicowe. Bilans zarówno walk na *Majdanie*, jak i całej tej trwającej po dziś dzień jatki politycznej, nie daje powodów, by kreślić optymistyczne wizje przyszłości. Władza zrobiła swoje - skłóciła ludzi, którzy w dalszym ciągu żyją w ucisku i wyzysku, przyzwalając na państwową przemoc i jak ślepi dają się prowadzić w społeczną i ekonomiczną przepaść. Prawica ugrała i w dalszym ciągu ugrywa na tym co może - korzystając z zamieszania oraz panujących nastrojów społecznych rozsiewa nienawiść, ksenofobię i terror. Pojawiają się i narastają uprzedzenia i wrogości międzynarodowe, na wschodzie toczy się wojna, giną niewinni ludzie... Nie wygląda to dobrze.

Sam na *Majdanie* byłem tylko jeden dzień. Chciałem przekonać się, jak to wygląda od środka. Zobaczyłem co tam się działo, porozmawiałem z ludźmi i tylko utwierdziłem się w swoim przekonaniu... ***Majdan* i to, co do tej pory dzieje się na Ukrainie jest inspirowaną odgórnie polityczną zawieruchą, na której zyskuje władza, zaś tracą ludzie - to nie była i nie jest nasza rewolucja!**

Rozmawiał: **Zdzichu**



Anarchista Sergiusz Kemski - zginął na Majdanie 20. lutego 2014 r.

ZAKARPACIE
CZY POROSZENKO STWORZY KOLEJNY FRONT?

Lech L. Przychodzki

Osadnictwo na Zakarpaciu sięga wieku XIII. Stabilizacja granic Węgier, w granicach których Ruś Zakarpacka pozostawała, wpłynęła na przybywanie kolonistów nie tylko z Węgier, ale też z Niemiec. Uprawiali oni ziemię w dolinach rzek i na równinach. Z górami starli się przodkowie dzisiejszych Słowaków, Wołosi i Rusini. Osadnictwo ustabilizowało się w wieku XV, kiedy Królestwo Węgierskie zatrzymało swoją ekspansję w kierunku północno-wschodnim Ruś Halicką włączyła bowiem w swe granice Polska.

Zagrożona przez Turków po klęsce wojsk madziarskich pod Mohaczem (29. sierpnia 1526 r.) i reformację, bo wpływy Lutra i Calvina - głównie poprzez rolników niemieckich rosły, Cerkiew prawosławna na terenie Zakarpacia potrafiła porozumieć się z Rzymem w roku 1649. Zawarto wówczas tzw. Unię Użgorodzką, która na długie lata umocniła nad Cisą wpływy kultury zachodniej (podobnie, jak wrogi jej protestantyzm).

Świadomość odrębności Rusi Zakarpackiej zaczęła kształtować się na przełomie XVIII i XIX ww. Poprzez biskupów unickich władcy Cesarstwa Austriackiego kształtowali przyjazną sobie miejscową inteligencję, której dzieci studiowały już we Lwowie, w Peszcie, Krakowie lub we Wiedniu, niekiedy też w Rosji. Podczas Wiosny Ludów część mieszkańców Zakarpacia poparła powstańców węgierskich, część - kosztem odwrócenia się od Węgier była zdania, iż zacieśniać trzeba współpracę z monarchią austriacką, próbując jednocześnie wymóc na Wiedniu rodzaj autonomii rusińskiej. Ci pomagali armii carskiej, która w ramach Świętego Przymierza przybyła w sukurs Habsburgom, by tłumić zryw Madziarów.

Wiedeń nagrodził ich powołaniem do życia Użgorodzkiego Okręgu Krajowego, co prawda jedynie na okres 2 lat, ale i to wystarczyło, by zapoczątkować świadomość odrębności rusińskiej, absolutnie różnej od świadomości ukraińskiej. Do dzisiaj na Zakarpaciu ścierają się dwie opcje - pierwsza kieruje się ku Rosji, jako „opiekunce" Rusinów, wtóra Rosjan zastępuje Węgrami. Pojęcia „Ukrainy" i „Ukraińców" pojawiły się, wbrew temu, co piszą uczeni z Kijowa i Lwowa, zbyt późno, by przyciągać mieszkańców krainy nad Cisą. I nie przyciągają ich do dzisiaj.

I wojna światowa i upadek Austro-Węgier spowodowały kilka prób usamodzielnienia się Zakarpacia, z których najbardziej znaną była Republika Huculska, powołana do życia w styczniu 1919 r. w Jasinach. Prezydentem obwołano wówczas Stepana Kłoczuraka, zawodowego oficera CK-armii. Wobec braku jakiejkolwiek pomocy - Republika Huculska poddała się atakującej armii rumuńskiej w czerwcu 1919 r. Ludność była zresztą podzielona - część chciała być częścią Węgier, część wolała Ukrainę - nie sowiecką - Zachodnio-Ukraińską Republikę Ludową (ZURL). Jeszcze inni mieli ochotę funkcjonować w granicach powstającej Czechosłowacji. O autonomię walczył do roku 1921 Mykoła Piotrowicz Sjuhaj, partyzant, którego jedni mają za watażkę o poglądach *stricte* anarchistycznych, inni za huculskiego Janosika, jeszcze inni za groźnego bandytę, korzystającego z bezhołowia na ziemiach Rusi Zakarpackiej. Jedno pewne - w okolicach Kołoczawy Sjuhaj jest postacią legendarną.

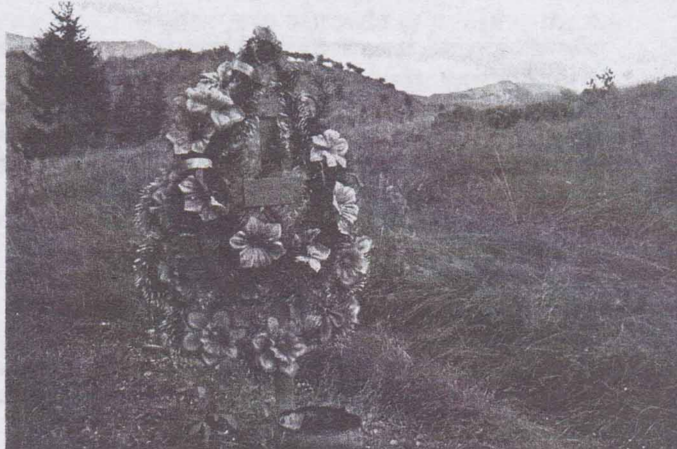
Traktat Trianon, podpisany w Wersalu w roku 1920 pomiędzy Budapesztem a państwami Ententy przyznał Zakarpacie Republice Czechosłowackiej. Zostało ono wydzieloną częścią Czechosłowacji o nazwie Podkarpacka Ruś, ale pozostawało też najbiedniejszym i najbardziej zacofanym regionem kraju, gdzie bezrobocie i głód ziemi były największymi bolączkami. W 1930 zamieszkiwało go 725 tys. osób, w tym 45% Rusinów (Łemkowie, Huculi), 11% Węgrów, 9% Żydów, 3,4% Słowaków.

Po konferencji w Monachium w roku 1938, gdzie Europa poddała się woli Hitlera, 8. października 1938 roku Zakarpacie stało się formalnie autonomiczną Ukrainą Karpacką, uznaną przez rząd w Pradze. Trzy dni później posiadało już własny rząd z dziewięcioma ministerstwami i Andrijem Brodijem na czele. Niecałe 2 tygodnie później Brodij został aresztowany przez służby czechosłowackie jako agent węgierskiego wywiadu, a rządy objął ksiądz grecko-katolicki, Augustyn Wołoszyn. Już 2. listopada dyplomacja niemiecka doprowadziła do podziału Zakarpacia. Kontrolę nad nizinami (łącznie z Użhorodem) otrzymali Węgrzy, tereny górskie pozostały autonomią w granicach Czecho-Słowacji (taki chwilowo kształt przybrało państwo naszych południowych sąsiadów). Stolicę przeniesiono do Chustu.

„Państwo karpackie powołuje własne siły zbrojne, Sicz Karpacką, wybiera własny sejm na czele ze spikerem Augustynem Sztefanem, wreszcie uchwala konstytucję, która określa ukraiński jako jedyny język oficjalny. Atrybutami państwa zostają tryzub i niebiesko-żółta flaga, a hymnem *Szcze ne wmerła Ukrajina*. 30-osobowy Sejm, zgodnie ze swoimi pełnomocnictwami, mianuje 15. marca 1939 roku prezydenta, którym zostaje dotychczasowy premier, Augustyn Wołoszyn. Wszystko to jednak na nic, bo terytorium kraju już od kilku dni jest areną walk oddziałów węgierskich, czechosłowackich i nowoutworzonych wojsk siczowych. 18. marca nie ma już śladu po Karpato-Ukrainie, prezydent wraz z rządem ucieka do Jugosławii, a Węgry bez sprzeciwu Niemiec formalnie anektują Zakarpacie, wprowadzając tam własną administrację. Od połowy czerwca nowa węgiersko-polska granica staje się faktem." (1) Wołoszyn w roku 1945 aresztowany został przez NKWD w Pradze, wywieziony do Moskwy i skazany jako „zdrajca". W sowieckim więzieniu wytrzymał 2 miesiące. Czy zmarł sam, czy został zabity, tego prawdopodobnie nie dowiemy się nigdy.

W 1944 roku Ruś Zakarpacka powróciła formalnie do Czechosłowacji, a 26. listopada tego roku została „odstąpiona" Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej. Granicę z Czechosłowacją uzgodniono w czerwcu 1945.

W roku 1990 ZSRR uległ rozpadowi, „uwalniając" Ukrainę. Podczas referendum, rozpisanego w sprawie niepodległości Ukrainy 1. grudnia 1991 roku, wielu obywateli Zakarpacia chciało zadecydować także o własnej przyszłości - 78% ludności opowiedziało się za autonomią kraju w ramach nowopowstałego państwa. Kijów wyników głosowania nie uznał - już wtedy demokracja była tylko przykrywką do działań



Kołoczawa, grób Mykoły Piotrowicza Sjuhaja (1898-1921), którego jedni uważają za zwykłego rzezimieszka, inni za Machno na skalę Zakarpacia. Fot. Robert Vystrčil

oligarchów - toteż po długim okresie oczekiwania powołano z końcem maja 1993 roku Rząd Tymczasowy Republiki Rusi Podkarpackiej z prof. Iwanem Turianycią na czele oraz 51-osobowy parlament. Kandydujący na prezydenta Ukrainy Leonid Kuczma obiecał Zakarpaciu autonomię, ale obejmując stanowisko - rząd Republiki Rusi Podkarpackiej zdelegalizował, zaś użgorodzki parlament rozwiązał.

Nic dziwnego, że wydarzenia na Majdanie były bacznie nad Cisą obserwowane. Rusini stworzyli specjalny komitet do zebrania dowodów ludobójstwa ich narodu ze strony ukraińskich władz. Największym wrogiem, który skierował politykę na „ludobójstwo rusińskiego narodu", nazwano kijowskie władze po 1991 roku. Na rzecz podobnego sądu przytoczono 16 punktów. Doniesienie o takiej treści pojawiło się 9. stycznia na jednym z rusińskich blogów (podkarpatrus. livejournal.com/213271.html).

W obliczu poboru do ukraińskiej armii na Zakarpaciu zawrzało. Ludność zablokowała drogi w całym regionie, uniemożliwiając normalną pracę komisjom poborowym. W stan gotowości postawiły swoje armie przy granicy z Ukrainą Rumunia i Węgry - państwa niegdyś Układu Warszawskiego, obecnie NATO - co pokazuje, iż ich władze interesy narodowe kładą ponad to, czego żąda od sojuszników prezydent USA. Bukareszt i Budapeszt chętnie dokonałyby rozbioru Rusi Zakarpackiej. Patrząc na dawne mapy - mają ku temu wiele powodów. „Ukraińskość" huculskich połonin to jedna z kijowskich fikcji.

Ruch rusińsko-węgierski na rzecz autonomii zyskał nowy impet po lutowym przewrocie w Kijowie. Zwolennicy Majdanu przyspieszyli rozkład wpływów rządu centralnego poprzez swoje represje wobec węgierskiej mniejszości Zakarpacia. W rezultacie Rusini i Węgrzy skoordynowali swoje działania i połączyli siły, sprzeciwiając się trzeciej fali mobilizacji, ogłoszonej przez Poroszenkę.

Jeden z liderów rusińskich, Petro Getsko, mówi, że 90,9% mieszkańców Zakarpacia nie uznaje Poroszenki jako prezydenta Ukrainy. Zapytani o rozwój wypadków w Donbassie, gdzie trwa operacja karna, 76,9% ankietowanych odpowiedziało, że **teraz to barwy żółto-niebieskie, a nie kolor brunatny, symbolizują nazizm** - odradzający się współcześnie na Ukrainie." (2)

Masowe protesty miały miejsce w mieście Berehowo, zamieszkanym głównie przez Węgrów. Demonstranci przybyli z samego Berehowa oraz wsi: Dyjda i Wielka Bereha.

Rusini i Węgrzy nie są jedynymi, którzy oprotestowują nielegalny pobór (prawnie przecież żadna wojna domowa na Ukrainie się nie toczy). Romowie także odmówili powołania do służby i zabijania ludności Donbassu. Zaczęli natomiast wznosić barykady na zamieszkałych przez siebie terenach.

Podobnie jak w Polsce, prawo stoi po stronie władzy - były tymczasowy prezydent Aleksander Turczynow zwolnił ostatnio urzędnika, który ośmielił się wysłać list poborowy do jego syna.

Młodzieżowy *Ruch 65 Komitaty* (*Hatvannégy Vármegye Ifjúsági Mozgalom*) i *Jobbik* zorganizowały 8. sierpnia pierwszą manifestację pod ambasadą Ukrainy w Budapeszcie. Po niej przyszły kolejne, coraz większe (zwyczajowo niedostrzegane przez polskie media oficjalne), zaś rząd Orbana nie przebiera w słowach, upominając się o Węgrów, zamieszkujących Ruś Zakarpacką. Rząd w Warszawie nie zwykł się upominać o rodaków, mieszkających gdziekolwiek.

Na Zakarpaciu współpracować zaczęły wszystkie opcje polityczne, wszystkie prócz pro-kijowskiej, która realnie nie istnieje. Poroszenko na razie boi się walk nad Cisą i pozostawia *status quo* w rękach miejscowej ludności. Jeśli kolejni polityczni europejscy idioci nie spróbują niczego „poprawić" - Ruś Zakarpacka ma realne szanse na prawdziwą autonomię. Czego należy jej życzyć, tak jak mieszkańcom Ukrainy należy życzyć jak najszybszego przerwania bratobójczych walk. To nie ich cyrk, ale, niestety, ich groby...

Przypisy:

(1) Korniejenko A., *Zakarpackie sny o niepodległości*, „Przemyski Przegląd Kulturalny", 2008, nr 2 (9), s. 4;

(2) Doniecki A., *Zakarpacki gambit*, http://xportal.pl/?p=15906 .

Z kart historii...

ANARCHIŚCI I KUBAŃSKA REWOLUCJA

Wywiad z Octavio Alberolą, anarchistą, zaangażowanym w walkę z castryzmem...

Poniższy wywiad jest w zasadzie materiałem historycznym, choć w dzisiejszej rzeczywistości ciągle aktualnym. W 2004 roku wenezuelscy anarchiści z pisma *El Libertario* przeprowadzili wywiad z hiszpańskim weteranem walk anty-autorytarnych, Octavio Alberolą, nt. obecności anarchistów w czasie kubańskiej rewolucji oraz perspektyw na przyszłość mieszkańców tej pięknej wyspy. Po 10 latach, wiele z wypowiedzianych tu kwestii jest wciąż aktualnych. Gdy zamienimy Busha na Obamę, a Fidela na Raula, pojawi się nam niemal identyczny obraz Kuby roku 2014. Dlatego zdecydowaliśmy się na prezentację poniższego wywiadu, który jednocześnie przypomina nam o roli anarchistów w czasie walk z dyktaturami na całym świecie.

Jakie są główne tezy anarchizmu na temat tak zwanej rewolucji kubańskiej?

Octavio Alberola: Zasadniczo to nie jest rewolucja społeczna, ale świetnie rozegrana próba ukrycia prawdziwej natury i rzeczywistego nurtu populistycznej dyktatury. Oczywiście jest też kwestia nieprzestrzegania podstawowych praw człowieka - jak prawo opinii, wyrażania jej i organizowania się, która ma miejsce na Kubie. Anarchiści uważają te prawa za niezbywalne. Jednak nasza krytyka castryzmu (ponieważ tak zwana kubańska rewolucja to tak naprawdę totalitarna władza, ustanowiona przez aparat Fidela Castro) posuwa się znacznie dalej od dochodzenia tych praw. My, anarchiści, zawsze walczyliśmy i zawsze będziemy walczyć o wyzwolenie ludzkości i położenie kresu wyzysku i dominacji. Nie tylko jednej klasy spod władzy drugiej klasy, ale także człowieka spod władzy drugiego człowieka. Ideał komunistyczny zwykł oczekiwać społeczeństwa bez wyzyskujących i wyzyskiwanych, bez rządzących i rządzonych.

Jako rezultat, rewolucja musi obalić struktury, które umożliwiają kapitałowi i państwu wyzyskiwanie i rządzenie. Zmiana polityczna, której nie udaje się zniszczyć tych struktur i zastępuje je nową grupą, nową partią, nowym liderem - nie robi niczego w kierunku poprawy statusu wyzyskiwanych pracowników ani zniewolonego ludu. Taka zmiana nie jest rewolucją społeczną, chyba, że rewolucją społeczną nazywamy zmianę rządzącego albo powstanie zbrojne.

I to jest to, co stało się na Kubie. Miejsce Batisty zostało przejęte przez Castro. Oprócz tego celem skonsolidowania hegemonii i dojścia do potęgi, Castro obracał się wokół ideologicznej retoryki marksistowsko-„rewolucyjnej" - używając słowa „rewolucja" jako synonimu wobec swoich działań i *vice versa.* Nie był pierwszym, który stosował tę taktykę. Przed nim Stalin, Mao i wielu liderów walk dekolonizacyjnych w Azji i Afryce robiło to samo.

Jak w wielu przypadkach, również na Kubie rewolucja w tych barwach oznaczała wprowadzenie totalitarnej dyktatury i kapitalizmu państwowego. Partia robotnicza rezerwuje przywileje oraz władzę dla biurokratów i nowej nomenklatury. Dlatego żaden z przeprowadzanych eksperymentów nie zadziałał. System oparty na policji, w którym jest miejsce tylko dla jednej partii, jednego związku zawodowego, jednej prasy - został założony celem utrzymania populacji państwa pod kontrolą i powstrzymania jej od myślenia dla siebie. Krytykujemy i potępiamy tak zwaną rewolucję kubańską. (...) Wszystkie te rzekome rewolucje jedynie zniweczyły kroki w stronę emancypacji klasy robotniczej i skonsolidowały kapitalizm jako system i uogólnioną formę indywidualizmu. Tak bardzo, że dolar stał się standardową walutą nie tylko w USA, ale także w Rosji, w Chinach i... na Kubie.

Prawda, na Kubie jak i w innych formalnie komunistycznych krajach, wirtualnie - cała własność prywatna została zniesiona i oficjalnie wszystko, na każdej płaszczyźnie, stało się własnością państwa. Ale to nie położyło kresu nierównościom, od kiedy ci, którzy kierowali partią, stali się zarządcami majątku narodowego, sprawili, że bogactwo płynie do ich kieszeni. Jest to coś, co w wolnym rynku nazwalibyśmy kulminacją procesu kapitalistycznego z koncentracją monopolu dla jednej firmy, w tym przypadku państwa a (na Kubie) castryzmu i Fidela. To tak, jakby w USA firma *Coca-Cola* zyskała monopol na każdą gałąź gospodarki i jakby państwo było zarządzane przez kierownictwo *Coca-Coli*, zaś jej dyrektorzy mieli utrzymywać władzę dożywotnią. Taką pozycję utrzymuje Fidel. Obywatele USA byliby zależni od kaprysów firmy i jej dyrektorów; w taki sposób Kubańczycy są zależni od Castro & Co. i jej dyrektora - „Komendanta Głównego". Taka zależność gospodarcza łączy się z zupełną zależnością polityczną i społeczną, niezgoda wiąże się tylko i wyłącznie działalnością w podziemiu lub więzieniem. Kapitalizm państwowy sprowadza pracownika do takiej roli, iż będąc ofiarą wyzysku musi się liczyć z tym, że każdy jego sprzeciw zostanie nazwany „zdradą rewolucji". Ten system to paradygmat kapitalizmu. Kapitalistyczna hurtownia.

Czy prawidłowym jest myślenie, iż Kubańczycy są zamknięci w dwóch obozach - własnym rządzie z jednej strony i amerykańskim imperializmie z drugiej? Być może zgodnie z zasadą „mniejszego zła" nie powinniśmy być zobligowani do walki z Fidelem Castro?

To jest to, w co zarówno władze USA jak i Castro chcieliby, żebyśmy uwierzyli. Prawda jest taka, że Kubańczycy nie są priorytetem dla żadnej ze stron. Wszystko, wokół czego są skoncentrowane, to ich własne interesy. To znaczy ich przywileje i ich własne przetrwanie. Pokazały to ostatnie kroki przeciwko Castro, powzięte przez Busha.

Zasadniczo, Bush mówi, że podjął kroki w celu osłabienia Castro i ułatwienia Kubańczykom przejścia do demokracji. Choć wszyscy wiemy, iż w głębi duszy jego celem było zdobycie głosów poparcia dla jego reelekcji wśród kubańskich wygnańców w Miami. Pod pretekstem obrony Kuby i Kubańczyków przed imperialistyczną agresją, Castro odpowiedział, podnosząc ceny i tnąc racje... My wszyscy wiemy, że głównymi ofiarami, najbardziej dotkniętym represjami Castro, są najbiedniejsi Kubańczycy.

Od ponad czterdziestu lat Kubańczycy byli uciskani z obu stron i są przez cały ten czas jedynymi, którzy cierpią konsekwencje tego stanu rzeczy. Tragedia uchodźców z tratw (wielu Kubańczyków, ryzykując życie, płynie na Florydę na tratwach - *przyp. red*) jest demonstrowana w sposób nieludzki przez oba rządy: rząd Castro, ponieważ jest odpowiedzialny za *exodus* i rząd USA, ponieważ wydał wielu ludzi z tratw z powrotem władzom kubańskim...

W rzeczywistości, rządowi USA odpowiada to, że na Kubie rządzi Castro, gdyż łatwiej jest się rozprawić z tratwiarzami, którzy uciekają z wyspy. To jest to, czego Jankesi oczekują od rządów Ameryki Łacińskiej i w związku z tym traktują ich jako mniejsze zło. (...) W obu przypadkach mamy do czynienia z rządami, które chcą podporządkować sobie ludzi i ich wyzyskiwać tak, jak tylko jest to możliwe. Bush też chciałby mieć możliwość rządzenia za pomocą jednej partii, jednego związku zawodowego, w ogóle - do jedynowładztwa. W każdym przypadku, Kubańczycy, którzy starają się określać po stronie „mniejszego zła", powinni być całkowicie wolni od takich dociekań.

Jak postrzegasz rolę, jaką odegrał ruch anarchistyczny na Kubie podczas walki z Batistą, gdy Castro przejmował władzę? Czytaliśmy, że osobiście miałeś w to wkład. Czy to prawda?

Właściwie, to byłem w Meksyku, kiedy Castro przygotowywał partyzancką walkę i ekspedycję celem obalenia Batisty. Pracowałem z uchodźcami z Kuby, którzy działali na rzecz obalenia go. Zwłaszcza z *Ruchem 26. Lipca*. Byłem też zaangażowany w *Anty-Dyktatorski Front Ameryki Łacińskiej*, który był parasolem dla różnych młodzieżowych organizacji, przebywających na wygnaniu w Meksyku.

W związku z tą aktywnością byłem w kontakcie z paroma wolnościowymi uchodźcami z Kuby, którzy musieli opuścić ojczyznę w związku z działaniami przeciwko dyktaturze. Byłem więc przy okazji blisko ruchu anarchistycznego na Kubie. Stało się tak, że wiele było obaw, co do rzeczywistych ambicji Fidela. Jego zwolennicy chcieli w pewnym momencie przeistoczyć go w *caudillo* (tytuł, jakim tytułował się generał Franco). Musiałem osobiście wkroczyć, aby zapobiec starciom między *Ruchem 26. Lipca*, a innymi anty-batistowskimi grupami, które odmówiły narzuconego im wodzostwa Castro. Zawsze starałem się przekonać obie frakcje, iż walka z dyktaturą powinna być priorytetem, że osobiste ambicje powinny zająć drugorzędne miejsce.

Tak więc, nawet jeśli w końcu Fidel narzucił swoją hegemonię, a jego dyktatura przetrwała tyle lat, utrzymuję się w przekonaniu, iż naszym obowiązkiem było w tym czasie walczyć - jak walczyliśmy - przeciw dyktaturze Batisty. Fakt, że okazaliśmy się niezdolni do zatrzymania autorytarno-totalitarnego gnicia w ruchu anty-dyktatorskim - w żaden sposób nie podważa naszych priorytetów w tamtym okresie. Wolnościowe i rewolucyjne wrzenie, wywołane upadkiem dyktatury uzasadnia to i - wydaje mi się - pozostaje uzasadnieniem dla tego. Fakt, iż teraz jest to inspirujące doświadczenie w pierwszych chwilach „kubańskiej rewolucji" - co w pewnym sensie, był naprawdę rewolucyjny, jest tym, co tak wiele osób pociągnęło i nie zostało wymazane z historycznej pamięci przez wynikającą z tego później dyktatorską rzeczywistość. Dlatego tak ważne jest odzyskanie i zachowanie pamięci o tych początkach.

W swojej książce *Historia kubańskiego anarchizmu* Frank Fernandez stwierdza, że ruch anarchistyczny narażał kubańskich wolnościowców na działanie reżimu Castro w pierwszych latach rewolucji. Czy możesz powiedzieć, dlaczego tak było i czy sytuacja się zmieniła?

Prawdą jest, że przez lata część ośrodków i osobowości w międzynarodowym ruchu anarchistycznym żyła w iluzji, wedle której *barbudos* byli rewolucjonistami z ludzką twarzą. Ale ruch anarchistyczny szybko zaczął się dystansować od Fidela i jego dryfowania w stronę *caudillizmu*, co było oczywistością. W 1961 r. razem z Victorem Garcią wziąłem udział w cyklu wykładów hiszpańskich kręgów uchodźców we Francji i Wielkiej Brytanii, aby odsłonić totalitarny dryf „rewolucji kubańskiej". Chodziło o to, iż nadal było jakieś zaufanie w zdolność ruchu ludowego do powstrzymania Castro przed całkowitym zawłaszczeniem rewolucji. Ale szybko okazało się, iż Castro sprzymierzył się z sowieckim komunizmem totalitarnym, a później dowiedzieliśmy się o prześladowaniach anarchosyndykalistów.

Dziś nie sądzę, żeby istniał chociaż jeden anarchista, który w jakikolwiek sposób uznaje miękkość dyktatury Castro. Kampania przeciwko represyjnej paranoi karaibskiego Stalina została przejęta przez cały światowy ruch anarchistyczny i została przez niego uznana. Castrowska demagogia dociera tylko do jego niekwestionowanych fanów albo do tych, którzy żyją w micie, celem usprawiedliwienia tego, co sami zrobili.

Jesteś zaangażowany w tak zwany *GALSIC*. Co to jest i jakie są jego cele?

Tak. Jestem jednym z głównych sponsorów tego przedsięwzięcia i służę w zespole *GALSIC* we Francji. W rzeczywistości *GALSIC* (*Grupa Wsparcia dla Wolnościowców i Niezależnych Związkowców*) jest grupą nieformalną. To znaczy, że nie stoją za tym żadne zorganizowane struktury, ale okazyjna koordynacja i dzielenie się informacjami na temat długofalowych działań i inicjatyw, celem wsparcia kubańskich wolnościowców i związkowców w ich walce z dyktaturą Castro.

Stąd działalność *GALSIC* skupia się głównie na publikowaniu biuletynu *CUBA Libertaria*, głównie w Internecie. Genezą tego było zbudowanie parasola międzynarodowego i ciała reprezentacyjnego dla wolnościowych organizacji, skoncentrowanych na solidarności z kubańskimi wolnościowcami i niezależnymi związkowcami. Ale mimo powszechnego poparcia dla tej kwestii, była ona niemożliwa do zrealizowania. Mimo to, każdy, kto chce, rozprowadza nasz biuletyn.



Octavio Alberola (w środku, w białej koszuli) w czasie ćwiczeń anty-batistowskiej partyzantki w Meksyku w latach 50.

Na razie istotne jest to, żeby ta solidarność została wzmocniona i żeby anarchiści współpracowali ze sobą w tym celu. By ich obecność pokazała, że my, anarchiści, nie poddamy się w walce o wolność i ludzką emancypację na Kubie i na całym świecie.

Czy są jakieś centra oporu na wyspach, które nie znajdują się pod wpływem Stanów Zjednoczonych? Czy są jakieś podstawy, aby twierdzić, iż są na Kubie aktywne grupy anarchistyczne?

Oczywiście, są centra oporu i niezgody na Kubie, które nie mają powiązań z rządem USA. Co więcej, można powiedzieć, że to one stanowią większość, chociaż nie mają takiego rozgłosu medialnego. Zrozumieć należy jedno: ani castryści, ani rząd USA nie widzą powodu ani nie przejawiają chęci, aby były one obecne w dyskursie medialnym. Jednym i drugim pasuje budowanie obrazu, wedle którego jedyna opozycja wobec Castro pochodzi ze strony prawicowych uchodźców z Miami i nie szczędzą wysiłków, aby to przekonanie wciąż obowiązywało.

Pieniądze, które Amerykanie obiecali na „pomoc w transformacji Kuby w kierunku demokracji", będą przekazane reakcyjnej frakcji, którą mało obchodzi los Kubańczyków. A Castro będzie oczywiście tylko mówić o tym, że jest to wobec niego sprzeciw. Na wyspie jak i na wygnaniu są grupy dysydentów, sprzeciwiające się zarówno Castro jak i amerykańskiemu imperializmowi. Grupy, negujące zarówno kapitalizm państwowy jak i kapitalizm w innej postaci, czy to neoliberalnej czy archaicznej.

Wielu niezależnych związkowców wie, że ich główną misją będzie odbudowanie związków, celem walki z wrogiem o nowej twarzy - prywatyzacją. A będzie ona dzika, co pokazały inne kraje, które przeszły transformację z totalitarnego komunizmu do kapitalistycznej demokracji. Tym bardziej, iż nowy kapitalizm będzie produktem sojuszu między międzynarodowym kapitałem, a biurokratycznymi koteriami, które trzymają władzę na Kubie.

Obecność grup anarchistycznych na wyspie to coś, czego nie możemy w żaden sposób sprawdzić. Brutalność represji na wolnościowcach i brak zasobów multimedialnych sprawiają, że wszystko, co mogą na Kubie mieć anarchiści, to sieć kontaktów osobistych.

Chociaż tak, jak stało się to w innych miejscach, gdy komunistyczne dyktatury chylą się ku upadkowi, pojawiają się grupy wolnościowe i związki zawodowe, które mają perspektywy działań anty-autorytarnych.

Za pośrednictwem *GLASIC* promowałeś akcję *Bring book to Cuba*. Co to było? W jaki sposób można okazywać solidarność z Kubańczykami?

To była kampania, która proponowała tzw. *Bibliotekom Niezależnym*, aby za pośrednictwem *GALSIC* zachęciła wolnościowców do wysyłania na Kubę książek o historii walk społecznych, doświadczeń samorządności, kolektywów podczas hiszpańskiej wojny domowej itp.

Celem tego było zapewnienie, żeby Kubańczycy mogli czytać o tym, od czego powstrzymuje ich władza. Istnieje możliwość, iż wśród promotorów bibliotek mogą występować tendencje, motywowane religijnie lub politycznie, stąd ryzyko cenzury ideologicznej, jednak jesteśmy przekonani, że nie jest to w interesie większości z nich.

To bez wątpienia forma biernego oporu, chociaż w bardzo aktywnej formie, przeciwko cenzurze, egzekwowanej przez reżim Castro. Fakt, iż ktoś chce zaoferować Kubańczykom książki, których nie można znaleźć w oficjalnym systemie bibliotecznym, to chwalebne przedsięwzięcie, które wszystkie organy zarówno polityczne jak i gospodarcze czy religijne będą chciały cenzurować.

Oczywiście, w chwili obecnej nie jest to jedyny sposób okazywania solidarności z Kubańczykami w trudnej sytuacji. Możemy wzywać do potępiania działań, zarówno ze strony Castro jak i amerykańskiego rządu. I popierać wysyłanie pomocy bezpośrednio do potrzebujących Kubańczyków. Oczywiście nie poprzez kanały, które mogą tę pomoc przejąć lub przeznaczyć na rzecz partii politycznych. Jesteśmy jednak przekonani, że najlepszą formą solidarności jest naświetlanie problemu i potępianie represji Castro za pośrednictwem każdej możliwej formy sprzeciwu.

Jest wiele spekulacji o tym, co się stanie gdy Fidel umrze. Jak widzisz przyszłość Kuby?

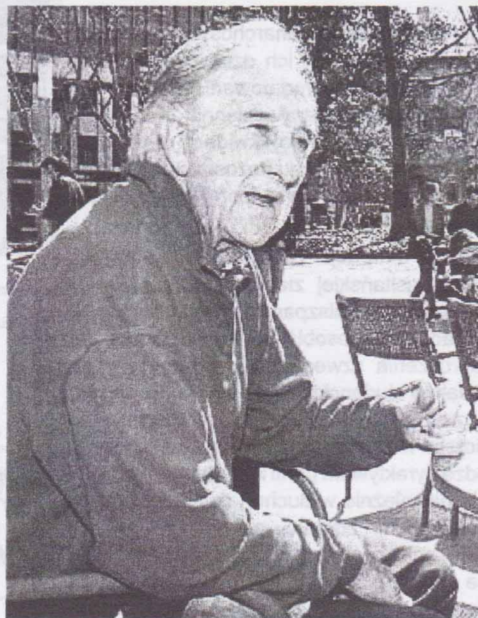
Niestety, w przeciwieństwie do tego, co bym chciał, perspektywa, którą można przewidzieć obiektywnie - w obecnej chwili nie jest obiecująca. Castro umrze pewnego dnia, jak każdy z nas, jak Franco umarł, jednak on rządzi dłużej niż Franco. Prawdopodobieństwo jest takie, że reżim Castro mniej lub bardziej spokojne „przejdzie" na kapitalizm, a szansa przetransformowania się w demokrację z dnia na dzień jest nikła. Będzie to zależało od interesów mafii, interesów USA i karteli międzynarodowych, nawet Unii Europejskiej itd. Żadna z tych stron nie chce, aby doszło do radykalnego i gwałtownego końca rządów Castro, gdyż Kubańczycy mogą wpłynąć na rewolucję społeczną, którą Castro był w stanie wykastrować.

Jedyne, co jest do uzgodnienia, to to - jaka część państwowego bogactwa (takiego jak nieruchomości, które znajdują się w rękach państwa) zostanie przejęta przez nomenklaturę, a jaka przez opozycję w Miami. Podobnie działo się w innych krajach o podobnych do kubańskiego systemach. Obecny układ sił nie sugeruje innej perspektywy.

Niestety, ponad 40 lat dyktatury komunistycznej zniszczyło to, co pozostało z ruchu robotniczego i jego tradycji, nałożyło rezygnację i brak jedności wśród pracowników. Pracownicy kubańscy będą musieli się zjednoczyć i walczyć ponownie przeciwko prywatnemu kapitałowi. I dlatego musimy pilnie pomóc im odzyskać historyczny przekaz ruchu robotniczego na Kubie, którego obraz Castro zniekształcił.

Gdy tylko będziemy w stanie, musimy pomóc im odbudować niezależne, klasowe związki zawodowe, nie podporządkowane żadnej sile politycznej, która chciałaby je podłączyć z powrotem do pasów transmisyjnych, tak jak korzysta z nich rząd Castro. Wierzę, że to będzie (już jest) zadanie numer jeden w kontynuacji walki z wyzyskiem i władzą.

Tłum.: J. W.



PORTUGALIA 1975: LUSITAŃSKIE DOŚWIADCZENIA REWOLUCYJNE

Augustin Souchy

Przekroczywszy próg wieku biblijnego, musiałem pomyśleć o tym, aby gdzieś osiąść. Ale gdzie? Moją ojczyzną był świat, a moją rodziną - ludzkość. W ciągu półwiecza, z czterema paszportami, w poszukiwaniu wolności i głosząc wolność, zwiedziłem pół ziemi. W Berlinie tak jak w Sztokholmie, w Paryżu jak w Barcelonie i w Meksyku tak jak w Nowym Jorku, wszędzie gdzie miałem przyjaciół, wszędzie tam czułem się jak w domu. W Cuernavaca, miejscu z najprzyjemniejszym klimatem, mogłem wreszcie dokonać chłodnego rozrachunku, ale to nie było zgodne z moim temperamentem. Czy to fatum, szczęście, fortuna, przypadek lub może jakaś gwiazda poprowadziła mnie do Monachium? Tam mogłem stereotypowo-meksykańskim „Quien sabe", „Co wiem", odpowiedzieć „Co wiem". Każda odpowiedź, która mogłaby wydawać się tą właściwą, stawiała kolejne pytania. Nie chodziło mi raczej o odpowiedź na pytanie „gdzie?", ale „co?". Chciałem opisać moje dwudziestoletnie doświadczenia i znajomość Ameryki Łacińskiej. Tym sposobem rok 1974 rozpoczął się we Frankfurcie książką pod tytułem: *Ameryka Łacińska - między generałami, chłopami i rewolucjonistami.* Nie porzuciłem jednak swojego pielgrzymiego życia. Czas spędzałem wciąż nieustannie na gościnnych wykładach w Niemczech, Austrii, Szwecji. W 1975 przedsięwziąłem polityczno-socjalną podróż rozpoznawczą do Portugalii, gdzie rewolucja polityczna coraz to bardziej przybierała kształt rewolucji socjalnej. Jako doświadczony badacz rewolucji, musiałem poznać ją bliżej.

Nazwę Lusitania nadano zachodniej części rzymskiej prowincji na Półwyspie Iberyjskim, która obecnie nazywa się Portugalią. Tutaj właśnie, 25. kwietnia 1974 roku obalono trwającą ponad czterdzieści lat dyktaturę a rewolucja wzięła swój początek od postawienia sobie za cel urzeczywistnienie socjalnej sprawiedliwości. Rewolucja ta była wybitnie niemarksistowska, a jej inicjatorami nie byli proletariusze lecz wojskowi: generałowie i oficerowie w ich walecznej jedności. *Mass-media* wyraźnie informowały o tym wydarzeniu. Odgórna rewolucja polityczna utorowała tymczasem drogę do oddolnej zmiany struktury socjo-ekonomicznej i odpowiadała ona wcześniejszym postulatom anarchosydykalistycznego ruchu pracowniczego. Od tego momentu chcę ów należny wpływ opisać.

Okupacja dóbr i fabryk, połączona z przemianą prywatnych przedsiębiorstw w spółdzielnie produkcyjne, została przedstawiona jako praca komunistów. Było to - po części świadome - wprowadzenie w błąd. Bezpośrednie akcje robotników i chłopów nie miały cokolwiek wspólnego z moskiewskim państwem twardogłowych. Wielokrotnie chodziło im o urzeczywistnienie podstawowych celów, które zostały

sformułowane podczas kongresów i konferencji przez anarchosydykalistyczny związku zawodowego *CGT* na początku XX wieku.

„**W**ywłaszczenie środków produkcji uważamy za konieczne. Środki produkcji muszą przejść w posiadanie i zarządzanie przez producentów oraz rady zakładowe a produkty przez związek uczciwie rozdzielone."

Tak zostało to określone w rezolucji portugalskiego *CGT* z 1919 roku. Rok później syndykalistyczny kongres pracowników rolnych wyjaśnia w duchu Bakunina i Kropoktina, iż „wspólne posiadanie ziemi musi zostać pozostawione do optymalnego i coraz lepszego wykorzystania produkcji oraz do sprawiedliwego podziału produktów przez wolne gminy i związki zawodowe pracowników rolnych."

Pod dyktaturą Salazara, anarchosydykalistyczne związki zostały rozwiązane, ich działacze śledzeni, więzieni, a nierzadko nawet mordowani. Wielu uciekło za granicę. Syndykalistyczny dziennik *A Batalha* został zakazany. Mimo to, po likwidacji organizacji syndykalistycznych duch ruchu pozostał żywy i tenże duch po wielu latach tłumienia potraktowano jako nowe objawienie.

Relacja z okupacji zakładów i założeniu spółdzielni na lusitańskiej ziemi, przypominała mi kolektywizację podczas hiszpańskiej wojny domowej, której doświadczyłem osobiście. Nie wahałem się przyjąć zaproszenia szwedzkich syndykalistów do wzięcia udziału w studenckiej wycieczki do Portugalii. Moje przypuszczenie, że przemiana prywatnych przedsiębiorstw w przedsiębiorstwa spółdzielcze nie jest po drodze dyrektywom partii komunistycznej, lecz pojawiła się niezależnie w duchu i dzięki inicjatywie ludu pracującego, zostało potwierdzone. Ani w przemyśle ani na wsi robotnicy i urzędnicy nie czekali na decyzję partii czy przyzwolenie na kolektywizację. Impuls pojawił się oddolnie i podobnie jak swego czasu w Hiszpanii - wyszedł z peryferii.

W listopadzie 1975 roku szukaliśmy dóbr ziemskich i zakładów przemysłowych, aby przyjrzeć się odmianie struktury własności i jego oddziaływaniu na gospodarkę i położenie socjalne ludu pracującego. Wszystkie zdobyte podczas tej podróży wpływy i doświadczenia zostaną przedstawione w przykładach w dalszej części.

Praja Grande Arribas

Niedziela, 9. listopada 1975. W lizbońskich fabrykach ustaje praca, w nieopodal położonym hotelu nadmorskim - od roku samorządnym przedsiębiorstwie - wrze gorączkowa praca. Personel przeprowadził rewolucję socjalną w mikroskali. Kierownik przedsiębiorstwa referował:

„**N**egocjacje z właścicielami przeciągały się miesiącami. Żądaliśmy miesiąca urlopu i dodatków świątecznych podczas Bożego Narodzenia w wysokości miesięcznego wynagrodzenia, podobnie jak było to zagwarantowane w wielu innych przedsiębiorstwach. Kierownik wyjaśniał, że finansowo byłoby to nie do wytrzymania dla firmy. Zakład powinien zostać zamknięty, dlatego stracilibyśmy pracę.

Wtedy przeprowadziliśmy krótki proces. Zgromadzenie zakładowe postanowiło wziąć hotel pod wspólny zarząd. Wybraliśmy kierownictwo firmy, składające się z pięciu osób. Początkowo można było pracować dobrowolnie 10 a czasami nawet do 12 godzin dziennie. Rozgłośnie radiowe i prasa zwróciły na nasze przedsiębiorstwo szczególną uwagę. Ministerstwo Turystyki zapewniło nam kredyt w wysokości setek tysięcy *escudos*. Każdy czuł się wzmocniony z powodu wziętej na siebie odpowiedzialności.

O pensjach i warunkach pracy decydowało walne zgromadzenie. Miesięczne dochody urzędniczki zostały zwiększone z 3500 do 5000 *escudos*. Jesteśmy za zrównaniem wynagrodzeń, naszą maksymą jest: równa płaca za równą pracę. Okoliczności zmusiły nas jednak do tymczasowego utrzymania pewnych różnic w wynagrodzeniu. Przegłosowaliśmy oczywiście kwestie urlopu wypoczynkowego i dodatki świąteczne. Kredyt spłaciliśmy w ciągu roku. Wprowadziliśmy unowocześnienia do zarządzania przedsiębiorstwem. W cichym okresie obniżyliśmy cenę pokoju o połowę, a cenę za jedzenie - o ćwierć. Nowe inwestycje finansowaliśmy z osobistych wkładów. Wynik był zdumiewający. Liczba gości wzrosła. Nasz personel mógł zostać zwiększony z 22 do 40, a nawet 45 osób w sezonie. Podział zysku jeszcze się nie dokonał. Również pytanie o własność nie zostało rozstrzygnięte. Nacjonalizacja nie była dla nas żadnym rozwiązaniem. Co wciąż możemy robić, a jesteśmy gotowi, to bronić naszego osiągnięcia."

Nadmorski hotel *Praja Grande* był pierwszym samorządnie zarządzanym przedsiębiorstwem w Portugalii w branży hotelarskiej. Później dołączyły inne zakłady.





Portugalskie wydawnictwa anarchistyczne z okresu rewolucji 1974-75

Fabryka śrub *Florescente* Lizbona

Największy dostawca śrub w Portugalii, fabryka w Lizbonie, została założona ponad pół wieku temu. Do czasu naszych odwiedzin zatrudniała 240 osób, w tym 50 kobiet. Tydzień po obaleniu dyktatury, dokładnie 1. maja 1974 roku, pracownicy ogłosili strajk. Poszło o żądania płacowe. Wybrano radę zakładową, nazwaną *Comision de Trabalhadores*. Negocjacje ciągnęły się przez wiele miesięcy. 28. lutego 1975 roku, robotnicy posiadali fabrykę, ustanowili nieuzbrojoną straż i zakazali wstępu właścicielowi i jego zaufanym ludziom.

Początkowo próbowali nakłonić rząd i związek zawodowy do wsparcia przedsiębiorstwa. Wszystko na próżno. Później zwrócili się do wyższych instancji z ustanowienie samorządu. Przyczyna: przestój fabryki spowodował trudności z dostawami śrub. Ministerstwo Pracy pośredniczyło w udzieleniu kredytu przez upaństwowione banki. Zarząd przedsiębiorstwa składa się z ośmiu osób, odpowiedzialna jest rada zakładowa. Początkowe trudności zostały rozwiązane w ciągu kilku miesięcy. Pewien robotnik opowiada:

„**T**eraz pracujemy dla siebie samych. Każdy rozwija swoją inicjatywę bez biurokracji. Wspólnie z technikami dyskutujemy o polepszeniu i zwiększeniu produkcji. O płacach i warunkach pracy decydujemy sami w trakcie zgromadzenia zakładowego."

W Ministerstwie Pracy zajmują się pytaniami, czy przedsiębiorstwo powinno zostać znacjonalizowane. Sami członkowie przedsiębiorstwa robili to samo, głowiąc się co było by najlepsze. Wszyscy bez wyjątku zaznajomieni z koncepcją samorządnego zarządzania. „A jeśli pewnego dnia, przyjazny przedsiębiorcom rząd wasze samorządy uzna za niezgodne z literą prawa, co wtedy?". Na tak postawione pytanie odpowiadali: „Wtedy stawimy opór".

Lisnave zostaje prywatny

„Chcielibyśmy się dowiedzieć, dlaczego radykalna portugalska rada rewolucyjna największego przedsiębiorstwa prywatnego nie znacjonalizowała przedsiębiorstwa, zatrudniającego 8700 pracowników i urzędników?" Oto odpowiedź przewodniczącego rady zakładowej Carla Gomesa: „Chodziło przecież o wielonarodowe przedsiębiorstwo. Połowa udziałów należało do Holendrów i Szwedów."

W *Lisnave-Werft*, po wybuchu rewolucji, nie było żadnego konfliktu. Płace nie były gorsze niż w znacjonalizowanych przedsiębiorstwach. Czas pracy był ten sam jak w innych zakładach, tj. 42 godziny tygodniowo. Mieliśmy też miesięczny urlop i trzynastą pensję. Po rewolucji wybrano komisję zgromadzenia członków załogi z 78 osobowym składem, tak jak i piętnastoosobową radę zakładową. Rada zakładowa mogła zostać powołana i odwołana przez pracowników, otrzymywała od pracowników dane dotyczące procesów produkcyjnych, włączając w to uprawnienia do podpisywania kontraktów. Warunki pracy odpowiadały tym w państwowych zakładach.

Po zarządzeniu z sierpnia 1974 roku, w przedsiębiorstwach, zatrudniających więcej niż 50 zatrudnionych można było wybierać radę zakładową, której przysługiwało prawo do sprawdzania projektów produkcyjnych i inwestycyjnych, oceniania i nadzorowania produkcji. Przewodniczący *Linave-Werft*, Carlos Gomes, nie utrzymał wiele z ustaw społeczeństwa obywatelskiego (ustawy spółek prawa handlowego). Jego zdaniem, rada zakładowa może w najlepszym wypadku przygotowywać pracowników na wygraną woli ludu. W pewnej rezolucji zgromadzenia zakładowego, które nam wręczył napisano:

„Kontrola pracownicza nad produkcją ma rozstrzygające znaczenie dla przygotowania i praktycznego przeprowadzenia socjalistycznej nacjonalizacji przemysłu".

Na czerwonym południu

Słowo *Alentejo* oznacza: drugi brzeg rzeki Tejo. Obszar Alentejo ciągnie się od Lizbony, której struktura socjalna przypomina tę z sąsiedniej Andaluzji: niewielka liczba wielkich obszarników oraz znaczna większość nie posiadających niczego robotników rolnych. Rewolucja agrarna wybuchła właśnie tutaj, gdzie jej oczekiwano.

Alentejo, całkowicie komunistyczna, jak to przedstawiano światu, wcale taką nie jest. W Vimieiro, gdzie licząca trzy tysiące mieszkańców ludność miejscowa zamieniła 10 posiadłości w samorządnie zarządzane przedsiębiorstwa, podczas wyborów 25. kwietnia 1975 roku, komuniści otrzymali 270 głosów a *MDP* (*Ludowa Partia Demokratyczna*) jedyne 170 głosów. Socjaliści 930 a liberalna partia ludowa 480 głosów. Chłopi małorolni i robotnicy rolni, którzy przejęli włości swoich dotychczasowych panów, w swojej większości nie byli żadnymi komunistami. To, że można tam było zobaczyć wiele plakatów komunistycznych, świadczy tylko o tym, iż partia ma duże zaplecze finansowe. Większość miejscowych, z którymi rozmawiałem, wyjaśniało mi, że nie należy do żadnej partii.

Pierwsze przejęcie 785 hektarów nastąpiło 11. lutego 1975 i od tego czasu nosiło nazwę *Spółdzielnia Santana*. W krótkim czasie pojawiły się nowe spółdzielnie o rozmiarze od 700 do 1200 hektarów. Na budynkach gospodarczych, jak młyn czy piekarnia, można było przeczytać: *Ocupado pelas Cooperativas* (przejęte przez spółdzielnię). Co uprawiali robotnicy rolni i drobni dzierżawcy do czasu rewolucji? Aby odpowiedzieć wystarczy dokonać małej retrospekcji.

Stosunki własnościowe nie zmieniały się od wieków. Podczas ostatnich dekad dyktatura trzymała swoją ochronną dłoń nad posiadaczami latyfundiów, wśród których znajdowali się tacy z 17 000 hektarami. Podczas wybuchu rewolucji 500 posiadaczy miało więcej areału niż 500 000 robotników rolnych i drobnych dzierżawców, 3000 wielkich posiadaczy (tj. 5,4% ogółu ludności) posiadało więcej niż 100 hektarów, natomiast najmniej posiadający chłopi małorolni (90% ludności) mieli do dyspozycji 1 lub niż tylko 5 hektara. „Patron" pojawiał się okazjonalnie na swoich włościach, ewentualnie w towarzystwie myśliwych; część ziem pozostawiał nieobrobioną.

W południowej Portugalii 70% chłopów małorolnych ma tak mało ziemi, że plony są niewiele większe ponad ich potrzeby. 30% ludności zatrudnionych jest w rolnictwie i ledwie 4% - 6% w przemyśle. Chociaż Portugalia to kraj rolniczy - osiąga produkcję rolniczą zbyt małą, aby wyżywić ludność. Około 1/3 potrzeb żywnościowych jest zaspokajana przez import. Metody produkcji rolnej są przestarzałe a posiadacze latyfundiów na południu nie mają interesu w tym, aby modernizować swoje zakłady. Racjonalizacja rolnictwa była od dawna niedostępna.

Począwszy od kwietniowej rewolucji z 1974 roku, można było spodziewać się zmian, przecież politycy myślą **przed** nie **po**. Radykalni oficerowie rad rewolucyjnych powołali na południu „brygady dynamizujące", aby przybliżyć zwycięstwo robotników ziemskich. Agitacja komunistyczna była zbędna. Drobni chłopi i pracownicy rolni zaktywizowali się samoistnie. Niektórzy starsi ludzie przypomnieli sobie anarchosydykalistyczną propagandę i podobieństwo do kolektywizacji hiszpańskich chłopów i proletariatu wiejskiego podczas wojny domowej. Wkrótce narodziła się samopomoc.

Jose Bento, robotnik rolny, 51 lat, analfabeta, nie znał w ogóle socjalistycznej czy komunistycznej teorii, ale miała zdrowy rozsądek i był obdarzony inicjatywą. Pracował jako pracownik najemny u jednego z posiadaczy ziemskich. Nie miał żadnych konfliktów z patronem. Na zgromadzeniu 18. lutego 1975 Bento proponuje przejęcie dóbr oraz gruntów i przedstawia pomysł założenia kooperatywy. Propozycja zostaje przyjęta. 18 rodzin, w tym 38 osób dorosłych, bierze udział w przedsięwzięciu. Zostaje wybrany pięcioosobowy komitet zarządzający. Gospodarstwo ma 705 hektarów, 30 krów, 250 baranów, 25 świń. Tak jak w mieście, posiadacze reagują, poza tym spółdzielcy nie martwią się. Czy dawać ogłoszenie? Miastowi nie dołączają.

Instytut rolniczy zapewnił kredyt w wysokości 300 000 *escudos*. Ustanowiono pobory dla mężczyzn z 150 do 180 *escudos* i dla kobiet z 70 na 130 *escudos*. Spółdzielnie produkcyjne wzięły na siebie także kwestie ubezpieczeń dla starszych. Wiek emerytalny przysługiwał po ukończeniu 65 lat.

Przestawienie z gospodarki prywatnej na kolektywną postępowało naprzód bez większych trudności. Członkowie spółdzielni postanowili wziąć pod pług niedostępne ugory. Kilka miesięcy potem Instytut Agrarny pochwalił kolektywizację. Można przypuszczać, iż państwo zdecydowało ująć się za prowadzącymi właścicielami. Spółdzielnie uczyniły ziemię możliwą pod uprawę oraz użyteczną, nie miały jednak pozwolenia do odsprzedania areału.

Casebres

Wobec niepewności, zamknęli swoje gospodarstwa rolne niektórzy wielcy posiadacze ziemscy w Casebres. W ten sposób 70 mężczyzn zostało bezrobotnymi a 54 kobiety wzięły 1. marca 1975 w posiadanie budynki gospodarcze i założyły wspólnotę produkcyjną, rozpoczynając uprawę ziem, leżącej odłogiem.

Kooperatywa zarządzała ponad 4300 hektarami ziemi. Rozwiązanie problemów prawnych, które są wynikiem problemów posiadania, pozostawiono Instytutowi Agrarnemu. Członkowie spółdzielni wybrali trzy komisje, składające się z sześciu osób: jedna ds. pracy, druga ds. handlu, trzecia do zarządzania i kontroli ksiąg. Maszyny rolnicze rozdano drobnym dzierżawcom, którzy przyłączyli się do spółdzielni. Produkcja obejmowała uprawę ryżu, kukurydzy, pomidorów, papryki. Zbierano oliwę i korek z dębu korkowego. Minister gospodarki zagwarantował kredyt zwrotny w ciągu dziesięciu lat. Wszystkie ważne pytania dotyczące spółdzielni były rozpatrywane na walnym zgromadzeniu i regulowane przez decyzje. Tygodniowa pensja została ustanowiona w wysokości 800 *escudos* dla mężczyzn i 500 *escudos* dla kobiet. Na nasze pytania, dlaczego kobiety otrzymują niższe pensje, nie dostaliśmy jasnej odpowiedzi. Święta tradycja. Później będziemy wyrównywać pensje kobiet i mężczyzn. Wśród mieszkańców byli socjaliści, komuniści, różnego rodzaju wyznawcy religijni i anarchiści. Na partyjno-polityczne pytania, członkowie spółdzielni odpowiadali: „Praca łączy, polityka poróżnia".

Kobieca inicjatywa

Historia powstawania *Kooperatywy 1. Maja* w Gambi jest wyjątkowa. Inicjatywa wyszła od kobiet, robotnic, zatrudnionych na

700-hektarowym gospodarstwie inżyniera Jose Paula Borba. Właściciel gospodarstwa mieszkał na stałe w stolicy. Po bezskutecznych negocjacjach handlowych wypowiedział pracę pracownikom, którzy nie chcieli zostać bezrobotnymi. 14. lipca 1975 28 kobiet i 20 mężczyzn wzięło w posiadanie posiadłość właściciela. Tak założono spółdzielnię produkcyjną.

Początek był trudny. Wniosek na zabezpieczenia kredytu został odrzucony przez Instytut Agrarny. Brakowało kapitału zakładowego i przede wszystkim pieniędzy, aby zapłacić pensje. Ale towarzysze pokazali solidarność klasową. W *weekend* pojawiła się pomoc z miasta, aby pomóc robotnikom, pracującym przy żniwach. Ponad trudnościami i niedostatkiem przeszli do porządku dziennego. W listopadzie 1975 panował optymizm. Widmo bezrobocia zostało oddalone. Widziano nadzieje w nadchodzącej przyszłości. Kobiety z kooperatywy były dumne ze swojej pracy.

Spółdzielnia bez wywłaszczenia

W duchu kropotkinowskiej pomocy wzajemnej powstała spółdzielnia chłopska w Argea. W październiku 1974 dwóch, wracających z Francji Portugalczyków, znalazło we wsi pracę przy zbieraniu oliwek. Hiszpańscy emigranci opowiadali im o kolektywizacji, która miała miejsce podczas wojny domowej. W rewolucyjnej Portugalii klimat sprzyjał nastrojom kropotkinowskim. Zwolennikom tych nastrojów udało się zorganizować spółdzielnię. Pełni dobrej woli i zapału chłopi wzięli pod zarząd hektar ziemi. Wkrótce dołączyli do nich drobni chłopi. Miejscowi filantropi pozostawili do dyspozycji spółdzielni, w zamian za zapłatę podatku gruntowego, dodatkowe areały.

W styczniu 1975 rozpoczęto pracę z 200 hektarami ziemi, 3000 stokami winnymi, 2000 drzewek oliwnych i krzewami pomidorowymi. Z *Instytutu Agrarnego* otrzymali 300 000 *escudos*, z banku państwowego 800 000 *escudos* kredytu na dogodnych warunkach. Zasada „każdemu wedle potrzeb" spowodowała wprowadzanie pensji rodzinnej. Przypadający zysk miał być dzielony po zbiorach po równo. Dwóch pracowników najemnych, który zaczęli z pozostawioną odłogiem ziemią, decydowało czy chcą się przyłączyć do następnej wspólnoty. Zdecydowano o powołaniu sklepu komunalnego. Ta wspólnota przypomina zmodyfikowany wariant izraelskiego kibucu.

Od rewolucji do ewolucji

W ciągu dwóch lat punkt ciężkości portugalskiej rewolucji rozprzestrzenił się od kasyna oficerskiego ku sofom ministerialnym po banki i zasoby ziemskie. Jeśli rewolucja miałaby kosztować stosunkowo mało krwi, wojskowi będący po stronie rewolucji, mieli przyzwolenie powrotu. Generałowie samodzielnie wygasili rewolucję. Tak jak zawsze i wszędzie wśród rewolucjonistów były zarówno radykalne, jak i umiarkowane tendencje. Okres ulicznych walk rewolucyjnych się skończył . Polityczna aktywność koncentrowała się na przygotowaniu wyborów prezydenckich i parlamentarnych. Wybory przebiegły spokojnie. Umiarkowane stronnictwo uzyskało większość w parlamencie a nowo wybrany prezydent był człowiekiem centrum. Nadszedł więc czas, aby podliczyć bilans i sprawdzić, co przyniosła rewolucja.

Po stronie korzyści mamy przede wszystkim obalenie dyktatury i ustanowienie demokracji, na którą tak długo musieli czekać Portugalczycy. Ale to nie wszystko. Do tego należy dodać początek demokracji gospodarczej z socjalną sprawiedliwością - jako celem. Wartościowe prywatne przedsiębiorstwa zostały zamienione w spółdzielnie. Ponadto setki spółdzielni zostało założonych, przeprowadzono reformę prawa rolnego z 29. lipca 1975, nakazującą podział dóbr ziemskich, większych niż 700 hektarów. Następnie ustanowiono górną granicę dla prywatnej własności ziemskiej jako 50 hektarów. 31. kwietnia 1975 istniało 406 urzędowo zatwierdzonych spółdzielni rolnych, które powstały z przekształcenia byłych prywatnych latyfundiów. W okręgu Beja, prowincja Alentejo, 60% byłych dóbr prywatnych było zarządzanych wspólnie.

Zakładanie samodzielnie zarządzanych przedsiębiorstw spółdzielczych rozciągnęło się na rolnictwo oraz przemysł. Miało to swoje uzasadnienie w wielu przyczynach, nie stanie się autonomicznym przedsiębiorstwem kolektywnym miało zastosowanie w postępie socjalnym W prawie wszystkich przedsiębiorstwach robotnicy wywalczyli sobie prawo do współdecydowania o angażowaniu i zwalnianiu siły roboczej, 42 godzinny tydzień pracy, miesięczny urlop wypoczynkowy, trzynasta pensja. W firmach zatrudniających więcej niż 50 osób, załoga wybierała ustawowo zagwarantowaną reprezentację w postaci rady zakładowej.

Z takimi osiągnięciami weszła Portugalia na drogę demokracji ekonomicznej. Impuls rewolucyjny wyczerpał się. Wszystkie znaki wskazywały, że ziemia, podobnie jak 50 lat wcześniej w Meksyku, wkroczy w okres rozkwitu. Doszło do tego tylko obrona osiągnięć rewolucyjnych i odpieranie narastających tendencji reakcyjnych oraz rozbudowa tych osiągnięć.

Niniejszy tekst stanowi jeden z rozdziałów książki: Souchy A., *Vorsicht Anarchist! Ein Leben für die Freiheit Politische Erinnerungen*, Trotzdem Verlag, Gafenau 1985

Tłum.: **Mateusz Żuk**

AUGUSTIN SOUCHY - ANARCHISTA Z RACIBORZA

Augustin Souchy urodził się 28. sierpnia 1892 roku w Raciborzu. Jego ojciec był znanym działaczem socjaldemokratycznym. W rodzinnym domu przyjmowano m.in. wielu socjalistycznych uciekinierów z Królestwa Polskiego (zaboru rosyjskiego). Na trzy lata przed wybuchem I wojny światowej trafił do Berlina. W niemieckiej stolicy został uczniem Gustava Landauera. Jednak już wtedy pojawiły się jego pierwsze wątpliwości co do socjalizmu, czy raczej komunizmu (dopełnił tego pobyt Suchego w Rosji Sowieckiej od kwietnia do listopada 1920 r.). W czasie I wojny światowej - jako przeciwnik militarystycznej doktryny Niemiec - schronił się w krajach skandynawskich. W 1919 roku został uczestnikiem *Freinen Arberteir Union* (anarchosyndykaliści) i nawiązał współpracę z tygodnikiem *Der Syndykalist*.



W 1921 roku wraz z Rudolfem Rockerem i Aleksandrem Schapiro założył *Internationalen Arbiter Assoziation.* W 1929 roku przez kilka miesięcy przebywał w Argentynie. Tam m.in. uczestniczył w Kongresie latynoamerykańskich anarchosyndykalistów w Buenos Aires. W 1931 roku po upadku monarchii wyjechał do Hiszpanii. W czasie wojny domowej w Hiszpanii został kierownikiem informacji zagranicznej *C.N.T.* (Anarchosyndykalistów) oraz doradcą polityki zagranicznej *C.N.T.* Po wkroczeniu oddziałów Franco do Barcelony przedostał się do Francji, gdzie został internowany.

Do 1942 (w roku, kiedy przedostał się statkiem z Casablanki do Meksyku), był również osadzony przez niemieckie oddziały w specjalnym obozie - gdzie pracował na roli.

Po II wojnie światowej również bardzo intensywnie jeździł po świecie (głównie Ameryka Południowa - m.in. od kwietnia do września 1960 roku na Kubie). Lata 60. i 70. Souchy spędził na licznych wykładach w Europie Zachodniej, USA i Kanadzie. Coraz bardziej skupił się na publicystyce. Mimo zaawansowanego wieku był bardzo aktywny. W wieku 88 lat napisał list otwarty do Ronalda Regana i Leonida Breżniewa. Wezwał w nim obie strony do „opamiętania się", zaniechania wysyłku zbrojeń. Napisał w tym liście m.in., że jest jeszcze czas, aby powstrzymać zagrożenie III wojny światowej. ZSRR nie odpowiedział. Amerykanie przesyłali zdawkowy i kurtuazyjny, ale nic nieznaczącą odpowiedź.

Souchy zmarł w Monachium 1. stycznia1984 roku.

Ruch anarchistyczny...

WOLNOŚĆ, RÓWNOŚĆ, GEOGRAFIA

Wywiad z Johnem P. Clarkiem na temat rewolucyjnego eko-anarchizmu Élisée Reclusa

Geografia społeczna jest studium na temat tego, jak ukształtowanie terenu, klimat i inne czynniki danego miejsca wpływają na sposoby zarabiania na życie, wartości oraz tradycje kulturowe jego mieszkańców (i *vice versa*). Francuz Élisée Reclus (1830-1905), prekursor tej dyscypliny, bardzo wierzył w prawo i zdolność ludzi do funkcjonowania w relacji ze swoim lokalnym środowiskiem naturalnym, w wolności od odległego, scentralizowanego rządu. Jego podejście do anarchii było wyjątkowe z powodu nacisku na środowisko - Reclus zrozumiał, iż mentalność, pozwalająca jednej osobie dominować nad innymi, prowadzi do dominacji nad naturą poprzez wyścig w wykorzystywaniu „surowców" naturalnych. Podobnie jak ekolodzy społeczni, którzy przyszli po nim, Reclus wierzył, że rozwiązaniem kryzysu ekologicznego musi być przywrócenie równowagi, równości i poczucia wewnętrznych relacji pomiędzy ludźmi, a także ludźmi i naturą.

Pierwsza połowa opublikowanej ostatnio książki *Anarchia, geografia, nowoczesność: Wybrane pisma Élisée'go Reclusa* [*Anarchy, Geography, Modernity* - dalej *AGM*], opracowanej i przetłumaczonej przez Johna Clarka i Camille Martin, stanowi obszerną, krytyczną analizę filozofii oraz teorii politycznej Reclusa, łącznie z informacjami biograficznymi i kontekstem historycznym. „Współczesne" przykłady opresji (w tym koncentracji bogactwa i władzy, kontrola, rasizm, seksizm oraz dewastacja natury), zajmujące Reclusa w realiach Europy, Stanów Zjednoczonych oraz Centralnej i Południowej Ameryki XIX wieku - są uderzająco (i rozjuszająco) aktualne. Druga połowa książki składa się z tłumaczeń poszczególnych fragmentów dzieł bogatego dorobku Reclusa, z których część nigdy nie ukazała się po angielsku.

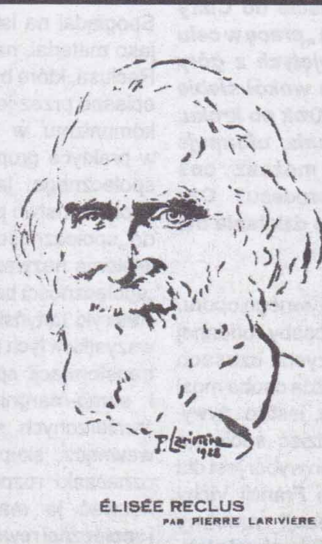
Alyce Santoro: Czy możesz opisać jak anarchia - szczególnie ta bazująca na pomocy wzajemnej i odpowiedzialności za środowisko w imię wyższych wartości - jak opisywał to Reclus i ty sam w swojej książce *The Impossible Community*, różni się od innych koncepcji (lub błędnych interpretacji) anarchizmu oraz do czego (w kontraście do innych ideologii) może nam przydać się dzisiaj?

John P. Clark: Świat jest pełen błędnych interpretacji anarchizmu. Najbardziej historyczna i oparta na teorii definicja - sięgająca takich postaci jak Élisée Reclus - jest bardzo prosta: anarchia składa się z krytyki wszelkich systemów dominacji oraz walki na rzecz zniesienia tych systemów w połączeniu z praktyką wolnej, pozbawionej dominacji społeczności, która jest prawdziwą alternatywą dla nich. Anarchia jest całą sferą życia ludzkiego, toczącego się poza granicami *arché* lub dominacji, we wszystkich ich formach - państwa, nacjonalizmu, kapitalizmu, patriarchatu, prześladowań rasowych, heteroseksizmu, technologicznej dominacji, panowania nad naturą itd. Odrzuca ona hegemonię scentralizowanego państwa, kapitalistycznego rynku oraz wszelkiego rodzaju ich hybryd, a także dąży do stworzenia społeczeństwa, wolnego od każdej systematycznej formy dominacji nad człowieczeństwem i środowiskiem. Wyobraża sobie społeczeństwo, w jakim władza pozostaje zdecentralizowana u fundamentów, podejmowanie decyzji obywa się poprzez dobrowolne stowarzyszenia i demokrację uczestniczącą, zaś większe inicjatywy realizowane są za pośrednictwem wolnych federacji i społeczności, grup wsparcia i stowarzyszeń.

Jednak anarchizm to nie tylko transformacja społecznych struktur instytucyjnych. Jak pokazuję w swojej książce *The Impossible Community*, obejmuje on także fundamentalną transformację społecznej wyobraźni, ideologii oraz etosu. Anarchizm społeczny zakłada, że aby transformacja mogła osiągnąć sukces, musi zawierać w sobie wszystkie główne sfery społecznego stanowienia. Głosi, iż istnieją ontologiczne, etyczne, estetyczne, psychologiczne i duchowe wymiary anarchii i odrzucenia dominacji. Według Reclusa oraz innych

Élisée Reclus (1830 - 1905), francuski geograf i działacz anarchistyczny.

Élisée Reclus urodził się w Sainte-Foy-la-Grande (w departamencie Gironde). Był drugim synem protestanckiego pastora; miał 14 rodzeństwa, z czego niektórzy stali się później znani jako pisarze, działacze polityczni i naukowcy. Edukację zaczął w Nadrenii, kontynuował ją w szkole protestanckiej w Montauban, a potem na uniwersytecie w Berlinie, gdzie kształcił się pod kierunkiem Carla Rittera. Do 1851 r. mieszkał we Francji, skąd wyjechał po zamachu stanu i wprowadzeniu rządów Ludwika Napoleona Bonaparte (1851). Następne sześć lat (1852-1857) spędził w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Ameryce Środkowej i Kolumbii. Po powrocie do Paryża opublikował wiele artykułów z dziedziny geografii w czasopismach *Revue des Deux Mondes* (istniejący do dzisiaj magazyn kulturalny) i *Tour du monde* oraz innych periodykach, a także książki *Histoire d'un ruisseau* i *La Terre, description des phénomènes de la vie du globe* (2 tomy). W 1869 r. przyłączył się do *Międzynarodowego Aliansu Demokracji Socjalistycznej*, stworzonego przez Michała Bakunina. W 1870 r. podczas oblężenia Paryża przez wojska pruskie Reclus należał do kompanii balonowej Félixa Nadara, wywożącej i przywożącej pocztę z i do oblężonego miasta (było to pierwsze wykorzystanie balonów do masowego przewozu poczty w historii). Brał udział w *Komunie Paryskiej*, która została proklamowana krótko potem w odpowiedzi na kapitulację Francji - jako członek Gwardii Narodowej, jak i *I Międzynarodówki*. Był autorem manifestu, opublikowanego w czasopiśmie *Cri du Peuple* (*Krzyk ludu*), skierowanego przeciwko rządowi w Wersalu. 5. kwietnia dostał się podczas walk do niewoli, a 16. października został skazany na dożywotnie zesłanie do Nowej Kaledonii. Dzięki wstawiennictwu naukowców angielskich i amerykańskich wyrok zamieniono w styczniu 1872 r. na dożywotnie wygnanie. Po krótkim pobycie we Włoszech wyjechał do Clarens w Szwajcarii, gdzie wznowił swoją pracę naukową, publikując *Histoire d'une montagne* (dalszy ciąg *Histoire d'un ruisseau*) i pisząc większą część swojego naukowego *opus magnum, La Nouvelle Géographic universelle, la terre et les hommes* w 19 tomach (publikowanych w latach 1875-1894). Dzieło otrzymało w 1892 r. złoty medal francuskiego *Towarzystwa Geograficznego* (jednocześnie z wydaniem francuskim ukazało się też wydanie angielskie). W połowie lat 70. XIX w. Reclus był jednym z pierwszych działaczy anarchistycznych, którzy opowiedzieli się za odrzuceniem anarchokolektywizmu i poparciem anarchokomunizmu (pod silnym wpływem Reclusa pozostawał Piotr Kropotkin, uznany później za najwybitniejszego teoretyka tego nurtu anarchizmu). To również m.in. dzięki niemu pod koniec lat 70. działacze jednej z głównych wówczas organizacji anarchistycznych w Europie - *Federacji Jurajskiej* - zaczęli popierać program anarchokomunistyczny. Od 1892 r. pracował na uniwersytecie w Brukseli. Zmarł 4. lipca 1905 w Torhout (pod Brugią).



ÉLISÉE RECLUS
PAR PIERRE LARIVIÈRE

Za: *Wikipedia*

anarchistów społecznych nie są to tylko mgliste ideały utopii przyszłości; taka transformacja dokonuje się tu i teraz, za każdym razem, gdy miłość i solidarność znajdują miejsce w istniejących relacjach międzyludzkich oraz praktyce społecznej. Anarchizm jest silnie zaangażowany w „prefiguratywne" formy stowarzyszania i pomysł „stworzenia nowego społeczeństwa w szkielecie starego". Właściwie, wyzwolone społeczności, które tworzymy tu i teraz, czynią więcej niż „prefiguracja" ostatecznego celu; są one właściwymi „figuracjami" naszych ideałów, nadają im formę i kształt już w teraźniejszości. Pokazując, że najgłębiej zakorzeniony porządek społeczny powstaje nie z przymusu, opresji lub dominacji, lecz z pomocy wzajemnej i współpracy, anarchizm społeczny jest prawdziwie rewolucyjnym projektem. Działając na rzecz odbudowy społeczności na najbardziej fundamentalnym poziomie, dąży do odwrócenia kursu tysięcy lat historii, podczas których relacje solidarności były sukcesywnie zastępowane relacjami rynkowymi, relacjami towarowymi, biurokratycznymi, technicznymi, instrumentalnymi i relacjami posłuszeństwa i dominacji. Destrukcyjne dla ludzi i natury efekty takiej działalności skłaniają nas do rozważenia, czy powinniśmy pozostać na tym tragicznym, katastroficznym kursie teraźniejszości czy wykorzystać możliwość ponownego oddania się rozkwitowi ludzkości i całej natury. W pracach Reclusa znajdujemy powszechnie dostępne, natychmiastowo możliwe do wdrożenia alternatywy.

Reclus przytacza niektóre z anarchicznych form ludzkich społeczności, które stworzyły znaczną część historii i zaznacza, iż „nazwy hiszpańskich *comuñeros*, francuskich komun, angielskich *yeomanów*, wolnych miast w Niemczech, Republiki Nowogrodzkiej i wspaniałych społeczności Włoch - muszą być dla nas, anarchistów, bardzo bliskimi słowami: cywilizowana ludzkość nigdy nie była bliżej Anarchii niż w niektórych okresach społecznej historii Florencji i Norymbergi". Dziś możemy dodać do tego nazwy wielu ruchów, które pojawiły się w ostatnim wieku od czasów Reclusa: globalny ruch kooperatystyczny; bogatą historię wolnościowych społeczności, ruch Zapatystów; radykalne ruchy autochtoniczne na całym świecie; ruch na rzecz globalnej sprawiedliwości społecznej, a ostatnio także „horyzontalne" działania ruchu *Occupy*.

W swoim eseju Ewolucja, rewolucja i anarchistyczny ideał Reclus skupia się na „duchu strajku" oraz różnych formach kooperatywnego stowarzyszania (jak wymiana dóbr i usług, współpracujące społeczności, stowarzyszenia konsumentów) jako efektywnych sposobów budowania solidarności. Twierdzi, że *„w walce o wspólny interes"* tworzymy więzi, niezbędne do kontynuowania projektu rewolucji społecznej. W liście do Clary Koettlitz z 1895 roku zaleca aspirującym anarchistom *„pracę w celu wyzwolenia swojej osobowości od wszelkich przyjętych z góry i narzuconych idei oraz stopniowego gromadzenia wokół siebie przyjaciół, którzy żyją i działają w ten sam sposób. Krok po kroku, poprzez małe, kochające, inteligentne stowarzyszenia, uformuje się wielkie, braterskie społeczeństwo."* Czy możesz coś powiedzieć transformacyjnym potencjale tego procesu? Czy możesz zalecić jakieś konstruktywne i bezpośrednie działania dla współczesnych rewolucjonistów?

Duch strajku, czyli dokładniej duch aktywnego i kreatywnego oporu, odgrywa ogromne znaczenie w życiu codziennym osoby oddanej wolnościowej transformacji społecznej. W naszych czasach nadchodzącej katastrofy ekologicznej i humanitarnej, każda osoba musi podjąć podstawową decyzję. Cytując Williama Jamesa, jest to „żywy, nieuchronny, doniosły wybór". Każdy musi odpowiedzieć sobie na pytanie: „Czy jestem rebeliantem czy kolaborantem?". Ten wybór jest dla nas tak prawdziwy, jak był dla każdego żyjącego we Francji Vichy wczesnych lat 40. **W walce przeciwko dominacji musimy zdecydować się na solidarność z ludzkością i naturą lub zdradę ich.** Z tego powodu można by powiedzieć, iż prawdziwi anarchiści nie tylko an-anarchiści ale anty-archiści [*arché* - władza]. Będąc „an-archistą" bez bycia „anty-archistą" można mówić „dominacja zwyczajnie nie jest w moim stylu" lub „nie czuję się dobrze z dominacją". Ale prawdziwy duch anarchizmu, anty-archizm, zakłada, że „dominacji nie można tolerować", że „kiedy widzę dominację w jakiejkolwiek formie, jestem wzburzony".

Zgadzam się z opinią Reclusa, iż „małe, kochające, inteligentne stowarzyszenia" są kluczem do przełamania cyklu obecnego stanowienia społecznego i odbudowy wolnej społeczności na większą skalę. Takie mikro-społeczności są „małe" w sensie, stanowienia przestrzeni pierwotnych, intymnych, osobistych relacji. Są „kochające", ponieważ opierają się na solidarności, pomocy wzajemnej, współczuciu i współpracy oraz „inteligentne", gdyż świadomie podlegają transformacji, przebudzone przez własne znaczenie i cel, są podstawowym społecznym punktem, w którym styka się teoria z praktyką. Jako pierwotne społeczności solidarności, są jedyną podstawą, gdzie może powstać ekonomia i całe społeczeństwo, oparte na solidarności. Reclus wierzył, iż te „małe, kochające, inteligentne stowarzyszenia" nie powinny się izolować, ale rozwijać w bliskich relacjach z większymi społecznościami, zawsze uwzględniając swoją rolę w ewolucji całego społeczeństwa w kierunku „wielkiego, braterskiego społeczeństwa" przyszłości.

Mając mieszane - lub nawet sceptyczne odczucia - co do roli niewielkich kooperatyw i „komun" lub „kolonii", oddzielonych od lokalnego społeczeństwa, Reclus wierzył, że nieodłączną częścią procesu transformacji społecznej jest tworzenie instytucji, zawierających w sobie wzrastającego ducha i praktykę solidarności na najbardziej podstawowych poziomach społeczeństwa. Podkreślał ważną rolę rozwoju „ducha prawdziwego stowarzyszenia", gdzie lokalne społeczności kolektywnie podejmują kooperatystyczne projekty.



Spoglądał na istniejące już praktyki pomocy wzajemnej i współpracy jako materiał, na jakim może być oparty dalszy rozwój. Życie rodzinne Reclusa, które było przeniknięte miłością oraz współdziałaniem, zostało opisane przez jego bratanka i biografa, Paula Reclusa, jako „wcielanie komunizmu w życie". Dlatego też własna rodzina Reclusa była w praktyce grupą wsparcia wolnościowego komunizmu i anarchizmu społecznego, jego najbliższym przykładem jak mogłoby wyglądać społeczeństwo przyszłości. W *The Impossible Community* odwołuję się do „społeczności wolności i solidarności", ale dziś funkcjonują one pod wieloma nazwami, w tym „grupy wsparcia" w ruchu anarchistycznym, „społeczności bazowe" w ruchach na rzecz sprawiedliwości społecznej Ameryki Latyńskiej i „ashram" w *Ghandyjskim Ruchu Sarvodaya*. We wszystkich tych przypadkach, fakt uczestniczenia w masowych ruchach transformacji społecznej, chronił je przed skupianiem się na sobie i samo-marginalizacją, które Reclus dostrzegał w niektórych zamierzonych społecznościach. Zamiast kierować uwagę tylko do wewnątrz, skupiały się zarówno na swoim wnętrzu i otoczeniu, co oznaczało rozpoczęcie większej, federacyjnej aktywności. Możemy nazwać je materialną i duchową podstawą społecznej ewolucji i społecznej rewolucji.

Dzisiaj analizy „ducha prawdziwego stowarzyszenia" Reclusa są desperacko potrzebne anarchistom, antyautorytarystom oraz wszystkim zainteresowanym wolnościową transformacją społeczną. Z jednej strony, wielu z tych, co mają najdalej sięgające wizje społecznej zmiany, jest uwięzionych w marginalnych projektach i relatywnie

izolowanych subkulturach. Z drugiej, niemal wszyscy, najaktywniej uczestniczący w lokalnych społecznościach, ostatecznie oddają się pojedynczym sprawom i niewinnemu reformizmowi. Reclus zaleca aktywistom (którzy muszą być, jak twierdzi, zarówno „ewolucjonistami" i „rewolucjonistami"), by głęboko angażowali się w walki istniejących już społeczności, skupiając się na potrzebach i aspiracjach zwykłych ludzi, w tym samym czasie pomagając tworzyć nowe sposoby ekspresji kolektywnej solidarności, będące rewolucyjnym wyzwaniem dla istniejącego systemu dominacji.

Podpis pod obrazkiem globu, podtrzymywanego przez dwie ręce, pojawiający się pod wstępem do 3500-stronicowego arcydzieła Reclusa *L'Homme et la Terre* (zreprodukowany także w tym wydaniu *Anarchii, geografii, nowoczesności*) zawiera jedną z najbardziej znanych maksym: *"L'homme est la nature prenant conscience d'elle-même"*, „Człowiek to natura, która doszła do świadomości samej siebie". Czy sądzisz (lub czy Reclus mógł sądzić), że ludzie są tylko biologiczną kreacją, będącą artefaktem natury świadomej siebie samej?

Byty ludzkie z pewnością nie są tylko formą świadomości natury. Oczywiście, każda świadomość jest świadomością natury, a ponieważ wszystkie obiekty, posiadające świadomość są także naturą, w pewnym sensie każda świadomość jest samo-świadomością natury i jestem pewny, iż Reclus by się z tym zgodził. Ale pomysł, że ludzie są samo-świadomością natury, w głębokim sensie oznacza, iż nie tylko posiadamy świadomość, ale także zdolność stwierdzenia tej cechy i kierowania naszych działań w zależności od niej. Jest pewien stopień samo-świadomości, umożliwiający refleksję nad światem natury i poczucie odpowiedzialności za niego. To samo-świadomość czyni możliwym narracyjne zrozumienie naszego miejsca w świecie.

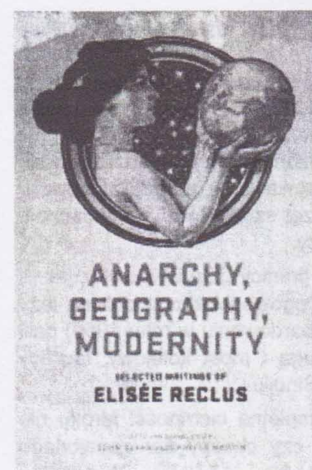
Dopiero teraz zaczynamy dostrzegać sposób, w jaki myśl Reclusa przyczyniła się do powstania świadomości na temat miejsca ludzkości w dłuższej historii ziemi. Jego przekonanie, że „ludzkość to natura, która doszła do świadomości samej siebie", wpisuje się w popularny dyskurs XIX-wiecznych rozważań. Z jednej strony, niemiecka filozofia idealistyczna (Hegel, Schelling) i literatura romantyczna (Wordsworth, transcendentaliści) reinterpretowali całą rzeczywistość jako aspekty Uniwersalnego Ducha, który obejmuje ludzkość oraz naturę i w swojej historii staje się świadomy samego siebie. Ale te poglądy pozostawały głównie idealistyczne i estetyczne, a Duch był oddzielony od naukowej i materialnej rzeczywistości. Historyczny materializm Marksa przyczynił się do tego, czego idealistycznym podejściom brakowało, poprzez interpretację historii jako dziejów alienacji ludzkości od swojej własnej życiowej aktywności i procesu produkcyjnego oraz przezwyciężenia tego rozdziału, jak i ideologii, które go maskują. To stanowisko było z wielu powodów ogromnym postępem, dzięki zakorzenieniu w materialnej rzeczywistości i nie odrzucaniu osiągnięć nowoczesnej nauki. Jednak było ono ukierunkowane na redukcjonizm, ignorujący wiele wymiarów natury i ducha, odkrytych przez idealizm i romantyzm. Myśl Reclusa była pierwszą próbą prawdziwej syntezy oraz transcendencji tych dwóch perspektyw. W jego pracy, historia „Ducha" Hegla i historia „Człowieka" Marksa są wynoszone (*aufgehoben*) na poziom „Historii Ziemi", narracji, w której ludzkość jest postrzegana jako rozwijająca się w dialektycznej relacji do natury, a opozycja pomiędzy duchem a materią zostaje przekroczona... lub - w programie minimum - projekt jej przekroczenia jest brany na poważnie.

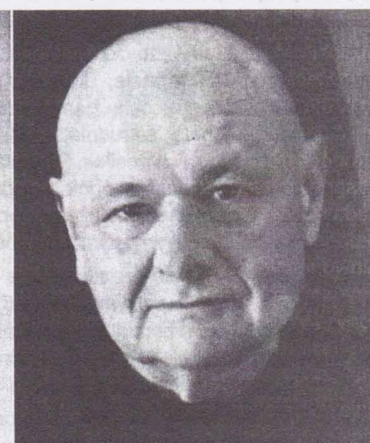
Szerokie, kompletne, syntezujące koncepcje globalności i „globalizacji", zaistniały na dobre w powszechnej świadomości dopiero pod koniec XX wieku. Tymczasem Reclus rozwijał wyrafinowane teoretycznie, historyczne i geograficzne teorie globalizacji, obejmujące geologiczne, geograficzne, ekologiczne, polityczne, ekonomiczne i kulturowe sfery na długo przed końcem XIX wieku. **Dlatego jest on kluczową postacią, jeśli chodzi o wyłonienie się koncepcji globalizacji, która była nawet bardziej zaawansowana, niż ta obowiązująca dzisiaj**. Zalecał nam, na długo nim te pojęcia w ogóle powstały, by przekroczyć „centralizm", będący naszą zgubą. Atakował egocentryzm, wznoszący potrzeby indywidualne ponad innych, a także antropocentryzm, który podporządkowuje świat natury ludzkości. W dodatku rzucił wyzwanie swoim czasom i przekroczył eurocentryzm, by przyjąć prawdziwie globalną perspektywę. Jak pyta: „Czyż dla wielkiej ludzkiej rodziny nie jest jasne, że centrum cywilizacji jest już wszędzie?" [*AGM*, s. 222]. W końcu Reclus był wizjonerem i prorokiem świadomości ziemi i świata w ich najgłębszym sensie, sensie, którzy wciąż jest zaledwie wstępem do jutrzenki ludzkości.

Reclus podsumowuje swój projekt w dwóch wielkich pracach, *The New Universal Geography* i *Humanity and the Earth* (razem mające prawie 20 000 stron), jako „próbę przeanalizowania ewolucji ludzkości w relacji do form życia na ziemi i ewolucji form życia na ziemi w relacji do ludzkości." [Élisée Reclus, *Leçon d'ouverture du cours de Géographie comparée dans l'espace et dans le temps. Extrait de la REVUE UNIVERSITAIRE*, Bruxelles, 1894, s. 5, tłumaczenie własne]. Z tego powodu zasługuje on na uznanie, jako protoplasta nie tylko geografii społecznej, ale także ekologii społecznej. W rzeczywistości bogaty, szczegółowy rozwój analiz ekologii społecznej pokrywa większość tematów, jakimi ta dziedzina zajmuje się po dziś dzień, choć jej stan w jego czasach był na amatorskim poziomie. Dzisiaj musimy ponownie ożywić społeczną ekologię, posługując się naukowymi i historycznymi fundamentami Reclusa, ale przyjmując jeszcze większy rygor teoretyczny.

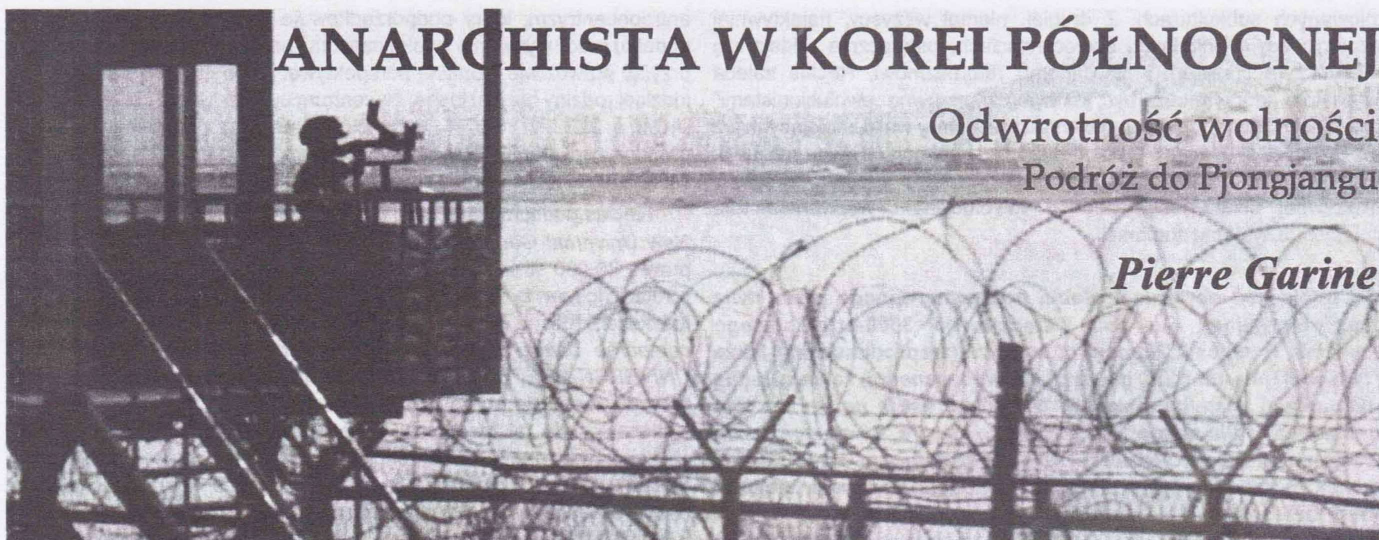
Jego twierdzenie, że „ludzkość to natura, która doszła do świadomości samej siebie" jest bardzo doniosłe, a z pewnością zyska na znaczeniu jeszcze bardziej wraz z postępami globalnej katastrofy klimatycznej i pogrążeniem się w *Szóstej katastrofie* [potoczna nazwa obecnego wymierania gatunków]. Pytając czy ludzkość może aktywnie przyjąć swoją rolę samo-świadomej natury, musimy rozważyć, o jaką stawkę toczy się gra. Reclus był pewien, iż osiągniemy sukces i z czasem pokażemy, że możliwy jest inny świat, pozbawiony ograniczeń dominacji. Dziś, w znacznie mniej optymistycznej epoce, dla wielu ludzi nieporównywalnie trudniej jest uwierzyć, iż taki „inny świat" jest choć trochę możliwy, mimo faktu, że obecny z każdym dniem staje się możliwy w coraz mniejszym stopniu. Wyjątkowa niemożliwość tego świata, nawet, jeśli jest nieuchronna, pozostaje niewiarygodna. Jego siły produkcji, siły wyobraźni, siły ideologii, są żywym świadectwem jego niezwyciężonej rzeczywistości i ciągle rosną. Mamy więc dobry powód, by pytać, czy jeśli inny świat nie będzie wkrótce możliwy, czy będzie możliwy jakikolwiek świat. Niemożliwa społeczność, Reclusiańska społeczność miłości i solidarności, jest praktyczną i dialektyczną odpowiedzią na to bardziej niż teoretyczne, bardziej niż retoryczne pytanie. W samym środku epoki destrukcji świata, niemożliwa społeczność prezentuje się jako społeczność, pozwalająca dalej budować i ocalić ten świat. W samym środku egocentrycznego cynizmu i moralnego paraliżu - jest to charyzmatyczna społeczność darów, w tym daru konkretnego. Jest nim etos, który inspiruje i pobudza osobę, wciągając ją w nową przestrzeń głębszej rzeczywistości i fascynującej prawdy. To nasza jedyna nadzieja dla świata.

Wywiad Alyce Santoro z Johnem P. Clarkiem na temat jego książki *The Impossible Community: Realizing Communitarian Anarchism*, opublikowanej w *Truthout* 9. lipca 2013 r. Tłum. **Mateusz Pietryka**





John P. Clark



ANARCHISTA W KOREI PÓŁNOCNEJ

Odwrotność wolności

Podróż do Pjongjangu

Pierre Garine

Korea Północna - Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna. Już sama nazwa wywołuje prawdziwą lawinę skojarzeń: kult jednostki, głód, broń nuklearna, powszechna inwigilacja, uciekinierzy i ci, który wracają.

Kraj, kompletnie odcięty od świata zewnętrznego? Od lat sześćdziesiątych XX w. do Korei Północnej płynie niewielki, lecz stały strumień zagranicznych delegacji, dyplomatów, przedstawicieli organizacji pozarządowych i turystów, odwiedzających kraj na ściśle określonych przez władze warunkach i pod czujnym okiem przydzielonych przez nie opiekunów, śledzących ich każdy krok i każde słowo.

Drzwi są więc otwarte, okazja zaś nadarzyła się sama. Dla mnie, mieszkającego w Chinach wygnańca z Europy, była nią czterodniowa wycieczka do Pjongjangu z grupą chińskich turystów, w kilka miesięcy po pogrzebie Drogiego Przywódcy, Kim Dzong Ila.

Dlaczego jednak anarchista miałby odwiedzać ten cmentarz wolności? Co dobrego może mu przynieść podobna wyprawa? Te pytania nurtowały mnie, gdy samolot lądował w Dandong, mandżurskim mieście granicznym nad rzeką Jalu.

Obeznani z funkcjonowaniem Internetu północnokoreańscy urzędnicy wpisują twoje nazwisko w Google, by sprawdzić, czy nie jesteś dziennikarzem - i jeśli odwiedzasz kraj po raz pierwszy - pozwalają ci wjechać. Nie trzeba ubiegać się o wizę, wystarczy skan paszportu i zdjęcie. Chińczycy nie płacą wiele za możliwość odwiedzenia kraju, cena dla obywateli państw Unii Europejskiej, Hong Kongu, Makao i Tajwanu jest dwukrotnie wyższa, zaś dla Amerykanów - czterokrotnie. Nie mogą też oni korzystać z lokalnej linii kolejowej, prowadzącej do Pjongjangu i muszą lecieć tam samolotem z Shenjangu, korzystając z usług *Air Koryo* - rozklekotanych lecz wciąż sprawnych maszyn państwowych linii lotniczych Północy. Mój europejski paszport okazał się więc wybawieniem.

Wieczorny spacer po Dandongu wiele mi wyjaśnił. Po chińskiej stronie rzeki w niebo wznoszą się drapacze chmur w otoczeniu neonów, reklamujących restauracje, koreańskie sauny i hotele. Sklepy z pamiątkami oferują całą gamę produktów z Korei, restauracje z koreańską kuchnią zatrudniają kelnerki z Północy, zachęcające klientów, by zjedli w nich posiłek. Prowadzona przez protestancką misję kawiarnia kusi uchodźców, obok zaś prowadzone przez Chińczyków sklepy oferują używane narzędzia i sprzęt szczęśliwym posiadaczom chińskiej waluty, przybywającym z Północy.

Przypomniały mi się miasteczka na granicy USA i Meksyku, jak El Paso czy Juarez. Na połowie mostu drogowego (druga połowa leży wciąż zawalona po amerykańskim bombardowaniu w roku 1950) palił się wielki neon, oświetlający nową drugą i most kolejowy, łączący chińskie Dandong i północnokoreańskie Sinuiju.

Po drugiej stronie rzeki panuje kompletna ciemność. Mroku nie rozświetla ani jedna latarnia, świeca, czy choćby żar zapalonego papierosa - wyłaniają się z niego jedynie dwa fabryczne kominy i kontur karuzeli w nieczynnym parku rozrywki nad rzeką.

Uczestnicy chińskiej wycieczki, a wraz z nimi ja, patrzyli w ciszy na krajobraz za rzeką, po czym udali się do jednej z północnokoreańskich restauracji po chińskiej stronie, otwartych przez całą noc. Opryskliwa właścicielka, trzymająca straż za jednym ze stołów wraz z grupą palących bez przerwy przemytników wezwała kelnerkę, która przyjęła od nas zamówienia, podczas gdy śnieżący telewizor nadawał relację pierwszego programu telewizji w Pjongjangu z wizyty dziecka-imperatora, Kim Dzong Una, w jednym z zakładów. Jutro nasz autobus miał przekroczyć rzekę Jalu i zabrać mnie, wraz z chińskimi turystami, na cztery dni i trzy noce do tego raju na ziemi.

Wyjazdy turystyczne do Korei Północnej mają swoich krytyków i obrońców, można więc powiedzieć, że z etycznego punktu widzenia są one szarą strefą. Podczas gdy ja rozważałem motywy swojego przyjazdu, mymi chińskimi towarzyszami podróży kierowała czysta ciekawość.

Mieszkańcy Chin zdają się patrzeć na swych północnokoreańskich braci w sposób, w jaki rodzice patrzą na swe autystyczne dziecko. Rewolucja Mao zainspirowała Kim Il Sunga i jego *Koreańską Partię Robotniczą* do zbudowania identycznego państwa na Północy w roku 1948, łącznie z zaopatrzeniem każdego z jego obywateli w małą książeczkę z wykładem filozofii *Dżu-Cze* (samowystarczalności) autorstwa Ukochanego Przywódcy.

Zdecydowałem się tu przyjechać, ponieważ było to możliwe. Ponieważ, wbrew wszystkim przeciwnościom, będę w stanie nawiązać kontakt z kimkolwiek, kto mieszka po tej stronie granicy i powiedzieć mu, iż istnieje alternatywa, że jest nadzieja na odzyskanie wolności - prawdziwej wolności, nie tylko prawa do kupienia *Big Maca*.

Miałem ze sobą kilka egzemplarzy wywrotowej literatury, które chciałem porozdawać, wiedziałem jednak, że za posiadanie podobnych wydawnictw grożą mieszkańcom Korei Północnej surowe kary. Wiedziałem, iż moja obecność w kraju zostanie z pewnością odnotowana przez władze i że przez cały czas będę pod czujnym okiem przydzielonego przezeń „opiekuna". Mimo to kupiłem bilet i postanowiłem spróbować.

Pamiętający lata 60. pociąg produkcji radzieckiej trząsł się i kiwał, mijając przykryte topniejącym śniegiem, leżące odłogiem pola, puste zbocza wzgórz i kryte dachówką wioski, w których wszyscy chodzą pieszo. Przez całą drogę w żadnej z nich nie widziałem ani jednego roweru czy motocykla, tylko gdzieniegdzie ciągnięty przez woły wóz. Krajobraz wyglądał tak, jakby jakaś ręka z kosmosu usunęła z niego wszelkie ślady życia przy użyciu palnika i szlifierki.

Na granicy raz jeszcze opadły mnie wątpliwości, zanim nasz autobus, kierujący się na most na rzece Jalu dostał zielone światło, a graniczny szlaban uniósł się do góry. W budce strażniczej miałem swój moment zawahania, gdy strażnicy wezwali specjalnego towarzysza,

który miał przyjrzeć się bliżej mojemu laptopowi - moje biuro podróży już wcześniej mocno nalegało, bym nie brał go ze sobą.

Czekając, nie mogłem nie zauważyć, że jeden ze strażników bawi się skonfiskowanym wcześniej *Apple 4*, jednak technik w cywilnym ubraniu sprawdził szybko mój komputer i pozwolił mi przejść. Jak się później okazało, sprawdzał w *Google Maps*, czy nie mam zaznaczonych współrzędnych obiektów militarnych.

Nasza grupa miała dwóch koreańskich przewodników, jeden z nich, mówiący po chińsku, opiekował się trzydziestką turystów z kontynentalnych Chin i z Hong Kongu, drugi, znający angielski, przydzielony został mnie. Pan Park okazał się wiecznie czujnym, trzydziestokilkuletnim służbistą, gotowym w każdej chwili wygłosić przygotowaną przez władze na każdą okazję formułkę, ale od czasu do czasu mówiącym również co nieco o sobie.

Mieszkał na Zachodzie, gdyż jego rodzice byli północnokoreańskimi dyplomatami, akredytowanymi przy którejś z agencji ONZ w Stanach Zjednoczonych. Nosił w klapie przepisową plakietkę z wizerunkiem Kim Dzong Ila, zaś o nowym sukcesorze do władzy mówił *per* „mój Generał". Nie odpowiadał na moje pytania o warunki życia w Korei Północnej i z pewnym podejrzeniem patrzył na mój paszport Unii Europejskiej, wymieniający jako miejsce urodzenia USA. Później słusznie zauważył, że jestem Amerykaninem, przynajmniej z kulturalnego punktu widzenia. Przez większość wycieczki starał się mnie ignorować, zagadując bez przerwy drugą, mówiącą po chińsku, przewodniczkę.

Anarchiści w Korei?

Anarchizm i akcje bezpośrednie podejmowane przez jego zwolenników były potężną, trzecią siłą koreańskiego ruchu oporu przeciwko okupacji japońskiej w latach 1894-1945. Od roku 2000 władze Korei Południowej uznały za bohaterów narodowych czterech anarchistów, których nazwiska znalazły się w podręcznikach historii: Shin Chae-ho (1880-1936), Yu Rima (1894-1961), Park Ryola (1902-1974) i Yu Cha-myonga (1891-1985).

Inny prominentny anarchista, Kim Jwa-Win, wspólnie z działaczami niepodległościowymi i lokalnym chłopami stworzył w 1929 roku istniejącą przez krótki czas anarchokomunistyczną strefę wyzwoloną w koreańskiej części Mandżurii, znaną jako region Shinmin.

Park Ryol został aresztowany w roku 1923 wspólnie ze swą japońską kochanką, Fumiko Kaneko i skazany na dożywotnie więzienie pod zarzutem planowania zabójstwa ówczesnego następcy tronu, księcia Hirohito. Wypuszczony z więzienia w roku 1945 powrócił do Korei Północnej. Według części źródeł, stało się tak wbrew jego woli, według innych dobrowolnie wstąpił w szeregi rządzącej tam *Koreańskiej Partii Robotniczej* i pracował w administracji rządowej aż do śmierci w roku 1974.

Inni koreańscy anarchiści byli prześladowani i więzieni przez oba państwa koreańskie, istniejące na północy i południu w latach 1945-1950. Później rozpoczęła się wojna koreańska, która w latach 1950-1953 kosztowała życie około czterech milionów cywilów.

Nasi przewodnicy skrupulatnie realizowali program wycieczki, przygotowany tak, abyśmy cały czas byli w ruchu. Po śniadaniu w hotelu *Yanggakdo* (położonym strategicznie na wyspie rzeki Taedong, której nie pozwolono nam opuszczać po zmroku) byliśmy pakowani do autobusu i zabierani na kilkugodzinne wycieczki do odległych atrakcji turystycznych, jak strefa zdemilitaryzowana na granicy z Koreą Południową. Po obiedzie, jedzonym zwykle na trasie, jechaliśmy zwiedzać monumentalne zabytki Pjongjangu. Należą do nich: Łuk Triumfalny, nieco większy od tego w Paryżu, ogromny, stojący na trzech filarach pomnik ku chwale *Koreańskiej Partii Robotniczej*, zwieńczony rzeźbami trzech dłoni, trzymających sierp, młot i pędzelek do kaligrafii, czy utrzymany w stalinowskim stylu, odrestaurowany dom rodzinny i miejsce urodzenia Kim Il Sunga.

Później kolacja w kolejnej restauracji, obsługującej wyłącznie zagranicznych turystów i powrót do hotelu, gdzie pod opieką strażników mogliśmy spędzić wieczór.

Jak się wydaje, decyzje przewodników o tym, które z atrakcji turystycznych Pjongjangu nam pokazać - zależały od chwilowej dostępności energii elektrycznej. Zdarzyło nam się, iż zaprowadzono nas do pozbawionej światła restauracji, gdzie dopiero po naszym przybyciu i odnalezieniu w mroku odpowiedniego włącznika zapaliły się żarówki, wydobywając z ciemności zastawione stoły, na których czekały na nas zimne przekąski.



Shin Chae-ho - koreański anarchista i bohater narodowy

Dostęp oficjalnymi kanałami do żywności, edukacji, awansów i przywilejów jest w Korei Północnej uzależniony od pochodzenia klasowego i lojalności wobec dynastii Kimów. W roku 1957, po pierwszym powojennym spisie powszechnym, najwyższy przywódca Kim Il Sung ogłosił powstanie trwałego systemu klasowego (znanego jako *Songbyun* albo *Podstawowy Porządek*), zgodnie z którym cała ludność kraju została podzielona na trzy kategorie: lojalny „trzon" (około 25% populacji) partyjnych urzędników, chwiejną w swych poglądach większość (55%) przeciętnych mieszkańców kraju oraz wrogą klasę dawnych posiadaczy ziemskich, chrześcijan i osób oskarżonych o kolaborację z Japończykami lub władzami Korei Południowej, obejmującą 20% populacji.

Podział ten trwa już od trzech pokoleń, dzieci dorastają więc nie znając swego *Songbyun*.

Barbara Demick, w swej znakomitej książce, poświęconej życiu zwykłych obywateli Korei Północnej, *Nothing to Envy*, opublikowanej w roku 2009 określa *Songbyun* jako współczesną wersję systemu kastowego, łączącego elementy tradycyjnego konfucjanizmu i stalinizmu XX wieku. O wnukach wrogów klasowych z czasów wojny mówi się, że mają skażoną krew, niczym indyjscy pariasi, czyli Niedotykalni. Podczas klęski głodu, jaka nawiedziła kraj na początku lat dziewięćdziesiątych z powodu załamania gospodarki opartej na tanim paliwie i barterowej wymianie dóbr z Chinami i dawny blokiem radzieckim, *Songbyun* decydowało o tym, kto przeżyje, a kto umrze.

Jeszcze dziś, gdy Północna Korea z dumą ogłasza wystrzelenie kolejnego satelity czy udany test broni nuklearnej, ludzie w rolniczych regionach kraju cierpią z powodu niedożywienia, zaś zachodnie organizacje pozarządowe w publikowanych od czasu do czasu raportach informują o głodujących, zbierających korzenie, korę drzew czy trawę. Cała generacja wiejskich dzieci wyrosła słaba i karłowata. Jedno z haseł, propagowanych przez rządzącą partię, zachęca obywateli kraju: „Jedzmy dwa posiłki dziennie".

Podczas gdy członkowie uprzywilejowanych klas w Pjongjangu wyglądają na najedzonych, na ulicach miasta można zobaczyć wiele osób z wózkami i koszykami na zakupy, szukających dodatkowych protein lub racji żywnościowych. W tym samym czasie dynastia Kimów sprowadza z zagranicy żywność, alkohol i luksusowe dobra na potrzeby swoje, wyższych rangą oficerów armii i partyjnych elit. Za sprawą *Songbyun* niemal połowa mieszkańców kraju musi polegać wyłącznie na sobie, jeśli chodzi o zdobycie wystarczającej ilości pożywienia.

Podczas gdy ja starałem się, by moje zachowanie nie wzbudziło podejrzliwości przewodnika, niektóry Chińczycy z naszej grupy mieli więcej odwagi i spontanicznie próbowali wesprzeć spotkanych Koreańczyków. Przed jednym z wiejskich muzeów przebiegała publiczna droga i jeden z uczestników wycieczki próbował rozdać kilka pudełek kolorowych ołówków przechodzącym nią dzieciom. Uciekły przed nim ze strachem, on zaś dostał upomnienie od mówiącej po chińsku przewodniczki: „Żadne dziecko w Korei Północnej nie przyjmie takiego podarunku od obcego, dzieci mają wszystko, czego potrzebują!".

W sierpniu tego roku Biuro Wysokiego Komisarza ONZ do Spraw Przestrzegania Praw Człowieka (OHCHR) zorganizowało w Seulu publiczne przesłuchanie, mające określić zakres zbrodni przeciwko ludzkości, jakich dopuszczają się władze Korei Północnej. Po raz pierwszy nieliczni uciekinierzy i osoby, które przeżyły pobyt w północnokoreańskim Gułagu, miały okazję zabrać głos na forum tej międzynarodowej organizacji.

Shin Dong-Huk urodził się w jednym z obozów w roku 1982 i dopiero w 2005 udało mu się z niego uciec. Jego historia była podstawą dla napisanej przez Davida Hawka książki *The Hidden Gulag: Exposing North Korea's Prison Camps* i animowanego dokumentu, zrealizowanego przez niemieckiego reżysera Marka Weise - *Camp 14 - Total Control Zone*.

W wieku 14 lat Shin podsłuchał rozmowę swojej matki i brata na temat planowanej ucieczki i postanowił donieść na nich w nadziei na lepsze traktowanie. Zamiast tego został jednak poddany torturom, a następnie wspólnie z ojcem i resztą osadzonych w obozie patrzeć musiał, jak strażnicy rozstrzeliwują jego brata, a następnie wieszają matkę. Ten poruszający dokument zawiera również relacje dowódcy obozowej straży i byłego oficera policji politycznej, którzy również uciekli na Południe, potwierdzających to, co o życiu w obozie mówi Shin.

Każde przestępstwo, od nielegalnego przekroczenia granicy z Chinami, przez przemyt żywności, płyt DVD czy zakazanej literatury, aż po podsłuchane przez służby krytykowanie systemu czy oglądanie zagranicznej telewizji - może skończyć się pobytem w obozie, skąd na ogół nie ma już powrotu. Więźniowie żyją w nich w kompletnej próżni, bez nadziei na to, że ktokolwiek dowie się o ich losie. Jak twierdzą uciekinierzy, warunki są tam gorsze niż w nazistowskich obozach zagłady, przynajmniej pod tym względem, iż ich więźniowie wiedzieli, że nazistowskie Niemcy toczą wojnę i ich wyzwolenie jest wciąż możliwe. Z całą pewnością niektórzy z tych więźniów, nazwani wrogami państwa, są naszymi duchowymi towarzyszami.

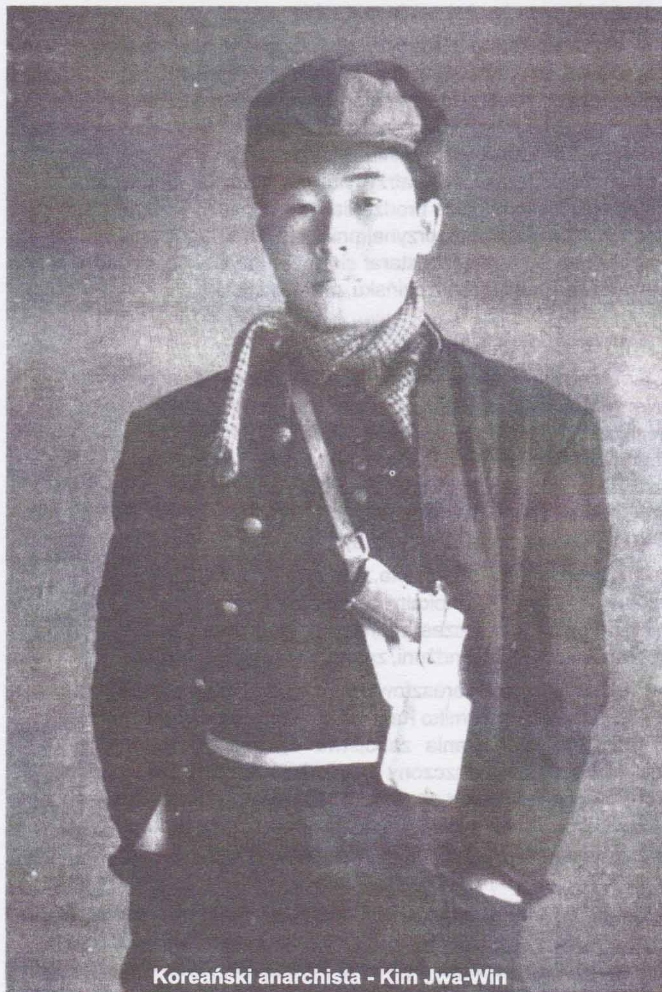
W naszym hotelu w Pjongjangu, w jego podziemnym labiryncie sal i sklepów, jest również centrum rozrywki, dostępne dla lokalnych elit. Składa się ono z restauracji, kręgielni, barów z karaoke i kompleksu spa. Dla obcokrajowców, dysponujących twardą walutą, jest nawet kasyno, prowadzone przez Chińczyków z Makao.

Możliwość mieszkania w stolicy jest przywilejem i aby zapewnić sobie lojalność poddanych, Czerwony Imperator nagradza ich dostępem do podobnych rozrywek.

W kręgielni spotkałem kilku rosyjskich dyplomatów, z którymi rozmawiałem o nowym władcy Korei. „Jego zachodnia edukacja niewiele znaczy" - powiedział jeden z nich - „Ma swoją rolę do odegrania, a jest nią podtrzymanie istnienia systemu, który stworzył jego dziadek. Możemy się spodziewać jakichś nieznaczących reform, czy oferty rozmów pokojowych z Południem, ale nic ponad to."

Pewnego razu nasza grupa czekała przed specjalnym wejściem na stację kolejową, w towarzystwie niewielkiej grupki Koreańczyków z Północy. Uśmiechnąłem się do jednego z nich, mężczyzny w średnim wieku i powiedziałem po angielsku „Powodzenia". Uśmiechnął się od mnie i odpowiedział na pozdrowienia, lecz potem drzwi do poczekalni zostały otwarte i porwał mnie tłum.

Gospodarka dzisiejszej Korei Północnej jest w stanie przetrwać dzięki wymianie barterowej minerałów i metali ziem rzadkich z Chinami, pozwalającej na obejście nałożonych przez Narody Zjednoczone i Zachód sankcji. Chińczycy, którzy walczyli po stronie Korei Północnej od 1950 do 1953 roku, bez skrupułów czerpią korzyści z podobnej wymiany, nie przejmując się embargiem. Po ostatnim, jak dotychczas, teście północnokoreańskiej rakiety balistycznej, udzielili oni władzom w Pjongjangu reprymendy, zawieszając funkcjonowanie największego z północnokoreańskich banków w Pekinie, jedynej instytucji, zajmującej się rozliczeniami transgranicznych transakcji.


Koreański anarchista - Kim Jwa-Win

Ze swej strony władze Chin wielokrotnie zapraszały przywódców Korei Północnej, by ci na własne oczy przekonali się o korzyściach z chińskich reform ekonomicznych, opartych na kontrolowanym przez państwo wolnym rynku, przekonując swych towarzyszy z Korei, że powielając je, będą mogły zapewnić więcej bogactwa elitom i więcej żywności dla zwykłych obywateli, nie rezygnując przy tym z kontroli partii nad wszystkimi dziedzinami życia. Jednak z wyjątkiem niewielkich reform, jak tolerowanie istnienia lokalnych bazarów (zwanych *jangmadang*), Korea Północna trwa wciąż przy zabójczym dla gospodarki systemie nadzorowanej przez partię samowystarczalności, *Dżu-Cze*. W regionach przygranicznych prywatny handel z Chinami, tak tolerowany przez władze jak i nielegalny, przyniósł ze sobą napływ chińskich, południowokoreańskich i zachodnich filmów na DVD oraz chińskich telefonów komórkowych, pozwalających na wykonywanie połączeń za granicę. W ten sposób żelazne okowy, w jakich władze trzymały umysły swych poddanych zostały przynajmniej częściowo zerwane.

Drugiego dnia naszej wycieczki autobus zabrał nas w góry, gdzie w jednym z kurortów pokazano nam klejnoty koronne reżimu. Mijając strażników, uzbrojonych w posrebrzane AK - 47 weszliśmy do dwóch podziemnych skarbców, ukrytych głęboko we wnętrzu góry. Zgromadzono w nich wszystkie z podarunków, jakie podczas zagranicznych wizyt lub przyjmując hołdy od gości z całego świata w swej stolicy otrzymali: Najwyższy Przywódca Kim Il Sung i Umiłowany Przywódca Kim Dzong Il.

Zobaczyłem pozłacany miecz, dar Muammara Kadafiego z Libii, wykładane masą perłową biurko od przywódcy Syrii, Hafeza al Assada, ręcznie tkany dywan od ostatniego komunistycznego władcy Afganistanu, kuloodporną limuzynę od Stalina i dziesiątki sal, zapełnionym mniejszymi podarkami: przyciskami do papieru, wypchanymi zwierzętami i książkami, których nikt nigdy nie czytał. W tym miejscu Koreańczycy z Północy zobaczyć mogą, jak wielką czcią cały świat otacza ich przywódców.

Wiem, że w ten sposób tłumaczy się obecność turystów w skarbcu przeciętnym Koreańczykom. Zgrzytam zębami na samą myśl, iż przez swoją ciekawość mam swój udział w pracy propagandowej machiny władz.

W ostatniej z sal wystawione były „podarunki najwyższej kategorii" - a wśród nich piłka do koszykówki z autografem Michaela Jordana, podarowana przez prezydenta Billa Clintona w roku 2000 i przywieziona do Korei przez Madeleine Albright. Gdy gapiłem się na nią - ze zdumieniem, zauważyłem, że przewodnicy wycieczki ustawiają nas w dwuszeregu przed zamkniętymi drzwiami, prowadzącymi do jeszcze jednej sali. Zająłem przydzielone mi miejsce, następnie pouczono nas, by powtórnie sformować szyk, gdy tylko będziemy w środku.

Weszliśmy, by zobaczyć za niską barierką, przedstawiającą koreański krajobraz dioramę, przypominającą te, jakie można znaleźć w muzeum historii naturalnej. Na jej środku stała naturalnej wielkości figura Najwyższego Przywódcy, Kim Il Sunga, szczerząca się do nas w woskowym uśmiechu. Na sygnał naszych przewodników w ciszy ponownie uformowaliśmy się w dwuszereg. Wiedziałem, że młodzi Koreańczycy wciąż uważają Kim Il Sunga za żyjącego prezydenta państwa, choć ten pochowany został 18 lat temu. Wiedziałem również, co się szykuje i miałem tylko ułamki sekund na podjęcie decyzji. Biorąc przykład z przewodników, cała nasza wycieczka schyliła głowy w pokłonie przez woskową kukłą martwego Najwyższego Przywódcy. Pan Park spojrzał na mnie znacząco. Pomimo wewnętrznego sprzeciwu, schyliłem głowę w najlżejszym z możliwych ukłonów.

Szurając pokrowcami, naciągniętymi na buty, wyszliśmy na zewnątrz. Wychodząc, wciąż czułem na sobie spojrzenie woskowych oczu Najwyższego Przywódcy, palące moje plecy. Przysięgałem sobie odzyskać godność przy pierwszej okazji, gdy tylko będzie to możliwe. Młodsza wersja mnie z pewnością coś by krzyknęła, w daremnej próbie protestu przed obliczem tyrana. Moje obecne „ja" wolało zachować swoją godność na później.

Ostatniego ranka, w drodze na stację kolejową, pozwolono nam przez dziesięć minut pospacerować po ogromnym placu Kim Il Sunga, miejscu wieców z udziałem milionów ludzi i wojskowych parad. Wysoka, przypominająca kształtem świątynię, trybuna honorowa górowała nad pustym placem. Namalowane na bruku numery wskazywały miejsca, w których zwykle ustawiają się masy. Później zabrano nas na główną stację kolejową w Pjongjangu, skąd zardzewiały pociąg miał nas zawieźć z powrotem na granicę Chin.

Na jednej z wiejskich stacji główna linia kolejowa spotyka się z bocznicą, prowadzącą daleko w pusty interior. Wybuchło tu małe zamieszanie, gdy setki Koreańczyków, wracających do domu z jednego ze świąt, w pośpiechu próbowały się przesiadać. Wielu z nich, dźwigających do połowy pełne worki ryżu lub ziarna, przeszukiwanych było przez agresywnych, w pełni uzbrojonych żołnierzy. Panika, jaka ogarnęła przesiadających się ludzi, przypominała tę znaną ze scen ewakuacji cywilów podczas wojny w Wietnamie w 1975 czy w Japonii w 1945. Dwie starsze kobiety błagały konduktora, by pozwolił im przejechać bez biletów do następnej stacji, ten jednak nie zgodził się, ponieważ w wagonie byli obcokrajowcy. Próby robienia im zdjęć i przekazania drobnych upominków spotkały się z naganą pana Parka i aparaty fotograficzne wróciły do futerałów. Żołnierze wyprosili niechciane pasażerki z wagonu i pociąg w końcu ruszył.

W drodze dołączyłem do kilku turystów z Hong Kongu w wagonie restauracyjnym, gdzie zdziwiona kelnerka sprzedała nam za chińską walutę tradycyjną wódkę *soju* i piwo. Z pomocą rozmówek próbowaliśmy zaprosić do stołu siedzących obok żołnierzy, jednak ci uśmiechnęli się i odmówili. Wkrótce zostaliśmy sami.

W drodze powrotnej do naszego wagonu, Chińczyk, który próbował wcześniej rozdawać kolorowe ołówki wskazał mi miejsce, gdzie płócienna osłona przejścia między wagonami była rozdarta. Wyrzucił przez otwór przywiezione ze sobą dary. Wyciągnąłem z torby własną, chowaną aż dotąd kontrabandę - kilka ulotek z moich archiwów (anarchistycznych i surrealistycznych - wszystkie po angielsku), kilka zachodnich płyt DVD z koreańskimi napisami, wśród nich pierwszy sezon *Gry o tron* i zapakowaną w plastik kopię *Anarchy Comisc*. Ktoś, zbierający z torów węgiel będzie mógł je znaleźć, a być może nawet wytłumaczyć się z ich posiadania w przypadku rewizji. Po dopełnieniu tych propagandowych obowiązków wróciłem na miejsce.

Na przejściu granicznym nie było kontroli, ponieważ właśnie wyłączyli tam prąd i musieliśmy czekać w całkowitej ciemności na przywrócenie zasilania oraz zwrot dokumentów. Pożegnałem się z panem Parkiem, życząc mu powodzenia.

Z powrotem, po chińskiej stronie granicy, starałem się zrozumieć, co widziałem i przeżyłem, jednak nie mogłem. Na lotnisku w Dandong zachodnia modelka patrzyła na mnie z wielkiej reklamy, jakby kpiąc z moich wysiłków. Musiałem złożyć pokłon przed woskowym idolem i jeść pożywienie, którego odmawia się zwykłym ludziom. Pokazano mi zabytki kraju, lecz udało mi się również zrobić ukradkiem kilka zakazanych zdjęć i rozrzucić garść ulotek. Było to jak wbijanie szpilek w ciało reżimu - rany szybko się zagoją. Zamknąłem oczy i próbowałem wyobrazić sobie dzień, kiedy uciskani mieszkańcy Korei Północnej obalą dynastię i bez pomocy z zewnątrz zdobędą wolność. Chciałbym wówczas powrócić w nadgraniczne rejony i służyć im swoją radą i doświadczeniem. Przysięgam sobie, iż nigdy nie zapomnę ludzi, których spotkałem w Korei Północnej i mam nadzieję, że również moi czytelnicy będą o nich pamiętać.

Literatura i strony internetowe:

Nothing to Envy, Barbara Demick - najlepszy w języku angielskim opis głodu na początku lat 90., w tym wywiady z uciekinierami z Chongjinu, trzeciego co do wielkości miasta Korei Północnej.

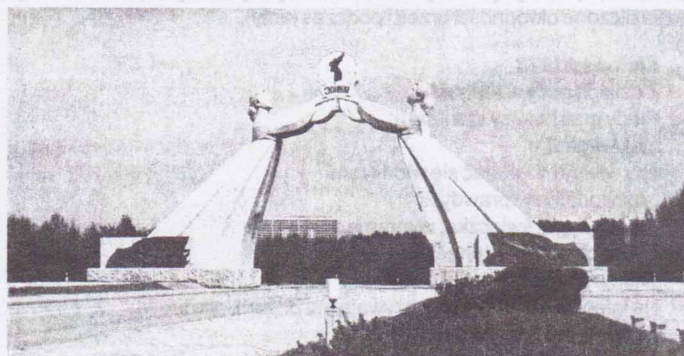
The Orphan Master's Son, Adam Johnson - oparta na dokumentach źródłowych - powieść w stylu *Roku 1984* Orwella.

The Hidden Gulag: Exposing North Korea's Prison Camps, David Hawk - Shin Dong-Hyuk i jego nieprawdopodobna ucieczka z Północy, tę samą historię opisuje film animowany - ***Camp 14 - Total Control Zone***.

Strona internetowa *Daily NK* oferuje pogłębione i bezstronne relacje z Korei Północnej: **www.dailynk.com**

Przedruk za: *Fifth Estate* # 390, wiosna 2013

Tłum: **Wila**



NIKOLAS ASIMOS

Trubadur Aten, pieśniarz - anarchista

Nikolas Asimos, ur. jako Nikolaos Asimopoulos, był największym trubadurem ruchu anarchistycznego w Grecji i jedną z postaci, które uczyniły Exarchię (1) diachronicznym siedliskiem radykalnego myślenia i działania. Poniższy tekst jest pierwszą próbą ujęcia jego biografii w świecie anglojęzycznym (2) i opiera się głównie na książce Asimosa *Poszukując Crockanthropusa* oraz informacjach zamieszczonych na stronie http://asimos.gr.

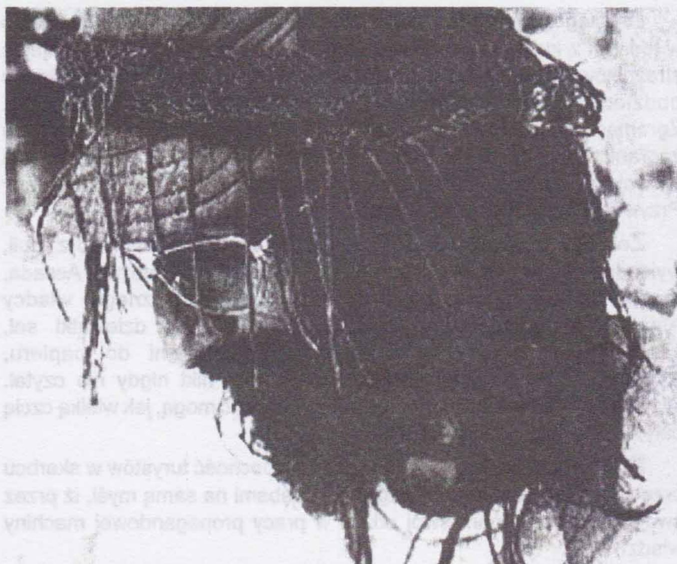
Nikolas Asimopoulos urodził się 20. sierpnia 1949 r. w Salonikach i spędził swoje dzieciństwo w mieście Kozani w północnej Grecji. Jego pierwszy konflikt z systemem nastąpił w 1966 roku, kiedy wysłał tłumaczenie francuskiej piosenki *Cannibal Monsieur* do kolumny gazety, edytowanej przez Nikosa Mastorakisa, ówczesnego autorytetu w muzyce rockowej, a późniejszego współpracownika junty wojskowej. Zamiast opublikować tłumaczenie Mastorakis napisał ironiczny tekst na ten temat, a Nikolaos Asimopoulos odpowiedział na niego zjadliwie na czterech stronach listu otwartego pod pseudonimem *Asimos*, który następnie stał się jego nazwiskiem. Rok później Asimos opuścił Kozani i udał się do Salonik, aby zostać słuchaczem średniowiecznej i współczesnej greki na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Arystotelesa.

Lata junty

Na trzecim roku studiów Asimos zadebiutował w teatrze, grając Moliera. Jednak jego kariera teatralna wkrótce miała doprowadzić go przed cenzorów junty, gdy rok później machina propagandowa pułkowników zażądała od wznoszącego się Feniksa, stempla junty na tylnej stronie broszury ze sztuką *Menander*, w której miał wiodącą rolę. W wyniku jego odmowy, wysiłki zmierzające ku założeniu eksperymentalnej grupy dramatycznej w piwnicy Wydziału Filozofii, zostały zniweczone przez Główną Agencję Bezpieczeństwa junty, która odebrała Asimosowi jego identyfikator i nie zwróciła go przez następne 18 lat. W 1972 roku w dusznym klimacie dyktatury spotkał Dimitrisa Dimitrakopoulosa, który nauczył go gry na gitarze. Asimos, porzuciwszy studia na zawsze, zaczął grywać akustycznie z uzdolnioną muzycznie młodzieżą w kawiarni, która w tym czasie działała na poddaszu *Białej Wieży*. Po poróżnieniu się z przyjaciółmi przeniósł się do Aten, gdzie wystąpił po raz ostatni w spektaklu teatralnym. Miasto było wówczas pogrążone coraz bardziej przez radykalne rozruchy młodzieżowe, które wkrótce znalazły wyraz wiosną 1973 roku w okupacji Szkoły Prawa. Po powstaniu *Polytechneio* w listopadzie 1973 r. i jego krwawym stłumieniu Asimos stworzył zaimprowizowany wiersz, który, zgodnie z jego wspomnieniami, śpiewał w piwnicy *5 Sezonu* z orkiestrą, grającą dźwięki *staccato*, podobne do karabinów maszynowych i czołgów, masakrujących ludzi tamtej nocy; tymczasem publiczność mruczała „ESA, SS, oprawcy" (ESA była żandarmerią wojskową, odpowiedzialną za niezliczone okropności przed i podczas junty).

Listopad 1973

Z dzikich nocy w Atenach...
Kiedy mali i wielcy starli się
mali wygrali,
aby wielcy mogli stać się wiodącymi
przewodnikami prawdy...
Ciociu, zapal świeczkę, wygramy...
Z dzikich nocy w Atenach...
Wilki w ciemności, wilki polują
Na jelenia dziewiczego, rozrywają mu brzuch, piją krew,
a wewnątrz nich, jak sądzę,
nieludzkie ich serca są wstrząśnięte.
Ciociu, zapal świeczkę, wygramy...



Ja zacznę pieśń i taniec rozpocznę cykliczny,
W ciszy wosku cenzury
Wiedza krąży,
Nie zakłócaj moich kręgów... ubabrany tranzystorze.
Ciociu, zapal świeczkę, wygramy...
Z dzikich nocy w Atenach...
Myślicie wszyscy razem, niewolnicy...
Słowik zaśpiewał do was z kamiennego balkonu...
A zaśpiewał tylko raz!

Zima 1973/74 była najciemniejsza ze wszystkich w siedmioletniej dyktaturze nowej junty, prowadzonej przez twardogłowego brygadiera Ioannidisa (psa ESA, jak go ludzie nazywali) nie znoszącego żadnych śladów tolerancji lub pozorów legalności. Dla Asimosa był to czas strachu i ekstremalnego głodu. Junta zlikwidowała *5 Sezon*, gdzie śpiewał u boku starego komunistycznego partyzanta, Panosa Tzavellasa. Wkrótce jednak Asimos otrzymał propozycję pracy od Gaifiliasa Thanasisa na scenie muzycznej *Jedenastego Przykazania*. Kilka miesięcy później Gaifilias wyprowadził się w poszukiwaniu sławy i Asimos zmuszony był sam przygotowywać eksperymentalny występ muzyczno-teatralny. Napis na drzwiach *Przykazania XI* głosił: „Wstęp wzbroniony urodzonym 21. kwietnia, pasty do zębów dozwolone" (21. kwietnia był dniem zamachu). Po licznych najazdach Służba Bezpieczeństwa postanowiła w kwietniu 1974 roku zamknąć pracownię na dobre, jako wywrotową.

Lata republikańskie

Po przejęciu władzy przez cywilów w lipcu 1974 Asimos opublikował swój pierwszy tekst w czasopiśmie *Pan Derma* (t. 9), wydawanym przez ojca radykalnej prasy w Grecji, Leonidasa Christakisa. W tym samym czasie Asimos założył *Teatr Muzyczny Ubóstwo*, który mieści się w dzielnicy Plaka, funkcjonujący jako komuna artystów. Eksperyment się nie udał, według Asimosa z powodu lewicowych waśni między członkami orkiestry i pracownia została przekazana Tzavellasowi, który wtedy stał się super-gwiazdą piosenek partyzanckich, stanowiących *soundtrack* do życia superrewolucyjnej bezczynności całego pokolenia lewicowców. W tym kontekście Asimos napisał niezatytułowaną prozę poetycką, która brzmi jak manifest rodzącego się ruchu anarchistycznego tamtych czasów, a przyczyną jego narodzin była zdrada lewicy:

Te lata poszły na marne,
Lata te zostały przywłaszczone przez liderów,
Jednak te lata zostawiły coś po sobie,
Coś tak silnego, że ciemność go nie pochłonie.
Te lata niosą własną świadomość,
Ich prawdę straconego czasu,
Nasz wkład do tej straty,

Wiemy teraz, że silni nie zrobią kroku w tył pokojowo,
W ten sposób nie wysadzi się ich z ciężkiego tronu.
Nie ruszają ich ani słowa, ani cnoty.
Oni wiedzą aż za dobrze, że aby utrzymać się
Przy władzy, muszą uwodzić nas rzesze,
By zakłócić naszą walkę,
By przekupić naszych przywódców.
Nie mają nic do stracenia, jeśli nie wyrwiemy im tego.
Te lata poszły na marne,
Lata te zostały sprzedane przez nasz lud,
Krwawa droga wolności nie waha się,
Zawsze postępuje naprzód w linii prostej.
Jeśli zniewolony nie widzi tego,
Krwawa ścieżka wolności upada.
Ta droga nie prowadzi do bram człowieczeństwa pokojowo.
Prawdziwym obowiązkiem proletariuszy jest rewolucja.
By przepędzić zdrajców i odstępców od naszej klasy.
By obalić możnych tego świata.
Te lata były dobre w jednym.
Pozwoliły nam odnaleźć prawdę na nowo.
Te lata poszły na marne.
Lata te zostały przywłaszczone przez przywódców.
Jednak te lata zostawiły coś po sobie,
Coś potężnego wyłania się z ciemności,
Te lata niosą własną świadomość.

W 1975 r. Asimos dokonał przedostatniej próby nagrywania w dużej greckiej „nowofalowej" wytwórni, *Lyra*. Tym razem udało mu się nagrać swój pierwszy utwór. Jednak niewiele się zmieniło w Grecji oprócz czarnych opasek, zastępujących wojskowe mundury. Teraz republikańska cenzura zakazała jakichkolwiek transmisji radiowych jego utworów ze względu na ich antymilitaryzm. Chcąc pomóc Asimosowi, Yannis Zouganelis, lewicowy utalentowany muzyk, który w latach 90. zniżył się do telewizyjnych błazeństw, dał mu miejsce w jego *Zespole Muzyków Kooperatywnych. Manifest Kooperatywnych*, później wymieniany w autobiografii Asimosa, był atakiem na pośrednictwo i spektakularną rolę sztuki, ale - jak Asimos wspomina w swoich pamiętnikach - intencja osób zaangażowanych była bardziej trendowym radykalizmem niż jego istotą. Wkrótce Asimos został wydalony z *Kooperatywnych,* by stworzyć swoją epizodyczną *Polityczną Café*, której ciekawe komunikaty polityczne wstrząsnęły *establishmentem* sztuki i są wymieniane w jego wspomnieniach. To właśnie w tym czasie Asimos napisał i skomponował niektóre ze swoich najbardziej znanych piosenek anarchistycznych, takich jak *Co, jeśli uderzą w nas* i *Daj z siebie wszystko*, nadal inspirując nowe pokolenia radykałów w Grecji.

Co, jeśli uderzą w nas

Co to jest, że uderzają w nas bombami i armatami,
Co, jeśli zrujnują nasze najlepsze lata?
Tłumacząc, że chcą tylko naszego dobra,
Nigdy nie liczą się z naszymi prawami,
To nie jest życie na pańszczyźnie,
Nasze płace są nieludzkie,
Prowadzą łatwe życie, a my się szarpiemy,
Martwimy się, czy będzie praca lub coś do jedzenia,
Wyprowadźmy nasze prawo na ulice,
Zbombardujmy i podpalmy rząd i policję.
Wiemy za dobrze, kim są nasi szefowie,
Krew listopadowa wiele nas nauczyła.
Co, jeśli uderzają w nas bombami i armatami,
Co, jeśli zrujnują nasze najlepsze lata?
Powystawiamy czarno-czerwone flagi,
Dla nas, dla wolnego i młodszego życia,
Powystawiamy czarno-czerwone flagi,
Do walki, bo wolność to konieczność.

Machnij na to wszystko ręką

Porzuć szkołę, porzuć tę destrukcję,
Jesteś znów swym własnym szefem,
Zostaw biurka i amfiteatry
I przyjdź na plażę, aby się kochać.
Porzuć pracę, zrezygnuj z tej kurwy
I zadbaj o to, aby decyzja należała do ciebie.
Tysiące supermarketów pełnych rzeczy,
Dlaczego nie ukraść ich na starość?
Porzuć Boga i ojca swego,
Nie pragnij ślubu i płacy robola,
Odrzuć życie podwójnej niewolnicy,
Nasze dzieci będą dorastać w komunach,
Porzuć więc to wszystko, zrezygnuj z partii,
Nie wlecz wszędzie za sobą swego trupa,
Przestań być tłumaczem centralnego osła [tj. Centralnego Komitetu],
Odmów bycia instruktorem i instruowanym,
Lej na Parlament i rozwal im biura,
Niech biurokracja utonie
I noś maskę, kiedy się wychylasz,
Tak aby nie rozpoznali cię w zamieszkach.
Porzuć wojsko, stajnię owczą
I niech myślą, że zwariowaliśmy,
Oni zbroją ludzi dla idiotycznej ojczyzny,
Hierarchia nie jest dobra dla anarchistów,
W tym społeczeństwie jesteśmy zepsuci do szpiku kości,
Nieludzkie instytucje stały się dla nas nawykiem,
Porzućmy to wszystko i zacznijmy żyć niewygodnie,
Patrz jak oni kroczą i krocz w odwrotnym kierunku.

Do zimy 1976 r. Asimos był w drodze do Exarchii, która stała się jego naturalnym środowiskiem do końca jego życia. Ojciec nowo narodzonej córeczki zaczął zarabiać na życie w sąsiedztwie Politechniki Ateńskiej



dzięki sprzedaży czasopism, książek i kaset, a jednocześnie brał udział w pierwszych koncertach w solidarności z więźniami politycznymi republiki. To był czas, kiedy Exarchia stawała się coraz bardziej twierdzą anarchii, wraz z pierwszą masową produkcją i dystrybucją drukowanych materiałów anarchistycznych, które szybko sprowadziły ataki na anarchistów - zarówno przez partię komunistyczną, jak i potężnych maoistów. Jesienią 1977 r. pierwsze poważne starcia anarchistów z policją wybuchły podczas demonstracji w Propylea z szesnastoma aresztowanymi, w tym Asimosem. On i pięciu wydawców „materiałów wywrotowych" zostali oskarżeni o „moralną odpowiedzialność za nakłanianie do zakłócania porządku publicznego". Kiedy liberalni artyści zorganizowali wielki koncert w solidarności z więźniami, trzech z nich, w tym Asimos, publikowało zjadliwy komunikat, w którym odmówili przyjęcia pieniędzy, zebranych na koncercie, podkreślając: „Towarzysze, rząd zamknął nas w więzieniu, ponieważ uważa nas za anarchistów i elementy wywrotowe. NIE ZAPRZECZAMY, KIM JESTEŚMY. My jednak odmawiamy prawa władzy do aresztowania kogokolwiek moralnie odpowiedzialnego za swoje idee i działania. Nie wspieramy także żadnej akcji solidarności, która ukrywa prawdziwą twarz represji poprzez unikanie odniesienia do naszych idei". Proces sądowy nigdy nie nastąpił ze względu na społeczne oburzenie, ale Asimos spędził dwa miesiące w niesławnych więzieniach na wyspie Egina. Po uwolnieniu oświadczył: „Ja tu jeszcze wrócę!". Powrócił do zarabiania na życie, sprzedając magazyny i książki na straganach przed Politechniką.

W tym samym czasie policja zrobiła nalot na dom Philipposa i Sofii Kyritsi i aresztowano ich jako anarchistów za posiadanie 8 butelek piwa, które zostały przechrzczone na koktajle Mołotowa. *Sprawa Kyritsisów* była pierwszą próbą Republiki oskarżenia i zniszczenia anarchistów jako „terrorystów" (i pierwszym pretekstem do opracowania projektu „ustawy antyterrorystycznej") i wówczas przyciągnęła ogromny rozgłos powodując masowy ruch solidarności, który doprowadził do uwolnienia oskarżonych. Co do Asimosa - jego sposób protestu był charakterystycznie przewrotny: naszedł biuro śledcze z plastikowym pistoletem i córką na ramieniu, wywołując zamieszanie i panikę wśród funkcjonariuszy państwowych. Asimos nigdy nie zrażał się „powagą" radykałów, którzy oskarżali go o bycie zbyt ekscentrycznym i nieprzewidywalnym. Asimos napisał wiele wierszy-piosenek na temat nowego pojęcia „terroryzmu", wśród których wymieniony poniżej zatytułował *Mam dość Oporu*, strofując kulturę przechwałek o swoim wyimaginowanym lub prawdziwym oporze wobec junty przy jednoczesnej współpracy z jego cywilnymi spadkobiercami.

Ponieważ wielu pyta mnie,
Jak przetrwałem w więzieniu,
Dlaczego nie pisałem piosenek
Podobnie jak wielu „bojowników",
Odpowiadam im prosto:
Nie sprzedaję swego oporu,
Wszyscy wy, którzy stawialiście opór,
Jak dobrze ustawiliście się,
Rywalizując o miejsce w parlamencie.
Mam dość Oporu,
Fałszywych słów pyszałków,
Zmarniałem w celi
I nienawidzę polityków.
Więzienia są pełne, cele wilgotne,
Skazańcy w lochach.
Czy alibi świata to ukrycie swoich kłamstw?
Tak, aby wspierać swoje masakry i legalne rozboje
Terrorystami!
Są ci, którzy odmawiają współpracy!
Podporządkowania.
Liberałami!
Ci, którzy palą
I masakrują.
Podłóżmy bombę i wysadźmy
W powietrze wszystkie cele,
Bo wasza wolność spali wszystkie ekonomiczne bzdury
Waszego życia.
Życie jest piękne, bez prawa,
Bez czołgów,
Bez sędziów i prawników,
Bez szefów i syfu.
W zielonym zielsku
Odnajdę miłość,
Działając nigdy i zawsze,
Wszędzie i nigdzie,
Bo wielu mnie pyta,
Jak przetrwałem w więzieniu...

W 1978 r. Asimos zarejestrował w 500 egzemplarzach w domowym studio *Stelios Logothetis* swą pierwszą *Nielegalną Taśmę nr 00001*. W tym samym roku zerwał ze swoją partnerką Lillian i wynajął małe mieszkanie na ulicy Arahovis w Exarchii tak zwaną „suterenę", gdzie miał pozostać przez następne 4 lata i założył *Kwadratowy Zespół Exarcheii*, który dał liczne występy w swoim krótkim istnieniu. W następnym roku nagrał w tym samym studio 20 utworów pod nazwą *Potrójna Taśma bez etykietki* składających się z *Nielegalnych Taśm 00002, 00003* i *00004*. W 1980 r. wreszcie udało mu się uzyskać zwolnienie ze służby wojskowej po 7 latach starań jako „schizofrenik psychotyczny". Po tym wielkim zwycięstwie przysiadł, by zanotować wersety z wierszy i piosenek, ulotek i wielu innych materiałów, które opublikował nielegalnie bez wydawcy z pomocą Leonidasa Christakisa jako 150-stronicową książkę *Poszukując Crockanthropusa*. Streszczenie, samo w sobie będące analizą tej najdziwniejszej książki, jest zadaniem wykraczającym poza możliwości tej biografii. Jednakże jej lektura, przy niezbędnych umiejętnościach lingwistycznych, jest bardzo satysfakcjonująca zarówno pod względem poetyckim, jak i historycznym.

Ostatnie lata

W zimie 1980/1981 Asimos osiągnął szczyt swojej działalności poprzez utworzenie niepokojąco improwizowanych akcji na ulicach Aten, a także udział w słynnym filmie heretyckim Nikosa Zervosa *Exarcheia Racula* (3) w scenie przedrzeźniającej filmy dydaktyczne i komunistycznych bohaterów Theo Angelopoulosa (4).

Jesienią 1981 r. przed wyborami, które zmieniły oblicze kraju przez doprowadzenie socjalistów do władzy, Asimos stworzył coraz bardziej heterodoksyjne spektakle uliczne, jednocześnie uczestnicząc w pierwszej w greckiej historii odbudowie *squatu* z opuszczonego domu na ul. Valtesiou 42 w Exarchii. Podczas jednej ze swych skandalicznych akcji został aresztowany wraz z Giorgosem Gavalasem i Nikosem Saviddisem. Asimos i Saviddis zostali w rezultacie skierowani do osławionego zakładu psychiatrycznego Dafni. Tysiące osób zmobilizowano w celu jego zwolnienia, w tym wielu czołowych artystów tamtego okresu. Pobyt w Dafni był jednak przerażający i odbił się na umyśle Asimosa aż do jego śmierci.

W lecie 1982 r. po raz ostatni nawiązał współpracę ze światem korporacji wydawniczych, nagrywając płytę *Ho Xanapes* (gra słów pomiędzy *kanapes* - 'sofa' i *xanapes* - 'powiedz to raz jeszcze'), która doprowadziła do podwójnego ataku zarówno ze strony jego byłych kolegów, jak i anarchistów Exarcheii, którzy naśmiewali się z niego poprzez hasło *Asimos zgrywający Diasimosa* („nic nieznaczący" poszukujący „sławy"). Ataki doprowadziły do jego dalszego wycofania w głąb siebie, przeanalizowania w głowie jego wcześniejszej krytyki „powagi" wielu anarchistów, odzwierciedlonej w jednej ze swych najbardziej znanych piosenek *Rewolucja okazała się być marzeniem*:

Mówiliśmy, że zniesiemy granice,
Mówiliśmy, że obalimy rząd
I zostawiliśmy sobie to samo
W naszych oślizgłych kopertach.
Rewolucja okazała się marzeniem,
Wygodnym i inteligentnym pretekstem,
Utrzymujemy nasze wewnętrzne brudy
Poprzez rewolucyjną frazeologię.

Nie zerwaliśmy z naszymi smutnych rolami,
Zimnymi, zaściankowymi uprzedzeniami
Chorobo, ty po cichu w nas wrzesz.
Dyszysz. Dlaczego nie zostawiasz nas w spokoju?
Rewolucja okazała się marzeniem,
Upadkiem i inteligentnym pretekstem,
Aby zachować naszą wewnętrzną nędzę
Dzięki rewolucyjnej frazeologii.
Przemierzyliśmy trudną drogę
Bez końca i nie możemy jej przekroczyć,
Cichaczem impregnowałaś nam rozczarowanie,
Ale może nawet warto było próbować.
Rewolucja okazała się marzeniem
Jak zapomniana baśń miniona,
Jednak mimo wszystkich naszych rozbitych marzeń
Prawda wciela się w ruinach.

W 1983 r. przy nieustannych atakach i rosnącej obawie przed szpitalem psychiatrycznym, Asimos opuścił „suterenę" Arahovisa i wynajął miejsce przy ulicy Kalidromiou 55 (do niedawna ulubiony bar radykałów) w Exarchii, który zamienił się w „miejsce przygotowań" z częstymi nalotami policji. Podczas tych nalotów policja aresztowała Asimosa i doprowadzała do Dafni, gdzie poddawano go rażeniu prądem i biciu. On jednak nadal nagrywał swoje *Nielegalne Taśmy*, jednocześnie biorąc udział w koncertach. W lecie 1987 r. wydał swoją ostatnią taśmę (*00008*), a także przekazał pięć piosenek Vassilisowi Papakonstantinou z przeznaczeniem na album *Pożegnanie z władzą*. Czołowa piosenka z albumu o tym samym tytule jest do dziś jednym z najbardziej znanych refrenów rockowych w Grecji:

Więc pożegnajmy władzę,
Zachowuję istotę rzeczy.
I marzę,
Biorę swą gitarę i śpiewam.
Kocham cię, ale nie ożenię się z tobą.

Asimos był oblegany przez reklamy i korporacyjne wrony, chcące wykorzystać jego talent; jego agresja narastała, aż 7. czerwca 1987 roku został aresztowany, oskarżony o gwałt i zamknięty w więzieniu Korydallos do końca sprawy. Po wyjściu na wolność jego wysiłki odzyskania równowagi psychicznej poprzez udział w kilku filmach, jak *Kanibale w telewizji*, nie przyniosły pożądanego skutku i został przymusowo doprowadzony do prywatnej kliniki psychiatrycznej. Po zwolnieniu, po raz kolejny oskarżono go o dawny przypadek gwałtu. Zrujnowany przez oskarżenia i strach przed szpitalem psychiatrycznym Asimos powiesił się w czwartek 17. marca 1988 r.

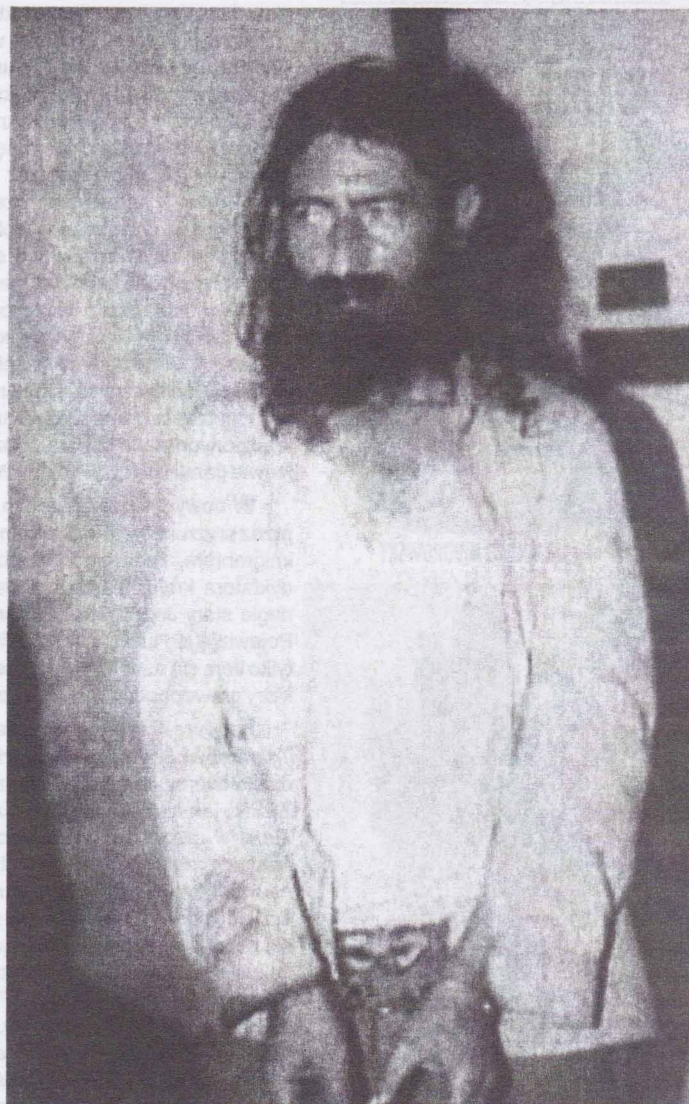
Pogrzeb Nikolasa Asimosa odbył się następnego dnia na cmentarzu Kallithea, przy uczestnictwie 200 osób, przy dźwiękach *Mechanizmu*. Koszt pogrzebu został opłacony przez komunistycznego piosenkarza i kompozytora Vassilisa Papakonstantinou, natomiast media poświęciły niezliczone strony na spekulacje na temat samobójstwa. W lutym 1989 r. opublikowano jego pierwszą pośmiertną płytę *Latarnia Diogenesa* z udziałem Sotirii Leonardou, na podstawie *Nielegalnej Taśmy 000008*. Tytuł albumu pochodzi od wiersza i piosenki Asimosa:

Latarnia Diogenesa
Powiedziałem też, że mam zmienić swe życie i zacząć nową grę,
Wiedziałem o tym, zanim trzymałem na ostrzu brzytwy swe serce nagie i czyste
I nie ujrzałem pierwszej nadziei,
Stając się spermą i przybierając ciało.
Przy latarni Diogenesa stoi młody człowiek, pilnując,
Aby nie zniszczyli jej, mimo tego biorą go za zamachowca
Ze względu na jego tak wrażliwe serce.
Ten czas już nie powróci,
Mój chłopcze, ta lampa nie jest dobra.
Więc rozejrzę się za jakimś strojem góralskim i pistoletem,
Bez gniewu i bez słowa zapłacę złodziejom przy grobie,
Despoci i prezesi,
Kupcy i sędziowie.
Połowa z nich żuje, a połowa z nich milczy,
A lud czeka chwiejnie.
Za niewolnictwo nie zawsze można obwiniać łańcuchy,
Miast nich serce nasze zniewolone.
Z latarnią można znów wędrować po nocach,
Poszukując niesubordynowanych spojrzeń.

W tym czasie niemiecka stacja radiowa WDR poświęca trzy godziny na program o Asimosie. W 1992 r. wydano drugą pośmiertną płytę Asimosa *W świecie bankructwa - Yusurum* z udziałem V. Papakonstantinou. Wreszcie, w 1997 r., V. Papakonstantinou wykona pięć utworów Asimosa na płycie *Powiedz mi kłamstwo do snu*. W 1999 r. książka Dimitrisa Bagerisa *Sławny Asimos Nikolas* złożona z materiałów archiwalnych Asimosa została opublikowana przez *Sigaretta*, następnie biografia Giorgosa Allamaniego *Z niejednym schronieniem*, podczas gdy w 2000 r. radykalne wydawnictwo *Vivliopelagos* wydało książkę Asimosa *Poszukując Crockanthropusa*.

Przypisy:
(1) Dzielnica Aten;
(2) Przekładu dokonano z języka angielskiego;
(3) Tytuł angielski, w oryginale: *O Drakoulas ton Exarheion*;
(4) Znany grecki reżyser, scenarzysta, aktor i producent filmowy (1935 - 2012).

Tekst oryginalnie ukazał się na stronie: **libcom.org**.
Tłum.: **Waldemar Mazur**





Strzały w ciemnościach...

a group of Otautahi anarchists invite you to the film screening of:

NIECO SUBIEKTYWNY PRZEGLĄD FILMOWY

freejazz

W czasie letnich miesięcy odbywa się wiele festiwali filmowych, na których można od czasu do czasu wyłapać jakieś filmy z wątkami wolnościowymi czy anarchistycznymi, lecz zdarza się to niezmiernie rzadko. Większość przeglądów opiera się na powtórkach *mainstreamowych* hitów albo retrospektywach różnych woody-allenów-i-davidów-lynchów, aby znudzone mieszczuchy mogły - z piwem w jednej dłoni i skrętem w drugiej - uczyć się do usranej śmierci znanych sobie i tak już na pamięć dialogów i scen. Ponieważ jak do tej pory ani w Europie, ani tym bardziej w Polsce nie dorobiliśmy się większego festiwalu filmowego, związanego z @-twórczością, trzeba szukać w dystrybucji kinowej tego, co mamy.



LUCIO

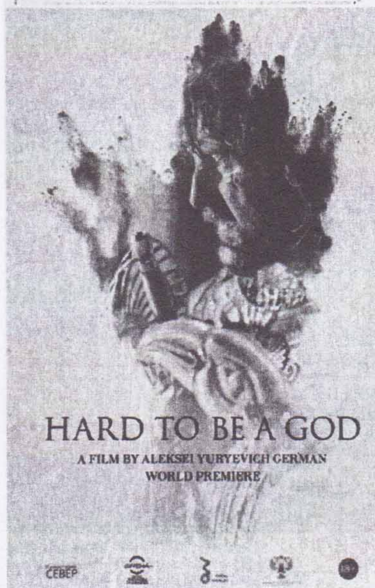
anarchist, bank robber, forger, and above all, bricklayer

THURSDAY AUGUST 27TH AT THE WEA (59 GLOUCESTER STREET) - STARTS AT 6.30PM
ENTRY BY KOHA/DONATION - FOOD, DRINK AND CHILDCARE PROVIDED - ALL WELCOME!

Podczas jednego z większych komercyjnych festiwali, który odbywa się co roku we Wrocławiu, pokazano kilka ciekawych pozycji. Sam festiwal przyciąga tzw. branżę, snobów z wyższej półki, ważniaków z TV i różnego rodzaju burżua, złaknionych nowych estetycznych przeżyć. Pozostawmy jednak na boku tę wątpliwej jakości otoczkę i skupmy się na filmach. Najciekawszym był na pewno *Lucio* w reżyserii Jose Marii Goenagi i Aitora Arregi. Historia Lucio Urtubii, anarchisty i indywidualisty, niewykształconego murarza, który dzięki napadom na banki i fałszerstwom czeków bankowych oszukał pół Europy i ćwierć Ameryki, wyprowadzając miliony dolarów z takich potęg jak *Citibank*. Jego losy śledzimy od czasów upadku hiszpańskiej Rewolucji Anarchistycznej po czasy nam współczesne. Lucio początkowo uważał się za komunistę i współpracował z *CGT*, jednak rozczarowany do nie tyle totalitarnych, co socjaldemokratycznych ciągotek związku, zbliżył się do kręgów anarchistycznych, jednocześnie dryfując w stronę przemytu i fałszerstw dokumentów. Przyłapany w latach 80. z walizką pełną podrobionych czeków i hiszpańskich dowodów osobistych, wzbudził tym podziw nawet adwokatów i sędziów w czasie rozprawy. Jak prosty murarz z hiszpańskiej prowincji potrafił wyprowadzić w pole setki policjantów, śledczych i ekspertów? Przyznam się, że o tej postaci nie wiedziałem zbyt wiele przed seansem filmowym, być może dlatego, iż swą „sławę" zdobył właśnie „dzięki" rozprawie sądowej, nie zaś jako wybitny działacz ideowy i społeczny w ruchu anarchistycznym. Urtubia jednak przez większość życia nie tylko uważał się za anarchistę - co daje do zrozumienia w wywiadach, jakie przeprowadzają z nim twórcy filmu - ale wyznawał rewolucyjną i wolnościową etykę, wspierając kradzionymi pieniędzmi organizacje lewicowej partyzantki, anarchistów, uchodźców, więźniów politycznych, drukarnie, wydawnictwa wolnościowe itp. Zawsze sprzeciwiał się wszelkim formom rządów (z naciskiem na zwalczanie dyktatury frankistowskiej), nigdy nie przywłaszczając sobie kradzionych pieniędzy czy fałszowanych dokumentów. Mocny, dobry dokument, na którym pojawiła się ledwie garstka widzów (około 20 osób).

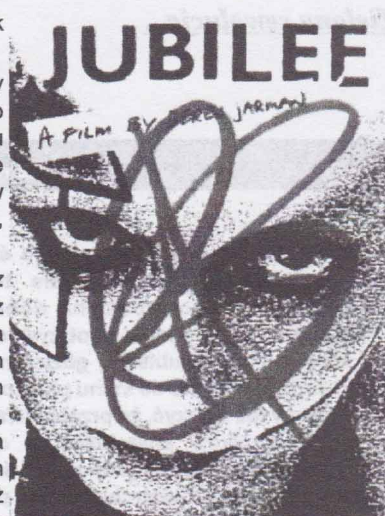


W nowym filmie Alejandro Jodorowsky'ego *Taniec rzeczywistości* oglądamy dzieciństwo reżysera przez pryzmat życia jego ojca na tle zmiennych i burzliwych losów Chile. Ojciec bohatera jest ukraińskim imigrantem, żarliwym komunistą i wyznawcą Stalina. Jednym z wątków jest próba zamordowania dyktatora kraju, Ibaneza. Ostatecznie zamachu próbuje zamiast niego dokonać anarchista, jednak nagle stary Jodorowsky zasłania swoją piersią dyktatora (!), broniąc go przed śmiertelnym strzałem. Pojawiają się tu wplecione w fabułę wątki *queerowe*, jednak są one - podobnie jak wątki historyczne - tylko tłem dla osobistej wypowiedzi reżysera, warto jednak zobaczyć najnowszy film autora *Świętej góry*, który prawdopodobnie jest jego filmem ostatnim.



Fanów *s-f* i antyutopii szczególnie powinna zainteresować nowa adaptacja książki braci Strugackich *Trudno być Bogiem* w reżyserii zmarłego niedawno Aleksieja Germana. Kręcone przez 11 lat epickie dzieło twórcy, wyklętego przez wszystkie władze w Moskwie (zarówno przez ostatnie 20 lat istnienia ZSRR, jak i w jelcynowsko-putinowskiej Federacji Rosyjskiej), to obraz planety podobnej do naszej Ziemi w czasach Średniowiecza. Różnicą jest jednak to, że kiedy na naszej planecie po „wiekach średnich" nastąpił Renesans, tam zburzono wszystkie uniwersytety, a ludzi umiejących pisać i czytać - naukowców, badaczy, profesorów, pisarzy, skrybów - wymordowano: powieszono, spalono na stosie... Trzygodzinne dzieło Germana rozgrywa się w świecie, gdzie ludzie tylko i wyłącznie egzystują: taplając się pośród nieustannie padającego deszczu w błocie, wśród gówna, szczyn, wymiocin, rozpruwanych flaków, dosłownie żrąc, defekując i rozmnażając się. Estetycznie jest to film wizyjny i nowatorski - połączenie Tarkowskiego, Pasoliniego, Jodorowsky'ego, *Dziwolągów* Browninga, inspirowany malarstwem Bosch i Bruegela, filmami Béli Tarra i Stanleya Kubricka, z nawiązaniami do Nietzschego i *Pierwszej Księgi Mojżeszowej*. Antyutopia, pokazująca, jaki byłby nasz świat, gdyby pozbawiono go kultury, nauki, etyki i duchowości; antyutopia będąca krytyką totalitaryzmów, ludzkiej pychy - a przede wszystkim faszystowskich ciągotek współczesnych społeczeństw (z putinowską Rosją na czele) - antyutopia jakże realna i aktualna w naszych czasach, a jednocześnie pokazana tak dobitnie, dosłownie

i boleśnie, że sale pustoszały w czasie seansów. Ten ciężki w odbiorze film można śmiało postawić obok takich obrazów jak *Salò, czyli 120 dni Sodomy* Pasoliniego czy *Szatańskie tango* Tarra.

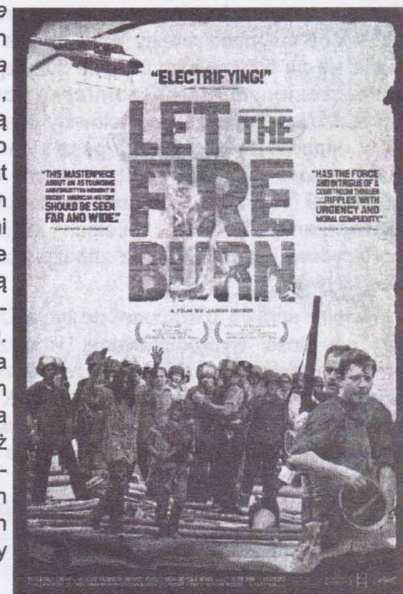


Do filmów najnowszych trzeba też dorzucić nakręcony jednym ujęciem obraz, ukazujący skomplikowane relacje palestyńsko-izraelskie *Ana Arabia* Amosa Gitaia, reżysera, który od samego początku swojej twórczości jest ością w gardle izraelskiego *establishmentu*. Również zwycięzca festiwalu *Biały cień*, mocny film innego Izraelczyka, Noaza Deshe, pokazujący okrutny handel albinosami w Afryce czy węgierski *Biały bóg* Kornela Mundruczó, będący metaforą narastających na Węgrzech konfliktów politycznych i klasowych (głównymi bohaterami filmu są psy) to produkcje o silnym akcencie społecznym, jednak można o nich powiedzieć, iż są wyłącznie filmami autorskimi o odcieniu lewicowym.

Z interesujących filmów, pokazywanych w retrospektywach, najciekawszy okazał się *Jubileusz* Dereka Jarmana, punkowo-*queerowo*-okultystyczna metafora Wielkiej Brytanii roku 1976 oraz wyciągnięta po 40 latach z archiwów adaptacja *Baala* Bertolta Brechta, sfilmowana przez Volkera Schlöndorffa z protopunkową rolą Fassbindera, który z petem w zębach, w skórzanej kurtce i bezczelnie kpiącym uśmieszkiem przechadza się po obrzeżach cywilizacji (szpital psychiatryczny, robotnicze speluny, śmietniska, opuszczone parkingi, pobocza autostrad), recytując nihilistyczną poezję, gorsząc przy tym zarówno przedstawicieli *bourgeois* jak i prostych proletariuszy. Aż dziwne, że wdowa po Brechcie, skądinąd nie byle kim, bo ikonie lewicy, mało nie dostała zawału na widok pijanego odtwórcy głównej roli, rozbijającego bankiet bogatych przemysłowców. Film po premierze telewizyjnej powędrował w 1969 roku na półki. Retrospektywa kierunku *nouveau naturel* („nowa naturalność") na czele z *Mamą i dziwką* Jeana Eustache'a, prezentująca filmy, będące krytycznym obrazem francuskiej młodzieży po Maju '68 jest warta osobnego omówienia. Kierunek o tej nazwie to zresztą umowne odniesienie do kilku autorskich wypowiedzi z lat 70. i 80., mocno krytykujących - bardzo zresztą dobitnie i celnie - ówczesny stan mentalny klasy mieszczańskiej.



Ostatnim z ciekawych punktów festiwalu była sekcja *Trzecie oko: komuny*, będąca zapisem realizacji życia w komunach z punktu widzenia dzieci. *Ojcowie, matka i ja* oraz *Amerykańska komuna* pokazują wolnościowe społeczności z perspektywy ich, dzisiaj dorosłych, wychowanków. Konfrontacja z przeszłością (nie zawsze pozytywno-hipisowską, jak to się stereotypowo kojarzy) staje się pretekstem do snucia przemyśleń na temat struktury społecznej i uwarunkowań kulturowych w dzisiejszym świecie. Dokumenty te dalekie są od wartościowania hipisowskiego stylu życia, jednak autorzy obecni we Wrocławiu (zarazem dawni członkowie komun) deklarowali, że nie zamieniliby dzieciństwa we wspólnocie na nic innego i mimo pewnych negatywnych stron, życie w kolektywach ma przed sobą wielką przyszłość. Inaczej wyglądał dokument *Niech płonie ogień* o rewolucyjno-militarnej afro-amerykańskiej komunie filadelfijskiej grupy *MOVE*, spacyfikowanej krwawo przez policję w latach 80. Złożony wyłącznie z materiałów archiwalnych (większość członków komuny została zabita lub spalona żywcem podczas nalotu gliniarzy), opowiada o błędach obu stron: konfrontacyjnym i rewolucyjnym z jednej oraz fanatycznym i nietolerancyjnym z drugiej. Samoizolująca i zbrojąca się komuna kontra konserwatywna władza i nietolerancyjne amerykańskie społeczeństwo. Ciekawostką jest fakt, iż komuna, mająca za siedzibę podmiejską proletariacką dzielnicę, została zadenuncjowana przez... Afro-amerykanów z sąsiedztwa, należących do klasy tzw. *blue collars* (niebieskie kołnierzyki, termin określający w USA robotników). Brak zrozumienia i współpracy doprowadził do jednej z największych tragedii w USA w czasie akcji policyjnej, za co - jak się można domyślić - odpowiedzialne władze nigdy nie poniosły żadnych konsekwencji.



Jeśli chodzi o politykę, jestem anarchistą.
Nienawidzę rządów, reguł i kajdan.
Nie znoszę więzienia zwierząt
w klatkach... Ludzie muszą być wolni.

Charlie Chaplin



www.radykalnykinematograf.wordpress.com

Zielona rewolucja...

PERMAKULTURA - OGRÓD ANARCHISTY

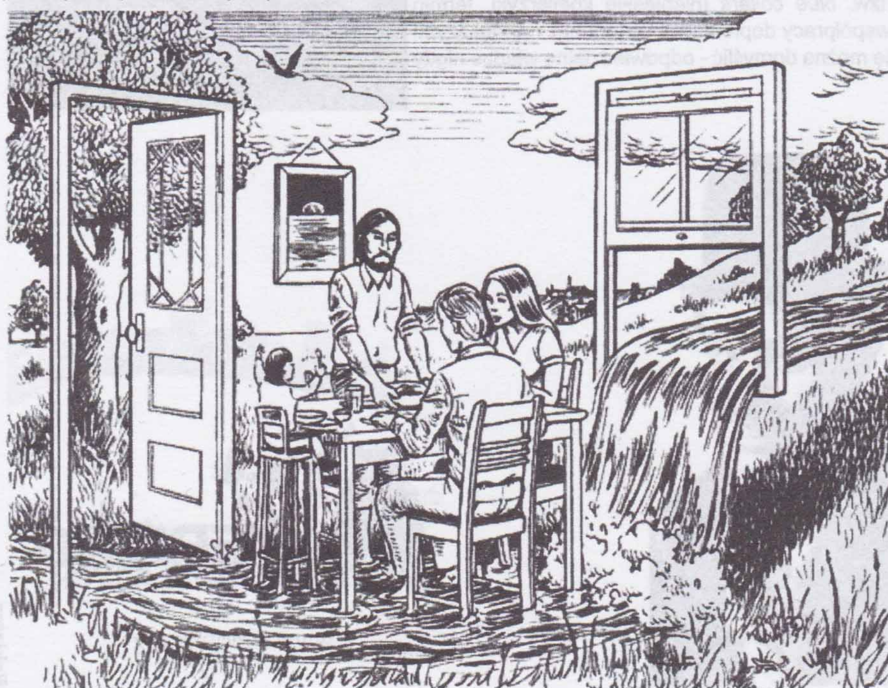
Ludwika Wykurz

Anarchistyczna wizja idealnego świata skupiona jest wokół sprawiedliwości społecznej, ale też odpowiedzialności za przyrodę, równego podziału dóbr czy nie powodowania niepotrzebnego cierpienia istot żywych. A jednak człowiek musi coś jeść, w coś się ubierać, gdzieś mieszkać... Nie możemy się łudzić, iż da się wrócić do stanu pierwotnych myśliwych-zbieraczy. Nie możemy też wierzyć, że przejęcie fabryk i przemysłowych farm przez zwolenników anarchizmu z dnia na dzień zmieni ich opresyjny charakter. Jedną ze świetnych alternatyw dla zcentralizowanej i zhierarchizowanej produkcji przemysłowej jest permakultura. Co ważne jest to metoda testowana od wielu lat i przynosząca coraz lepsze rezultaty.

O co w ogóle chodzi?

Permakultura to projektowanie ekosystemów, które są całkowicie lub w dużym stopniu samowystarczalne i mogą służyć człowiekowi oraz otaczającej go przyrodzie. O ile tradycyjne rolnictwo (a zwłaszcza rolnictwo konwencjonalne - czyli, w praktyce, przemysłowe) jest nastawione na maksymalny plon, o tyle rolnictwo permakulturowe skupia się na optymalnym bilansie zużytej i wyprodukowanej energii. Współczesny minister rolnictwa będzie się chwalił, ile wyprodukowaliśmy pszenicy, wołowiny, jajek. Permakulturowiec wyliczy mu w odpowiedzi - ile energii poszło na dostarczenie prądu, wody, zbudowanie i eksploatowanie maszyn, transport całego arsenału agrochemii i pasz, transport produktów rolnych do dalszego przetworzenia albo do dalekich krajów, zużycie pestycydów i herbicydów, jego skutki oraz zabezpieczenie rolnika przed chemią, której używa.

Kolejna sprawa to szacunek do życia. Dla rolnictwa przemysłowego liczy się ilość wyprodukowanej i sprzedanej wieprzowiny. Dla permakulturowca - jakość życia i rola w ekosystemie świń. Warto tu zaznaczyć, że permakultura - tak jak wszystkie główne nurty ekologiczne - może występować w wersji „mięsożernej", wegetariańskiej i wegańskiej. Mięso nie jest jednak nigdy przemysłowym, masowym „produktem".



Z optymalizacją wykorzystania energii wiąże się kilka dobrych praktyk:

1. Nie używa się maszyn tam, gdzie to nie jest konieczne.
2. Wykorzystuje się naturalne zachowania zwierząt i roślin w celu użyźnienia gleby, eliminacji szkodników i chwastów, uzupełniającego żywienia itp.
3. Stawia się na produkty lokalne - minimalizując energię i koszty, potrzebne do transportu na większe odległości.
4. Minimalizuje się produkcję odpadów i stawia na ich ponowne wykorzystanie.

Permakultura w hasłach

Permakultura ma swoją podstawę etyczną, na której opierają się wszystkie dalsze działania. Ujmuje się ją w trzech podstawowych hasłach:

Troszcz się o Ludzi
Troszcz się o Ziemię
Dziel się nadmiarem.

Od początku w permakulturze chodziło nie tylko o to, by wyprodukować zdrowe jedzenie czy zaprojektować wydajny ogród. W tle zawsze była troska o człowieka. Co prawda od lat 70. rozwijane są sposoby wydajnej, ekologicznej produkcji jedzenia w krajach, borykających się z głodem i biedą, ale większą popularnością owa metoda cieszy się w krajach rozwiniętych. Wynika to jednak nie tyle z problemów klimatycznych, glebowych czy finansowych, co z sytuacji politycznej. Wiele krajów rozwijających się jest pod silną presją Banku Światowego, Światowej Organizacji Handlu i innych tworów (twórców) globalizacji. Poza tym stosunek rządów i przedsiębiorców do przeciętnego obywatela jest tam o wiele mniej przyjazny niż w krajach zachodnich, gdzie tradycja walki o równouprawnienie i sprawiedliwość społeczną sięga co najmniej XVIII-XIX wieku.

Troszcz się o Ziemię - to hasło bliskie wszystkim zwolennikom ekologii, w sposób naturalny wpisuje się również w zasady permakultury.

Najwięcej kontrowersji wzbudza ostatnie hasło - **Dziel się nadmiarem**. Chociaż już Fukuoka w latach 30. XX w. doświadczył zwiększenia plonów i poprawy jakości gleb na terenie swojej farmy po zaniechaniu konwencjonalnych metod rolnictwa, to jeszcze dziś wydajność gospodarstw permakulturowych budzi wątpliwości. Nawet Bill Mollison - jeden z „ojców założycieli" i pomysłodawca samego terminu - początkowo rzucił hasło: **Ogranicz populację i konsumpcję**. Jednak wysoka wydajność plonów jest jednym z najważniejszych założeń permakultury. Ogród permakulturowy ma naśladować najbardziej wydajne ekosystemy w danej strefie klimatycznej (las, zbiorniki wodne itp.). Dzielenie się nadmiarem nie tylko lepiej brzmi, ale przede wszystkim podsumowuje dwa pierwsze punkty. Jabłka, których nie zjemy, możemy sprezentować sąsiadowi albo nakarmić nimi zwierzęta w gospodarstwie.

Takie myślenie jest antykapitalistyczne. Gospodarstwo czy ogród stają się na powrót miejscami do życia i dla życia, a nie fabrykami, mającymi przynieść zyski.

Warto przytoczyć jeszcze jedno hasło:

Minimum działania (energii) - maksimum efektu.

Zakładamy, że przyroda może sobie poradzić lepiej niż człowiek w pewnych sprawach. Przykład: zamiast nakarmić kaczki i walczyć cały dzień ze ślimakami w ogródku - wpuść kaczki do ogródka. Najedzą się i odwalą za ciebie brudną robotę. Będą też z pewnością o wiele zdrowsze i szczęśliwsze niż te karmione paszą i trzymane cały dzień w klatce czy kojcu.

Samo zaplanowanie i stworzenie gospodarstwa permakulturowego może zająć trochę czasu i być męczące, ale dobrze zaprojektowane gospodarstwo powinno wymagać o wiele mniej pracy niż gospodarstwo konwencjonalne.

Agrokultura i kultura

Błędem jest uznawanie permakultury jedynie za nurt rolnictwa ekologicznego. To nie tylko techniki uprawy, podporządkowane pewnej ideologii. To sposób na odpowiedzialne, urodzajne i wolne od globalnej infrastruktury życie. Pasywne domy i miejsca pracy, samowystarczalne miasta, eko-wioski czy przydomowe ogródki - wszystko może być zaprojektowane według tych samych wskazówek. Według definicji Billa Mollisona: „zapewnia [ona] również rozwój potrzeb artystycznych, kulturowych, duchowych w sposób samowystarczalny niewymagający zewnętrznej infrastruktury i zewnętrznego zarządzania." To bardzo ciekawa definicja. Według niej kultura może istnieć i rozwijać się bez zewnętrznej infrastruktury. Takie podejście przyciąga zarówno hipisów, punków, alternatywne ruchy religijne jak i tradycyjnych rolników, którym nie w smak jest powszechna makdonaldyzacja. Inspiruje do tego, by powrócić do lokalnej kultury ludowej albo tworzyć własną.

Problemy Trzeciego Świata

Ludzkość stoi przed dylematem - rozdawać jedzenie czy eliminować najsłabszych. Permakultura proponuje zupełnie inne rozwiązanie, uczenie odpowiedzialności, samodzielność, uniezależnienie od instytucji charytatywnych. Dopiero w rodzinie, której da się nadzieję na wystarczające plony, wyżywienie we własnym zakresie, zajęcie zamiast bierności - można prowadzić edukację seksualną i promować metody antykoncepcji.

Chodzi też o przywrócenie godności merytorycznej aktywności mieszkańcom danego regionu. Permakultura czerpie z lokalnych tradycji, udoskonala je w najlepszy dla lokalnej społeczności sposób. Obecnie metody projektowania permakulturowego zastosowano z powodzeniem na wszystkich kontynentach.

Rolnictwo wbrew Systemowi?

Permakultura nie została stworzona po to, żeby walczyć z Systemem. Jej twórcy po prostu doszli do wniosku, iż lepiej żyje się ludziom, gdy są niezależni, samowystarczalni, mogą mniej pracować i nie muszą czerpać korzyści z cierpienia zwierząt czy poniżania innych. Proste? Dla anarchisty może nawet oczywiste. Dla polityka czy szefa korporacji mniej. Dlatego, mimo mody na ekologię, przez całe lata permakultura była jej niszową odmianą. Nie chodzi tu jedynie o to, żeby zjeść zdrowo i przykleić etykietkę „eko" na słoiku. Permakultura nie wspiera Systemu, bo właściwie go nie potrzebuje. Kształtuje człowieka wolnego, niezależnego od infrastruktury, samodzielnie myślącego i tworzącego, dobrze rozumiejącego swoje otoczenie.

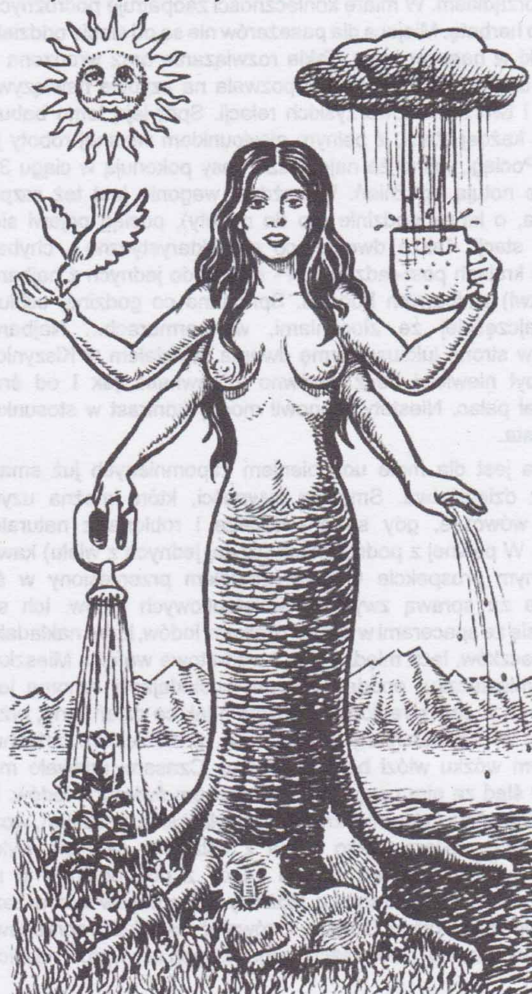
Ze swoją niezależnością od Systemu, nastawieniem na działania wspólnotowe, lokalnością i samowystarczalnością - permakultura idealnie wpasowuje się w ruch anarchistyczny. Moim zdaniem jest też doskonałym sposobem na oddolne rozwijanie idei anarchistycznych. Jeżeli powiesz człowiekowi „Sprzeciwiam się systemowi", a potem pójdziesz kupić *Colę* w markecie (no dobra, „soczek"), wrócisz do domu, zasiądziesz do laptopa z oprogramowaniem *Microsoftu* i wrzucisz na „fejsa" tekst z *Wyborczej* - to mało kogo przekonasz do swoich idei. Skłoty, akcje miejskie, *happeningi* - z pewnością dużo dają, ale nadal jesteś na zewnątrz społeczeństwa - jesteś „brudasem" z marginesu albo niezrozumianym idealistą. Jeżeli coraz więcej osób ma rozumieć i popierać idee anarchistyczne, to lepiej dać im garstkę nasion do zasiania. Dopiero, gdy taki człowiek zbierze plony, gdy zobaczy jak kaczki albo żaby zjadają ślimaki z liści a kury użyźniają glebę, rozkopując ją w poszukiwaniu dżdżownic, może powiedzieć: „Coś w tym jest. Może można być samowystarczalnym, może lepiej stawiać na wspólnotę i współpracę."

Wiem, to idealna wizja. Ale myślę, że stanowi dobry kierunek działania.

Gdzie dowiedzieć się więcej?

Wszystko, co tu opisałam, jest tylko wstępem do wstępu. Permakulturą może się zająć każdy, ale jeżeli mamy działać, musimy wiedzieć od czego zacząć i co robić. Polecam książki Billa Mollisona, Masanobu Fukuoki, Patricka Wakefielda (niestety większość z nich po angielsku), filmy dostępne w Sieci, a przede wszystkim spotkania z ludźmi.

W Polsce permakulturą zajmuje się coraz więcej osób. Informacje, kursy, a nawet praktyki w ogródku za darmo (może i płatne prace sezonowe?) można znaleźć zgłaszając się do organizacji takich jak: *Polski Związek Permakultury*, *Cohabitat*, *Fundacja Transformacja*, *Mieszadło*. Warto odwiedzić Pryszczową Górę, gdzie Andrzej Młynarczyk i Monika Podsiadła prowadzą najstarsze w Polsce gospodarstwo permakulturowe. Na mapie Polski jest coraz więcej takich miejsc: Barkowo, Stacja Wolimierz, Dąbrówka k/Lubartowa i inne. Nie każde gospodarstwo jest otwarte dla wszystkich, nie o każdym oficjalnie wiadomo, nie każdy, kto uciekł z Babilonu chce się ujawniać i narażać na ataki z jego strony. Dlatego szukajcie, pytajcie znawców - a dotrzecie do najbardziej niezwykłych miejsc i ludzi.



Po wsiach wędrując i opłotkach...

MUZEUM DOBREGO SMAKU

Powsinoga

Końcówka lata rozpieszczała słoneczną pogodą. W strumieniu za domem spotkałem jednego z ostatnich letnich gości, który pewnie szykował się do powrotu w cieplejsze regiony świata. Na granatowo-czarnych piórach bociana czarnego odbijały się słoneczne refleksy. Skręciłem na szosę i w ten sposób rozpocząłem swoją kolejną podróż na Ukrainę.

Droga do Przemyśla jest długa. Pokonywałem ją wiele razy, dawniej jeżdżąc w Bieszczady. Najczęściej szczęściło mi się i trasę tę pokonywałem w ciągu jednego dnia. Podobnej długością drogi - w kierunku Bałtyku - nigdy nie udało mi się jeszcze pokonać w tak krótkim czasie. Na zachodzie Europy, owszem, z tym, że tam jeździ się głównie wzdłuż autostrad, więc przejechanie autostopem w ciągu doby ponad tysiąca kilometrów nie należy do rzadkości.

Przemyśl jako miasto bardzo mi się podoba, szczególnie Starówka, wznosząca się szczytami kościelnych wież, położonych na lekkim wyniesieniu. Resztę drogi, na samej Ukrainie, zazwyczaj przebywałem pociągiem. Zasmakowanie takiej podróży, szczególnie w plackartach, specjalnych wagonach jeżdżących na dalekie dystanse, jest osobnym przeżyciem, atrakcją samą w sobie. Każdy z podróżnych ma zarezerwowany własny szezlong, który za dnia służy do siedzenia, nocą za łóżko. Nawet boczne siedzenia po drobnej obsłudze technicznej zamieniają się w miarę wygodne miejsce do spania. Każdy wagon ma swojego służbowego opiekuna, który czuwa nad wygodą podróżnych, higieną i porządkiem. W miarę konieczności zaopatruje podróżnych we wrzątek lub herbatę. Miejsca dla pasażerów nie są od siebie oddzielone, jak kuszetki w naszym kraju. Takie rozwiązanie oraz wrodzona i nie zatracona słowiańska gościnność pozwala na szybkie nawiązywanie kontaktów i tworzenia towarzyskich relacji. Sprzyjają temu babuszki, stojące na każdej stacji, z pełnym ekwipunkiem własnej roboty jadła i napitku. Pociągi, mimo że najdłuższe trasy pokonują w ciągu 30-40 godzin, nie notują opóźnień. W każdym wagonie jest też rozpiska, informująca, o której godzinie (co do minuty), pociąg pojawi się na konkretnej stacji. Także dworce, co charakterystyczne - chyba we wszystkich krajach post-radzieckich - należą do jednych z najbardziej (obok cerkwi) zadbanych budowli. Sprzątane co godzinę, schludne, czyste, najczęściej ze złoceniami, w marmurach... Najbardziej posuniętą w stronę luksusu formę dworca, widziałem w Kiszyniowie. Budynek był niewielki, lecz zarówno z zewnątrz jak i od środka przypominał pałac. Niestety, stanowił mocny kontrast w stosunku do reszty miasta.

Ukraina jest dla mnie uosobieniem zapomnianych już smaków, znanych z dzieciństwa. Smaków żywności, które można uzyskać wyłącznie wówczas, gdy są one świeże i robione z naturalnych produktów. W pewnej z podrzędnych (czytaj jednych z wielu) kawiarni przy głównym prospekcie Odessy, zostałem przeniesiony w świat dzieciństwa za sprawą zwykłych śmietankowych lodów. Ich smak kojarzy mi się ze spacerami w słońcu i gałkami lodów, które nakładało się nie do kubeczków, lecz między dwa kwadratowe wafelki. Mieszkałem w małym miasteczku, opodal cukierni, posiadającej renomę jednej z najlepszych w całym regionie. Pamiętam jak co dzień rano, ryżawy, chudy pan, w przyciemnianych okularach, z niebieskim fartuchu na dwukołowym wózku wiózł bańki z lodami. Czasami udawało mi się podążać w ślad za nim upajając się zapachem świeżych lodów. Bieg czasu zmienił także cukiernię, zmarł stary właściciel, znikł pan, wożący lody. W końcu cukiernia jako jedna z ostatnich dała się wykupić koncernowi, produkującemu ciastka i lody z półproduktów o mało obiecującym, chemicznym smaku. Różnicy tych smaków można zaznać między innymi na Ukrainie. Dotyczy to również ciast, które sprzedawane są tam na dworcach, w cukierniach, targowiskach czy wprost na ulicach. Każde inne, gdyż posiadające własną indywidualną recepturę. Każde świeżo upieczone, przed chwilą wyniesione z domowego piekarnika. Odessa jest jednym z ładniejszych miast na Ukrainie. Tonące w zieleni szerokie ulice, głównie klasycystyczna i secesyjna architektura, rozległe promenady, pałace, pomniki i targowiska. Targowiska są zresztą miejscem, które można znaleźć w każdej najmniejszej nawet miejscowości. Najmniejsze przypominają targowiska znane z Polski, największe - rozciągnięte nawet do kilkunastu, kilkudziesięciu hektarów powierzchni. Można znaleźć na nich wszystko i na miejscu złożyć smaczny obiad. U jednej pani kupuję na wagę cieniutkie bliny, u drugiej domowej roboty twaróg i śmietanę, u trzeciej miód i gotowe naleśniki najwyższej jakości. Na targowiskach wszelkie dostatki kulinarne pochodzą najczęściej bezpośrednio od producentów. Rzemiosło gastronomiczne na Ukrainie kwitnie, nierzadko przeradzając się w żywieniowy artyzm. Na targowiskach krymskich dodatkowo znaleźć można domowych wytwórców win, najróżniejszych smaków i rodzajów, czy serów, owczych, owczo krowich, krowich, z ziołami, dodatkami. Trudno pisać o czymś, co trzeba posmakować, by zrozumieć na czym polega różnica między produktami tutaj i tam. Poszczególne produkty co prawda posiadają często te same nazwy lecz różnica jest diametralna. Rzec by się chciało, że podobieństwo leży tylko w nazwie na opakowaniu. Ale szkopuł w tym, iż na wschód od Bugu, jedzenia raczej nie podaje się w opakowaniach, tylko po prostu z kobiałki, koszyka, ze straganu. Jak widać wizerunku i opakowania potrzebują najczęściej produkty bez znaczącej treści.

W sklepach, ale także z saturatorów na ulicach, sprzedaje się wspaniały tradycyjny słowiański napój - kwas chlebowy, daleko smaczniejszy i zdrowszy od znanych nam, jako oferty napojów do zaspokojenia pragnienia - kolorowanych wód z bąbelkami. Także najsmaczniejsze pierogi, jakie w życiu jadłem, nabyłem od staruszki na jednym z dworców.

Myślę, że tak wygląda prawdziwy wolny rynek, bez centralnego wspierania monopolistycznych firm, bez nierówności finansowej w postaci dostępu do reklamy. Tutaj marką jest konkretna osoba, jej wyrób, a mnogość ludzi oferujących swoje produkty daje rzeczywistą możliwość wolnego wyboru.

U naszych wschodnich sąsiadów kilka razy zdarzyło mi się jechać autostopem. Większość kierowców liczy jednak nawet na drobną zapłatę. Spora część ludzi jeździ do pracy przy pomocy stopa, stąd symboliczne opłaty za benzynę są formą zapłaty. W wielu miastach w Rumunii, o poranku na rogatkach miast widziałem regularne kolejki po kilkanaście, czasem parędziesiąt osób, zatrzymujących na stopa kierowców. Z racji tego, że przejazdy kolejowe są droższe, a inne formy transportu publicznego nie do końca rozwinięte - dla wielu osób, jest jedyna szansa dostania się do pracy. Chętnych do zatrzymywania się jest równie wielu jak zatrzymujących, z racji tego nikt się nie spóźnia. Zdarzyło mi się również jeździć stopem za darmo. Niezapomniany był kilkudziesięciokilometrowy kurs starą *Ładą*, z powybijanymi szybami, w pogoni za mającym odjechać pociągiem, na który miałem już wcześniej wykupione bilety. Na resztce tapicerki przed kierowcą widniała naklejka głosząca hasło: *Szanuj prawa pieszego, dopóki żyje*. Istotnie w ruchu ulicznym, co tak charakterystyczne dla krajów Południa i Wschodu, panuje zupełna dowolność. Sygnalizacja świetlna jest wyłącznie estetycznym dodatkiem wystroju miast, której nikt nie respektuje. Prawa kierowców egzekwuje się przy pomocy klaksonów.

Chyba jednak los słusznie starał się mi stanąć na przeszkodzie w drodze do pociągu, ponieważ w trakcie jazdy okazało się, iż w kasie sprzedano mi bilety międzynarodowe. Niby drobny szczegół, gdyby nie fakt, że w ramach przejazdu przez parę krajów, przekroczyłem także

granicę Transnistrii, kraju, w którym konieczne były wizy. O tym, że pociąg zmierza przez kraj oficjalnie nie uznawany przez Polskę, dowiedziałem się dopiero w chwili wkroczenia do wagonu kilku pijanych żołnierzy z kałasznikowami i charakterystycznymi czapkami z sierpem i młotem, którzy zażądali wizy, a następnie haraczu. Skończyło się nie aresztowaniem lecz jedynie ograbieniem mnie z ostatnich drobniaków.

Podróże kształcą. Myliłby się jednak ten, kto oczekiwałby opisów, związanych z niebezpieczeństwem podróży po Ukrainie. W Polsce wiele można się nasłuchać opinii, mających swe podłoże w uprzedzeniach do różnych nacji - Ukraińcy są jedną z nich. Lecz szczerze mówiąc spotkałem się tam z ludźmi otwartymi, uczciwymi, gościnnymi, radosnymi... Łącznie spędziłem wśród nich kilka ładnych miesięcy, przemierzając kraj wszerz i nie do końca wzdłuż. W trakcie tych wojaży kilkakrotnie widziałem pijane osoby, tylko raz jednak zauważyłem przejaw opryskliwości. Najmniej sympatyczni są tam przedstawiciele rozmaitych urzędów, choć to chyba pewna narośl kulturowa, w ramach której każdy urzędnik jest kimś zaraz po carze i bogu. Za to szereg razy zarówno przez Ukraińców, jak i Białorusinów, mieszkających na Krymie Rosjan i Tatarów, byłem zapraszany do wspólnej rozmowy, poczęstunku, w gościnę... Niestety w wielu przewodnikach po Ukrainie, Krymie, Karpatach zetknąłem się z pejoratywnie nacechowanymi opisami niektórych miejsc, zjawisk, obyczajowości... Odmienne, gdyż typowo wschodnie są pewne nawyki higieniczne. Czasem jest to dość zabawne, jak w przypadku zetknięcia się z zupełnie nowym - dla ludzi z kultury zachodniej - spojrzeniem na formę wychodków. Wbrew temu co się nam wydaje, konstrukcja oparta na dziurze w ziemi jest może



mniej komfortowa, lecz o wiele bardziej higieniczna od znanego nam tak dobrze wynalazku muszli klozetowej. Mankamentem są za to sterty plastikowych śmieci, zalegających szczególnie w miejscach publicznych. To problem całego wschodu, wynika nie z niedbalstwa, jak się to często interpretuje. Na wschodzie śmieci do niedawna miały najczęściej charakter organiczny. Rzeczy materialne rzadko trafiają na śmietniki, gdyż nie ma chyba tam pojęcia zużytego przedmiotu, wszystko można naprawić, wykorzystać powtórnie, lub przekształcić z jednej formy użytkowania w inną. Stąd nie tylko na Ukrainie, ale ogólnie w krajach wschodnich i dalekowschodnich, zwykłym widokiem są poruszające się po ulicach ponad półwieczne samochody, przedmioty, które na bazie nieskrępowanej pomysłowości zmieniły swoje przeznaczenie. Plastikowe śmieci są tam nowością, dotąd resztki, opakowania i tym podobne rzeczy wyrzucano byle gdzie, gdyż wszystkie się rozkładały. Plastik nie ma takiej właściwości. Nagły skok technologiczny trafił na tradycyjne nawyki, skutkując stertami plastikowych odpadków. Nowoczesne z tradycją rzadko daje harmonijny rezultat.

Gdy czytam przewodnikowe opisy Ukrainy, nierzadko mam wrażenie, że niektórzy twórcy tych publikacji w ogóle nie byli w opisywanych miejscach, posiłkowali się za to obiegowymi opiniami, innymi najczęściej anglojęzycznymi przewodnikami, opierając się nie rzadko na uprzedzeniach, w których dominuje lęk, niezrozumienie, etnocentryzm.

Zazwyczaj celem moich podróży były Karpaty i Krym. Odwiedzałem po drodze szereg miejsc i miast, ale góry nadal są krainą mego spełnienia. Krym oszałamia mnie za każdym razem feerią zapachów, dzięki którym będąc tam pozostaję niemal stale w stanie bliskim ekstazy. Upał, sprawiający mi tyle radości. Uwielbiam uczucie, gdy słońce spala mi skórę obutą w sandały, a następnie czuję między palcami wiatr. Nie ma dla mnie chyba bardziej wymarzonego obuwia jak solidne sandały, w góry, skały, strumienie, piaski, drogi...

Najpiękniejsze lasy bukowe widziałem na Ukrainie. Gdy byłem mały, mama czytała mi czasem rosyjskie bajki. Na ilustracjach widziałem potężne, powyginane, rosochate, starodrzewia, przyozdobione w kępy wystających i wiszących porostów, zamieniających drzewo w nieprawdopodobne zjawisko. Na Krymie widziałem takie właśnie drzewa, które do tej pory utożsamiałem tylko ze światem bajek. Świat baśni odnaleźć można w nieprawdopodobnym blasku Morza Czarnego, dzikich plażach wschodniego wybrzeża, pięknych skalistych gór i ciągnących się na płaskowyżach *jajły* (łąk i pastwisk) poprzecinanych jarami, lasami.

Z kolei w Karpatach znalazłem się w jednym z najpiękniejszych miejsc, jakie widziałem. Najpiękniejszych w rozumieniu: majestatu, tajemnicy, czegoś co leży poza zrozumieniem, ale co można ogarnąć tylko uczuciami. Było tak, iż dzień wcześniej skończyła mi się żywność, chodziłem po ścieżkach gdzieś na wysokości 1800-1900 metrów n. p. m. Trzeba się było kierować raczej wyczuciem niż mapami, szlaków turystycznych w Karpatach jest niewiele, najczęściej jeśli już występują, to po stronie rumuńskiej. Z racji tego jest tam nie mało miejsc, gdzie ludzka stopa wydaje się nie stanęła od setek lat. Myślę, że do kilku z nich udało mi się dotrzeć. Żadna mapa ziemi ukraińskiej nie ukazuje faktycznego stanu topograficznego przestrzeni. To relikt czasów sowieckich, gdy drukowano mapy z błędami w razie potencjalnego najazdu wroga. Podobne podejście do oznaczenia niektórych terenów można odnaleźć do dziś także w Czechach. Niejednokrotnie miałem okazję iść według drogowskazu, który informował, że do celu mam 10 kilometrów, po przejściu 2 kilometrów, kolejny drogowskaz mówił, iż pozostało mi tylko 5 kilometrów, po to by w następnej wsi ujrzeć tabliczkę z informacją, iż do wybranego końca drogi zostało jedynie... 9 kilometrów. Jeśli chodzi o historię zmagań militarnych, tego rodzaju sztuczki, przynosiły najczęściej obrońcom oczekiwany rezultat, np. podczas wojny austriacko-pruskiej o Śląsk, toczonej z końcem XVIII wieku, w północnych Czechach zgubiła się jedna z pruskich armii. Przenosząc się jednak z powrotem do Karpat, postanowiłem, iż drogę do najbliższej wsi skrócę schodząc przez las w dół, gdzie powinienem dotrzeć do górskiego strumienia, który szybko doprowadzi mnie do wsi. Było pogodnie, wręcz upalnie. Schodziłem wzdłuż pięknego starego bukowo-jaworowego lasu, właściwie to przedzierałem się w dół, gdyż karpackie lasy, poza terenem Polski, w dużej mierze są nadal lasami naturalnymi. Las to dziki, piękny gąszcz, z gęstym runem i podszytem, potężnymi starodrzewami, wielką ilością powalonych, częściowo butwiejących, starych drzew. W lesie takim pokonanie każdego metra wiąże się z wysiłkiem. Choć zejście w dół z pewnością odznaczało się szybszym tempem lecz wymagało większej uważności. Mijałem łanowo rosnące gatunki roślin, które w naszym kraju uchodzą za skrajną rzadkość. Prawdopodobnie zszedłem do około 1000 metrów, gdy stanąłem na skraju skalnej skarpy, przepaści, słychać było szum płynącego poniżej górskiego strumienia. Brak wody i jedzenia dawał się we znaki. Znalazłem dogodne zejście w dół, wziąłem kilka butelek, by napełnić je wodą i sprawdzić możliwość poruszania się nazajutrz wzdłuż strumienia w kierunku wsi. Znalazłem się na dnie wąwozu. Wąwóz miał nieregularne kształty, nie był bardzo szeroki lecz cały usłany setkami, wyszlifowanych przez wodę konarów i zwalonych na dno jaru drzew. Środkiem rwał bystro strumień, częściowo zakryty rozrzuconymi kłodami, w innych miejscach przykrywających je swymi wodami. Nie był szeroki lecz jego odgłos zwielokrotniało echo. Spojrzenie w górę zapierało dech, wąwóz był stromy i wysoki, przeciwległa ściana skalna mogła mieć co najmniej sto metrów wysokości, całość okolona bujną zielenią drzew, porostów, traw, paproci. Z kamiennego monolitu stojącego naprzeciw mnie, cieniutkimi srebrnymi nitkami, przylegając do kamiennego podłoża, spływały w dół strużki wody. Wspiąłem się z wodą z powrotem na skarpę, postanowiłem, że rano ruszę wzdłuż strumienia. Droga będzie pewnie trudna, ale po niespełna kilku kilometrach powinienem dojść do wsi. Plany zmieniło radykalne załamanie pogody,

do którego doszło nocą. Przyszły potężna burza i ulewa. Nocowałem na skalnych urwiskach, więc nie było możliwości rozbicia namiotu. Udało mi się jedynie wejść pod tropik. Rano patrzyłem na zmieniony krajobraz, dołem wąwozu rwała rozszalała rzeka. Cienkie nitki wody, wijące się wzdłuż stromych skalnych ścian, zamieniły się w wodospady. Obawiałem się, że upływ czasu z racji braku pożywienia będzie zabierał siły, droga w dół wzdłuż strumienia stała się niemożliwa. Pozostała jedynie wspinaczka z ciężkim plecakiem, w którym wszystko było przemoczone, około kilometr przewyższenia po błotnej mazi, osuwającej się spod nóg na stromym stoku. A potem około dwudziestu kilometrów krawędziami szczytów, do wsi. Ruszyłem ostro pod górę. Na paręset metrów, przed opuszczoną poprzedniego dnia ścieżką dotarłem w gąszcz jałowców, sięgających do piersi. Nie można było ich ominąć. Przejście gwarantowało przemoczenie do suchej nitki i tak wilgotnego ubrania. Gdy przemoczony dostałem się na szczyt, temperatura wynosiła raptem parę stopni powyżej zera a poczucie zimna potęgował silny, chłodny wiatr i trzeci dzień bez żywności. Narzuciłem mocne tempo marszu, ponieważ gdy jest źle, trzeba iść jak najszybciej. Często musiałem szukać ścieżki, niknącej w krzewach, trawach, jarach. Późnym popołudniem zacząłem schodzić w dół, po czym dotarłem do wyczekiwanej wsi. Przyroda jest doskonałym nauczycielem, lekcję starałem się przyjąć z pokorą.

Najbardziej przykre sytuacje dotyczyły nie natury a kultury, dokładnie - otoczki społecznej. Obserwowałem je w pobliżu polskiej granicy. Jedyną żebrzącą osobą, jaką widziałem na Ukrainie, była staruszka, Polka we Lwowie. Na samym przejściu granicznym nie brak też cwaniaczków, starających się oszukiwać turystów. Któregoś razu z grupą znajomych znalazłem się na przejściu granicznym, które wyznaczono tylko dla zmotoryzowanych. Znowu stanąłem przed koniecznością łapania stopa dla kilku osób, zważywszy, iż niektórzy nie byli w stanie samodzielnie o to zadbać, będąc pod przemożnym wpływem też bardzo dobrej jakości, wysokoprocentowych ukraińskich trunków. I właśnie w takiej chwili, jak spod ziemi wyłonili się wyjątkowo jednoznacznie wyglądający panowie, oferujący za drobną opłatą, przerzucenie nas przez granicę. Zapytałem, na czym będzie polegać ich pomoc, czy mają samochód. W odpowiedzi odrzekli, że zatrzymają dla mnie stopa za jedyne 20 dolarów. Wybuchnąłem śmiechem. Jednak panowie stali się bardzo natarczywi, o dziwo wystarczyło kilka niecenzuralnych słów i odepchnięcie jednego z nich, by dali nam spokój. Zaraz po tym udało mi się zatrzymać samochody dla całej grupki. Znalazłem się w samochodzie Polaka, wracającego spod ukraińskich sklepików, stojących przy granicy. Już w dwie minuty po wejściu do samochodu okazało się, że jestem dla niego pewną formą osłony, ponieważ jest przemytnikiem, a ze mną będzie wyglądał jak turysta. To pięknie powiedziałem. Spytałem czy przemycane papierosy ma dobrze ukryte. Wskazał mi te miejsca, nie wyglądały na specjalnie pomysłowe, ale jak dodał, w bagażniku - miejscu, gdzie zagląda każdy celnik - na wierzchu położył mały haracz. Jeśli będzie to ten celnik, co zwykle, to nie będzie problemu. Problemu rzeczywiście nie było. Jak widać w każdym kraju nie brak osób, które w sposób mało subtelny starają się wykorzystywać różne drogi zdobywania pieniędzy. Niestety z takimi najczęściej osobami mają do czynienia obcokrajowcy. Stąd nietrudno o wypracowanie sobie na podstawie podobnych znajomości opinii o całym społeczeństwie.

Niedawno całkiem, jadąc wśród pięknie oszronionych drzew, słuchałem Oleny Leonenko - ukraińskiej śpiewaczki i aktorki, mieszkającej w Polsce. Przy okazji wyborów prezydenckich na Ukrainie spytano ją o wspomnienia związane z Ukrainą. Opowiadała, że ludzie na Ukrainie są nieco inni od Polaków, są bardzo ukierunkowani na duchowość, religijność. Z tym, iż religijność wsparta jest oczywiście na prawosławiu lecz z bardzo dużą domieszką pogaństwa, dawnej wiary przodków. Z nostalgią mówiła, że obecna Ukraina nie jest już tą samą krainą z baśni, co dawniej. Jak zrozumiałem - matka aktorki pisze jej w listach, iż często zastanawia się, czy celem dotychczasowej władzy nie jest sprawdzanie, jaka jest wytrzymałość ukraińskiego społeczeństwa. Pani redaktor prowadząca wywiad, zapragnęła zmienić wątek, pytając, jak mi się wydaje z przekąsem czy istnieje coś takiego jak słowiańska dusza. Pani Olena odpowiedziała twierdząco, że jest to i tęsknota i żar serca. I łzy i radość...

Trudno się nie zgodzić z tym, co usłyszałem. Także z tym, na tematy polityczne. Pamiętam, byłem raz we Lwowie zaraz po *Pomarańczowej Rewolucji*, 24. dzień sierpnia, to akurat w święto narodowe Ukrainy - dzień uzyskania niepodległości. Na ulicach odbywały się tańce, spontaniczne imprezy, mnóstwo ludzi chodziło w strojach narodowych. Przez megafony i w telewizji emitowano przemówienie prezydenta Wiktora Juszczenki. Pamiętam - głośno skomentowałem te wypowiedzi, przez co sprowokowałem do rozmowy dwie starsze kobiety, bardzo sympatyczne w pięknych, ludowych koszulach. Starałem się im w szeregu argumentach wytłumaczyć, czym skończy się ta prezydentura, jaki wpływ będzie to miało na gospodarkę, sprawy socjalne i byt Ukraińców, panie skwitowały to: że nam, Polakom, zawsze się coś nie podoba. Zastanawiam się, co o Juszczence myślą te panie dziś a co będą o swoich politykach myśleć jutro i pojutrze.

Rok później, w roku 2006, Ukraina z perspektywy szeregu wskaźników makroekonomicznych jeszcze znajdowała się w lepszej sytuacji od Polski. Budżet państwa, inaczej niż w Polsce notował znaczące wzrosty, dług był znacząco niższy od polskiego, bilans handlu zagranicznego dodatni, bezrobocie było znacznie niższe. Ciekawostką jest fakt, że na początku lat 90. XX w. Ukraina notowała hiperinflacje, lecz nie jak w Polsce doby transformacji ustrojowej trzycyfrową (639%) lecz czterocyfrową (4735%). A jednak Ukraińcy poradzili sobie z nią w ciągu kilku lat, bez pomocy Międzynarodowego Funduszu Walutowego, terapii szokowej, prywatyzacji, liberalizacji i restrukturyzacji... Potem kolejne reformy osłabiły państwo, zlikwidowano bariery celne, import zaczął zalewać rynek wewnętrzny, co z kolei spowodowało pogorszenie bilansu handlowego, załamała się produkcja przemysłowa. Sprywatyzowano część banków i gospodarki. Zmniejszyły się wpływy do budżetu, pojawiła się konieczność zaciągania kolejnych pożyczek w Międzynarodowym Funduszu Walutowym, który za cenę kredytów domagał się podwyższenia wieku emerytalnego, zmniejszenia minimalnej płacy i zamrożenia płac, podwyższenia cen gazu, liberalizacji rynku rolnego. Wzrosły gwałtownie ceny. Rozpoczęto cięcia socjalne, wzrosło bezrobocie i obszar szarej strefy.

Minęło osiem lat, osiem długich lat, gdy tylko planowałem wyjazd na Ukrainę. Niestety ostatnie miesiące przyniosły narodowi ukraińskiemu tragedię. Doszło do rozbioru państwa. Inaczej niż *mainstreamowe* media, śmiem twierdzić, że czynu tego nie dokonał tylko jeden zaborca. Część Ukrainy zajęto a część sprzedano, dokładnie za 34 miliardy srebrników.

Obawiam się, na ile rozbiór Ukrainy jest procesem zakończonym, a na ile trwającym. Obawiam się także, czy proces ten nie jest elementem nowego podziału Europy. Kojarzy się on nierozłącznie z Krymem, a dokładniej z Jałtą roku 1944.

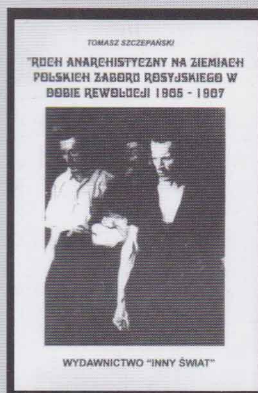
Wiem, iż nie uda mi się już wrócić do tej samej Ukrainy. Znikną bazary i wolny handel. Kolej okaże się nieopłacalna, pociągi zaczną się spóźniać. Rozpocznie się niszczenie - przepraszam - eksploatacja przyrody. Rozbita zostanie tkanka kulturowa i społeczna narodu. Pytanie: czy będzie jeszcze do czego wracać?

Pozostaną nostalgia i tęsknota, jakże charakterystyczne dla naszej słowiańskiej duszy.

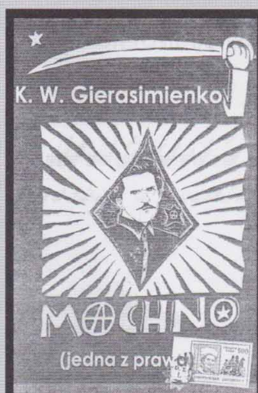
Tekst napisany pomiędzy rokiem 2006 a 2014



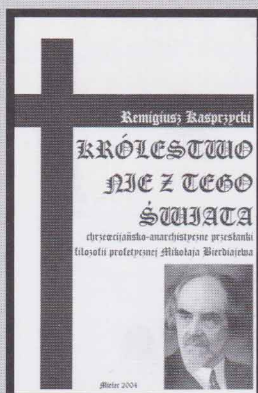
Ciągle dostępne... Starsze i nowsze broszury...



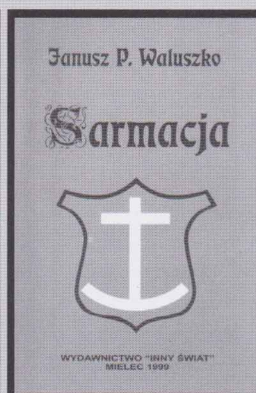
Tomasz Szczepański
Ruch anarchistyczny na ziemiach polskich...



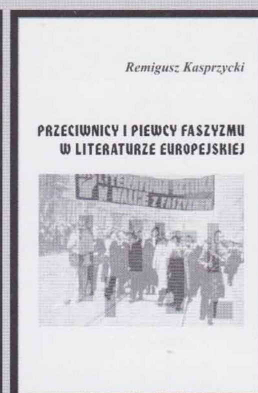
K. W. Gierasimienko
Machno (jedna z prawd)



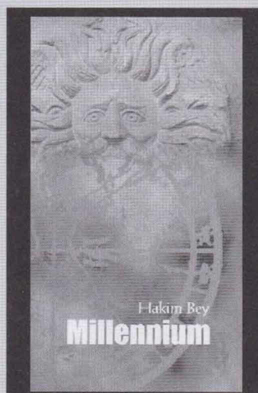
Remigiusz Kasprzycki
Królestwo nie z tego świata



Janusz P. Waluszko
Sarmacja



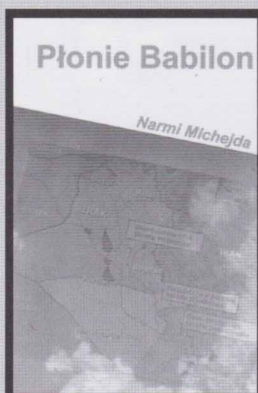
Remigiusz Kasprzycki
Przeciwnicy i piewcy faszyzmu w literaturze europejskiej



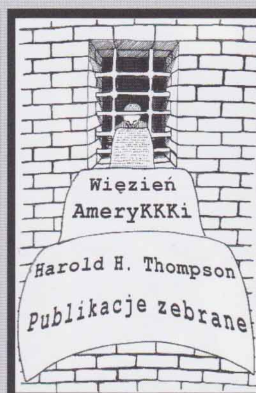
Hakim Bey
Millennium



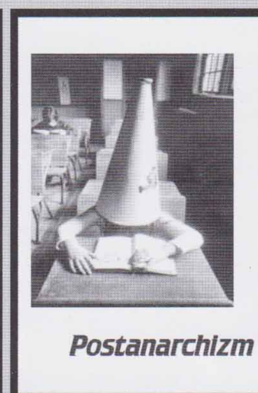
Jarosław Tomasiewicz
Między faszyzmem a anarchizmem...



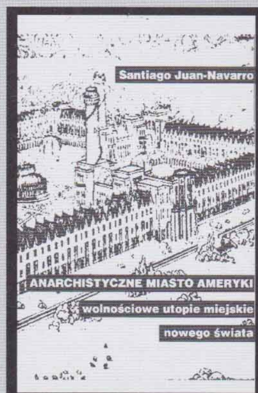
Narmi Michejda
Płonie babilon



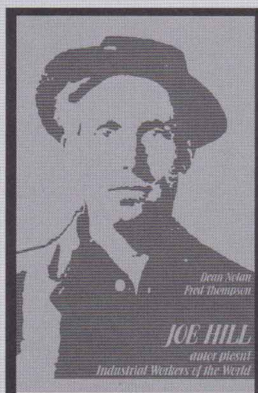
Harold H. Thompson
Więzień AmeryKKKi
Publikacje zebrane



Postanarchizm



Santiago Juan-Navarro
Anarchistyczne miasto Ameryki. Wolnościowe utopie miejskie Nowego Świata



Dean Nolan, Fred Thompson
Joe Hill. Autor pieśni Industrial Workers of the World



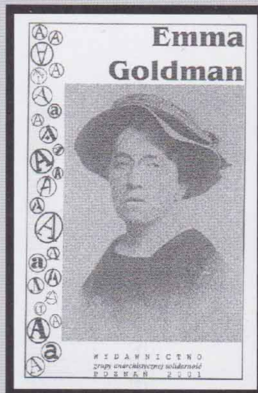
Christopher Gray
Krótki kurs z historii Międzynarodówki Sytuacjonistycznej



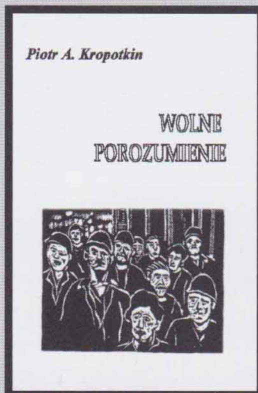
Adam Ryć
Sytuacjonizm we Francji



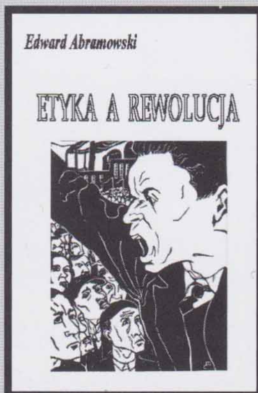
Errico Malatesta
Anarchia



Emma Goldman



Piotr A. Kropotkin
Wolne porozumienie



Edward Abramowski
Etyka a rewolucja



Pierre Joseph Proudhon
Istota i przeznaczenie rządu



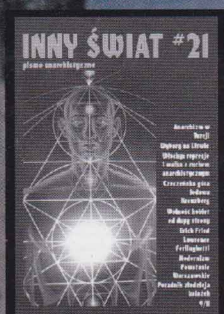
Stiepan Petryczenko
Prawda o wypadkach kronsztadzkich

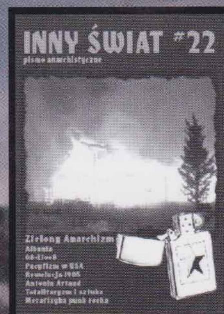
Powyższe broszury oraz wiele innych znajdziesz na stronie:

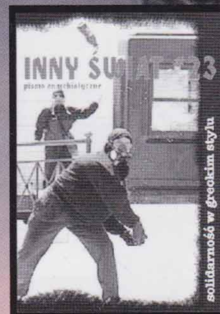
www.bractwotrojka.pl

NIE MASZ WCZEŚNIEJSZYCH NUMERÓW INNEGO ŚWIATA? MASZ OKAZJĘ UZUPEŁNIĆ SWOJE ANARCHIWUM!!!

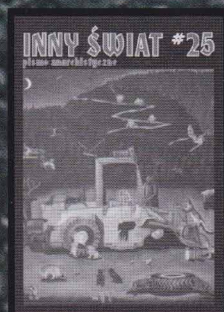


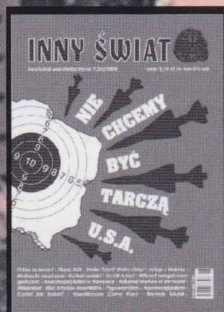








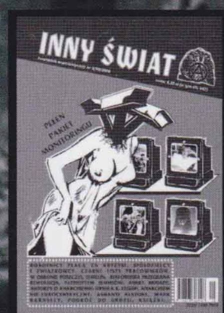


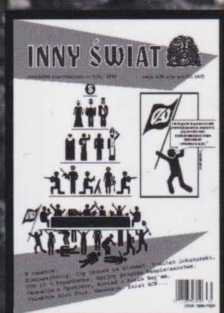


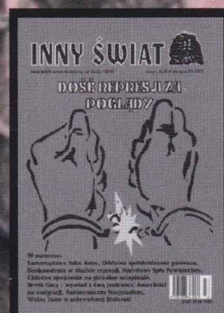


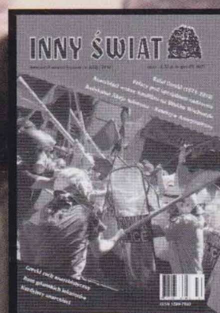


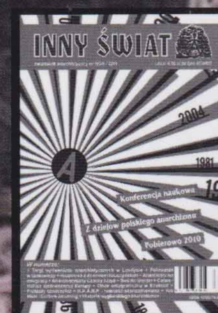


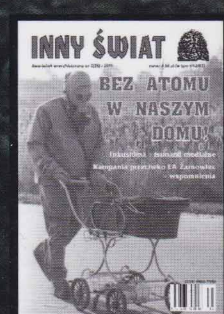




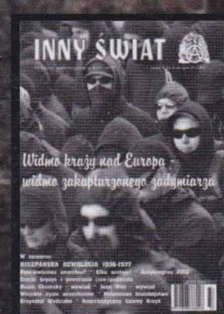


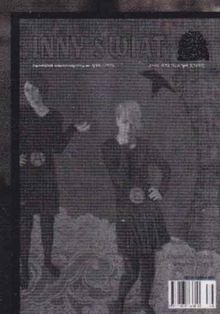














Starsze i nowsze numery pisma znajdziesz po atrakcyjnych cenach na stronie:

www.bractwotrojka.pl